

KONSPEKT

■ Gość Konspektu

Kazimierz Kochman

o problemach nauk przyrodniczych

■ Esej

Antonina Sebesta

o ekoetyce

Adam Kornaś

przybliża zagadnienie klonowania

roślin i zwierząt

Krzysztof Gawin

o problemach w stosunkach

polsko-ukraińskich

■ Biologia na co dzień

Włodzimierz Wojtaś

o „słodkiej” naturze mszyc

Krzysztof Siuda, Magdalena Nowak

o zagrożeniach atakami kleszczy

Ryszard Kozik

opisuje znaczenie porostów w środowisku

■ Rozmowy Konspektu

Wywiad ze Sławomirem Broniarzem

prezesem Zarządu Głównego Związku

Nauczycielstwa Polskiego

■ Historia sportu

Czesław Michalski

przedstawia dzieje Klubu Sportowego Cracovia

■ Galeria Konspektu

Grzegorz Bednarski

■ Historia prasy

Marek Glogier

o periodykach wydawanych na WSP/AP

■ Wiersze

Maria Dusza



olej/plótno, 130 x 195 cm

Grzegorz Bednarski

Wielka prowansalska martwa natura
– *Bon après-midi, Monsieur Bonnard,*
2004

Oddajemy do rąk Czytelników 26 zeszyt „Konspektu”

W numerze tym prezentujemy artykuły związane z obchodami Jubileuszu 60-lecia Uczelni. Na uwagę zasługują m.in.: tekst wykładu ks. kardynała Stanisława Dziwisza – doktora honorowego Akademii Pedagogicznej w Krakowie – wygłoszonego podczas uroczystego posiedzenia Senatu AP, a także kazanie ks. prof. Grzegorza Rysia, którego wysłuchali w Katedrze Wawelskiej uczestnicy Mszy Św. z okazji jubileuszu AP. Uzupełnieniem tekstów jest fotoreportaż z obchodów sześćdziesięciolecia Uczelni.

Uwagde Czytelników pragniemy polecić także część przyrodniczą numeru, na którą składa się zbiór artykułów przygotowanych przez pracowników Instytutu Biologii AP. Otwiera ją wywiad z Gościem „Konspektu” prof. Kazimierzem Kochmanem – pracownikiem PAN, specjalizującym się w neuroendokrynologii. Wśród artykułów z zakresu biologii znalazły się trzy teksty na temat owadów: o zagrożeniach ze strony kleszczy – Krzysztofa Siudy i Magdaleny Nowak, oraz o mało znanych cechach stonki i mszyc – Włodzimierza Wojtasia. Zagadnienie klonowania ludzi i zwierząt przybliży Andrzej Kornaś, o etyce w nauczaniu ekologii pisze Antonina Sebesta, zaś o życiu porostów – Ryszard Kozik.

Polecamy również lekturze rozmowę ze Sławomirem Brodzińskim – prezesem Związku Nauczycielstwa Polskiego – poruszającą najważniejsze zagadnienia dotyczące nauczycielskiego ruchu związkowego w Polsce. Rekomendujemy artykuły stałych autorów „Konspektu”. I tak: Czesław Michalski opisuje dzieje Cracovii – klubu, który w tym roku obchodzi 100-lecie istnienia, Marek Glogier dokonuje przeglądu periodyków uczelnianych wydawanych w ciągu sześćdziesięciu lat istnienia AP/WSP, zaś w Galerii „Konspektu” Marek Karwala przedstawia twórczość Grzegorza Bednarskiego – malarza i rzeźbiarza. W numerze znalazło się jak zwykle sporo sprawozdań z wydarzeń odbywających się w Uczelni, m.in. konferencji naukowych.

Redakcja składa podziękowanie wszystkim Autorom, szczególnie zaś dr. Lucjanowi Schimscheinerowi oraz prof. Henrykowi Lachowi za współpracę przy niniejszym numerze.

Życzymy przyjemnej lektury.

2–3/2006 (26)



REDAKCJA

Stanisław Skórka
(redaktor naczelny)
Michał Grzeszczuk
Marcin Kania
Bartosz Ochoński

RADA PROGRAMOWA

prof. Tadeusz Budrewicz
(przewodniczący)
prof. Jacek Chrobaczyński
prof. Ryszard Pado
prof. Helena Siwek
prof. Stanisław Sobolewski
dr Edward Chudziński
prof. Zbigniew Długosz
dr Czesław Michalski

WSPÓŁPRACA

Iwona Tomasiak
Elżbieta Sionko
Marek Karwala
Czesław Michalski
Jerzy S. Ossowski
Maciej Kawka
Dorota Kamińska

ZDJĘCIA

Marian Pasternak
Mieczysław Włocławek

SKŁAD

Krzysztof Porosło

PROJEKT OKŁADKI

Roksana Gołębiowska

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania tekstów i zmian redakcyjnych. Propozycje reklam i ogłoszeń prosimy przekazywać na adres redakcji

Pismo Akademii Pedagogicznej
im. Komisji Edukacji Narodowej
<http://www.ap.krakow.pl/konspekt>
30-084 Kraków
ul. Podchorążych 2, pok. 7p
tel. (0-12) 662 61 28
e-mail: konspekt@ap.krakow.pl

12 święto Uczelni

Ze wzruszeniem przyjmuję doktorat honoris causa Akademii Pedagogicznej im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie. Dziękuję Rektorowi i Senatowi Uczelni za to zaszczytne wyróżnienie. Przyjmuję je jako wyraz uznania dla sprawy, której starałem się służyć w całym moim kapłańskim życiu – powiedział ks. kardynał **Stanisław Dziwisz** podczas Uroczystego Posiedzenia Senatu AP z okazji 60-lecia Uczelni



18

Jest słuszną ambicją studiować na najlepszej uczelni – w Akademii o doskonałej kadrze, zapleczu, i o najlepszych tradycjach. Jest zapewne tytułem do dumy legitymować się dyplomem takiej uczelni. Samo w sobie jednak to nie wystarczy. Ważne jest pytanie o to, ile z owego bogactwa udało się człowiekowi – każdemu z Was – uczynić swoją wewnętrzną prawdą, swoim najbardziej własnym uposażeniem, osobistym systemem myślenia i wartościowania – podkreśla ks. prof. **Grzegorz Ryś**



23 Gość „Konspektu”



Nigdy przedtem nauki przyrodnicze nie były tak bliskie naukom humanistycznym jak w chwili obecnej. Chodzi o to, że nauki przyrodnicze służą człowiekowi, a to ma wymiar humanistyczny. Uważam, że nauki przyrodnicze służą ludziom i tak powinny być postrzegane – mówi prof. **Kazimierz Kochman**, pracownik naukowy Zakładu

Neuroendokrynologii w Instytucie Fizjologii i Żywienia Zwierząt im. Jana Kielanowskiego Polskiej Akademii Nauk

28 Problemy

*Klonowanie zachodzi w przyrodzie bardzo często. Wszystkie organizmy jednokomórkowe rozmnażające się przez podział komórki ulegają klonowaniu. Klonem jest także kolonia bakterii rosnących na szalce Petriego z pożywką. Rośliny rozmnażające się bezpłciowo, to również przykład klonowania. Klonami są także bliźnięta jednojajowe, rozwijające się z rozpadu zarodka powstałego z jednej zygoty – metody klonowania opisuje **Andrzej Kornaś***

32 Esej

Etykę ekologiczną i jej miejsce w edukacji charakteryzuje **Antonina Sebesta**

36 Biologia na co dzień

*Porosty spotykamy często, niemal na każdym kroku, przechodzimy obok nich nie zwracając na nie uwagi. Są to różnego rodzaju „liszaje” na kamiennych murach, różnokolorowe plamy na betonie i skałach, rozetki listkowe i krzaczkowe plech na korze drzew – pisze **Ryszard Kozik***

42

O zagrożeniu atakami kleszczy w województwie małopolskim piszą **Krzysztof Siuda i Magdalena Nowak**

49

Mało znane właściwości stonki i mszyc przybliży **Włodzimierz Wojtas**

89 Rozmowy „Konspektu”

*Szkole są potrzebne przedsięwzięcia o charakterze pomocowym, głównie po to, by nauczyciel wiedział, jak radzić sobie z sytuacjami trudnymi, patologicznymi, z przemocą w placówkach oświatowych. Istnieją bowiem konkretne instrumenty prawne, które nauczyciel może i powinien stosować. Rzadko ma on jednak wiedzę o możliwościach, jakie posiada wobec ucznia – twierdzi **Sławomir Broniarz**, prezes Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego*



106 Historia prasy

Przeglądu tytułów czasopism, biuletynów i tygodników wydawanych w WSP/AP dokonuje **Marek Glogier**

127 Historia sportu

100 lat Klubu Sportowego Cracovia przybliży **Czesław Michalski**

Spis treści

- 5 Iwona Tomasik, Jubileusz 60-lecia Uczelni
- 7 Marian Śnieżyński, Laudacja na cześć ks. kardynała Stanisława Dziwisza
- 12 Stanisław Dziwisz, Przemówienie z okazji otrzymania tytułu doktora *honoris causa*
- 18 Grzegorz Ryś, „By wielkość Akademii Pedagogicznej przekładała się na mądrość i dojrzałość kolejnych pokoleń absolwentów...”
- 21 Jerzy Ciecieląg, Spotkanie z rektorami Uczelni
- 23 Gość „Konspektu”. Trzeba poznać, aby wiedzieć... Rozmowa z prof. Kazimierzem Kochmanem
- 28 Andrzej Kornaś, Klonowanie roślin i zwierząt
- 32 Antonina Sebesta, Edukacja ekologiczna a ekoetyka (od Pawlikowskiego do Skolimowskiego)
- 36 Ryszard Kozik, To i owo o życiu porostów
- 42 Krzysztof Siuda, Magdalena Nowak, Zagrożenie atakami kleszczy na szlakach turystycznych w województwie małopolskim
- 49 Włodzimierz Wojtaś, Mszyca – szkodnik czy źródło słodczy?
- 51 Włodzimierz Wojtaś, Stonka ziemniaczana – owad piękny i niezwykły
- 53 Ryszard Kozik, Studencki ruch naukowy w Instytucie Biologii AP w Krakowie
- 55 Andrzej Kornaś, Międzynarodowa praktyka terenowa studentów biologii Akademii Pedagogicznej i Pädagogische Hochschule we Freiburgu
- 56 Zbigniew Miszański, Andrzej Kornaś, Współpraca naukowa Instytutu Biologii Akademii Pedagogicznej z Technische University of Darmstadt (Niemcy)
- 57 Marek Guzik, Krakowskie spotkania herpetologów
- 61 Klaudia Cymanow-Sosin, *Podróż w literaturze polskiej*
- 65 Bartosz Ochoński, Konferencja *Powieść historyczna dawniej i dziś* z perspektywy studenta
- 68 Iwona Jarno-Kurach, I Bukowieńskie Spotkania Naukowe: Regionalizm w dydaktyce
- 70 Anna Przybysz, Gość z Japonii
- 71 Adam Mikrut, Festiwal Nauki 2006, czyli prosto o sprawach złożonych
- 76 Agnieszka Luberdą, Spotkanie z córką „Zielonego Konstantego” i „Srebrnej Natalii”
- 78 Marcelina Bożek, Poetyckie topole Adama Ziemiańskiego
- 80 Iwona Tomasik, O pracach Senatu
- 84 Dorota Kamińska, „Złote Indeksy” tygodnika „Wprost”
- 85 Anna Przybysz, Justyna Wojniak, Uroczyste nadanie imienia prof. Czesława Majorka Zespołowi Szkół Ponadgimnazjalnych w Ryglicach
- 87 Anna Paciorek, Odeszli. Marian Fortuna
- 89 W obronie nauczyciela i ucznia. Rozmowa ze Sławomirem Broniarzem
- 94 Marek Karwala, Metamorfozy Grzegorza Bednarskiego
- 97 Marek Karwala, Wystawa w Czerwonej
- 98 Maria Duszka, Wiersze
- 100 Krzysztof Gawin, Nie zaleczone rany. Stosunki polsko-ukraińskie wczoraj i dziś
- 105 Ewa Piotrowska, Renata M. Zając, Nowe formy komunikacji czytelników z biblioteką
- 106 Marek Glogier, Czasopisma, biuletyny i jednodniówki w WSP/AP. Przegląd tytułów z lat 1951–2006
- 124 Adam Bańdo, O sporcie i Pałacu Prasy... Część II. Marian Dąbrowski jako promotor kultury fizycznej
- 127 Czesław Michalski, 100 lat Klubu Sportowego Cracovia (1906–2006)
- 132 Piotr Pacholacz, Starykoń z Suchoj Beskidzkiej
- 138 Mirosław Frań, Całkowite zaćmienie Słońca w Turcji
- 141 Czesław Michalski, Sport wśród biologów naszej Uczelni
- 144 Elżbieta Sionko, WELLNESS – bądź w formie
- 146 Dorota Kamińska, „Ślepe pole” książki
- 151 Jerzy S. Ossowski, *Po co nam Gałczyński?*
- 155 Ewa Bielenda, Józefa Barana *Koncert dla nosorożca. Dziennik poety z przełomu wieków*
- 158 Edyta Zaremba, O literaturze ważnej i ponadczasowej
- 161 Jolanta Grzegorek, Nowości Wydawnictwa Naukowego Akademii Pedagogicznej

Iwona Tomasik

Jubileusz 60-lecia Uczelni

Obchody 60-lecia Uczelni zaplanowano na dwa dni: 10 i 11 maja 2006 r. Zostały one zainaugurowane uroczystym koncertem naszego chóru „Educatus”, który odbył się w kościele NMP z Lourdes przy ul. Misjonarskiej 37. Koncert ten to wielka zasługa prof. Adama Korzeniowskiego, który nie tylko dobrał odpowiedni repertuar na tę okoliczność, ale także zaprosił do uczestnictwa w nim Capellę Cracoviensis.

Po koncercie, ale już w auli Uczelni przy ul. Podchorążych 2, odbyło się spotkanie Rektora i Senatu z delegacjami uczelni krajowych i zagranicznych, które rozpoczęło się od emisji trzydziestominutowego filmu o Uczelni pt.: *W kierunku uniwersytetu*.

Następnie Rektor Henryk W. Żaliński powitał przybyłych gości, po czym nastąpiło wręczenie adresów i prezentów okolicznościowych. Była to szczególna okazja do wysłuchania wielu życzeń i gratulacji z okazji jubileuszu, a wyrażonych przy tym w wielu językach.

Główne obchody naszego jubileuszu rozpoczęły się 11 maja br., Mszą Św. w Katedrze Wawelskiej. Odprawił ją ks. biskup Jan Zając w asyście ks. biskupa Ignacego Deca oraz księży z Luksemburga i Słowacji (gości Uczelni). Wzruszające kazanie adresowane do społeczności akademickiej wygłosił ks. prof. Grzegorz Rys.

Nie sposób nie wspomnieć o naszej młodzieży, która bardzo chętnie sama zaangażowała się w organizację uroczystości, a szczególnie w odpowiednią oprawę mszy świętej. Aktywni byli zwłaszcza studenci z Duszpasterstwa Akademickiego przy kościele NMP z Lourdes oraz ze Stowarzyszenia Katolickiej Młodzieży Akademickiej.

O godzinie 10.30 w auli przy ul. Podchorążych 2 odbyło się uroczyste posiedzenie Senatu. W tym roku, po raz pierwszy od wielu lat, aula Akademii Pedagogicznej była wypełniona zaproszonymi gośćmi i naszymi pracownikami. W uroczystości wzięli udział m.in.: Sekretarz Stanu, Zastępca Szefa Kancelarii Prezesa Rady Ministrów – Piotr Tutak, Sekretarz Stanu w Ministerstwie Edukacji i Nauki – Stanisław Sławiński, Wojewoda Małopolski – Witold Kochan, Marszałek Województwa Małopolskiego – Janusz Sepiół, Prezydent Miasta Krakowa – Jacek Majchrowski, a także Przewodniczący Kolegium



Występ chóru „Educatus” w kościele NMP w Lourdes

Rektorów Szkół Wyższych Krakowa – prof. Karol Musioł i jeszcze wielu znakomitych i znanych gości, których nie sposób teraz wymienić, ponieważ lista ich musiałaby liczyć kilka stron.

W swoim wystąpieniu – które było kolejnym punktem uroczystości – Rektor Henryk W. Zaliński omówił historię Akademii Pedagogicznej. „W krótkim jubileuszowym przemówieniu nie ma możliwości odnotowania wszystkich ważnych faktów 60-letniej historii naszej Uczelni, nie mogę też wymienić wszystkich wybitnych pracowników nauki, którzy wpłynęli na jej kształt... Świadom jestem faktu – stwierdził Rektor – że wielu pracowników nauki, pracowników administracji i biblioteki tworzyło dzisiaj nasze oblicze naszej Akademii”. Kończąc swoje wystąpienie Rektor złożył wszystkim pracownikom Uczelni wyrazy najwyższego uznania, a także podziękował za wszystkie dotychczasowe dokonania. Studentom i pracownikom JM Rektor życzył, aby następne lata przyniosły wiele osobistych sukcesów i satysfakcji.

Centralnym punktem naszego Jubileuszu było wręczenie doktoratu honorowego Jego Eminencji Księdzu Kardynałowi dr. Stanisławowi Dziwiszowi – Metropolicie Krakowskiemu, w uznaniu wiernej służby najwyższym wartościom oraz pracy nad wychowaniem człowieka. Laudację wygłosił prof. Marian Śnieżyński, który w ostatnich słowach swojego wystąpienia stwierdził: „Eminencjo, mając na uwadze wszystko, co zostało wypowiedziane i napisane w recenzjach, a także i to, o czym tylko Ty wiesz, my, cała społeczność akademicka z Magnificencją Rektorem, Wysokim Senatem, Radą Wydziału Humanistycznego i Wydziału Pedagogicznego, oraz inicjatorem tej godności – Instytutem Nauk o Wychowaniu, ofiarujemy Ci to, co najcenniejsze mamy do dyspozycji, a mianowicie godność doktora *honoris causa* Akademii Pedagogicznej im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie. Jestem przekonany, że nadanie Tobie tej godności jest wielkim zaszczytem i wyróżnieniem dla naszej Uczelni, która właśnie w tym roku obchodzi Jubileusz 60-lecia swojego powstania”.

Ostatnim punktem uroczystości było wręczenie Medali Akademii Pedagogicznej im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie. Otrzymali je – za długoletnią pracę oraz wybitne osiągnięcia organizacyjne na rzecz rozwoju Akademii Pedagogicznej w Krakowie – prof. Michał Śliwa; za długoletnią pracę i osiągnięcia naukowe – prof. Stanisław Grzybowski i prof. Maria Zarębina; za długoletnią pracę organizacyjną i osiągnięcia naukowe – prof. Józefa Kobylńska, prof. Stefan Skowronek i prof. Józef Zbigniew Bialek; za długoletnią pracę organizacyjną na rzecz Uczelni – doc. dr Zbigniew Tabaka. Z kolei za długoletnią pracę organizacyjną i administracyjną, związaną z efektywnym kierowaniem finansami Uczelni medal otrzymała mgr Danuta Jędrzycka; za współudział i pomoc w utworzeniu kierunku wychowanie plastyczne – prof. Marian Konieczny. Medale otrzymali także zaproszeni goście zagraniczni: prof. Wiktor Andruszczenko – za długoletnią współpracę między Narodowym Uniwersytetem Pedagogicznym im. M.P. Dragomerowa w Kijowie a Akademią Pedagogiczną w Krakowie; prof. Wiktor Matrosow – za długoletnią współpracę między Moskiewskim Państwowym Uniwersytetem Pedagogicznym a naszą Uczelnią; prof. Ludmiła Werbicka – za długoletnią współpracę między Sanktpetersburskim Państwowym Uniwersytetem a Akademią Pedagogiczną w Krakowie; prof. Michał Kosticki – za długoletnią współpracę między Wydziałem Prawa Uniwersytetu im. I. Franki we Lwowie a Akademią Pedagogiczną w Krakowie, wreszcie – mgr Irena Burkot – za długoletnią pracę organizacyjną na rzecz Biblioteki Głównej Uczelni.

Piętnasty medal, przyznany w 2004 r., odebrał ks. biskup Ignacy Dec, długoletni Rektor Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu, filozof i historyk Kościoła.

Uroczystość zakończyła pieśń *Gaude Mater Polonia* w wykonaniu chóru „Educatus”.

Po uroczystości w Willi Decjusza odbył się uroczysty obiad z udziałem władz Uczelni, ks. kardynała Stanisława Dziwisza oraz gości zaproszonych na jubileusz.

Iwona Tomasik

Marian Śnieżyński

Laudacja na cześć ks. kardynała Stanisława Dziwisza

*Niezwykle zadania powierza się jedynie temu,
kto potrafi im sprostać dzięki szczególnym mocom swego ducha,
przymiotom serca i umysłu*

**Magnificencjo,
Wysoki Senacie,
Panie, Panowie**

Ten cytat zaczerpnięty z artykułu ks. dr. Tomasza Chmury¹ uczyniłem mottem laudacji, bowiem w moim przekonaniu stanowi on najbardziej lapidarną i syntetyczną charakterystykę naszego dostojnego Gościa. Muszę na początku wyznać, iż jest niezmiernie trudno ocenić w pełni obiektywnie i wyczerpująco Człowieka, który przez ponad 26 lat pozostawał zawsze w cieniu Jana Pawła II, który przez ćwierć wieku żył w oddaleniu od własnej ojczyzny, ale który równocześnie jest Osobą znaną, rozpoznawaną i cenioną na całym świecie.

Mam jednak nadzieję, że zebrane informacje, pogłębione znakomitymi recenzjami przygotowanymi przez ks. prof. Jana Macieja Dyducha, Rektora PAT, i prof. Zenona Urygę, byłego Rektora AP, pozwolą przybliżyć przynajmniej w zarysie to wszystko, co stanowi o fenomenie mocy ducha, przymiotach serca i umysłu ks. kardynała Stanisława Dziwisza.

Stanisław Dziwisz urodził się 27 kwietnia 1939 r. w Rabie Wyżnej. Liceum ogólnokształcące ukończył w Nowym Targu. Po zdaniu egzaminu dojrzałości wstąpił do Metropolitalnego Seminarium Duchownego w Krakowie. Święcenia

kapłańskie otrzymał 23 czerwca 1963 r. z rąk ks. biskupa Karola Wojtyły. Przez dwa lata był wikariuszem w Makowie Podhalańskim. Pomimo pracy duszpasterskiej rozwijał swoje zainteresowania naukowe w dziedzinie historii liturgii, z której – w 1967 r. – otrzymał licencjat (na uczelniach teologicznych stopień naukowy po



Prof. M. Śnieżyński

Fot. M. Pasternak

magisterium, uprawniający do studiów doktorskich).

W 1966 r. kardynał Karol Wojtyła zaproponował wówczas 27-letniemu ks. Stanisławowi funkcję kapelana. Młody kapelan dzielił wszystkie troski i kłopoty (a było ich немало), a także radosne chwile krakowskiego Metropolity. Rozumieli się znakomicie; łączyła ich głęboka więź, poczucie humoru oraz wspólne zamiłowanie do górskich wędrówek i narciarstwa.

Od wyboru Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową zaczyna się kolejny etap pracy Stanisława Dziwisza – tym razem na stanowisku osobistego sekretarza Jana Pawła II; od 16 października 1978 r. do sierpnia 2005 r. był zatem mieszkańcem Rzymu.

Liczne obowiązki, jakie wynikały z pełnionej funkcji nie zgasiły jego zainteresowań naukowych. W 1981 r., na podstawie rozprawy *Kult św. Stanisława Biskupa w Krakowie do Soboru Trydenckiego*, przygotowanej pod kierunkiem ks. prof. Wacława Schenka, otrzymał stopień doktora teologii (praca ta ukazała się drukiem w Rzymie w 1984 r. i w Krakowie w 1987 r.). Z kolei od 1987 r. pełnił funkcję wiceprzewodniczącego Fundacji Jana Pawła II. Po wcześniejszych nominacjach (na kanonika Kapituły Metropolitalnej we Lwowie – w 1995 r., infułata – w 1996 r., kanonika Kapituły Metropolitalnej w Krakowie – w 1997 r.), ich ukoronowaniem stała się nominacja na biskupa (w 1998 r.), podniesiona w 2003 r. do godności arcybiskupa, zaś w 2006 r. – do godności kardynała.

3 czerwca 2005 r. papież Benedykt XVI mianował ks. Stanisława Metropolitą Krakowskim.

Obok tak znaczących i ważnych godności kościelnych Ksiądz Kardynał otrzymał wiele odznaczeń, wyróżnień i tytułów nadanych mu przez przywódców państw, uczelnie czy samorządy społeczności lokalnych. Wymieńmy dla przykładu niektóre z nich: Krzyż Wielki Orderu Odrodzenia Polski (2001) od Prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, Wielki Krzyż (Gran Cruz, 1999) od Króla Hiszpanii Juana Carlosa I, Order Bernardo O. Higginsa (1993) od Prezy-

denta Chile, Wielki Krzyż Zasługi (2002) od Prezydenta Republiki Columbii, Argentyński Order Wyzwolenia im. św. Marcina (1998) od Prezydenta Argentyny, najwyższe odznaczenia państwowe od Prezydenta Słowacji (2002) i Prezydenta Portugalii (2003), godność doktora *honoris causa* (2001) Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, odznaczenie „Bene merenti” (1996) Papieskiej Akademii Teologicznej, tytuł Honorowego Kibica (2003) rzymskiego klubu sportowego Lazio, Diamentowy Laur Umiejętności i Kompetencji (2006) od śląskich środowisk gospodarczych.

Profesor Zenon Uryga słusznie podkreśla, iż „osoba obecnego Metropolity Krakowskiego, a do niedawna sekretarza, bliskiego przez wiele lat współpracownika Ojca Świętego Jana Pawła II, jest opromieniona blaskiem myśli i dokonań Papieża. Mieści się w symbolicznym wymiarze oczekiwań na kontynuację jego konsekwentnie realizowanego programu wychowania człowieka i społeczeństwa. Jest postrzegana w roli wykonawcy jego duchowego w tym względzie testamentu. Nie jest tedy przypadkiem ani fakt, że inicjatywa wyróżnienia ks. kardynała Stanisława Dziwisza doktoratem honorowym AP zrodziła się w Instytucie Nauk o Wychowaniu, ani szczególna koincydencja tej inicjatywy z sześćdziesięcioleciem istnienia Uczelni”.

Z wielorakich zasług i dokonań ks. kardynała Stanisława Dziwisza starałem się wydobyć te, które są szczególnie bliskie i ważne dla naszej Uczelni, kształcącej przyszłych pedagogów. Z tej też racji pragnę zwrócić uwagę na trzy obszary działalności naszego Metropolity.

Pierwszy obszar związany jest z patriotyczną postawą Stanisława Dziwisza, który – przebywając przez ponad 26 lat poza swoją ojczyzną – nigdy nie przestał być Polakiem, Małopolaninem, a szczególnie mieszkańcem swojej rodzinnej Raby Wyżnej.

Głębokie przywiązanie do własnego kraju, otwarte przyznawanie się i przeżywanie wartości narodowej kultury, aktywne angażowanie się w polskie sprawy, dawanie świadectwa swoim

korzeniom – stanowi wystarczającą podstawę do uznania ks. Stanisława patriotą, człowiekiem o wrażliwej i rozumnej postawie obywatelskiej.

We wszystkich zakątkach naszego globu potrafił zawsze dostrzec i przedstawić Ojcu Świętemu naszych rodaków. To za Jego akceptacją bramy Wiecznego Miasta zostały szeroko otwarte dla Polaków, to On umożliwił pielgrzymom z oczystego kraju bezpośredni kontakt z Janem Pawłem II.

W czasie stanu wojennego, kiedy cenzura w sposób szczególnie drastyczny ingerowała w rynek wydawniczy, ks. kardynał zadbał o to, by wystąpienia papieskie – homilie, rozważania, modlitwy na Anioł Pański – mogły być drukowane w języku polskim i przesyłane do naszego kraju. Wszystkie te publikacje (23 tomy) były przez Niego współredagowane, a drukiem zajęła się prestiżowa oficyna wydawnicza Libreria Editrice Vaticana. Wymieńmy choćby niektóre: *Anioł Pański z Papieżem* (1982), *Bądź z nami w każdy czas* (1983), *Pokój tobie Polsko – Ojczyzno moja* (1983), *Do końca ich umiłował* (1987), *Nie lękajcie się – rozmowy z Janem Pawłem II* (1982), *Wielki jubileusz roku 2000* (2001).

Niezwykle istotnym i znaczącym opracowaniem, które ukazało się pod redakcją ks. kardynała, były modlitwy Jana Pawła II wygłoszone do Polaków podczas śródowych audiencji ogólnych od 13 stycznia 1982 r. do 6 lipca 1983 r. W tych rozważaniach Jan Paweł II głosił prawdę o człowieku i o jego niezbywalnych prawach, w tym o prawie do wolności. Wyrażał swój protest przeciw przemocy, jaką niósł stan wojenny, przeciw niszczeniu podmiotowości naszego narodu. Wyrażał przy tym swoją solidarność ze wszystkimi cierpiącymi. Opracowanie i opublikowanie tych rozważań oraz udostępnienie ich polskiemu czytelnikowi w tak trudnym czasie, jaki był udziałem Polaków, to kolejna zasługa i kolejny powód do złożenia podziękowań naszemu Metropolicie.

Pozostając z dala od ojczyzny ks. kardynał Stanisław Dziwisz żywo interesował się naszym

krajem, prowadząc bardzo rozległą i różnorodną działalność charytatywną, o której nie wiemy wszystkiego, bowiem ten zakres Jego aktywności był i jest nadal chroniony wielką dyskrecją. Wiadomo, że wyposażył jedną ze szkół w pracownię multimedialną z 50 komputerami, że podarował swój prywatny księgozbiór (700 tomów) z dedykacjami autorów, że był fundatorem nagród z okazji różnych imprez artystycznych i sportowych (np. głównej nagrody dla zwycięzcy Zimowej Spartakiady Młodzieżowej w Kasinie Wielkiej w 2002 r.). Wrażliwość na ludzkie cierpienie znalazła swoje odbicie m.in. we wsparciu finansowym budowy Domu Opiekuńczo-Leczniczego im. św. Faustyny w Rabie Wyżnej, w którym leczą się niepełnosprawni i chorzy z całej Małopolski. Miał udział w finansowaniu polskich misjonarzy pracujących w Afryce i Brazylii. Otoczył materialnym wsparciem studentów z Rosji, Białorusi i Ukrainy, którzy studiują w Polsce, głównie na KUL-u.

To umiłowanie ojczyzny najpełniej wyraża się podjęciem daru powtórnego zadomowienia się w niej, kontynuowania i rozwijania rozpo-



Kardynał S. Dziwisz

czętego przez poprzedników dzieła narodowej nadziei. Jak pisał ks. prof. Józef Tischner (nb. także nasz doktor *honoris causa*), „patriotą jest ten, kto przyjmując narodową nadzieję sam promienieje nadzieją. Twoja solidarność z drugim człowiekiem jest jak ciepły promień słońca, gdziekolwiek się zatrzyma, pozostawia ciepło, które promieniuje dalej, dając świadectwo wskazujące, jak wielką wartością jest dla Ciebie ojczyzna”².

Drugim obszarem przemawiającym za nadaniem godności doktora *honoris causa* było trwanie przez ponad 26 lat u boku Jana Pawła II, a wcześniej przez 12 lat u boku Metropolity Krakowskiego Karola Wojtyły.

To trwanie rozpoczynało się wczesnym świtem, a kończyło późną nocą. Obejmowało wszystkie podróże apostołskie po całym świecie (104), wielorakie nabożeństwa, spotkania i audiencje. Jakże wymownym dowodem tego odpowiedzialnego trwania był dzień zamachu na Jana Pawła II, kiedy dzięki stanowczej, szybkiej i zdecydowanej postawie osobistego Sekretarza, została wybrana poliklinika Gemelli, w której uratowano życie Ojcu Świętemu. To trwanie dopełniło się 2 kwietnia 2005 r., kiedy Jan Paweł II, trzymając do ostatniej chwili za rękę ks. Stanisława Dziwisza, zakończył swoją ziemską wędrówkę.

Pełne synowskie oddanie swojej osoby Ojcu Świętemu, usunięcie się w cień, wielka dyskrekcja, ale i ogromna odpowiedzialność, a – kiedy trzeba – stanowczość, miały na celu stworzenie Janowi Pawłowi II optymalnych warunków do pełnienia roli Sternika na Piotrowej Łodzi.

Jak słusznie zauważa profesor Z. Uryga: „Ta trwała, opiekuńcza obecność księdza Dziwisza przy człowieku, którego otaczała miłość tak wielu ludzi, w tym i nasza, jest bez wątpienia czynem zasługującym na uhonorowanie. Trzeba wszakże dodać, że owa obecność przy Papieżu sięgała głęboko poza zewnętrzny wymiar wykonywanych prac i zachowań opiekuńczych. Realizowała się w czułym a dyskretnym towarzyszeniu tajemnicom życia duchowego Jana Pawła II”.

Wnikliwa znajomość życia Kościoła na świe-

cie, czujność i roztropność, gotowość do niesienia pomocy w każdej chwili, szczere i serdeczne zatroskanie, zmierzały do tego, by droga Jana Pawła II była jak najmniej wyboista i uciążliwa.

Ten wyjątkowy i odpowiedzialny sposób trwania przy Ojcu Świętym był możliwy dzięki darowi miłości, jaki charakteryzuje osobowość Księdza Kardynała. Miłość ta uzewnętrznia się m.in. dobrocią i życzliwością, otwartością i serdecznością, taktem i kulturą, bezinteresownością, ale i pogodą ducha, skromnością oraz wewnętrznym spokojem. Miłość świadczona czynem i prawdą wychodzi zawsze naprzeciw cierpieniom i potrzebom ludzi. Idąc za jej głosem, trzeba niejednokrotnie stąpać po ostrych kamieniach. Ale w ostateczności, w końcowym rozrachunku, miłość zawsze wywyższa, nawet gdy krzyżuje...

Ks. rektor prof. Jan Dyduch w swojej recenzji pisał m.in.: „Ks. Stanisław Dziwisz to świadek i współautor długiego pontyfikatu Sługi Bożego Jana Pawła II. To także stojący przy nim, przeważnie za nim, pomocnik, opiekun, świadczący dobro nie tylko Papieżowi, ale i tym, którzy do niego przybywali”.

Z recenzji tej wynika jednoznacznie, iż Stanisław Dziwisz był inspiratorem, współorganizatorem wszystkich podróży zagranicznych Jana Pawła II, a także spotkań z politykami, mężami stanu i uczonymi. Inicjował i współtworzył spotkania z młodzieżą oraz studentami. Szczególna rola przypadła ks. kardynałowi w odzyskaniu przez Polskę niepodległości.

Dobrze, że te fakty są stopniowo odsłaniane i że powoli nasz Metropolita wychodzi z cienia rzymskiej dyskrekcji

Trzeci obszar przemawiający za nadaniem godności doktora *honoris causa* wynika już z bieżącej działalności naszego Metropolity i dotyczy bardzo wyraźnie nakreślonych planów zmierzających do trwałego upamiętnienia dzieła Wielkiego Papieża-Polaka.

2 stycznia 2006 r. z inicjatywy ks. kardynała zostało powołane Światowe Centrum Jana Pawła II „Nie lękajcie się”. W uzasadnieniu Metropolita powiedział: „Na pogrzebie Ojca Świętego po-

dmuch wiatru zamknął księgę Ewangelii na Jego trumnie. Dla nas wraz z tym znakiem zamknięcia księgi Jego życia rozpoczął się nowy rozdział obecności Sługi Bożego w życiu Kościoła i każdego z nas. Ten nowy rozdział chcemy razem z Nim pisać, tworząc Centrum «Nie lękajcie się».

Statut zakłada, że Centrum będzie miejscem dialogu, będzie upowszechniało i twórczo rozwijało dziedzictwo Jana Pawła II, promowało duchowość Papieża, działało na polu nauki i edukacji oraz pomocy społecznej. W praktyce oznacza to, że na terenie dawnej fabryki chemicznej Solvay, w której pracował Karol Wojtyła, powstanie m.in.: hospicjum, szpital, centrum rehabilitacyjne, muzeum papieskie, sale seminaryjne, dom samotnej matki, centrum pomocy rodzinie, rodzinne domy dziecka, hala sportowa, biblioteka i wyższa uczelnia.

Dla naszej Uczelni realizacja tej idei będzie mieć także bardzo istotne znaczenie, bowiem w wielu obszarach projektowanej działalności centrum możemy znaleźć miejsce dla różnorodnych form pracy edukacyjnej. Mam tu na uwadze m.in.: prowadzenie badań naukowych, realizację procesu dydaktyczno-wychowawczego, działalność opiekuńczą czy profilaktyczno-resocjalizacyjną, organizowanie praktyk studenckich, a także szerokie możliwości pracy dla wolontariuszy.

Inicjatywa budowy Światowego Centrum Jana Pawła II wpisuje się mocno i wyraziście w edukacyjny profil wszechstronnego i harmonijnego rozwoju człowieka. Stworzenie warunków materialnych na jednej przestrzeni do równoległego rozwoju intelektualnego i zdrowotnego, moralnego, estetycznego i kulturowego oraz kształtowanie ducha tolerancji i pluralizmu dowodzą, jak trafnie w tym zakresie odczytał ks. kardynał nauczanie Jana Pawła II, któremu nadał wymiar współczesnej pedagogiki personalistycznej.

To odczytanie nauczania Jana Pawła II w odniesieniu do edukacji pozwoli w sposób ukie-

na najważniejsze pytania, np.: jak wydobyć z jednostki ludzkiej jej człowieczeństwo i co zrobić, by człowiek zaczął być „bardziej” sobą?

Kierunek poszukiwania odpowiedzi na te pytania nakreślił Ojciec Święty, pisząc m.in.: „Człowiek żyje prawdziwie życiem ludzkim dzięki kulturze. To kultura jest sposobem istnienia i bytowania człowieka. Kultura jest tym, przez co człowiek jako człowiek staje się bardziej człowiekiem, bardziej «jest»”³.

Nadrzędnym celem kultury jest wychowanie człowieka, kształtowanie jego pełni człowieczeństwa poprzez zintegrowanie wszystkich wymiarów egzystencji człowieka. W zamierzeniu ks. Metropolity wybudowanie Światowego Centrum uczyni Kraków jeszcze bardziej miastem europejskim i ukaże światu jego piękno, sztukę i wielką kulturę.

Eminencjo, mając na uwadze wszystko, co zostało wypowiedziane i napisane w recenzjach, a także i to, o czym tylko Ty wiesz, my, cała społeczność akademicka z Magnificencją Rektorem, Wysokim Senatem, Radą Wydziału Humanistycznego i Wydziału Pedagogicznego, oraz inicjatorem tej godności – Instytutem Nauk o Wychowaniu, ofiarujemy Ci to, co najcenniejsze mamy do dyspozycji, a mianowicie godność doktora *honoris causa* Akademii Pedagogicznej im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie. Jestem przekonany, że nadanie Tobie tej godności jest wielkim zaszczytem i wyróżnieniem dla naszej Uczelni, która właśnie w tym roku obchodzi jubileusz 60-lecia swojego powstania.

Marian Śnieżyński

¹ T. Chmura, *Z Raby Wyżnej przez Kraków do Watykanu*, „Analecta Cracoviensis” 1998–99, nr XXX, s. 9.

² J. Tischner, *Rodowód patriotyzmu*, „W drodze” 1982, nr 152, s. 20.

³ Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość*, Kraków 2005, s. 89.

Stanisław Dziwisz

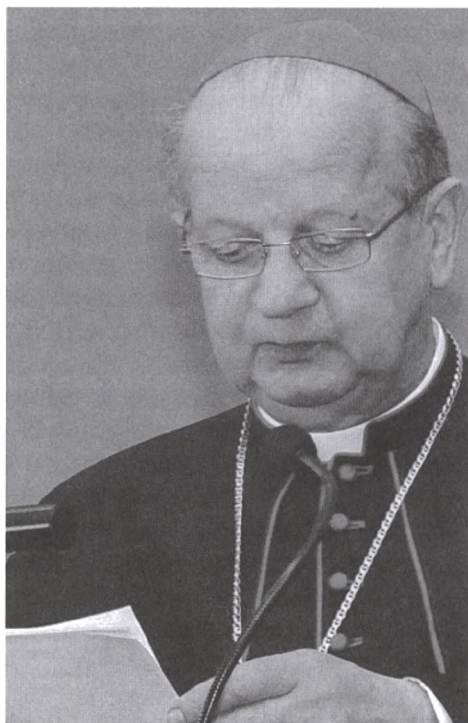
Akademia Pedagogiczna im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie

Przyjęcie doktoratu *honoris causa* 11 maja 2006

**Magnificencjo, Panie Rektorze,
Dostojni Członkowie Senatu,
Czcigodni Profesorowie, Wykładowcy
i Pracownicy nauki,
Drodzy Studenci,
Drodzy Państwo!**

Ze wzruszeniem przyjmuję doktorat *honoris causa* Akademii Pedagogicznej im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie. Dziękuję Rektorowi i Senatowi Uczelni za to zaszczytne wyróżnienie. Przyjmuję je jako wyraz uznania dla sprawy, której starałem się służyć w całym moim kapłańskim życiu. Opatrzność Boża sprawiła, że moja służba w Kościele miała miejsce – niemal przez czterdzieści lat – u boku Metropolity Krakowskiego, Kardynała Karola Wojtyły, który od pamiętnego 16 października 1978 r. został powołany na Stolicę Piotrową do Rzymu i przewodził Kościołowi katolickiemu do 2 kwietnia ub. roku.

Trudno o jakiegokolwiek podsumowywanie pontyfikatu Jana Pawła II. Tego dzieła podejmowali się już i nadal podejmują liczni biografowie zmarłego przed rokiem Papieża, teologowie, socjologowie, filozofowie oraz dziennikarze. Ze spuścizny życia i nauczania Jana Pawła II wydobywają oni i starają się opisać to, co złożyło się



Fot. M. Pasternak

na fenomen człowieka – pasterza, myśliciela, teologa, pisarza i poety – który przybył do Rzymu „z dalekiego kraju” i w krótkim czasie wyrósł na niekwestionowany autorytet duchowy i moralny w skali całego świata.

Przez kilkadziesiąt lat, dzień po dniu mogłem towarzyszyć z bliska posłudze Jana Pawła II. Byłem świadkiem jego żarliwej modlitwy i pobożności, jego niezmordowanej pracy, jego spotkań z wielką rzeszą ludzi – zarówno spotkań bardzo osobistych, prywatnych i oficjalnych, jak i tych, z niezliczonymi tłumami, zarówno w Rzymie, jak i podczas 104 podróży zagranicznych i 146 podróży na terytorium Włoch. Byłem świadkiem codziennego życia Papieża, jego radości i nadziei, poczucia humoru, ale i smutków i rozczarowań. Nic, co ludzkie, nie było mu obce. Byłem też świadkiem jego cierpienia i umierania, odchodzenia do domu Ojca.

Mówię dziś o tym z całą prostotą, bo zdaję sobie sprawę, że moja obecność i posługa u boku Jana Pawła II dla mnie samego stała się największym darem, a nie moją zasługą. Świadom jestem tego, że za przyznaniem mi dziś doktoratem *honoris causa* stoi przede wszystkim uznanie dla osoby i dzieła Sługi Bożego Jana Pawła II, dla reprezentowanych przez niego wartości. Nie muszę dodawać, że z tymi wartościami całkowicie się utożsamiam. Dlatego cieszę się, że Akademia Pedagogiczna w Krakowie, obchodząc sześćdziesiątą rocznicę swojego istnienia i działalności, pragnie świadomie **nawiązać do świata wartości reprezentowanych przez Jana Pawła II**. Wszak są to wartości ogólnoludzkie, przemawiające do umysłu i serca, do wyobraźni i dobrej woli ludzi trzeciego tysiąclecia, niezależnie od wyznawanej religii czy światopoglądu.

Powszechnie znane są więzi łączące księdza, potem biskupa, a następnie kardynała Karola Wojtyłę ze środowiskiem akademickim w Polsce, zwłaszcza krakowskim i lubelskim. Zanim został mianowany biskupem pomocniczym w Krakowie, rozpoczął swoją działalność jako wykładowca akademicki. Nigdy tej działalności nie przerwał, aż do wyjazdu na konklawe w październiku 1978 r. Co więcej, od pierwszych lat kapłaństwa ks. Karol Wojtyła udzielał się w duszpasterstwie akademickim, wśród studentów i młodych pra-

cowników naukowych. W tym środowisku miał wielu przyjaciół aż do śmierci.

Oczywiście, po wyborze na Stolicę Piotrową Jan Paweł II wniósł swoje osobiste, polskie doświadczenie w papieską posługę i nadał temu doświadczeniu charakter uniwersalny. Zanim przejdę do ukazania postawy Jana Pawła II wobec młodych ludzi, chciałbym podkreślić jego wkład w rozwój wyższych uczelni kościelnych i katolickich. Poświęcił im dwa programowe dokumenty: *Sapientia Christiana* (1979) oraz *Ex corde Ecclesiae* (1983). Papież utrzymywał też ścisłe kontakty z całym światem akademickim, zarówno w Rzymie, jak i podczas swoich podróży. Dokumentacja na temat tego zakresu jego posługi papieskiej jest ogromna. Wspomnę tylko, że podczas Wielkiego Jubileuszu Roku 2000 przewidział specjalne obchody Jubileuszu Nauzczycieli Akademickich, 9 września 2000 r., a więc w niecały miesiąc po wielkim, Światowym Dniu Młodzieży, do którego jeszcze powrócimy.

Warto przytoczyć kilka krótkich fragmentów z przemówienia, jakie Jan Paweł II wygłosił do 7 tysięcy pracowników naukowych z okazji wspomnianego Jubileuszu Roku 2000 w Rzymie podczas sesji, której tematem był: *Uniwersytet w służbie nowego humanizmu*.

„Czerpiąc inspirację z Chrystusa, który objawił człowieka człowiekowi (por. *Gaudium et spes*, 22), [...] staraliście się raz jeszcze potwierdzić potrzebę tworzenia prawdziwie «humanistycznej» kultury akademickiej. Rozumiecie to przede wszystkim w tym sensie, że kultura ma być na miarę człowieka, winna zatem odierać pokusę, jaką podsuwa jej wiedza hołdująca wyłącznie celom pragmatycznym lub podzielona na bardzo liczne i wąskie specjalizacje, a tym samym niezdolna nadać sens życiu.

Chrześcijański humanizm, zakorzeniony w prawdzie, oznacza przede wszystkim otwarcie się na Transcendencję. Na tym polega prawda i wielkość człowieka, jedyne stworzenia w widzialnym świecie zdolnego uświadomić sobie własne istnienie i uznać, że jest zanurzony w tej najwyższej Tajemnicy, którą rozum i wiara

wspólnie określają mianem Boga. Potrzebny jest humanizm, w którym perspektywa nauki i wiary nie będą już wydawały się sprzeczne. [...]

Wiedza oświecona przez rozum nie stroni bynajmniej od sfery życia codziennego, ale wnosi w nią moc nadziei i proroctwa. Humanizm, jakiego pragniemy, głosi wizję społeczeństwa skupioną wokół człowieka i jego niezwykłych praw, wokół wartości sprawiedliwości i pokoju, wokół prawidłowych relacji między jednostkami, społeczeństwem i państwem, kierujących się logiką solidarności i pomocniczości. Taki humanizm jest w stanie tchnąć ducha nawet w postępową gospodarkę, tak aby zmierzał on do „rozwoju każdego człowieka i całego człowieka” („L'Osservatore Romano”, wyd. pol., 11–12/2000, s. 7–8).

Oto, w jaki sposób w swym nauczaniu, odnosząc się do najważniejszych spraw człowieka i ludzkości, a dotyczącym również środowiska akademickiego, Jan Paweł II przekazywał to, co zawarł syntetycznie w swojej pierwszej Encyklice *Redemptor hominis*: „Człowiek jest drogą Kościoła, drogą jego codziennego życia i doświadczenia, posłannictwa i trudów” (n. 14).

Szanowni Państwo, ponieważ otrzymałem doktorat *honoris causa* Akademii Pedagogicznej, a więc Uczelni zajmującej się *par excellence* refleksją nad sprawami wychowania człowieka i przygotowującej studentów do kształcenia i wychowywania młodego pokolenia Polaków, chciałbym jeszcze podzielić się osobistą refleksją nad fenomenem związanym z oddziaływaniem Jana Pawła II na młodych. Temu fenomenowi na imię: **Pokolenie Jana Pawła II**. Wokół tej sprawy toczy się ożywiona dyskusja, angażująca pedagogów, socjologów i duszpasterzy. Odżyła ona podczas ubiegłorocznych kwietniowych dni, związanych ze śmiercią i pogrzebem Jana Pawła II, a także w pierwszą rocznicę tamtego pamiętnego wydarzenia.

Wiemy, że „pokolenie Jana Pawła II” nie jest żadną organizacją, żadnym formalnym ruchem. Nie posiada żadnych struktur. Żyje w umysłach, sercach i tęsknotach setek tysięcy i milionów

młodych, rozsiansych po całym świecie, do których dotarło słowo i świadectwo Papieża. Stał się on dla nich znaczącą postacią, ważnym punktem odniesienia. Stał się przewodnikiem, towarzyszem drogi, nauczycielem, świadkiem, przyjacielem. Stał się ojcem – i to w kulturze, w której ojcostwo traci swoją wyrazistość.

Jak wspomniałem, od pierwszych lat kapłaństwa ks. Karol Wojtyła związany był ze środowiskiem młodzieżowym i studenckim. Dla tego środowiska on był „ich księdzem”, ich duszpasterzem, ich przyjacielem. Był nim przy ołtarzu, w konfesjonale, podczas spotkań formacyjnych i osobistych, w czasie wypraw wakacyjnych.

Podjęcie posługi Piotrowej w Rzymie zwielokrotniło możliwości oddziaływania Jana Pawła II na młodzież – i to w wymiarze globalnym. Proroczko zabrzmiały jego słowa, wypowiedziane do młodych po skończonych uroczystościach inauguracji pontyfikatu w dniu 22 października 1978 r.: „Wy jesteście nadzieją Kościoła. Wy jesteście moją nadzieją!”. Z tą nadzieją przeżył w Watykanie ponad 26 lat i z tą nadzieją odszedł do wieczności.

Ileż w ciągu tych długich lat pontyfikatu było spotkań z młodymi: w rzymskich parafiach, ze studentami rzymskich uczelni, w diecezjach włoskich, podczas podróży apostolskich po całym świecie! Oddzielną kartę pontyfikatu stanowią Światowe Dni Młodzieży, rozpoczęte w 1985 r. w Rzymie, a później kontynuowane w różnych miastach świata (Buenos Aires – 1987; Santiago de Compostela – 1989; Częstochowa – 1991; Denver – 1993; Manila – 1995; Paryż – 1997; Rzym – 2000; Toronto – 2002). Benedykt XVI podjął to dziedzictwo i w ub. roku wziął udział w Światowym Dniu Młodzieży w Kolonii i zapowiedział, że następny Dzień będzie miał miejsce w Sydney w 2008 r. Inicjatywa Światowych Dni Młodzieży, prawdziwie opatrznosciowa, integruje młodych chrześcijan z całego świata. Daje im poczucie przynależności do wielkiej, międzynarodowej wspólnoty Kościoła i do rodziny ludzkiej. Przełamuje izolację, buduje mosty, przekazuje młodym ducha uniwersalizmu.

Warto dziś zapytać: o czym zwykle Jan Paweł II mówił do młodych i jak to czynił? Oczywiście nie sposób wymienić w krótkim wystąpieniu wszystkich tematów papieskiego nauczania. Siegnę tylko do Listu Ojca Świętego Jana Pawła II do Młodych całego świata *Parati semper*, opublikowanego z okazji Międzynarodowego Roku Młodzieży 1985 r. Ten List Jan Paweł II napisał z wielką pasją i miłością. Jego treść jest niezwykle aktualna. Jest w nim zawarta wizja projektu życia młodego człowieka, którą Jan Paweł II nosił w swoim sercu. Jej osnową jest spotkanie Jezusa z młodzieńcem, opisane w Ewangeliach (por. Mt 19, 16–22). Paradoksalnie to spotkanie zakończyło się odejściem młodzieńca, jego rezygnacją z Chrystusowego zaproszenia: „Jednego ci brakuje. Idź, sprzedaj wszystko, co masz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź za Mną!” Jan Paweł II nie narzucał, lecz proponował młodemu Jezusa Chrystusa jako ideał życia, służby i miłości drugiego człowieka. I w tym kontekście pisał: „tylko Bóg jest ostatecznym oparciem dla wszystkich wartości, tylko On nadaje ostateczny sens naszej ludzkiej egzystencji” (n. 4). Tylko wielkie propozycje doceniają wolność, tylko wielkie propozycje objawiają zaufanie do wolności i do hojności człowieka.

Jan Paweł II stawiał młodemu zasadnicze pytanie: „Co mam czynić, ażeby życie moje miało wartość, ażeby miało sens? To pasjonujące pytanie, w ustach młodzieńca z Ewangelii brzmi: «co mam czynić, ażeby osiągnąć życie wieczne?» Czy człowiek, który w ten sposób pyta, przemawia jeszcze językiem zrozumiałym dla współczesnych ludzi? Czy nie jesteśmy tym pokoleniem, któremu świat i postęp doczesny całkowicie wypełnia horyzont bytowania?” (n. 5).

W Liście do młodych Jan Paweł II porusza sprawę moralności i sumienia. „Znajdujemy się tutaj w punkcie niewralgicznym, w którym co krok spotykają się doczesność i wieczność na tym poziomie, jaki właściwy jest dla człowieka. Poziom sumienia, poziom wartości moralnych – to najważniejszy wymiar doczesności i historii.

Historia bowiem pisana jest nie tylko wydarzeniami, które rysują się niejako «od zewnątrz» – jest ona przede wszystkim pisana «od wewnątrz»: jest historią ludzkich sumień, moralnych zwycięstw lub klęsk. Tutaj też znajduje podstawę istotna wielkość człowieka: jego prawdziwie ludzka godność. To jest ów wewnętrzny skarb, w którym człowiek stale przekracza siebie w kierunku wieczności” (n. 6). Jan Paweł II przypominał młodemu, że Chrystus na nich liczy, że ma wobec nich swoje zamiary. Przypomina Jego słowa: „Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj wszystko, co posiadasz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź za Mną!” (Mt 19, 21). Przypomina im o najważniejszej sprawie: o opowiedzeniu się po stronie Jezusa, o przyjęciu Jego stylu życia i działania, o wrażliwości na drugiego człowieka, zwłaszcza ubogiego, opuszczonego, zepchniętego na margines, potrzebującego pomocy.

Powróćmy do zadanego wcześniej pytania: w jaki sposób Jan Paweł II zwracał się do młodych? Przemawiał do nich prostym językiem. Proponował, niczego nie narzucając, choć był wymagający. Dzielił się swoim doświadczeniem i wielowiekowym doświadczeniem wspólnoty Kościoła. Ukazywał jasno scaloną wizję rzeczywistości – Boga, świata i człowieka. Posługiwał się przemawiającymi do wyobraźni symbolami: księgi *Pisma Świętego*, ognia, wody, wiatru, światła, soli. Wystarczy jeden przykład: w *Oredziu na XVII Światowy Dzień Młodzieży* (rok 2001) jako temat wybrał słowa z Ewangelii: „Wy jesteście solą ziemi, wy jesteście światłem świata” (por. Mt 5, 13–14). Nawigując do symbolu soli, jej funkcji przyprawiania pożywienia, dodawania mu smaku, a także konserwowania, pisał: „Jako sól ziemi jesteście wezwani, by zachować wiarę, którą otrzymaliście, i przekazać ją w nienaruszonej postaci innym. [...] Odkrywajcie swoje chrześcijańskie korzenie, uczcie się historii Kościoła, pogłębiajcie znajomość duchowego dziedzictwa, które wam zostało przekazane, naśladowajcie świadków i mi-

strzów, którzy was poprzedzili. [...] Poszukiwanie Absolutu, sensu i pełni życia jest typowe dla człowieka, a w sposób szczególny dla młodych. Droga młodzieży, niech was nie zadowala nic, co nie dorównuje najwyższemu ideałom! Nie dajcie się zniechęcić tym, którzy rozczarowani życiem, nie słyszą najgłębszych i najbardziej autentycznych pragnień swego serca. Macie rację, gdy nie godzicie się na banalne rozrywki, przelotne mody i propozycje, które was poniżają. Jeśli zachowacie wielkie pragnienie Boga, zdołacie uchronić się przed miernotą i konformizmem, tak powszechnym w naszym społeczeństwie” (n. 2).

A nawiązując do symbolu światła, Jan Paweł II mówił młodym: „Symbol światła oznacza pragnienie prawdy i osiągnięcia pełni poznania, zaszczone w głębi każdej ludzkiej istoty. Kiedy światło blednie, czy znika, przestajemy widzieć wyraźnie świat wokół nas. W sercu nocy może nas ogarnąć lęk i poczucie zagrożenia i wtedy niecierpliwie oczekujemy świtania. Droga młodzieży, wy macie być stróżami poranka, zwiastującymi nadejście słońca, którym jest Chrystus zmartwychwstały” (por. n. 3).

Widzimy więc, że Papież ukazywał młodym wielkie ideały. Mierzył wysoko. Zapraszał na głębie. Rozpalał wielkie pragnienia. Ukazywał wartości nadrzędne, dla których warto żyć i dać życie. Ukazywał drogę życia chrześcijańskiego jako pociągającą choć trudną, ale przecież odpowiadającą najgłębszym tęsknotom ludzkiego serca. Jan Paweł II znał świat i znał młodzież. Wiedział, że staje ona przed trudnymi wyborami w dzisiejszym świecie, oferującym z pozoru atrakcyjne, ale w ostatecznym rozrachunku jałowe wartości związane z konsumpcyjnym stylem życia, z egoistycznym zamknięciem się w sobie, z brakiem wrażliwości na drugiego człowieka, zwłaszcza ubogiego i potrzebującego ludzkiej solidarności.

Zadajmy ostatnie pytanie: **dłaczego młodzi słuchali Papieża?** Przecież nie proponował im łatwych przepisów na udane i szczęśliwe życie. Myślę, że słuchali go, bo mówił w sposób

wiarygodny. Mówił jako świadek. Wielokrotnie składał świadectwo swojej wiary, swoich wyborów. Uczynił to na przykład wobec młodych, zgromadzonych na placu św. Piotra w Rzymie podczas Światowego Dnia Młodzieży, 15 sierpnia 2000 r. Mówił o swoim dzieciństwie w Wadowicach, o trudnych doświadczeniach podczas II wojny światowej w Krakowie, a nawet o tym, jak przeżywa swoją posługę jako papież: „Kiedy 16 października 1978 r., po wyborze na Stolicę Piotrową, zadano mi pytanie: «Czy przyjmujesz?», odpowiedziałem: «W posłuszeństwie wiary wobec Chrystusa, mojego Pana, zawierając Matce Chrystusa i Kościoła – świadom wielkich trudności – przyjmuję» (*Redemptor hominis*, 2). Od tamtej pory staram się spełniać to zadanie, czerpiąc każdego dnia światło i siły z wiary, która wiąże mnie z Chrystusem” (n. 5). Kilka dni później (19 VIII), na podrzymskich błoniach w Tor Vergata mówił do ponad dwumilionowej rzeszy młodych: „Drodzy przyjaciele! Widzę w was «stróżów poranka» (por. Iz 21, 11–12) czuwających o świcie trzeciego tysiąclecia. W pierwszej połowie kończącego się wieku młodzi tacy jak wy zwoływani byli na tłumne zgromadzenia, by uczyć się nienawiści. Wysyłano ich, by walczyli jedni przeciw drugim. Złaicyzowane mesjanizmy, które usiłowały zastąpić nadzieję chrześcijańską okazywały się potem prawdziwym piekłem. Dziś przybyliście tutaj, by potwierdzić, że w nowym stuleciu nie dacie się użyć jako narzędzia przemocy i zniszczenia; będziecie bronić pokoju, płacąc za to własnym życiem, jeśli będzie trzeba. Nie pogodzicie się ze światem, w którym inni ludzie umierają z głodu, pozostają analfabetami, nie mają pracy. Będziecie bronić życia na każdym etapie jego ziemskiego rozwoju. Będziecie się starali ze wszystkich sił czynić tę ziemię coraz bardziej gościnną dla wszystkich” (n. 6). Takie treści i takie słowa milionowe rzesze młodych przyjmowały z entuzjazmem. Jan Paweł II trafiał do ich serc, do ich umysłów, do ich wyobraźni, do ich często nieświadomych wyraźnie tęsknot. I tak wraz z pontyfikatem Jana Pawła II wyra-

Jubileusz 60-lecia Akademii Pedagogicznej w Krakowie

Msza Św. w Katedrze Wawelskiej 11 maja 2006 r.



Jubileusz 60-lecia Akademii Pedagogicznej w Krakowie

Uroczyste posiedzenie Senatu 11 maja 2006 r.



Jubileusz 60-lecia Akademii Pedagogicznej w Krakowie



Jubileusz 60-lecia Akademii Pedagogicznej w Krakowie



Fot. M. Pasternak,
M. Więclawek

stało nowe pokolenie – pokolenie Jana Pawła II. Pokolenie, którego nikt nie zliczy, żyjące na całym świecie, które może uczynić nasz świat bardziej przyjaznym człowiekowi, bardziej ludzkim i Bożym.

Magnificencjo, Szanowni Państwo, oto kilka refleksji, którymi chciałem się podzielić w kontekście dzisiejszej uroczystości. Jeszcze raz wyrażam **wdzięczność** za wyróżnienie, jakie mnie dzisiaj spotkało. Jest ono zobowiązujące. Będę się starał nie przynieść ujmy Akademii, społeczności, do której od dzisiaj w szczególny sposób należę.

Akademia Pedagogiczna w Krakowie liczy sobie 60 lat. W życiu człowieka 60 lat to wiek dojrzały, wiek znacznego doświadczenia, wiek

życiowej mądrości. **Życzę Akademii Pedagogicznej, by pomnażała swoją mądrość i wiedzę o człowieku, o jego wychowaniu, o jego losie i przeznaczeniu.** Życzę wszystkim pracownikom naukowym Akademii wielu światła w poszukiwaniach prawdy i odwagi w formowaniu nowych zastępów polskich pedagogów. Pracownikom administracji życzę wytrwałości w szlachetnej służbie, jaką podjęli.

Studentom życzę wytrwałości w zdobywaniu wiedzy i mądrości, by kierując się szczytnymi ideałami przygotowali się dobrze do służby drugiemu człowiekowi i społeczeństwu.

Dziękuję bardzo!

*Kardynał Stanisław Dziwisz
Metropolita Krakowski*

Grzegorz Ryś

„By wielkość Akademii Pedagogicznej przekładała się na mądrość i dojrzałość kolejnych pokoleń absolwentów...”

Sprawujemy Eucharystię na 60. rocznicę powstania Akademii Pedagogicznej - uczelni zainaugurowanej w maju 1946 r. jako Państwo-wa Wyższa Szkoła Pedagogiczna. Sprawujemy Eucharystię w szczególnej wspólnotcie, w gronie ludzi uczących i „uczących się, aby uczyć”, które to grono jest zresztą ogromne – dziś jest tu jedynie reprezentacja wspólnoty liczącej ok. 800 nauczycieli akademickich i ponad 20 tysięcy studentów. Owa wspólnota ludzi (uczących i uczących się, aby uczyć) w czas jubileuszu zadaje sobie pytania najbardziej podstawowe. Przychodzą z tymi pytaniami do Chrystusa. Najwyraźniej liczą się dla Was Jego odpowiedzi: Jego wizja człowieka, wizja rozmaitej ludzkiej aktywności czy wzajemnych relacji itd. O tym, że ten sposób postrzegania rzeczywistości jest Wam bliski, świadczy także doktorat honorowy nadany metropoliecie krakowskiemu, kard. Stanisławowi Dziwiszowi.

Ewangelie pokazują nam Chrystusa wielokrotnie jako „nauczyciela” – być może najczęściej bywa w nich określany terminem „rabbi”, „rabbuni”; z całą pewnością możemy też do Chrystusa odnieść określenie „wychowawca-pedagog”.

Pierwszą reakcją, jaką w narracji ewangelicznej z reguły budzi nauczycielska czy pedagogiczna działalność Jezusa, jest **zdumienie**: zdumieni Żydzi pytali bowiem: „skąd On tak dobrze zna Pisma, skoro się nie uczył” (J 7). Jego nauka budziła zdziwienie: „uczył ich bowiem jak ten, który ma

moc, a nie jak nauczyciele Pisma” (Mk 1). „Przy-szedł wreszcie do swego miasta rodzinnego i na-uczał. Zdziwieni mieszkańcy pytali: «Skąd u Nie-go ta niezwykła mądrość i cuda? Jest przecież sy-nem cieśli. Czyż Jego matka nie ma na imię Mary-ja (...) Skądże więc ma to wszystko?»” (Mt 13).

Zwłaszcza dwa ostatnie przytoczone cytaty wymagają zastanowienia. Ani Marek, ani Mate-usz opisując wystąpienie Chrystusa nie mówią niczego na temat jego treści. Nie dowiadujemy się ani słowem o tym, czego Jezus nauczał. Owo



Fot. M. Pasternak

Ks. prof. G. Ryś

„zdumienie” słuchaczy jest jakby niezależne od treści przekazu; w ujęciu Marka wręcz je wyprzedza! Jezus intryguje, zanim otworzy usta. Zdumiewa nie tyle treść, co charakter Jego nauki: nowa nauka z mocą!

Wszyscy pewnie wyczuwamy, że ten „charakter nauki” jest tu zakorzeniony w charakterze **Osoby!** Wyjątkowość nauki Jezusa wynika z tego, kim jest Nauczyciel – z kwalifikacji Jego Osoby, z jakości Jego człowieczeństwa.

W tym kierunku popycha naszą refleksję Ewangelia według św. Łukasza – w scenie, którą modlitewna tradycja Kościoła zwykła nazywać: „12-letni Jezus naucza w świątyni”. Łukasz pisze: „(...) siedział pośród nauczycieli, przysłuchiwał się im i zadawał pytania. Wszyscy, którzy Go słuchali, byli zdumieni” (Łk 2). Zdumienie rabinów budzi tu raczej dojrzałość pytań Jezusa niż treść ewentualnego wykładu. W całej scenie Jezus (mimo że w tamtych kategoriach czasu i miejsca pełnoletni) bardziej podobny jest raczej do ucznia niż do nauczyciela... (choć wszyscy zdajemy sobie z tego sprawę, że w nauce pewnie o wiele ważniejsza jest umiejętność zadawania pytań niż udzielania odpowiedzi). W każdym razie reakcja słuchających jest przecież dokładnie taka sama: Jezus budzi zdumienie – budzi je pytając – dokładnie tak samo, jak będzie je budził nauczając dwadzieścia lat później.

Najwyraźniej, w człowieku – i w jego odniesieniu do prawdy – jest coś, a przynajmniej może być, co fascynuje i zdumiewa, niezależnie od roli w świecie akademickim czy szkolnym, co jest wcześniejsze niż podział funkcji na nauczycieli i uczniów.

Zmarły papież, Jan Paweł II, nazwałby to **postawą** – jakąś predyspozycją osoby, wyprzedzającą i warunkującą jej działanie. Tę postawę w jednej ze swoich prac (*U podstaw odnowy*) nazywa: „rzetelnym stosunkiem do prawdy”. Rzetelny stosunek do prawdy jest istotny w życiu każdego człowieka; w szczególny sposób wszakże zadany jest chrześcijanom – we chrzcie, dzięki któremu otrzymujemy udział w potrójnej misji (*tria munera*) Chrystusa: kapłana, króla i proroka.

Postawa rzetelnego stosunku do prawdy jest uprzednia wobec naszych działań: „uczenia się” czy „uczenia innych”. Owszem, pozostaje głęboką cechą osoby także wtedy, gdy nie ma ona (z jakichś powodów, np. choroby) możliwości „uczenia się” czy „uczenia innych”. Dotyczy więc każdego: studenta i profesora. Na tym poziomie w Chrystusie-nauczycielu może się odnaleźć każdy wykładowca – niezależnie od tego, czy wyklada teologię, historię czy astronomię. I każdy student – niezależnie od obranego kierunku nauki, matematyki, chemii czy pedagogiki.

To, o czym tutaj mówimy, można by ostatecznie określić „etycznym wymiarem” prawdy, i dochodzenia do prawdy, studiowania, uczenia się, i uczenia innych. Wiemy dobrze, że ten „etyczny wymiar” studiów (zdobywania wiedzy) nie dla wszystkich jest dziś oczywisty; w każdym razie nie dla wszystkich jest równie ważny. Kiedy jednak spotkamy się na Eucharystii, z całą pewnością jesteśmy zaproszeni przez Chrystusa do jego ponownego odkrycia. I potwierdzenia.

Wróćmy jeszcze na moment do cytowanych wyżej tekstów o „zdumieniu” wobec nauczającego Chrystusa. Słuchacze zdumiewali się nauką Chrystusa, gdyż „uczył ich inaczej niż uczeni w Piśmie”. W języku Biblii oznacza to przede wszystkim, że nie reprezentował żadnej konkretnej szkoły rabinistycznej, nie powoływał się na żadnego ze znanych nauczycieli, nie opierał się o taki czy inny naukowy czy pedagogiczny „autorytet”. Tak też trzeba rozumieć konstatację Jego uczniów z Nazaretu o tym, że nigdzie się nie uczył (J 7; nigdzie to znaczy „u nikogo ważnego”, w żadnej poważnej szkole). Nie przekreślało to wszakże Jego autorytetu; paradoksalnie, wzmacniało go i budowało. Najwyraźniej, autorytet Jezusa nie był pochodną stojącą za Nim szkoły. Taki autorytet (oparty o swoich „mistrzów” i o ukończone „szkoły”) cechował natomiast znanych także słuchaczom Jezusa innych nauczycieli. Sam w sobie wszakże okazywał się niewystarczający; zwłaszcza w konfrontacji z Rabbim z Nazaretu...

Trzeba to także powiedzieć na dzisiejszej uroczystości – na jubileuszu krakowskiej Akade-

mii Pedagogicznej: szkoły wyższej, która z całą pewnością w różnych rankingach „dzierży prymat wśród uczelni pedagogicznych” w Polsce. Oczywiście, jest słuszną ambicją studiować na najlepszej uczelni – w Akademii o doskonałej kadrze, zapleczu, i o najlepszych tradycjach. Jest zapewne tytułem do dumy legitymować się dyplomem takiej uczelni. Samo w sobie jednak to nie wystarczy. Ważne jest pytanie o to, ile z owego bogactwa udało się człowiekowi – każdemu z Was – uczynić swoją wewnętrzną prawdą, swoim najbardziej własnym uposażeniem, osobistym systemem myślenia i wartościowania. Właśnie tak. Bo nie chodzi w tej myśli o to, by w jaki-

kolwiek sposób dystansować się do dzisiejszego święta, i do rzeczywistej rangi Waszej Uczelni. Chodzi natomiast o to, by jej wielkość przekładała się i mnożyła – jak talent – na życie, wiedzę, mądrość i dojrzałość kolejnych pokoleń Waszych absolwentów – każdego, kto staje się częścią tej wielkiej wspólnoty „uczących i uczących się po to, aby uczyć”.

Grzegorz Rys

Tekst kazania wygłoszonego podczas Mszy Św. w Katedrze Wawelskiej z okazji jubileuszu 60 lecia AP, 11 maja 2006 r.

Jerzy Ciecieląg

Spotkanie z rektorami Uczelni

W ramach jubileuszu naszej Uczelni, w Klubie Studenckim „Bakalarz” – z inicjatywy Związku Zawodowego Pracowników Akademii Pedagogicznej – 25 kwietnia odbyło się spotkanie z rektorami AP. Swoją obecnością zaszczytili nas profesorowie: Bolesław Faron, Tadeusz Ziętara, Zenon Uryga, Feliks Kiryk, Michał Śliwa i Henryk W. Żaliński. Na początku goście mieli okazję obejrzeć film o Akademii, zrealizowany z okazji jej pięćdziesięciolecia. Niektórym z pewnością zakręciła się łezka w oku, a wszyscy mieliśmy okazję zobaczyć np. młodzieńczego i pełnego werwy prof. Jacka Chrobaczyńskiego, ówczesnego prorektora ds. studenckich. Film ten pokazał też, jak bardzo zmieniła się nasza Uczelnia przez ostatnie dziesięć lat.

Podstawowym założeniem spotkania była chęć poznania osobistych doświadczeń i przeżyć sterników Akademii Pedagogicznej, a przecież każdy z nich kierował Uczelnią w innych realiach. Nie obyło się przy tym bez wspomnień jeszcze z czasów studenckich, a ponieważ wszyscy nasi bohaterowie to wytrawni gawędziarze, więc wspomnienia te były szczególnie interesujące, w dodatku okraszone licznymi anegdotami. Wielu słuchaczy mogło też zapoznać się bliżej z nieznanymi okolicznościami czy wydarzeniami z przeszłości naszej Alma Mater. Prof. Bolesław Faron zwracał np. uwagę na wielką, a niestety teraz zapomnianą rolę, jaką odegrał przy tworzeniu kierunków artystycznych prof. Konieczny. Prof. Tadeusz Ziętara opowiadał o chwi-



Od lewej siedzą: Henryk W. Żaliński, Feliks Kiryk, Michał Śliwa, Bolesław Faron i Tadeusz Ziętara

Fot. M. Więclawek

lach przebudzenia się Polaków u progu lat 80. i niełatwych wtedy kontaktach z bracią studenczką, ale też i z władzą. Prof. Zenon Uryga z kolei nakreślił obraz Uczelni w początkach transformacji, a prof. Feliks Kiryk opowiadał o rodzącym się w bólach przywracaniu do istnienia Wydziału Pedagogicznego. Z kolei prof. Michał Śliwa wspominał problemy związane z wielkim remontem Uczelni i licznymi inwestycjami, które zawsze rodzą różne komentarze. Wreszcie obecnie urzędujący rektor, prof. Henryk Żaliński mówił głównie o planach na przyszłość.

Miało to być bowiem nie tylko spotkanie wspominkowe, choć zawsze należy pamiętać o ludziach, którzy zasłużyli się dla sprawy – jak że często niestety o tych wspaniałych osobach zapominamy – ale też spojrzenie w przyszłość.

Interesowały nas przemyślenia byłych rektorów dotyczące kierunków rozwoju Akademii Pedagogicznej. Bo przecież ktoś inny tyle o Uczelni wie, ktoś inny ma tak wielkie doświadczenie? Jesteśmy przekonani, że rady udzielane obecnym i przyszłym władzom przez tę szacowną geruzję będą z pożytkiem dla Uczelni.

Na koniec pozwolę sobie na osobistą refleksję. W spotkaniu uczestniczyła tylko niewielka grupa naszych pracowników i studentów. Bardzo to przykra konstatacja, świadcząca, że niestety większości z nas los naszego miejsca pracy kompletnie nie interesuje. Umiemy dużo mówić, umiemy krytykować, ale brak w tym wszystkim odrobiny chociaż konstruktywizmu. To takie polskie.

Jerzy Ciecieląg

Trzeba poznać, aby wiedzieć...

Rozmowa z prof. Kazimierzem Kochmanem, pracownikiem naukowym Zakładu Neuroendokrynologii w Instytucie Fizjologii i Żywienia Zwierząt im. Jana Kielańskiego Polskiej Akademii Nauk

Kazimierz Kochman ur. 18 maja 1938 r. w Bajdach k. Krosna. Studiował na Wydziale Biologii Uniwersytetu Warszawskiego. W 1969 r. uzyskał tytuł doktora nauk przyrodniczych i prowadził badania nad mechanizmem działania LH-RH na przysadkę, ze szczególnym zainteresowaniem badając rolę w tym procesie takich enzymów, jak kinazy białkowe i fosfatazy. W 1973 r. dołączył do zespołu badawczego w Laboratoire des Hormones Polypeptidiques CNRS we Francji. W 1978 r. uzyskał stopień naukowy doktora habilitowanego, a w 1979 r. – docenta. Jego badania nad rolą inhibitora kinazy białkowej-A spotkały się z dużym zainteresowaniem licznych ośrodków naukowych za granicą. W latach 1986–1987 otrzymał stanowisko Visiting Associate w Gerontology Research Center NIH w Baltimore w USA. Wynikiem badań w tym ośrodku był szereg publikacji nad rolą receptorów dopaminy D2 w prądkowiu i przedniej przysadce. W 1989 r. otrzymał nominację profesorską. Był wielokrotnie zapraszany do wygłoszenia wykładów w Japonii. Jest członkiem wielu towarzystw naukowych w Polsce i za granicą. Obecnie jest wiceprezesa Polskiego Towarzystwa Neuroendokrynologii, członkiem Komitetu Nauk Fizjologicznych PAN oraz członkiem Rady International Neuroendocrine Federation. Pełni funkcję Zastępcy Dyrektora do spraw Naukowych Instytutu Fizjologii i Żywienia Zwierząt im. J. Kielańskiego PAN w Jabłonie k. Warszawy. Otrzymał wiele nagród za pracę naukową, opublikował 75 oryginalnych prac badawczych w czasopiśmie zagranicznych oraz 90 doniesień naukowych w formie abstraktów. Został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi i Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski



Fot. M. Pasternak

Prof. K. Kochman

Stanisław Skórka: – *Na początku chciałbym zapytać, czym zajmuje się neuroendokrynologia – dziedzina wiedzy, która jest specjalnością Pana Profesora?*

Kazimierz Kochman: – Zanim odpowiem, chciałbym powiedzieć kilka słów tytułem wprowadzenia. Neuroendokrynologia jest częścią endokrynologii, a zarazem częścią nauk przyrodniczych. Obecny prezes PAN – prof. Andrzej B. Legocki powiedział, że nigdy przedtem nauki przyrodnicze nie były tak bliskie naukom humanistycznym jak w chwili obecnej. Chodzi o to, że nauki przyrodnicze służą człowiekowi, a to ma wymiar humanistyczny. Zgadzam się z tym, uwa-

zam, że nauki przyrodnicze tak powinny być postrzegane. Również mój mistrz i przyjaciel – Marian Jutisz – profesor w College de France i dyrektor badawczy w CNRS (Laboratorium Hormonów Polipeptydowych Narodowego Centrum Badań Naukowych) w Gif-sur-Yvette we Francji, powiedział: „Każdy człowiek, to wielka godność, a nauka, przez swoje odkrycia, czyni tę godność jeszcze większą”. Nauki przyrodnicze: biologia, endokrynologia, są częścią wielkiej wiedzy, wielkiej nauki. Ich postęp odbywa się dwiema drogami. Po pierwsze, są to wielkie, milowe odkrycia, po drugie to systematyczne poszerzanie i dokumentowanie wiedzy już istniejącej. Jest jeszcze trzeci aspekt nauki, któremu służą m.in. sympozja i spotkania organizowane na przykład przez pana prof. Henryka Lacha. Chodzi o to, żeby o tej wiedzy rozmawiać, przekazywać ją innym i uzyskiwać w czasie spotkań i dyskusji nowe idee, udoskonalać warsztat badawczy oraz nawiązywać kontakty ze specjalistami w innych ośrodkach.

Po tym wstępie chciałbym odpowiedzieć na zasadnicze pytanie: czym zajmuje się neuroendokrynologia? Jest to nauka, która bada wpływ układu nerwowego na układ hormonalny – dotyczy badania jednej z form regulacji funkcji organizmu. Do tej regulacji należy: regulacja nerwowa – bardzo szybka, oraz regulacja hormonalna – znacznie wolniejsza. Na styku regulacji hormonalnej i nerwowej znajduje się regulacja neurohormonalna. Głównym jej siedliskiem jest podwzgórze, małeńki twór nerwowy u podstawy mózgu, którego łacińska nazwa brzmi: *hypothalamus*. Tam znajdują się zakończenia nerwowe a w neuronach wytwarzane są neurohormony. Okazało się, że m.in. w tym tworze syntetyzowane są tzw. neurohormony uwalniające albo hamujące. Do takich neurohormonów uwalniających można zaliczyć hormon uwalniający gonadotropiny przysadkowe (w skrócie GnRH). Blisko podwzgórza jest przysadka mózgowa i właśnie impuls nerwowy wyzwalający neurohormon GnRH uwalnia go, aby następnie z krwią układu wrotnego dotarł do przedniego płata

przysadki. Na komórkach przysadkowych znajdują się specyficzne receptory dla GnRH i w rezultacie, po złączeniu się tego hormonu z receptorem, następuje kaskada reakcji biochemicznych wewnątrz komórki przysadkowej, prowadząca do uwalniania LH (hormonu luteinizującego), FSH (folikulostymuliny), oraz do ich syntezy. Gdy do jądra komórkowego dochodzi ten impuls następuje stymulacja – biosynteza gonadotropin. W rezultacie tego gonadotropiny są przekazywane z krwią na obwód, do jajnika, a u mężczyzn do jąder. Następuje dojrzewanie i uwolnienie jajeczka w jajniku, co w rezultacie prowadzić może, przy zaistnieniu jeszcze innych czynników, do zapłodnienia i możliwości ciąży.

Do neuroendokrynologii należy także fizjologia przysadki mózgowej i jej hormonów. Wyróżnia się hormony przysadkowe: wspomniane już gonadotropiny LH i FSH, hormon wzrostu GH, hormon TSH regulujący głównie funkcję tarczycy, następnie ACTH regulujący głównie funkcję nadnerczy, prolaktyna, która ma działanie na gruczoł mleczny, ale ma również wiele innych działań, włącznie z immunologicznymi. To jest, mówiąc w skrócie, neuroendokrynologia.

– Jakie znaczenie dla zwykłego człowieka mają badania prowadzone w ramach tej dziedziny? Gdzie można zauważyć efekty pracy neuroendokrynologów?

– Dzięki pracy eksperymentalnej w zakresie neuroendokrynologii możemy obserwować bardzo duży postęp np. w leczeniu niepłodności. Na początku lat sześćdziesiątych ja sam zacząłem się zajmować tymi badaniami, ale nie byłem w stanie wyizolować takiej ilości peptydu GnRH jak Amerykanie: Andrew V. Schally i Roger Guillemin. Profesor A. Schally był w Polsce, ma on polskie korzenie [jego rodzina wywodzi się z Nowego Sącza – przyp. red.]. Badacze ci otrzymali Nagrodę Nobla (1977 r.) za określenie struktury pierwszorzędowej hormonu uwalniającego gonadotropiny (GnRH) oraz hormonu uwalniającego TSH (TRH). To potwierdza ogromne znaczenie tego zagadnienia. Rozpoznana została

struktura GnRH, dzięki czemu można było drogą syntetyczną uzyskać do badań odpowiednią ilość tego peptydu, wytworzyć przeciwciała, co zostało zrealizowane w laboratorium prof. M. Jutisza, w którym wówczas ja również pracowałem. Prof. Knobil, jako jeden z pierwszych badaczy ustalił sposób prawidłowego podawania owego peptydu, aby osiągnąć jego stymulujące działanie.

– Które z odkryć w dziedzinie nauk przyrodniczych określiłby Pan Profesor jako kamienie milowe tej dyscypliny?

– Największym kamieniem milowym, moim zdaniem, było ustalenie podwójnej helisy DNA (kwasu dezoksyrybonukleinowego) przez J. Watsona i F. Cricka w 1953 r. A w dziedzinie neuroendokrynologii było wiele ważnych odkryć, takim dużym osiągnięciem było odkrycie zjawiska obecności i wydzielania neurohormonów podwzgórza mózgu oraz zbadanie ich budowy i czynności, co zapoczątkowało i rozwinęło neuroendokrynologię. Również określenie struktury dwóch neurohormonów przez wspomnianych już prof. R. Guillemina oraz prof. A. Schally'ego. W międzyczasie odkryto wiele innych ważnych peptydów, m.in. peptydy i białka, uważane dotąd za peptydy regulujące wyłącznie funkcję przewodu pokarmowego – okazało się, że mają one również wpływ na układ nerwowy i podwzgórze. Regulują one w bardzo skomplikowany sposób uwalnianie GnRH i innych hormonów. Poznano wielki kompleks różnych interakcji (stałe się je odkrywa), które jakby ciągle komplikują nasz pogląd na uwalnianie GnRH, a w rezultacie na uwalnianie gonadotropin i owulację. Oczywiście w tym układzie odgrywają rolę również, w procesie sprzężenia zwrotnego, hormony sterydowe gonad. Tak, mniej więcej, odbywa się ta regulacja, mająca bardzo duże znaczenie również m.in. w poznaniu przy czynotyłości.

– Porozmawiajmy o dydaktyce. Biologia jest ogromną dziedziną wiedzy, które z jej zagadnień są szczególnie istotne w przygotowywaniu przyszłych nauczycieli do zawodu?

– Samo zagadnienie regulacji neurohormonalnej w odniesieniu do hormonów przedniej przysadki jest bardzo skomplikowane i trudno, żeby w sposób bardzo szczegółowy o tym nauczać. Ale dobrze byłoby podawać zagadnienia ogólne, takie jak znajomość głównych dróg, którymi odbywa się przenoszenie informacji z systemu nerwowego do układu hormonalnego i do układu odpowiedzialnego za metabolizm. Nauczyciele powinni być informowani o tych zagadnieniach na bieżąco, podobnie jak o bieżących osiągnięciach i trendach naukowych. Nie muszą śledzić warsztatu eksperymentalnego, ale powinni orientować się szczególnie w osiągnięciach dobrze udokumentowanych i istotnych dla zrozumienia przebiegu niektórych zjawisk.

Trzeba starać się pokazać eksperymenty. Takie najprostsze. Sądzę, że taki jest wymóg ostatnich czasów. Dlatego, że prowadzona jest wielka ilość badań, powstaje nowa wiedza i przychodzi czas, w którym ludzie będą tę wiedzę zarówno konsumować, jak i ją tworzyć. Współczesne społeczeństwo jest na tyle wyedukowane, że częściowo w tej wiedzy uczestniczy

– W jaki sposób powinno się nauczać biologii, czy tylko w sposób pamięciowy, czy też jest może jakaś inna, specjalna metoda?

– Uważam, że aby wiedzieć, trzeba się z tym zapoznać. Najlepszym poznaniem jest „dotknięcie” zagadnienia. Jeśli jest mowa o komórkach, to najlepiej byłoby pokroić skrawki jakiejś tkanki, wybarwić i obejrzyć. Istnieje metoda immunocytochemiczna, jeśli student chce zobaczyć – to powinien, mając przeciwciała, poznać taką procedurę, w której sam stwierdzi, że ten hormon jest np. w komórkach gonadotropowych.

Są granule, ale w innych komórkach może są innej wielkości i zawierają inny produkt, chociaż są wizualnie podobne, ale jeśli wybarwi się specyficznym przeciwciałem, to okaże się, gdzie są te, o które nam chodzi, a gdzie ich nie ma. Trzeba starać się pokazać eksperymenty. Takie najprostsze. Sądzę, że taki jest wymóg ostatnich czasów. Dlatego, że prowadzona jest wielka ilość badań, powstaje nowa wiedza i przychodzi czas, w którym ludzie będą tę wiedzę zarówno konsumować, jak i ją tworzyć. Współczesne społeczeństwo jest na tyle wyedukowane, że częściowo w tej wiedzy uczestniczy. Ten, który wiedzę odbiera może w przyszłości w niej uczestniczyć, może swoimi przemyśleniami dawać impulsy nawet dla eksperymentów naukowych.

– Metoda eksperymentalna w nauczaniu jest dosyć kosztowna. Jak instytucje dydaktyczne mogą zdobywać środki na wyposażenie laboratoriów, czy Polska Akademia Nauk ma jakieś swoje sposoby i źródła finansowania?

Nauczyciele powinni być informowani o bieżących osiągnięciach i trendach naukowych. Nie muszą śledzić warsztatu eksperymentalnego, ale powinni orientować się szczególnie w osiągnięciach dobrze udokumentowanych i istotnych dla zrozumienia przebiegu niektórych zjawisk

– Pierwszym sponsorem nauczania jest państwo, przeznaczające określoną ilość pieniędzy na edukację, których, jak wiemy, nigdy nie jest za dużo. Ale uważam, że niektóre eksperymenty mogłyby być robione specyficznym – np. w laboratoriach zaprzyjaźnionych instytucji. I tak byłoby taniej. Laboratoria różnią się aparaturą i prowadzonymi eksperymentami, dlatego wybrane zagadnienia można byłoby nauczać eksperymentując w różnorodnych miejscach. Będzie to wiele tańsze, niż gromadzenie wszystkiego od podstaw w instytucji lub szkole macierzystej. Oczywiście nauczyciel musi wybrać metodę, któ-

ra studentom najbardziej przemówi do wyobraźni twórczej. Na przykład demonstracja wybarwienia specyficznym przeciwciałem określonych komórek – o czym już mówiłem – najpierw może być przeprowadzona jedną metodą a następnie inną, dzięki której na pewno zobaczą, gdzie są te hormony, a gdzie ich nie ma.

Obecnie można też do niektórych programów edukacyjnych uzyskiwać fundusze europejskie, wspomagające określone trendy edukacyjne młodzieży. W moim instytucji obecnie nie realizujemy takiego programu, ale wiem, że istnieją projekty europejskie wspomagające edukację. Ja i moja grupa badawcza współpracujemy na bieżąco, od 1975 r., z laboratorium CNRS we Francji, prowadzimy razem wspólne badania. Wspomniałem tu prof. M. Jutisza – który w 1973 r. przyjął mnie na dwuletni staż do swojego Laboratorium we Francji i od tego czasu, po powrocie w 1975 r., trwa nieprzerwana współpraca z tym Laboratorium. Profesor przeszedł na emeryturę i zmarł w 2002 r., ale jego następca, prof. R. Cou-

nis współpracuje z nami i dzięki temu możemy korzystać z jego laboratorium, gdybyśmy starali się zrobić niektóre badania u siebie, w Instytucji, to okazałoby się, że nas nie stać na to, a same badania trwałyby zbyt długo. Przyjęliśmy zasadę, że trzeba szybko eksperymentować, a jeśli mamy pomysł i zainteresujemy nim partnerów, współpracowni-

ków w innych laboratoriach, wówczas daje się to łatwo przeprowadzić. W ten sposób, prowadzimy współpracę z Wydziałem Chemii Uniwersytetu Wrocławskiego, Centrum Medycyny Doświadczalnej i Klinicznej PAN w Warszawie, z Instytutem Rozrodu Zwierząt i Badań Żywności PAN w Olsztynie. Współpracujemy, jak już mówiłem, z Francją i z bardzo wieloma ośrodkami naukowymi w Japonii.

Kontaktujemy się także z Akademią Pedagogiczną w Krakowie: konsultuję z prof. Henrykiem Lachem niektóre eksperymenty, staram się recenzować niektóre projekty badawcze

i umożliwić ukazanie się ich w dobrych czasopi-
smach, co do przyszłości – zobaczymy.

***– Które z mediów Pana zdaniem najlepiej
popularyzuje nauki przyrodnicze?***

– Zacznę od czasopism. Jednym z najlepszych
czasopism popularyzatorskich jest „Świat Nauki”,
„Wiedza i Życie”, „Kosmos” (obecnie „Wszech-
świat”) pod redakcją Jerzego Vetulaniego.
Wśród kanałów telewizyjnych szczególnie cenię
programy w Discovery Channel. Czasem zdarza-
ją się również polskie programy o tematyce bio-
logicznej i przyrodniczej. Oprócz tego funkcję
popularyzatorską spełnia także Festiwal Nauki
Polskiej – bardzo ważne przedsięwzięcie. Uwa-
żam jednak, że stosunkowo mało jest progra-
mów przybliżających zagadnienia biologiczne,
może dlatego, że trzeba je specjalnie przygo-
towywać, mieć umysł abstrakcyjny, aby te skompli-
kowane zagadnienia przelać na papier czy opo-
wiedzieć o nich w taki sposób, aby zrozumieli je
także odbiorcy niezorientowani. Trudno abso-

lutnie wszystkie tematy popularyzować, ponie-
waż trzeba by do nich zastosować szerokie omó-
wienie, które gmatwałoby sprawę, ale jednak
można, przykładem są wspomniane programy
przedstawiane w Discovery – m.in. o krążeniu,
hormonach, w których przedstawiona jest do-
skonala animacja tych zjawisk i jednocześnie ol-
brzymi ładunek naukowy.

***– I na koniec jeszcze jedno pytanie. Biologia
to dziedzina słynąca z długich pojęć. Czy
Pan Profesor mógłby przytoczyć najdłuższe
wyrazy z terminologii biologicznej?***

– Radioimmunologia (po angielsku radioimmu-
noassay), immunocytochemia czy neuroendo-
krynologia – jak widać w jednym wyrazie chce-
my zawrzeć wszystkie ważne elementy, które
mają sugerować, o co chodzi w danej dziedzinie.

– Serdecznie dziękuję za rozmowę.

*Rozmawiał
Stanisław Skórka*

Andrzej Kornaś

Klonowanie roślin i zwierząt

Inżynieria genetyczna, klonowanie i klon są określeniami często używanymi w środkach masowego przekazu. Klonowanie jest szerokim pojęciem, które oznacza m.in. procesy mające na celu otrzymanie organizmów o tym samym materiale genetycznym. Jest również podstawową techniką stosowaną w inżynierii genetycznej. Pojęcie to można odnieść także do namnażania *in vitro* określonych odcinków DNA przy użyciu techniki zwanej PCR (reakcja łańcuchowa polimerazy). Klonem nazywa się osobniki bądź komórki o jednakowym materiale genetycznym, a także cząsteczki DNA o tej samej sekwencji nukleotydów. Klon może pochodzić z namnożenia: organizmu pojedynczej komórki, wirusa lub cząsteczki DNA. Podczas powstawania potomnych komórek, wirusów lub cząsteczek DNA, prowadzących do wytworzenia klonu, mogą zachodzić mutacje. Dlatego wirusy, komórki oraz cząsteczki DNA powstające w wyniku namnażania są identyczne z formami wyjściowymi, aż do momentu, w którym w ich materiale genetycznym wystąpi mutacja. Klonowanie zachodzi w przyrodzie bardzo często. Wszystkie organizmy jednokomórkowe rozmnażające się przez podział komórki ulegają klonowaniu. Klonem jest także kolonia bakterii rosnących na szalce Petriego z pożywką. Rośliny rozmnażające się bezpłciowo, to również przykład klonowania. Klonami są także bliźnięta jednojajowe, rozwijające się z rozpadu zarodka powstałego z jednej zygoty.

Stosunkowo prostą metodą, pozwalającą na powielenie wybranego odcinka DNA o długości

od kilkuset do kilku tysięcy nukleotydów niemal w dowolnych ilościach, jest łańcuchowa reakcja polimerazy (PCR). Metoda ta ma obecnie zastosowanie niemal w każdej dziedzinie biologii. Jej zaletą jest możliwość skopiowania określonego fragmentu DNA występującego w ograniczonych ilościach. Teoretycznie wystarczy jedna wyjściowa cząsteczka DNA, aby zastosować tę metodę.

W latach osiemdziesiątych XX w. zostały opracowane techniki klonowania ssaków metodą dzielenia bardzo wczesnych zarodków (złożonych z 2–8 komórek). Jest to proces podobny do tego, w wyniku którego na świat przychodzą bliźnięta jednojajowe u ludzi. Zastosowano tę metodę do klonowania koni, świń, bydła i owiec. Okazało się jednak, że technika dzielenia wczesnych zarodków jest mało wydajna, ponieważ nie



można drogą podziałów zarodka otrzymywać nieograniczonej liczby zarodków potomnych (z jednego zarodka uzyskiwano zaledwie kilka potomnych). Co więcej, namnażając sztucznie zarodki, nigdy nie wiadomo, jakimi cechami będą charakteryzowały się organizmy, które się uzyska. Ze względu na wysokie koszty metody w stosunku do otrzymywanych efektów zrezygnowano z niej. Nie pozwalała ona na klonowanie dorosłych organizmów, a jedynie na uzyskiwanie ograniczonej liczby identycznych genetycznie osobników w tym samym wieku.

Inna, stosowana do dziś technika klonowania, oparta jest na transplantacji jądra komórkowego. Polega ona na przenoszeniu jądra komórkowego od dawcy do biorcy. Komórkę biorcy stanowi niezapłodniona komórka jajowa, z której – za pomocą mikropipety – usuwa się jądro komórkowe. Następnie w pozbawionej jądra komórce jajowej umieszcza się jądro komórkowe dawcy (ściślej – komórkę dawcy wraz z jądrem komórkowym), który ma być skopiowany. Niektóre ze zmodyfikowanych w ten sposób komórek jajowych zaczynają się rozwijać jak normalne zarodki i po przeszczepieniu ich do macicy matki zastępczej można otrzymać z nich potomstwo.

Wiele emocji dostarczyły doniesienia z lutego 1997 r. o sklonowaniu pierwszego na świecie dorosłego ssaka – owcy, której nadano imię Dolly. Jan Wilmut stworzył Dolly stosując technikę transplantacji jądra komórkowego. Przeprowadził fuzję (połączenie) zróżnicowanej komórki pochodzącej z wymienia (posiadającej diploidalne jądro komórkowe) pewnej dorosłej owcy z pozbawioną jądra komórką jajową innej owcy. Tak zmieniona komórka jajowa nie musiała już ulegać zapłodnieniu, lecz została wprowadzona do macicy kolejnej owcy, która posłużyła za zastępczą matkę. W wyniku tego eksperymentu urodziła się owca Dolly będąca kopią owcy, z której wymienia pobrano komórkę.

Niewielkie ilości DNA znajdują się również poza jądrem komórki jajowej – niektóre geny są zawarte w DNA występującym w mitochondriach. Źródłem mitochondrialnego DNA klonu

jest komórka jajowa biorcy, a nie diploidalne jądro dawcy. Z tego powodu otrzymane za pomocą tej techniki osobniki nie są genetycznie identyczne z wyjściowymi.

Metoda transplantacji jąder komórkowych nie jest techniką wydajną. Narodziny Dolly to zaledwie jeden pomyślnie zakończony eksperyment spośród 277 podjętych prób. Ponadto wiele zwierząt uzyskanych w wyniku klonowania tą techniką wykazuje wady rozwojowe.

Rośliny w odróżnieniu od zwierząt są organizmami o znacznie mniejszym stopniu skoordynowania różnych organów i tkanek. Sprawia to, że stosunkowo łatwo jest otrzymać hodowlę tkanek roślinnych, a nawet pojedynczych komórek, *in vitro*. Z takich hodowli mogą powstawać całe rośliny. Od dawna wiadomo, że izolowane fragmenty tkanek roślinnych (np. części blaszek liściowych, wierzchołki pędów, fragmenty bulw, nasiona), hodowane na szalkach Petriego zawierających pożywkę uzupełnioną odpowiednimi czynnikami wzrostowymi, najpierw wytwarzają nieodróżnioną tkankę, tzw. *kallus*. Odpowiednie dozowanie czynników wzrostowych może doprowadzić do pojawienia się organów lub zarodków i w efekcie całych roślin.

Rozmnażanie wegetatywne u roślin również jest klonowaniem. Na przykład rozmnażanie roślin przez odcinanie pędów, kłaczy bądź rozłogów prowadzi do powstania roślin genetycznie identycznych z formami wyjściowymi.

Wprowadzanie obcego DNA do komórek jest przedsięwzięciem skomplikowanym, dlatego uzyskiwanie organizmów transgenicznych (gen lub geny obcego pochodzenia noszą nazwę transgenów) jest trudne, aczkolwiek technika ta często jest już stosowana.

Otrzymywanie zwierząt transgenicznych jest trudniejsze niż roślin. Najprostsza metoda otrzymywania takich zwierząt polega na wstrzyknięciu dużej liczby kopii genu do komórek zarodka. Wprowadzony gen włączy się jedynie do części komórek. Osobnik, który rozwinie się z takiego zarodka, będzie zbudowany z komórek o różnym składzie genetycznym. Dopiero skojarzenie ze

sobą osobników mających zmienione komórki rozrodcze doprowadzi do otrzymania potomstwa całkowicie zmienionego genetycznie.

Inna metoda polega na wstrzykiwaniu genu do zapłodnionej komórki jajowej znajdującej się w stadium dwujądrowym, kiedy jądro plemnika i jądro komórki jajowej jeszcze nie połączyły się całkowicie. Najpierw tą metodą uzyskano transgeniczne myszy, to zaś stało się impulsem do zastosowania tej samej techniki w celu stworzenia transgenicznych zwierząt o znaczeniu hodowlanym. Okazało się to możliwe, ale koszt takiego przedsięwzięcia jest bardzo duży.

Zwierzęta transgeniczne mogą mieć istotne dla człowieka właściwości. Przykładem są zwierzęta, których mleko zawiera różne – ważne z punktu widzenia farmaceutycznego – białka. Do takich białek należą m.in. tkankowy aktywator plazminogenu (białko rozpuszczające skrzepy krwi powodujące zawał serca) i czynniki krzepliwości krwi. Inny sposób otrzymywania zwierząt transgenicznych, wydzielających białka z mlekiem, polega na wykorzystaniu techniki klonowania zwierząt. Dzięki niej komórki dawców jąder pobrały odpowiednio przygotowany DNA. W konsekwencji całe sklonowane potomstwo będzie zawierało tę dodatkową informację genetyczną. Stosując wspomnianą metodę, do genomu owcy wprowadzono ludzki gen kodujący białko biorące udział w procesie krzepnięcia krwi. Jest ono wykorzystywane również w leczeniu niektórych rodzajów hemofilii. W ten sposób narodziła się owca Polly, wydzielająca z mlekiem ludzkie białko. Zwierzęta transgeniczne wykorzystuje się do różnorodnych badań naukowych, m.in.: do badań funkcjonowania układu odpornościowego, chorób genetycznych i rozwoju nowotworów.

U roślin, podobnie jak u zwierząt, istnieje wiele sposobów otrzymywania organizmów transgenicznych. Podstawową jednak trudnością okazało się znalezienie odpowiedniego wektora. Wektory są to cząsteczki DNA, do których wprowadzono obcy DNA. Służą one do wprowadzania obcego DNA do komórek i utrzymywania go w kolejnych podziałach komórkowych.

W wielu takich eksperymentach wykorzystuje się pewien gatunek bakterii, który infekuje liczne gatunki roślin dwuliściennych (np. pomidor, groch, tytoń), powodując rozwijanie się w nich guzowatych narośli.

W innej metodzie wprowadzania obcego DNA stosuje się tzw. armatkę genową. Metoda ta polega na wstrzeliwaniu do komórek drobnych kuleczek metalu (wolframu) pokrytych DNA. Komórki takie hoduje się na odpowiedniej pożywce i z nich otrzymuje się całe rośliny.

Rośliny transgeniczne mogą być odporne na herbicydy (środki chwastobójcze), choroby wirusowe i ataki szkodników. Inne badania koncentrują się na poprawie jakościowych cech produktów roślinnych (np. przedłużeniu trwałości przechowywanych owoców i warzyw, zwiększeniu tolerancji na zimno i zamarzanie) oraz ich wartości odżywczej (np. dodatki o pozytywnym wpływie na zdrowie człowieka). Ciekawym przykładem są rośliny transgeniczne, wytwarzające antygeny przeciw określonej chorobie oraz produkujące ludzkie białka. Udało się również uzyskać wiele nowych transgenicznych odmian roślin ozdobnych.

Przykładem roślin transgenicznych jest kukurydza odporna na atakujące ją owady. W agrotechnice już od dawna stosuje się „ekopestycyd” – białko wytwarzane przez jeden gatunek bakterii. Jest ono toksyczne dla dorosłych owadów – szkodników i ich form młodocianych, natomiast nie jest szkodliwe dla innych owadów, m.in. pszczoł, oraz dla ludzi. Niestety, preparaty te są drogie i ulegają szybkiemu rozkładowi w warunkach naturalnych. Ochronę przed szkodliwymi owadami daje także wprowadzenie do genomu rośliny genu bakterii, kodującego informację o syntezie tej toksyny. Dzięki temu roślina wytwarza białko trujące dla atakujących ją owadów. Szkodniki giną, nie niszcząc takiej rośliny.

Innym przykładem może być pomidor, do którego wprowadzono gen hamujący aktywność enzymu związanego z dojrzewaniem owoców. Takie pomidory dłużej zachowują twardość miękkiszu i w wyniku braku tego enzymu są mniej po-

datne na gnicie, mogą więc być dłużej przechowywane.

Mimo licznych przykładów otrzymywania transgenicznych roślin uprawnych o wielu zaletach, istnieją duże opory przed ich uprawą w warunkach polowych. Przeciwnicy uważają, że wprowadzenie genetycznie zmienionych odmian roślin do środowiska może stanowić zagrożenie dla bioróżnorodności. Ich zdaniem skład poszczególnych zespołów roślinnych charakteryzujących się równowagą można bardzo łatwo zaburzyć lub wręcz zniszczyć. Obawy dotyczą również możliwości przeniesienia z pyłkiem sztucznie wprowadzonych genów na dzikie rośliny.

Mechanizmy przenoszenia materiału genetycznego nie są do końca poznane. Obecnie wiele wysiłku poświęca się na określenie skutków wprowadzenia do środowiska organizmów zawierających sztuczne geny.

Obawy dotyczą również spożywania zmodyfikowanej genetycznie żywności (żywność GMO). Z badań opinii publicznej w Polsce wynika, że 50–75% badanych nie zamierza kupować artykułów genetycznie zmodyfikowanych, mimo że większość z tych osób w ogóle nie zetknęła się z takimi produktami i niewiele o nich wie. Przeciwnicy upraw roślin transgenicznych protestują na całym świecie. Uważają bowiem, że zmodyfikowana genetycznie żywność może być szkodliwa dla ludzi i zwierząt. Naukowcy zapewniają, że produkty takie są całkowicie bezpieczne. W Polsce od kilku lat można handlować genetycznie zmodyfikowaną żywnością, jeżeli uzyska się na to zgodę Ministra Środowiska i odpowiednio oznakuje produkty.

Od chwili opublikowania doniesienia o otrzymaniu w wyniku klonowania owcy Dolly, realne stało się użycie tej samej techniki do klonowania człowieka. Jakże zatem są potencjalne możliwości wykorzystania jej u człowieka? Można je podzielić na zastosowania reprodukcyjne, których celem jest uzyskanie potomstwa oraz zastosowania terapeutyczne, służące leczeniu chorób. Należy podkreślić, że nie znamy związanego z klonowaniem ryzyka wystąpienia poważnych zaburzeń genetycznych u otrzymanego w ten

sposób potomstwa. Ponadto przykład owcy Dolly sugeruje szybsze procesy starzenia się komórek sklonowanego organizmu.

W maju bieżącego roku światowe media obiegrała informacja o tym że, koreańscy uczeni za pomocą techniki klonowania wykorzystanej do otrzymania owcy Dolly zdołali wytworzyć ludzkie komórki macierzyste – genetycznie identyczne z DNA dawcy. Źródłem tych komórek macierzystych był kilkunastokomórkowy zarodek. Jest to po prostu klonowanie człowieka, aczkolwiek tylko do stadium zarodka. Dlaczego komórki macierzyste są takie ważne? Mają one zdolność przekształcania się w dowolne komórki naszego ciała. Można więc przygotować dla konkretnego pacjenta linię komórek macierzystych, a następnie wykorzystać ją w celu wytworzenia dla niego nowej, dowolnej tkanki bez obawy jej odrzucenia. Potencjalnie mogą być więc użyte u danego pacjenta np. do wytworzenia nowych komórek nerwowych lub zniszczonych zawałem komórek mięśnia sercowego. Dotychczas nie wiadomo jednak, czy komórki macierzyste można bezpiecznie wszczepiać ludziom.

Ewentualne korzyści z klonowania budzą wątpliwości natury etycznej. Natychmiast po narodzinach Dolly politycy niemal na całym świecie wprowadzili zakaz klonowania człowieka. Nie można jednak wykluczyć podejmowania takich prób. Czy zatem wolno klonować ludzi? Zależy to od naszych przekonań moralnych. Z pewnością należy uzyskać rzetelną wiedzę i rozważyć wszystkie argumenty za i przeciw.

Andrzej Kornaś

W niniejszym artykule zawarto informacje opublikowane przez autora w podręczniku do LO: Andrzej Joachim, Andrzej Kornaś, Małgorzata Klys. *Biologia. Kształcenie ogólne w zakresie podstawowym. Cz. 3. Podręcznik dla liceum ogólnokształcącego, liceum profilowanego i technikum*. „Nowa Era”, Warszawa 2003 – materiał wykorzystano za zgodą wydawnictwa „Nowa Era”.

Fot. *Cloning experiment shows cancer reversible*, W: Daily Times [online]. 02-08-2004 [dostęp 20 czerwca 2005] Dostępny w World Wide Web: http://www.dailytimes.com.pk/default.asp?page=story_2-8-2004_pg6_23

Antonina Sebesta

Edukacja ekologiczna a ekoetyka (od Pawlikowskiego do Skolimowskiego)

Edukacja ekologiczna nie może być jeszcze jednym przedmiotem – dodanym do innych. [...] Edukacja musi być przewartościowaniem naszego widzenia świata i naszego widzenia w nim nas samych.

(Henryk Skolimowski, *Wizje nowego milenium*)

Ekoetyka (etyka środowiskowa, etyka ekologiczna) jest bardzo młodą dyscypliną wiedzy, oficjalnie bowiem pojawiła się dopiero w latach 70. XX w. Stanowi rozszerzenie zasad etyki na przyrodę ożywioną i nieożywioną. Występuje w wersji: antropocentrycznej, biocentrycznej i holistycznej, z czego dwie ostatnie koncepcje odrzucają przekonanie o wyłącznie służebnej roli przyrody wobec gatunku ludzkiego, a tym samym stosowaną bezwzględnie zasadę podporządkowania jej człowiekowi. Ekoetyka dostrzega niepowtarzalny sposób egzystencji poszczególnych gatunków, domagając się konsekwentnego respektowania ich unikalności. Próbuje także określić obowiązki człowieka wobec przyrody oraz nakłania go do zobowiązań i poświęceń podobnych do tych, jakie posiada wobec ojczyzny, rodziny lub społeczeństwa.

Za poprzedników współczesnych ekoetyków należy uznać tych wszystkich, którzy skłonni są przypisywać przyrodzie samoistną wartość etyczną, a w działalności przyjmować postawę rezygnacji z „egoizmu gatunkowego” na rzecz „gatunkowego egalitaryzmu”.

Ekoetyka wyrasta z miłości do nieskażonych cywilizacją przestrzeni świata, rodzi ją podziw dla ekosystemów oraz niepokojąca perspektywa kryzysu ekologicznego. Towarzyszą jej bardzo

konkretne oczekiwania oraz dążenia do wprowadzenia w życie preferencji aksjologicznych w relacjach między człowiekiem a przyrodą. Zdaniem zajmujących się tą dziedziną wiedzy stanowi ona podstawę edukacji ekologicznej.

W naszym kręgu kulturowym prekursorów pewnych wątków ekoetycznych należy szukać już w szkołach filozoficznych starożytnej Grecji i Rzymu, głównie w wysuwanych przez cyników postulatów ograniczania potrzeb oraz neostoickim przekonaniu (Marek Aureliusz), iż człowiek jest częścią natury i podlega jej prawom: „Należy zawsze pamiętać o tym, czym jest natura świata, a czym moja. I o tym, w jakim ona do tamtej pozostaje stosunku, i o tym, jaką ona jest częścią jakiej całości”. Również stwierdzenie Epikura: „Proste potrawy sprawiają nam tyleż przyjemności, co wystawne uczty, gdy tylko bolesne uczucie głodu zostanie usunięte. Jęczmienny chleb i woda sprawiają największą rozkosz, jeśli je spożył głodny [...]” posiada element tożsamy z ekoetyką. Obecne są one także w postawie św. Franciszka z Asyżu (stosunek do zwierząt, żywołów i słońca), wymienianej przez Maxa Schellera jako jedna z czterech podstawowych form etosu. Przede wszystkim jednak w etyce czci dla życia (*die Ethic der Ehrfurcht vor dem Leben*) Alberta Schweitzera, której naczelne twierdzenie

brzmi: „Jestem życiem, które chce żyć, pośród życia, które chce żyć”.

W Polsce sposób myślenia charakterystyczny dla dzisiejszej ekoetyki zapoczątkował w 1913 r. rozprawą *Kultura a natura* Jan Gwalbert Pawlikowski (1860–1939), prawnik, ekonomista, historyk literatury, działacz społeczny i polityczny. Pawlikowski był inicjatorem Sekcji Ochrony Tatr przy Towarzystwie Tatrzańskim (1912), a także twórcą masowej organizacji, jaką jest Liga Ochrony Przyrody. Inspirował się twórczością tak różnych filozofów jak Rousseau i Nietzsche. Twierdził, iż ochrona środowiska naturalnego jest jedną z podstawowych norm moralnych, „[...] solą, która nie stanowi osobnej potrawy, ale do każdej potrawy przydaną być powinna [...]”. Pisał: „Idea ochrony przyrody poczyną się tam dopiero, gdzie chroniący nie czyni tego ani dla celów materialnych, ani dla dobra związanej z tworem przyrody [...], innej pamiętkowej wartości, ale dla przyrody samej, dla upodobania w niej, dla odnalezienia w niej wartości idealnych”. Nieskażoną przyrodę zaliczał do „wartości idealnych”, które to charakteryzował następująco: „Są to wartości wciąż rosnące z postępem kultury ducha”. „Idealność” przypisywał rzeczom, które mogą zwiększać swoją wartość. Stare drzewo (pomnik przyrody), jako rzadki okaz, miało dla Pawlikowskiego wartość wyższą niż młode, zaś tereny nieskażone cywilizacją nabierały owej wartości proporcjonalnie do ich kurczenia się. W rozprawce *O prawie ochrony przyrody* z roku 1926 stwierdzał, iż przyrodę należy chronić „bez względu na jej wartości gospodarcze i użytkowe”.

Z wypowiedzi Pawlikowskiego dotyczących wartości łatwo można zrekonstruować ich hierarchię, jest ona bowiem w podstawowym zarysie zgodna z tą, jaką w swoich pracach prezentuje filozof niemiecki, współtwórca fenomenologii – Max Scheler. Piętra wyższe zajmują wartości duchowe, niższe – materialne. Kontakt z dziewiczą przyrodą zaspakaja wartości z pięter niższych: „Mamy tu raczej do czynienia z całym kompleksem wrażeń, w których biorą udział nie

tylko zmysły wzroku, słuchu i powonienia, ale nawet wrażenia mięśniowe... nieokreślone sensacje organiczne... wysiłek – zarówno mięśniowy jak psychiczny jak i wyższych: [...] natura jest tą kąpielą ożywczą, która przywraca siły wyczerpane w świecie ludzkim, jest zaciszną świątynią, w której dusza, z dala od zgiełku codziennych zabiegów, staje oko w oko przed sobą samą i przychodzi nad sobą do refleksji, jest miejscem oczyszczenia z tego wszystkiego, co przylgnęło do nas jako obce i narzucone”.

Posługując się hierarchią wartości Pawlikowski uczył rozwiązywać dylematy etyczne związane z charakterem i stopniem uprzystępniania miejsc przyrodniczo cennych (zwłaszcza Tatr). Twierdził: „Jeśli bowiem dobro jakieś, w tym wypadku dzika górska przyroda, może służyć albo do zaspokojenia potrzeb wysoko wartościowych, albo do zaspokojenia potrzeb małej wartości, a jeden sposób użycia wyklucza drugi, wtedy dla zachowania pełnej wartości dobra, należy oczywiście wykluczyć użytek drugi”. Był przekonany, że po brutalnej ingerencji człowieka w krajobraz, przyrodzie nie będzie można przypisać najwyższych wartości i automatycznie kontakt z nią przestanie być ożywczy zarówno dla ducha, jak i ciała. Dlatego prawidłowy rozwój kultury winien prowadzić człowieka w stronę nowego przymierza z naturą.

Zagadnienia sygnalizowane przez Pawlikowskiego oraz przebudowa świadomości i zanegowanie paradygmatu mechanistycznego są podstawą rozwijających się w ostatnim ćwierćwieczu XX wieku ekoetyk (patrz praca prof. Ignacego S. Fiuta: *Ekoetyki. Kierunki rozwoju współczesnej aksjologii przyjaznej środowisku*, Kraków 1999), w tym stanowiska Skolimowskiego, zaproponowanego po raz pierwszy w monografii: *Ecological Humanism* (Wielka Brytania, 1977). Ekoetyka w jego ujęciu jest częścią ekofilozofii – poglądu na świat, który przyjmuje, iż zarówno kosmos, jak gatunek ludzki, są integralną częścią tej samej struktury. Spośród współczesnych propozycji filozoficznych wyróżnia ją: zaangażowanie na rzecz przyrody i życia oraz dążenie do mądrości.

Mądrość jest dla twórcy ekofilozofii czymś znacznie ważniejszym od wiedzy. Łączy ona zdolności intelektualne z siłą moralną człowieka, w praktyce oznacza równowagę między jego bytem, a innymi bytami kosmosu. W ramach ekofilozofii Skolimowski rozwija: kosmologię – określa ona naturę, sens i cel świata (a nie jego mikro- i makroskopową budowę); eschatologię (zajmuje się celem i sensem ludzkiego życia); etykę (definiującą i realizującą wartości etyczne).

Wartości, jakie propaguje ekoetyka, to przede wszystkim: cześć dla życia i radość z niego; odpowiedzialność za nie; umiarkowane (racjonalne) korzystanie z dóbr; dążenie do samorealizacji.

Skolimowski stwierdza, iż powstanie człowieka wcale nie zamyka ewolucji, on sam bowiem, zarówno jako jednostka i ludzkość, znajduje się w fazie rozwoju. Ewolucja ta dotyczy funkcji świadomości. Człowiek to jedyny z wytworów ewolucji, który potrafi nadać sens kosmosowi. Stąd hasło: *człowiek na miarę kosmosu* i dlatego też naczelny imperatyw moralny formułowany przez autora „Medytacji” ma na celu afirmację ewolucji: „Postępuj tak, aby zachować i spotęgować ewolucję w jej rozwoju, albowiem jesteś jej częścią; postępuj tak, aby zachować i spotęgować życie we wszelkich jego formach; postępuj tak, aby zachować ekologiczne habitaty, będące podstawą dla kontynuacji życia, świadomości i wrażliwości; postępuj tak, aby zachować i spotęgować najbardziej rozwinięte aspekty ewolucji: świadomość, samoświadomość, wrażliwość, twórczość; postępuj tak, aby zachować i spotęgować życie ludzkie, które jest arką zawierającą w sobie najbardziej drogie atrybuty ewolucji”.

Skolimowski jest głęboko przekonany, że tylko pełne zrozumienie natury człowieczeństwa (które postulował już cesarz-stoik Marek Aureliusz w swoich *Rozmyślaniach*) prowadzi do harmonii wewnętrznej: „Będąc zintegrowanym z całą siecią Życia, wiemy po co jesteśmy na świecie. Sobkowstwo i izolacja czynią nas małymi, zagubionymi. Sens życia człowieka indywidualnego wywodzi się z wielkości całego życia”.

Skolimowski proponuje zatem nowy model człowieka. Nazywa go modelem ekologicznym, rzadziej używa pojęcia etos. Człowiek ekologiczny kieruje się wartościami takimi jak: sprawiedliwość i odpowiedzialność. Wartości te cechuje uniwersalność: „Dla wszystkich ludzi; nie tylko dla naszego klanu, naszej religii, naszej (białej) rasy; ale dla wszystkich ludzi i wszystkich bytów Matki Ziemi. Sprawiedliwość powszechna jest podstawą powszechnego pokoju i spokoju wewnętrznego. Ta sprawiedliwość (która oczywiście zakłada sprawiedliwość społeczną) jest warunkiem sine qua non dla stworzenia równowagi i harmonii w świecie nas otaczającym – międzyludzkim i międzygatunkowym”. Dba o to, aby wykształcić w sobie zdolności do samodzielnych, opartych na namyśle i refleksji, wyborów życiowych, za które będzie ponosił odpowiedzialność: „To my mamy wybierać własną opcję życiową, kierując się rozumem, a nie reklamą. [...] często kupujemy coś tylko dlatego, że chcemy pokazać sąsiadowi. Przy okazji zapominając o naszych istotnych potrzebach. Jednakże często jest to tylko gra na pokaz, a przy okazji niszcząca środowisko produkcja rzeczy naprawdę zbędnych. [...] Człowiek nie został stworzony do konsumpcji, tylko do samorealizacji w swym człowieczeństwie. Filozofia ekologiczna powiada, że tak naprawdę ważne są tylko te wybory, które decydują o życiu a nie o konsumpcji”. Skolimowski zauważa, iż: „Zasady wolnego rynku i zasady gospodarowania bezcennymi walorami przyrody i kultury są często ze sobą w konflikcie”. Twierdzi (jak Pawlikowski), że: „W razie konfliktu powinniśmy wybrać większe dobro. W tym też etosie powinniśmy kształcić nasze myślenie i nasze wartości”.

Ekoetyka chce uczyć odnajdywania głębi człowieczeństwa. Nie godzi się z nihilizmem, marnizmem moralnym, poniżaniem jednostki i grup społecznych. Wraca do pojęć, takich jak godność, prostota, autentyzm. Eseistyczne wypowiedzi Skolimowskiego, dalekie od tego, co w Polsce określa się mianem tekstu naukowego, są zbliżone do *Medytacji o życiu godziwym* Ta-

deusza Kotarbińskiego, którego Skolimowski był uczniem. Aforyzmy profesora przypomina zwłaszcza styl *Życiowskazów* – „Nadzieja jest matką mądrych, odwaga koroną życia, twórczość naturą człowieka”. Ekoetyka bowiem traktowana jest przez Skolimowskiego nie tylko jako dyscyplina naukowa, ale przede wszystkim jako misja, posłanie. Dlatego też myśliciel stara się przekazać jej zasady najszerszym kręgom odbiorców. Nawiązując do Marksa (jedenasta teza o Ludwiku Feuerbachu) pisze: „Zmienialiśmy świat w wielkim rozpędzie przez ostatnie dwa stulecia. Zadaniem naszym jest na nowo go zrozumieć. Bo nie rozumiemy świata, jeśli go niszczymy. Musimy po temu stworzyć nowy racjonalizm. Holistyczny a nie atomistyczny, a to nie będzie łatwą sprawą”.

Ekoetyka chce przejawiać się w każdej dziedzinie życia, pragnie wpływać na pracę, edukację, życie towarzyskie, hobby, sposób spędzania wolnego czasu. W praktyce oznacza to sprzeciw wobec kreowaniu sztucznych potrzeb, rozbudzaniu konsumpcji. Dlatego preferowane są turystyka i formy rekreacji możliwie najmniej ingerujące w środowisko. Konsekwentnie rezygnuje

się z nadmiernej i nieuzasadnionej budowy infrastruktury (szosy, parkingi, kolejki, wyciągi, baseny, hotele, restauracje). Propaguje „łowy bezkrwawe”, czyli wycieczki przyrodnicze polegające na dyskretniej obserwacji przyrody, ścieżki na obrzeżach rezerwatów, „podglądanie natury”, turystykę konną, rowerową, spływy kajakowe, żeglarstwo. Jako sposób odżywiania zalecany jest wegetarianizm, żywność pochodząca z gospodarstw agroturystycznych, pozbawiona sztucznych konserwantów.

Stanowisko Skolimowskiego w kilku kwestiach koresponduje z tezami „ekologii głębokiej” norweskiego filozofa i alpinisty (zdobywcy Tiricz Mir w Hindukuszu) Arne Naessa. Obaj myśliciele znają się od 1967 r. i pomimo różnic (stosunek do ideologii pozytywistycznej) są przekonani, iż ludziom do właściwego rozwoju potrzebny jest autentyczny kontakt z naturą, możliwy poprzez zredukowanie egoistycznych pragnień na rzecz potrzeb Ziemi, propagują hasło: *ubogie środki, bogate cele*.

Antonina Sebesta

Ryszard Kozik

To i owo o życiu porostów

Chciałbym Czytelnikom „Konspektu” przedstawić i przybliżyć grupę organizmów nazywaną swojsko porostami a naukowo *Lichenes*. Dlaczego takiego wyboru dokonałem? Otóż te, należące do królestwa grzybów, organizmy są tematem wielu opracowań naukowych w Zakładzie Botaniki Instytutu Biologii AP w Krakowie, sama nauka o nich nazywa się lichenologią, zaś pracownicy Zakładu mają liczące się w skali kraju i zagranicy osiągnięcia w tej dziedzinie.

Porosty spotykamy często, niemal na każdym kroku przechodzimy obok nich nie zwracając na nie uwagi. Są to różnego rodzaju „liszaje” na kamiennych murach, różnokolorowe plamy na betonie i skałach, rozetki listkowate i krzaczkowate, plechy na korze drzew. Idąc suchym borem sosnowym w czasie lata chroboczą pod butami (stąd nazwa niektórych z nich – chrobotki). Przeważnie zajmują siedliska zbyt ubogie i nieprzyjazne dla innych organizmów. Znoszą surowe warunki klimatyczne od suszy pustyni po niskie temperatury klimatu podbiegunowego i wysokogórskiego. Są wszędobylskie. Mówimy o nich, że zaczynają pochod przyrody, są organizmami pionierskimi. Dotychczas opisano około 20 tysięcy gatunków porostów na świecie, spośród których w Polsce występuje około 1600.

Są organizmami dualistycznymi, to znaczy zbudowanymi z dwóch organizmów: glonu i grzyba. Często w literaturze lichenologicznej widzujemy takie równanie, które tłumaczy zawiłości budowy porostów, a z punktu matematycznego widzenia jest nonsensem. Równanie ma

następującą postać: $1 + 1 = 1$, co udowadniamy w sposób: glon + grzyb = porost.

Jeśli plecha glonów składa się wyłącznie z komórek glonowych, plecha grzybów – ze strzępek grzybni, to komórek typowo porostowych nie ma. Ciało porostu, jako całość pod względem anatomicznym i fizjologicznym, tworzą strzępki grzyba połączone z komórkami glonu. Oba komponenty, tzn. glon i grzyb, są od siebie ściśle uzależnione. Grzyb zapewnia glonom „mieszkanie”, dostarcza wodę z solami mineralnymi, a sam z kolei korzysta z węglowodanów tworzonych w procesie fotosyntezy przez samożywny glon. Glonami tworzącymi różne gatunki porostów są sinice i zielenice. Grzybowymi komponentami są głównie grzyby workowe, rzadko podstawczaki oraz grzyby zaliczane do niedoskonałych. Postać morfologiczna porostu jest uzależniona od cech gatunkowych obu partnerów, ale jest zdecydowanie inna niż każdy z nich z osobna. Bardzo interesujący jest wzajemny stosunek grzyba i komórek glonowych. U niektórych porostów strzępki grzyba przenikają do galaretowatej osłonki komórki glonu bez wchodzenia w bezpośredni kontakt z samą komórką. U innych gatunków kontakt taki polega na ścisłym przyleganiu do siebie obu komponentów, a nawet na wnikanii strzępki grzyba w ściany i w krańcowych przypadkach do wnętrza komórki glonu.

Mimo utrwalonej w procesie ewolucji symbiozy we wspólnocie porostowej, nie wszystkie procesy życiowe zostały jej podporządkowane. Dotyczy to zwłaszcza rozmnażania. Żaden z symbiontów nie wyżył się własnego sposobu roz-

mnażania. Glony rozmnażają się przez autospory i podział komórki. Grzyby natomiast zachowały własne sposoby rozmnażania bezpłciowego i płciowego. Tworzą owocniki z zarodnikami workowymi i zarodnikami workowymi. Wyłącznie porostowe jest tylko rozmnażanie wegetatywne przez izidia, soredia, fragmentację plechy oraz na drodze wspólnej emisji glonów i zarodników workowych grzybów przez warstwy rodzajne owocników.

Większość gatunków porostów wykazuje przywiązanie do określonego rodzaju podłoża. Obok porostów typowo nadrzewnych (epifitycznych), naziemnych (epigeicznych), naskalnych (epilitycznych), murszejącego drewna (epiksylicznych), dużą grupę stanowią porosty spotykane na różnych podłożach (ubikwistyczne). Interesujące są wyniki badań tempa przyrostu plech i długości życia porostów. Zależą one od gatunku porostu i warunków panujących w jego środowisku życia. Najwolniej rosną porosty o plechach skorupiastych np. wzorzec geograficzny (*Rhizocarpon geographicum*) przyrasta rocznie 0,25–0,5 mm, pawężnice (*Peltigera*) 1–3 cm rocznie. Podobnie zróżnicowana jest długość życia porostów. Wiek pospolitych u nas porostów nadrzewnych i naziemnych jest określany z reguły na kilka do kilkunastu lat; najbardziej długowieczne z tej grupy żyją 50–100 lat. Naskalne porosty o plechach skorupiastych mogą dożywać od 2–4,5 tysiąca lat (np. wzorzec geograficzny).

Utarło się przekonanie, że porost jest przykładem idealnej symbiozy rozumianej jako związek, w którym dwa organizmy świadczą sobie wzajemnie korzystne usługi. Okazuje się, że w plechach porostowych daleko jest do doskonałości. Wydaje się, że najbliższej prawdy są zwolennicy teorii symbiozy częściowo zgodnej – mutualistycznej. Teoria ta zakłada, że glon jest pobudzany albo zmuszany do przeprowadzenia intensywnej asymilacji CO₂ przez kwas askorbinowy lub inne podobnie działające substancje specjalnie w tym celu wytwarzane przez grzyb. Grzyb, traktując swojego samożywego partne-

ra saprofitycznie lub pasożytniczo, dostarcza mu wodę z solami mineralnymi i zapewnia lokum. Można powiedzieć, że grzyb jak gdyby hoduje glony dla swoich korzyści.

Ostrzejszą postać tych zależności przedstawiają zwolennicy teorii antagonistycznych. Wyodrębniają oni następujące formy współżycia komponentów porostowych: **helotyzm (nie wolnictwo)** – grzyb panuje nad uwięzionym glonem i tylko na miarę swoich korzyści umożliwia mu wzrost i rozmnażanie; **pasożytnictwo** – grzyb pasożytuje całkowicie na glonie i w krańcowych przypadkach swoimi ssawkami przenika do cytoplazmy komórek glonowych, odżywia się nią doprowadzając komórki glonu do śmierci, ale nie wszystkich naraz, bo odebrałby sobie zdolność bytowania; **endosaprofityzm** – grzyb odżywia się martwymi komórkami glonów; oraz **glonopasożytnictwo** – glon stymuluje grzyba do reakcji obronnych przejawiających się rozrostem strzępek grzyba i wytwarzaniem warstwy korowej w plesze.

Bez względu na stopień zależności od grzyba, komórki glonowe przeprowadzają fotosyntezę. Wodę niezbędną do tego i innych procesów porost wchłania całą swoją powierzchnią. Głównym źródłem wody jest wilgoć w powietrzu atmosferycznym, woda opadowa, rosa itp. Wraz z wodą pobierane są sole mineralne. Znane są zjawiska wchłaniania przez wyschnięte plechy porostów wody w ilościach pozwalających w bardzo krótkim czasie na zwielokrotnienie masy całego organizmu. Wodę tę mogą też szybko utracić w procesie parowania i wysychania. Jest to proces czysto fizyczny. Wiąże się on z brakiem warstwy ochronnej plechy, mam na myśli zabezpieczenie plechy przez warstwę ochraniającą przed utratą wody. Nie jest to zjawisko niebezpieczne dla porostu. Porosty mogą kontynuować procesy wegetacyjne nawet po długich okresach suszy. W jeszcze większym stopniu znoszą wahania temperatury, a szczególnie jej obniżanie. Potwierdzeniem jest bogactwo lichenobioty w strefach podbiegunowych oraz w piętrze roślinności alpejskiej.

Kolejną cechą typową dla porostów jest ich zdolność do produkcji specyficznych substancji, zwanych ogólnie **kwasami porostowymi**. Są to pochodne kwasów tłuszczowych i fenoli, związki organiczne o skomplikowanej budowie cząsteczkowej, nie mających tak naprawdę charakteru kwasowego. Jest ich około 150.

Chociaż większość spośród nich to związki bezbarwne, istnieje jednak liczna grupa kwasów porostowych nadających plechom specyficzne zabarwienie, np. żółte, pomarańczowe itp. Niektóre, np. kwas usninowy, mają właściwości bakteriobójcze lub bakteriostatyczne, jeszcze inne, jak np. kwas wulpinowy, są silnie trujące i zawierające je porosty bywały używane jako trucizna przeciw wilkom czy lisom polarnym.

Zawartość tych substancji w plechach porostowych jest wykorzystywana do celów diagnostycznych (oznaczania gatunków).

Porosty nie odznaczają się zbyt wielkimi wartościami gospodarczymi, zwłaszcza technicznymi czy konsumpcyjnymi. Ich eksploatację na skalę przemysłową utrudniają: nikła ilość substancji stanowiących surowiec dla potrzeb przemysłu, niewielkie rozmiary plech, trudności związane z uprawą oraz łatwość pozyskiwania wielu surowców np. antybiotyków czy barwników z innych źródeł.

Porosty są jednym z licznych niezastępowalnych „trybików” skomplikowanego mechanizmu przyrody. Są one obok innych organizmów nieodzownym elementem składowym wielu ekosystemów, szczególnie lądowych. Ich obecność bezpośrednio lub pośrednio może decydować o życiu innych organizmów. Porosty są pionierami życia, torują drogę roślinom naczyniowym w zasiedlaniu skał, wydym itp. Na świeżo odsłoniętej skale (obrywie skalnym, odsłonięciu się podłoża przez stopienie się lodowca górskiego) pochod życia otwierają wszędobylskie bakterie, potem glony, grzyby i porosty. Porosty w istotny sposób przyspieszają tempo wietrzenia zasiedlonej skały. Ten trwający przez

wiele lat proces, przyczynia się do tworzenia warstewki gleby. Na niej już mogą się zatrzymać zarodniki mszaków lub nasiona roślin wyższych, dając początek nowym roślinom, kolejnym lokatorom o większych już wymaganiach siedliskowych. Proces ten nazywamy sukcesją. Porosty rosnące w suchych borach i zbiorowiskach muraw piaskowych są ważnym czynnikiem glebotwórczym, niezbędne są dla wielu zwierząt kręgowych. Dla reniferów, karibu i wółw piżmowych jest to główny lub przynajmniej w pewnych okresach jeden z ważniejszych składników karmy. Na przykład renifery zjadają około 50 gatunków porostów – głównie naziemnych.

Trudno jest przecenić rolę porostów w kształtowaniu mikroklimatu leśnego. Są one znaczącym i rzadko docenianym magazynem wody w lesie. Porosty pobierając wodę z rosy, mgły, opadów atmosferycznych, powiększają swoją masę nawet kilkakrotnie. Panujące w lesie zacielenie powoduje, że pobrana woda odparowuje zdecydowanie wolniej niż w terenie otwartym. Zapewnia to w miarę równomierną wilgotność w lesie przez dłuższy czas, a to z kolei jest jednym z ważniejszych czynników warunkujących życie wielu innych organizmów.

Medycyna ludowa od wieków już знаła i wykorzystywała lecznicze właściwości porostów. Zawsze wysoko cenione były nalewki i proszki z płucnicy islandzkiej, płucnika granicznika oraz brodaczek. Używano ich przy leczeniu kataru, kaszlu i gruźlicy. Plechy porostów wykorzystywano również jako dodatku w różnych mieszankach przeciw malarii, żółtacze, epilepsji, pleśniawkom, wścieklicznie, podagrze, jako leków przeciwgruźliczych i przeciwkrwotocznych, w chorobach kobiecych, przeciw przeziębieniu, kaszlowi, jako odtrutek, w mieszankach wzmacniających, odchudzających i afrodyzjakach. Obecnie tylko plechy płucnicy islandzkiej stosowane są powszechnie. Jest ona składnikiem „Pectosolu”.

Potrawy z porostów znajdują się w jadłospisach wielu kuchni narodowych, np. w Japonii

prysmakiem jest kruszownica oraz w mniejszym stopniu włoska. Misecznica jadalna (*Lecanora esculenta*) w postaci zbitych plech niesionych wiatrem, nawet na bardzo duże odległości, to najprawdopodobniej biblijna manna.

Badania porostów ułatwiają współczesnej nauce rozwiązania wielu problemów. Powstały nawet nowe specjalności naukowe – **lichenometria** i **lichenoindykacja**. Metody lichenometryczne oparte są na znajomości tempa przyrostu plech. Określenie jego tempa dokonuje się przez kolejne coroczne pomiary plech porostów. Posługując się nimi można ocenić wiek plech różnych gatunków porostów, a przez to określić czas odsłonięcia skały, tempo topienia lodowców i w konsekwencji uzyskać wiarygodne informacje dotyczące między innymi zmian klimatycznych w ostatnich wiekach lub nawet tysiącletnich; pozwala to również ocenić warunki i tempo procesów sukcesyjnych. Lichenometrię wykorzystuje się również do datowania czasu powstania budowli, np. słynnych posągów na Wyspie Wielkanocnej.

W badaniach lichenoindykacyjnych wykorzystuje się znajomość gatunków porostów do oceny stanu sanitarnego powietrza, czyli określania stopnia zanieczyszczenia powietrza dwutlenkiem siarki, tlenkami azotu i fluorowodorem. Porosty są organizmami kumulującymi metale ciężkie i pierwiastki radioaktywne (radionuklidy). Używa się ich jako biotestów w rejonach przemysłowych i wielkich aglomeracjach miejskich. Substancje toksyczne wpływają na porosty bezpośrednio lub pośrednio. Przy oddziaływaniu bezpośrednim najsłabszym punktem jest aparat fotosyntetyczny glonów porostowych, w którym chlorofil ulega degradacji i zostaje unieczynniony (zamienia się w nieaktywny fotosyntetyczny związek zwany feofityną). Dzieje się to w silnie zakwaszonym środowisku wewnątrzkomórkowym. Duże stężenie SO_2 sprzyja temu, co w krótkim czasie powoduje obumarcie wszystkich glonów w plesze i śmierć porostu. Przy mniejszych stężeniach następują zmiany w budowie wewnętrznej ko-

mórek i w przepuszczalności błon plazmatycznych, co ułatwia wnikanie toksyn do wnętrza. Pyły, jeżeli są emitowane w dużych ilościach, niszczą plechy w sposób mechaniczny, okrywając je grubą warstwą uniemożliwiają wymianę gazową i ograniczają dostęp światła do komórek glonów. Ponadto toksyny zawarte w pyłach rozpuszczają się w wodzie i w roztworach przenikają do wnętrza plech porostów. Pośrednie działanie szkodliwych związków to zmiana warunków siedliskowych, np. zakwaszenie podłoża, na którym rosną porosty. Istnieje wyraźna korelacja między stężeniem SO_2 w powietrzu a odczynem kory drzew. W warunkach miejskich odczyn kory często obniża się o 2-3 jednostki, co eliminuje wszystkie lub większość porostów. Zakwaszenie kory powoduje, że na pniach drzew o korze z natury obojętnej lub słabo zasadowej, takich jak topole i wierzyby pojawiają się porosty kwasolubne (acidofilne), które w naturalnych warunkach nigdy na tych drzewach nie występują. Stwierdzenie takiego faktu podczas monitoringu jest dowodem nie najlepszej sytuacji aerosanitarnej.

Największy walor bioindykacyjny mają porosty nadrzewne, natomiast gatunki rosnące na pozostałych podłożach są wykorzystywane zwykle do badań bioindykacyjnych jako materiał pomocniczy, a czasem w ogóle pomijane. Wynika to z faktu, że poza epifitami – porosty z innych podłoży, a zwłaszcza naziemne i naskalne, są w dużej mierze uzależnione od składu chemicznego minerałów, na których rosną i które mogą w znacznym stopniu niwelować wpływ zanieczyszczeń. Przykładowo, liczne gatunki naskalne, które pospolicie rosną na betonie, tynkach i dachówkach, występują nawet w obrębie stref o bardzo wysokim stężeniu toksykantów, ponieważ zawierające węglan wapnia podłoże ma dużą zdolność buforowania kwaśnych zanieczyszczeń.

Stosowanie porostów jako bioindykatorów emisji ma w porównaniu z roślinami szereg zalet: porosty nie posiadają szparek ani kutikuli, tym samym nie mogą regulować wymiany gazo-

wej; ponieważ nie posiadają one systemu wydala-
nia nie mogą usuwać pobranych, głównie
w postaci roztworów, substancji szkodliwych, co
powoduje kumulację i wzrost stężeń substancji
szkodliwych w ich plechach; porosty umożliwia-
ją ocenę wpływu emisji przemysłowych również
w okresie zimowym, czego nie zabezpieczają in-
ne rośliny poza drzewami iglastymi (za wyjąt-
kiem modrzewia), w związku z czym nadają się
one szczególnie do oceny długookresowego od-
działywania zanieczyszczeń.

Ułożono nawet 10-stopniową skalę porosto-
wą, która precyzyjnie odpowiada średnim stę-
żeniom SO_2 w powietrzu (średnim rocznym lub
średnim w okresie zimy). Skala ta opracowana
po raz pierwszy przez Anglików (Hawskworth,
Rose 1970) jest praktycznie używana w Wiel-
kiej Brytanii i niektórych krajach zachodnioeu-
ropejskich. Opiera się ona na porostach epifi-
tycznych, które rosną na pniach drzew liścia-
stych i iglastych oraz różnej wrażliwości tych
gatunków na stężenia SO_2 w powietrzu. Jest
używana w Polsce, z tym że została wytestowa-
na do naszych lokalnych warunków, głównie
klimatycznych. Sprawdzono ją w Krakowie
i Puszczy Niepołomickiej przez J. Kiszkę w 1977 r.
Wprowadzenie biotestów do praktyki ochrony
środowiska wymaga oczywiście przeszkolo-
nych specjalistów. Oznaczenie i rozpoznanie kil-
kudziesięciu porostów wymaga dobrej znajo-
mości tych form. Jednak dla nieprofesjonalne-
go określenia na małych obszarach zagrożeń
środowiska pomocne są coraz liczniej wydawa-
ne skale bioindykacyjne z kolorowymi ilustra-
cjami biowskaźników pomagającymi je iden-
tyfikować w przyrodzie nawet przez uczniów. Ide-
ałem byłyby takie biowskaźniki, które zmienia-
łyby się wraz ze wzrostem stężeń skażeń. Takich
niestety brak. Pamiętajmy: jeżeli na pniach
drzew w danym terenie spotykamy wiele plech
porostowych, morfologicznie zróżnicowanych,
z przewagą plech listkowatych i krzaczkowa-
tych, to śmiało możemy powiedzieć, że stężenie
 SO_2 wyrażone w $\mu\text{g}/\text{m}^3$ powietrza w czasie 1 ro-
ku nie przekracza 40–50. Jeżeli natomiast na

pniach przeważają gatunki skorupiate lub
brak jest porostów to teren ten posiada znaczne
zanieczyszczenia powietrza i nie zachęca do wy-
poczynku wakacyjnego.

Powszechne ubożenie lichenoflory w mia-
stach i ośrodkach przemysłowych traktuje się ja-
ko stałą cechę tych środowisk. Coraz większe za-
niepokojenie przyrodników budzi narastające
tempo zanikania porostów z terenów leśnych,
gór i innych miejsc uważanych przecież za czy-
ste. Różne, lecz równocześnie działające szkodli-
we czynniki wzajemnie potęgują swoje destruk-
cyjne działanie. Najpoważniejszą, wręcz global-
ną przyczyną wymierania porostów, są zanie-
czyszczenia powietrza. Dwutlenek siarki, tlenki
azotu i inne związki są emitowane do atmosfery
z lokalnych źródeł lub nanoszone niejednokrot-
nie z dużych odległości. Wiele porostów usuwa-
nych jest podczas poszerzania dróg wraz ze sta-
rymi drzewami, przy których rosną. Całe popu-
lacje roślinności zielnej oraz porostów naziem-
nych są niszczone w czasie wycinania lasów tzw.
zrębami zupełnymi. Działanie człowieka w bez-
pośredni sposób niszczące stanowiska porostów
to obok gospodarowania lasami: eksploatacja
wapieni, bazaltów i glazów narzutowych, kopal-
nictwo odkrywkowe, wydeptywanie muraw wy-
sokogórskich, zbieractwo do celów ozdobnych
itd. Niebezpieczne są również środki chemiczne
stosowane w rolnictwie.

Gatunki szczególnie zagrożone, reprezentu-
jące różne grupy systematyczne, są zestawione
w tzw. „Czerwone listy”.

**Czerwona lista porostów zagrożonych
w Polsce** obejmuje aktualnie 602 gatunki po-
rostów, co stanowi około 40% wszystkich zna-
nych taksonów z terenu Polski. Obejmowanie
porostów ochroną to nie tylko wyraz troski
o zachowanie gatunków rzadkich. Jest to rów-
nież dążenie do utrzymania przy życiu, w ilo-
ściach w miarę optymalnych, organizmów
wpływających na prawidłowe funkcjonowanie
innych składników ekosystemu. Ochrona sta-
nowisk jest zabezpieczeniem swoistych ostoi,
by porosty miały skąd wrócić, gdy minie zagro-

zenie ich wegetacji. Jest również jedynym sposobem ochrony porostów, gdyż nie można hodować tych organizmów w ogrodach botanicznych itp.

Ryszard Kozik

Literatura:

Bystrek J. *Podstawy lichenologii*. Wydawnictwo UMCS, Lublin 1997, 312 s.

Fałtynowicz W., *Wykorzystanie porostów do oceny zanieczyszczenia powietrza*. Centrum Edukacji Ekologicznej Wsi, Krosno 1995, 141 s.

Fałtynowicz W. *Wykaz gatunków porostów chronionych w Polsce*. „Chrońmy Przyrodę Ojczyzną”, 1998, z. 1(54), s. 96–107.

Grodziński W. *Biowskażniki w służbie ochrony środowiska*. „Wszechświat” 7–8, 1981, s. 161–166.

Kiszka J. *Lichenoindykacja obszaru województwa krakowskiego*. „Studia Ośrodka Dokumentacji Fizjograficznej” 18, 1990, s. 201–212.

Lipnicki L., Wójciak H. *Klucz – atlas do oznaczania najpospolitszych porostów Polski*. Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1995, 216 s.

Krzysztof Siuda, Magdalena Nowak

Zagrożenie atakami kleszczy na szlakach turystycznych w województwie małopolskim

Województwo małopolskie jest turystycznie bardzo interesującym obszarem Polski. Wśród jego atrakcji można wyróżnić liczne zabytkowe miejscowości, z Krakowem na czele, w których dokonywały się ważne dla naszego narodu wydarzenia historyczne. Obok nich turyści i wczasowicze znajdą w Małopolsce wiele możliwości wypoczynku w otoczeniu nie zniszczonej działalnością człowieka przyrody.

O krajobrazowo-przyrodniczej wyjątkowości Małopolski świadczy fakt, że spośród 23 parków narodowych w Polsce, pięć z nich położonych jest w tymże województwie: Babiogórski PN, Gorczański PN, Ojcowski PN, Pieniński PN i Tatrzański Park Narodowy. Ponadto do południowo-wschodniej granicy województwa małopolskiego przylega Magurski PN. Na terenie całego województwa położonych jest też kilka parków krajobrazowych. Jednakże podziwianie tych atrakcji historyczno-przyrodniczych mogą zakłócić pasożytnicze stawonogi, wśród których w Polsce za najbardziej groźne uważa się kleszcze (*Ixodida*).

Należą do roztoczy (*Acari*), które wyróżnione są jako podgromada w gromadzie pajęczaków (*Arachnida*) z podtypu szczękoczułkowców (*Chelicerata*) z typu stawonogów (*Arthropoda*).

W Polsce bytuje 19 gatunków kleszczy, trzy gatunki obrzezków z rodziny *Argasidae* i 16 gatunków kleszczy właściwych z rodzin *Ixodidae* i *Amblyommidae*. Ponadto stwierdzono zawle-

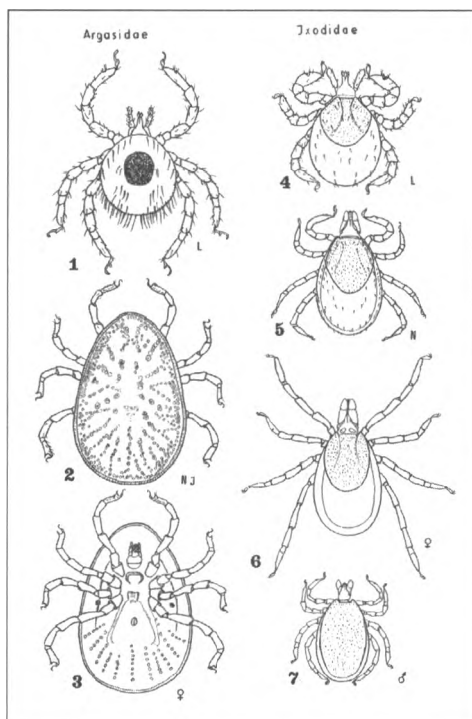
kanie naturalne i sztuczne 11 gatunków kleszczy.

Na terenie województwa małopolskiego zarejestrowano 10 gatunków kleszczy. Z rodziny *Argasidae*: *Argas polonicus*; *Caros vespertilionis*. Z rodziny *Ixodidae*: *Ixodes trianguliceps*; *Ixodes arboricola*; *Ixodes crenulatus*; *Ixodes hexagonus*; *Ixodes lividus*; *Ixodes simplex*; *Ixodes vespertilionis*; *Ixodes ricinus*. Ponadto stwierdzono zwlekanie 8 gatunków kleszczy z rodzajów *Amblyomma* i *Hyalomma* (rodzina *Amblyommidae*) na sprowadzanych na teren województwa małopolskiego gadach egzotycznych. Zawlekanne kleszcze pochodziły z Europy Południowej, z Afryki, Ameryki Środkowej i Nowej Zelandii.

Spośród gatunków kleszczy bytujących na terenie województwa małopolskiego siedem może atakować ludzi, ale w pełni udokumentowane przypadki pasożytowania na ludziach stwierdzono w przypadku dwóch gatunków, tj. obrzeżka polskiego (*Argas polonicus*) i kleszcza pospolitego (*Ixodes ricinus*). Podstawowe cechy morfologiczne charakteryzujące i różnicujące te dwa gatunki są przedstawione na rycinie (Rys. 1).

Obrzeżek polski (*Argas polonicus*)

Stanowiska obrzeżka polskiego znajdują się w Krakowie, w Czechach i na Słowacji. W Krakowie zanotowano kilka stanowisk w Śródmieściu i Podgórzu. Strychy Kościoła Mariackiego w Kra-



Rys. 1. Podsumowanie ogólnej morfologii obrzezków (*argasidae*) i kleszczy właściwych (*ixodidae*)

kowe są tzw. *locus typicus* – miejscem, gdzie ten pasożyt został po raz pierwszy odkryty dla nauki.

Obrzezek polski jest pasożytem gniazdowym, bezwzględnie, czasowym, o zdecydowanie nocnej aktywności w poszukiwaniu żywiciela. Bytuje w synantropijnych siedliskach, gdzie w dzień ukrywa się w spękaniach murów, belek i tym podobnych kryjówek. Jego głównym żywicielem są gołębie skalne. Obrzezki polskie są najbardziej aktywne w poszukiwaniu żywiciela w lecie (od czerwca do września). W Krakowie zanotowano przypadki atakowania ludzi. Szczególnie znaczące były przypadki atakowania przez te kleszcze strażaków-hejnalistów z wieży Kościoła Mariackiego. Po kilkukrotnych atakach obrzezków wystąpił u strażaków zespół chorobowy: obrzęk z rumieniem, świąd, ból, gorączka, osłabienie, biegunka. Z literatury wiadomo, że ataki obrzezków z rodzaju *Argas* mogą spowodować śmierć osób wrażliwych. Według hejnalistów z wieży Kościoła Mariackiego w Krako-

wie są oni od wielu lat sporadycznie atakowani przez obrzezki, które uważali za „pluskowy drzewne” bytujące w starych budowlach.

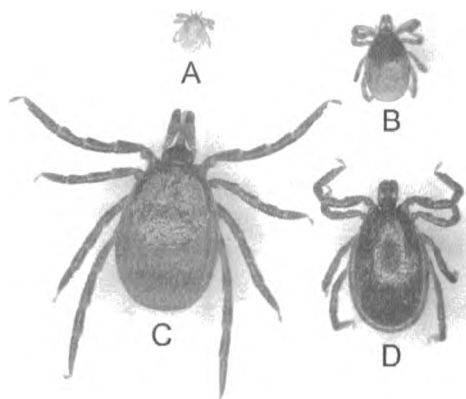
Wybitnie nocna aktywność *Argas polonicus* oraz nie stwierdzenie obecności tych obrzezków w dolnych partiach Kościoła Mariackiego, pozwala przypuszczać, że nie zagrażają one zdrowiu ludzi odwiedzających kościół w ciągu dnia. Istnieje możliwość zetknięcia się z nimi przy późno-wieczornym odwiedzaniu w lecie wieży hejnalistów – udostępnionej turystom do zwiedzania i podziwiania panoramy Krakowa.

Kleszcz pospolity (*Ixodes ricinus*)

Zwarty zasięg geograficzny *I. ricinus* obejmuje niemal całą Europę oraz północno-zachodnie obszary Afryki, południowo-zachodnie obszary Turkmenistanu i północne w Iranie.

W Polsce *I. ricinus* występuje na terenie całego kraju i jest najpospolitszym gatunkiem kleszczy. W województwie małopolskim, które jest jednym z najlepiej zbadanych, zarejestrowano ponad 170 stanowisk tego kleszcza. W Polsce *I. ricinus* jest znacznie rzadszy w górach niż w środowiskach leśnym na nizinach.

Kleszcz pospolity w Polsce bytuje w wilgotnych siedliskach (około 80–100% wilgotności względnej) w lasach, głównie liściastych i mieszanych; nie zauważono ich w suchych lasach sosnowych, na piaszczystym podłożu i w borach



Fot. 1. *Ixodes ricinus*, stadia rozwojowe

szpilkowych bez podszycia. Nie występuje na moczarach i torfowiskach, a także unika dużych, nasłonecznionych polan śródleśnych – na takich polanach *I. ricinus* jest aktywny w poszukiwaniu żywiciela głównie późnym wieczorem i w nocy.

Kleszcze pospolite na obszarze swojego występowania są rozmieszczone nierównomiernie, tzw. mozaikowo, a ich liczebność może się zmieniać nawet co kilka metrów. Zwykle skupiają się w miejscach, gdzie mają większą możliwość zdobycia żywiciela – wzdłuż wąskich dróg i ścieżek leśnych, porośniętych trawistą roślinnością i wzdłuż

szlaków zwierzęcych. Typowe siedliska przedstawiono na fotografiach (Fot. 2, 3).

Kleszcz pospolity jest pasożytem bezwzględnym, czasowym, pozagniazdowym, nie specyficznym żywicielsko, jego żywicielami mogą być wszystkie kręgowce lądowe, które normalnie lub przypadkowo występują w jego siedlisku (jako żywicieli preferuje zwierzęta stałocieplne). Liczne są przypadki atakowania ludzi przez kleszcza pospolitego, najczęściej są to samice i nimfy, ale mogą atakować również larwy i samce. Podstawowe cechy morfologiczne różniące poszczególne stadia rozwojowe *I. ricinus*



Fot. 3. Typowe siedlisko kleszczy. Rezerwat Skała Kmity

przedstawiono na fot. 1 i rys. 1. Sezonowy rytm aktywności w zdobywaniu żywicieli przez kleszcza pospolitego charakteryzuje się tym, że w normalnych warunkach pogodowych najbardziej aktywne są na wiosnę (tzw. szczyt wiosennej aktywności od końca kwietnia do końca czerwca), aktywność ich spada w miesiącach letnich i na początku jesieni może zaznaczyć się ponowne podwyższenie aktywności (tzw. szczyt jesiennej aktywności od końca sierpnia do połowy października). Na wybrzeżu i Mazurach, (ze względu na inne warunki wilgotności względnej) kleszcze te mogą być bardziej aktywne w ciągu lata niż w województwie małopolskim.

Ixodes ricinus jest gatunkiem kleszcza o największym znaczeniu medycznym i weterynaryjnym w Polsce. W Europie Środkowej jest głównym przenosicielem wirusa kleszczowego zapalenia mózgu (TBEV, CEEV – *Flaviviridae*). Ten gatunek kleszczy jest również głównym przenosicielem chorobotwórczych krętków z grupy *Borrelia burgdorferi sensu lato*. Dotychczasowe badania wykazały, że na terenie różnych miejscowości województwa małopolskiego przewalencja (liczba przypadków w danej populacji w danym okresie) zakażenia *I. ricinus*



Fot. 2. Typowe siedlisko kleszczy na drodze leśnej. Magurski Park Narodowy

krętkami *B. burgdorferi* wynosi od 0% do 66,6%. W ostatnich latach stwierdzono w północnej części Polski, że *I. ricinus* jest przenosi-cielem chorobotwórczych riketsji z rodzaju *Ana-plasma*. Jest żywicielem ostatecznym i przenosi-cielem pierwotniaków z rodzaju *Babesia*, wy-wołujących babeszjozę u zwierząt hodowlanych, ale groźnej również dla ludzi. Obecnie przeży-wamy duże zainteresowanie i docenianie zna-czenia *I. ricinus* w epidemiologii chorób trans-misyjnych.

W roku 1998, z chwilą zaistnienia parazyto-logii jako przedmiotu nauczania i badań w Insty-tucji Biologii Akademii Pedagogicznej w Krako-wie, powstał na naszej Uczelni punkt badań nad fauną kleszczy w Polsce i w Europie Środkowej. W prowadzonych pracach zaznaczają się dwa za-sadnicze kierunki badań. Badania nad zawleka-niem do Polski gatunków kleszczy obcych naszej faunie. Obecnie prace skupiają się nad proble-mem zawlekania kleszczy na sprowadzanych do naszego kraju gadach egzotycznych: żółwiach, waranach, legwanach i węzach. Drugi z głów-nych kierunków badań to prace nad fauną klesz-czy w Polsce, szczególnie na terenie województw: małopolskiego, podkarpackiego i świętokrzy-skiego. W ramach tych badań parazytologdy z Zakładu Zoologii Bezkręgowców i Parazytolo-gii współuczestniczą w badaniach nad znacze-niem kleszczy w epidemiologii chorób transmi-syjnych. W badaniach faunistycznych aktywnie uczestniczą studenci, wykonujący prace magi-sterskie poświęcone rozprzestrzenieniu *Ixodes ricinus* w różnych obszarach województwa ma-lopolskiego i województw sąsiednich.

Szczególłą uwagę poświęca się występowa-niu kleszczy na szlakach turystycznych oraz na terenie gmin, w których istnieją warunki do roz-woju agroturystyki. Głównym przedmiotem ba-dań jest rozpoznanie występowania, rozprze-strzenienia i liczebności kleszcza pospolitego na badanych terenach i wynikające z tego zagroże-nie atakowania i ryzyko zarażenia ludzi patoge-nami przenoszonymi przez kleszcze. Badania te są w toku realizacji, w niniejszym artykule

przedstawiamy wyniki tych dotychczasowych, prowadzonych na szlakach turystycznych i tery-torium zbadanych pod tym kątem gmin w woje-wództwie małopolskim. Podane w opracowaniu liczebności kleszczy w poszczególnych miej-scach Małopolski są wynikami badań w okresie największej aktywności, tj. podczas wiosennego szczytu ich działalności.

Występowanie i rozprzestrzenienie *I. rici-nus* było dokładniej badane jedynie w Ojcow-skim Parku Narodowym. Pod koniec XX w. wy-stępowanie *I. ricinus* było notowane na całym obszarze tegoż parku. Średnia liczebność aktyw-nych w poszukiwaniu żywiciela kleszczy pospo-litych wynosiła na większości obszarów od 1 do 4 okazów/100 m², najliczniej kleszcze występo-wały w Dolinie Zachwytu, średnio 19 okazów/100 m². Z pozostałych parków narodowych wo-jewództwa małopolskiego znane są jedynie po-jedyncze stanowiska *I. ricinus*.

Występowanie kleszcza pospolitego jest ba-dane również w Krakowie. *I. ricinus* występuje mniej lub bardziej licznie na obszarach obrzeż-nych Krakowa, głównie w siedliskach z zachowa-nymi partiami naturalnych lasów. Stwierdzono, że najliczniej kleszcze występowały w okolicach Skały Kmity, w Podgórzu-Skotnikach i Rżące – średnio 8,6 okazów/100 m². W Lesie Wolskim i w Tyńcu średnia liczba kleszczy wynosiła 3,5 okazu/100 m², obok kempingu w Borku Fałęckim 5,3 okazów/100 m². Nie stwierdzono występowania kleszcza pospolitego w parkach śródmiej-skich (Park Jordana, Park Lotników Polskich).

Badano również problem występowania kleszcza pospolitego na terenie **Nowego Sącza**. Nowy Sącz położony jest w południowo-wschod-nich obszarach woj. małopolskiego w centrum Kotliny Sądeckiej. Płaską kotlinę od północnego-zachodu ograniczają wzniesienia Beskidu Wyspo-wego, a od południa kotlinę otaczają pasma Be-skidu Sądeckiego, stanowiącego część Beskidu Wysokiego. Występowanie *Ixodes ricinus* stwier-dzono niemal w całym mieście. Liczebność klesz-czy w poszczególnych stanowiskach badawczych wahała się od 5 do 19 okazów/100 m². Najliczniej

kleszcze występowały na stanowisku Podwierzbie, w sąsiedztwie miejsca do biwakowania.

Piwniczna Zdrój jest niewielkim miastem położonym w centralnej części Karpat Polski i niemal w centrum Popradzkiego Parku Krajo-
brazowego. Miejscowość ta jest jednym z 9 uzdrowisk Ziemi Nowosądeckiej. Obszar Piwnicznej Zdroju ma charakter wybitnie górski, lasy stanowią ok. 60% powierzchni miasta. Bardzo cennym bogactwem naturalnym Piwnicznej jest występowanie leczniczych źródeł wód mineralnych typu szczawy. Liczebność kleszczy wahała się od 22 do 146 okazów/100 m². Największą liczbę kleszczy zanotowano na stanowisku Węgielnik – w zachodniej partii Piwnicznej Zdroju.

Dąbrowa Tarnowska – stolica powiatu dąbrowskiego, położona w północno-wschodniej części województwa małopolskiego. Występowanie kleszczy stwierdzone zostało na południowo-wschodnich obrzeżach miasta. Liczebność kleszczy na poszczególnych stanowiskach wahała się od 6 do 14 okazów/100 m². Najliczniej kleszcze występowały w Lesie Beleryt.

Zagrożenia atakami kleszczy na szlakach turystycznych województwa małopolskiego przedstawiają się następująco:

Pustynny szlak turystyczny na terenie gminy Klucze. Szlak biegnie z Dąbrowy Górniczej przez Pustynię Błędowską, Klucze, Jarosławiec do Stoków Kwaśniowskich. Zbadany został na odcinku od Pustyni Błędowskiej do Golcowa. Kleszcze występują niemal na całym obszarze zbadanej części szlaku, z wyjątkiem jego przebiegu na Pustyni Błędowskiej. Najliczniej występowały w okolicach odcinka Klucze – Kamyk i Jarosławiec – Zalesie.

Garb Tenczyński. Obecność kleszczy stwierdzono na wszystkich szlakach przebiegających przez tę część Jury Krakowsko-Częstochowskiej. Najlepiej zbadano szlak turystyczny wiodący od Zamku Tenczyn przez Kopce i Baczyn do Doliny Mnikowskiej. Kleszcz pospolity występuje wzdłuż całego szlaku, największe skupiska stwierdzono na tzw. „Drodze Krakowskiej”

w okolicy Zamku Tenczyńskiego (32 okazy/100 m²), przy parkingu w Kopcach (28 okazów/100 m²) i w Dolinie Mnikowskiej (46 okazów/100 m²). Średnia liczba kleszczy wzdłuż całego szlaku wynosiła 25 okazów/100 m².

Szlak spacerowy pod Skałą Kmity w Szczyglicach k. Krakowa. Obszar rekreacyjny, masowo odwiedzany przez mieszkańców Krakowa. Kleszcze występują wzdłuż całego szlaku spacerowego, średnia liczba kleszczy wynosi 22 okazów/100 m².

Szlaki turystyczne od Dobczyc do Zarabia k. Myślenic. Żółty szlak przebiegający przez wzniesienia Pogórza Wielickiego (Pasma Ostrysza) i niebieski szlak biegnący na terenie Beskidu Średniego. Obecność kleszczy stwierdzono na całej, liczącej 20 km., badanej trasie. Większą liczbę aktywnych kleszczy stwierdzono na odcinku od Dobczyc do Góry Trupielec w Zasaniu, średnio 8 okazów/100 m², oraz na Krowiej Górze w Bulinie, średnio 9 okazów/100 m². W dalszej części tego szlaku zbierano jedynie pojedyncze okazy kleszcza pospolitego.

Szlak Papieski – Limanowa, w Beskidzie Wyspowym. Szlak częściowo zbadany, występowanie *I. ricinus* stwierdzono na Przełęczy Rydza Śmigłego w sąsiedztwie pomnika i krzyża.

Szlak od Dursztyna przez Łapsze Niżne do Niedzicy w Pieninach Spiskich. Występowanie aktywnych kleszczy pospolitych stwierdzono wzdłuż całego przebiegu szlaku, najliczniej w okolicy Góry Wichrówka w Dursztynie (13 okazów/100 m²), oraz w okolicach zapory wodnej w Niedzicy (100 okazów/100 m²).

Szlak Radziejowa–Pisana Hala w Beskidzie Sądeckim. Bytowanie kleszczy stwierdzono wzdłuż przebiegu szlaku na odcinku od Wielkiego Rogacza do Pisanej Hali. Najliczniej kleszcze występowały w Kordowcu (32 okazy/100 m²) i w Kretówkach (29 okazów/100 m²).

Ponadto narażeni na ataki kleszczy są turyści odwiedzający kompleksy leśne w nizinnej części województwa małopolskiego, takie jak: Puszcza Dulowska, Puszcza Niepołomicka, kompleksy leśne w okolicach Szczurowej, Radłowa,

Tarnowa, Miechowa. Do chwili obecnej brak dokładniejszych danych nad liczebnością populacji kleszczy w tych kompleksach leśnych.

Gmina Wolbrom. Położona na obszarze Wyżyny Krakowsko-Częstochowskiej gmina obejmuje swym zasięgiem 26 wsi i miasto Wolbrom. Zróżnicowany krajobraz tworzą skaliste wzgórza, ostańce o przedziwnych kształtach, wąwozy i jaskinie. Stanowiska kleszcza pospolitego stwierdzono we wszystkich zalesionych obszarach gminy. Liczebność kleszczy w czasie wiosennego szczytu ich aktywności wynosiła od 3 do 24 okazów /100 m², najliczniej kleszcze występowały na stanowisku Kolonia-Piaski.

Gmina Libiąż. Położona jest na wzgórzach Jury Krakowsko-Częstochowskiej w zachodniej części województwa małopolskiego, obejmuje miasto Libiąż, oraz sołectwa Żarki i Gromiec. Występowanie kleszczy zostało stwierdzone niemal na całym terenie gminy, szczególnie w siedliskach leśnych na obrzeżach gminy. W okresie wiosennym liczebność kleszczy na badanych stanowiskach wahała się od 1 do 20 okazów/100 m². Najliczniej występowały w lesie na drodze do Chelmka i w lesie przy stawach na Szyjkach.

Gmina Żabno. Położona jest nad rzeką Dunajec w północno-zachodniej części Kotliny San domierskiej. W obrębie gminy leży miasto Żabno i 19 sołectw, ciągnie się wzdłuż rzeki Dunajec do Wisły. Przez gminę przebiegają szlaki turystyczne: szlak żółty: Żabno-Dąbrowa Tarnowska-Radgoszcz-Szczucin (35 km), oraz szlak niebieski: Żabno-Dąbrowa Tarnowska-Zalipie-Gręboszów-Ujście Jezuićkie (39 km). Kleszcz pospolity występuje głównie na wschodniej i południowo-zachodniej części gminy. Liczebność kleszczy wynosiła od 12 do 24 okazów/100 m². Najliczniej w miejscowościach: Odporyszów, Lęg Tarnowski.

Gmina Szerzyny. Znajduje się na Pogórzu Strzyżowskim w południowo-wschodniej części woj. małopolskiego. Cały obszar gminy położony jest w dolinie rzeki Olszynki. *Ixodes ricinus* występuje niemal na całym obszarze gminy Szerzyny.

Liczebność kleszczy wahała się od 14 do 59 okazów/100 m².

Gmina Lipinki. Położona jest na południowo-wschodnich obrzeżach woj. małopolskiego w granicach Beskidu Niskiego. Rozciąga się od północnych podnóży Góry Ferdel do południowych stoków Łysej Góry. Wschodnie obszary gminy znajdują się w obrębie Magurskiego Parku Narodowego. Występowanie kleszczy zaobserwowano w siedliskach leśnych w środkowej i wschodniej części gminy. Liczebność kleszczy wahała się od 5 do 12 okazów/100 m². Prawdopodobnie ze względu na warunki górskie szczyt aktywności wiosennej kleszczy w gminie Lipinki przypadał w czerwcu. Kleszcze najliczniej występowały w miejscowości Kryg i Bednarka.

Prowadzone będą dalsze badania nad problemem występowania kleszczy w Tatrach i najwyższych partiach Beskidów.

*

Z danych opublikowanych przez Państwowy Zakład Higieny wiadomo, że na terenie woj. małopolskiego liczne są przypadki zachorowań na boreliozę z Lyme (tab. 1). PZH umieszcza to województwo w szeregu najbardziej zagrożonych pod tym względem obszarów Polski. Odnotowano jednak tylko nieliczne przypadki kleszczowego zapalenia mózgu. Do chwili obecnej brak konkretnych danych medycznych na temat zakażenia kleszczy i zachorowań ludzi na anaplazmozę (*erlichioza*) oraz na temat babeszjozy na terenie woj. małopolskiego. Znaczące zakażenie kleszczy riketsjami z rodzaju *Anaplasma* było stwierdzone na terenie Mazur i Puszczy Białowieskiej.

W związku z istniejącym zagrożeniem atakami kleszczy na terenie województwa małopolskiego wskazane jest uświadomienie mieszkańców i przybyszów na terenie województwa o sposobach zapobiegania atakom kleszczy. Poniżej przedstawiamy najważniejsze zasady takiej profilaktyki: 1. Ubiór ochronny podczas wycieczek za miasto i do lasu (długie spodnie,

Lokalizacja	Ekstensywność zakażenia kleszczy boreliozą (%)
Kraków: Las Wolski	35,7
Kraków: Kopiec Kościuszki	26,4
Kraków: Lasek Mogiński	50,0
Kraków: Tyniec	30,2
Kraków: Skotniki	37,5
Kraków: Borek Fałęcki	23,3
Kraków: Rząka	23,1
Skała Kmity	25,0
Rząska	66,7
Garb Tenczyński	14,3 (w jednym przypadku 66,6)
Ojcowski Park Narodowy	25,0
Beskid Mały	22,2
Puszcza Niepołomska	11,5
Wał Ruda	12,1
Pleśna k. Tarnowa	18,6
Ciężkowice k. Tarnowa	29,0
Piwniczna	14,3
Dobczyce – okolice	10,0

Tab. 1. Ekstensywność inwazji *Borrelia burgdorferi sensu lato* u kleszcza pospolitego na terenie województwa małopolskiego

bluza z długim rękawem, kapelusz, wysokie buty); 2. Częste przeglądanie powierzchni ubrania, 3. Przegląd powierzchni ciała (2–4 razy na dobę); 4. Unikanie chodzenia szlakami zwierząt i starymi, porośniętymi trawą i krzakami drogami lub ścieżkami leśnymi; 5. Unikanie siadania i leżenia na gołej trawie lub pod krzewami; 6. Unikać nocowania w lesie bez namiotu (w razie konieczności takiego nocowania, gałązki i trawę przygotowaną na podściółkę dokładnie wytrząsnąć i wysuszyć w pełnym słońcu); 7. Przy zakładaniu obozowiska namioty rozkładać na polanach, do wnętrza namiotu nie wносить ściółki, świeżo skoszonej trawy i kwiatów, przed wejściem do namiotu dokładnie przebrać odzież i przeczesać włosy; 8. Używać repelentów.

Krzysztof Siuda
Magdalena Nowak

Autorzy są pracownikami Zakładu Zoologii Bezkręgowców i Parazytologii Instytutu Biologii Akademii Pedagogicznej im. KEN w Krakowie

Włodzimierz Wojtaś

Mszyca – szkodnik czy źródło słodczy?

Niewątpliwie mszyce są owadami bardzo uciążliwymi dla ogrodników czy sadowników. Niemal każdy, patrząc na mszyce, zauważa tylko ich „szkodliwą” działalność i zastanawia się, jak można by je najskuteczniej uśmiercić. Jednak mało kto wie, że większość z nich jest źródłem produktu tak przez nas lubianego, a mianowicie miodu spadziowego.

Mszyce należą do rzędu pluskwiaków równoskrzydłych *Homoptera* i podrzędu *Aphidina*. Są to owady żyjące gromadnie; poruszają się powoli na smukłych nogach, zazwyczaj jednak siedzą spokojnie, przeważnie wsysając się swą cienką, czteroczłonową klujką w soczystą tkankę roślinną. Charakterystyczne są dla nich rurki odwłokowe sterczące na końcu ciała.

Warto zwrócić uwagę na cykl rozwojowy mszyc. Mszyce różane *Macrosiphon rosae* L. wylęgają się wiosną z zimujących jaj. W sprzyjających warunkach już w ciągu ok. 10 dni po czterokrotnym linieniu, larwy stają się dorosłymi owadami i założycielkami nowych kolonii mszyc. Taka założycielka jest bezskrzydła i ma niezupełnie rozwinięte organy zmysłowe. Wydane przez nie młode są samicami o bardziej rozwiniętych organach zmysłowych i rosną szybko, tak, że już po dalszych 10 dniach składają niezaplodnione jaja, stając się tym samym dzieworodnymi matkami następnego pokolenia mszyc, rozmnażającego się dalej w identyczny sposób. Tak więc w jednym roku, w ciągu ciepłego okresu, mogą powstać pokolenia dzieworodnych samic, nieustannie wydających na świat potomstwo. Po pewnym czasie ten sposób rozmnażania ulega pewnym zmianom. Wśród pojawiających się mszyc

można zaobserwować osobniki posiadające dwie pary wielkich przeźroczystych skrzydeł. Są to również samice, które przelatują na inne krzewy, gdzie nadal żerują i rozmnażają się. W ten sposób toczy się proces rozwojowy, do momentu, gdy mniej więcej z początkiem jesieni wykształca się dziewiąte pokolenie. Należące do tego pokolenia mszyce wydają na świat bezskrzydłe samice i uskrzydłone samce. Jest to tak zwane pokolenie płciowe, którego jaja mogą rozwijać się dopiero po zapłodnieniu. Wkrótce po kopulacji samice składają zapłodnione jaja w szczeliny kory lub w pobliże pąków. Są one bardzo odporne na mróz, mogą więc zimować i wiosną dają początek pokoleniu wiosennemu, które rozpoczyna przedstawiony wyżej cykl kolejnych pokoleń.

Na roślinach mszyce z reguły opanowują młode pędy i liście, odżywiając się sokiem z fioletu (łyka) roślin, który jest bogaty w różne związki organiczne.

Podczas przechodzenia tej cieczy przez system trawienny aż połowa wolnych aminokwasów ulega wchłonięciu w jelicie. Również cukry są wchłaniane, ale ulegają przy tym przemianie w glukosacharozę, melecytozę i wyższe oligosacharydy. Inne związki, np. kwasy organiczne, witaminy z grupy B i substancje mineralne, są

prawdopodobnie tylko częściowo wchłonięte. Ten płyn to właśnie spadź, która jest wydalana na zewnątrz przez znajdujące się na końcu ciała rurki odwłokowe.

Ilości wytwarzanej spadzi są często zadziwiające. Przedstawiciele niektórych gatunków mogą wydalać aż siedem kropelek na godzinę, co po zsumowaniu wynosi 133% ich ciężaru ciała. W przypadku braku mrówek, bezpośrednio pobierających tę spadź, mszyce pozbywają się owych kropelek, strzepując je tylnymi odnóżami, albo też usuwają je, kurcząc jelito proste bądź też cały odwłok. Wtedy spadź spada na znajdującą się poniżej roślinność lub na ziemię. Świeżo wyprodukowana spadź jest barwy jasnej, jednak po pewnym czasie, z powodu różnych zanieczyszczeń, ciemnieje – przykleja ją się do niej ziarna pyłku, glony, zarodniki grzybów itp.

Najbardziej wydajnymi producentami spadzi są mszyce z rodziny miodownicowatych *Lachnidae*

Pszczółki zbierają tą wydzielinę, a następnie przerabiają na miód. Proces ten polega na zmieszaniu spadzi ze śliną pszczoły, która wypuszcza

z aparatu gębowego kroplę tego płynu, a następnie wciąga go z powrotem. W ten sposób zostaje on zagęszczony. Gdy osiągnie odpowiednią konsystencję, jako gotowy już miód spadziowy, gromadzony jest w komórkach plastra.

Nie tylko pszczoły chętnie korzystają z tego wspaniałego surowca. Stanowi on podstawę pożywienia dorosłych mrówek. Wiele gatunków owadów zbiera ją z ziemi oraz z roślin, niektóre mrówki charakteryzują się zdolnością do pobierania spadzi bezpośrednio od samych mszyc. Olbrzymia większość przedstawicieli trzech najbardziej zaawansowanych filogenetycznie rodzin, a mianowicie *Myrmicinae*, *Dolichoderinae* i *Formicinae* w pewnym stopniu opiekuje się mszycami, np. broniąc je przed atakami larw biedronek.

Obserwując mszyce warto pamiętać, iż stają się one szkodnikami tylko w wyjątkowych sytuacjach i tak naprawdę to tylko od nas zależy, czy uznamy je za szkodniki. Delektując się smakiem i aromatem miodu spadziowego, pamiętajmy, że zawdzięczamy go właśnie mszycom.

Włodzimierz Wojtas

Włodzimierz Wojtaś

Stonka ziemniaczana – owad piękny i niezwykły

Przyzwyczailiśmy się używać słowa szkodnik bez głębszego zrozumienia istoty, która się za nim kryje. Bielek kapustnik (*Peris brassicae* L.), skoro zjada liście kapusty, musi być szkodnikiem; podobnie jak brudnica nieparka (*Lymantria dispar* L.) czy brudnica mniszka (*Lymantria monacha* L.) – odżywiające się liśćmi lub igłami drzew. Przykładów można by przytoczyć wiele, ale nie o to chodzi. Warto przede wszystkim zastanowić się, skąd właściwie wzięły się owe „szkodniki”?

Owady, o których mowa, żyły na Ziemi o wiele wcześniej niż człowiek i to – co trzeba podkreślić – w całkowitej harmonii z innymi przedstawicielami świata roślin i zwierząt. Dopiero, gdy człowiek zaczął intensywnie uprawiać wybrane gatunki roślin, czyli od czasu kiedy wprowadził tzw. monokultury, równowaga w przyrodzie została zachwiana. Mało widoczne dotąd gatunki nagle uzyskały dostęp do wyjątkowo bogatych baz pokarmowych. Zaczęły więc korzystać z „suto zastawionego przez człowieka stołu”, intensywnie się rozmnażać pustosząc przy tym uprawy. Wtedy właśnie pojawił się problem, jak ograniczyć ich liczebność, a jeszcze lepiej – jak całkowicie je wytepić? Naukowcy prowadzą badania nad biologią, ekologią i etologią wybranych grup „owadów-szkodników”, przede wszystkim pod kątem okoliczności potrzebnych do użycia środków owadobójczych, aby ich działanie było jak najbardziej efektywne – czyli niszczące. Powinniśmy być im za to wdzięczni, wszak dbają w ten sposób o ochronę upraw i plantacji, ale może warto popatrzeć na niektóre gatunki owadów inaczej – z szacunkiem, może nawet podziwem.

Oczywistą stonkę ziemniaczaną *Leptinotarsa decemlineata* Say są rejonu dzisiejszego stanu

Kolorado w USA, gdzie występuje na stokach Gór Skalistych, żerując na dziko rosnących roślinach *Solanum rostratum* L. z rodziny psiankowatych (*Solanaceae*), do której to rodziny należy również ziemniak *Solanum tuberosum* L.

Od momentu rozpoczęcia uprawy ziemniaków na szeroką skalę, stonka jest stałym gościem na polach, gdzie dzięki wysokiej płodności zaczęła siać spustoszenie, wyjadając czasami do szczytu zielone części tych roślin. Fakt ten zwrócił uwagę najpierw farmerów, a w późniejszym okresie naukowców, którzy szczegółowo zaczęli badać biologię tego chrząszcza. Okazało się jednak, że walka z ogromną ekspansją tego gatunku jest bardzo trudna, jeśli w ogóle możliwa. W walce o przetrwanie stonka wykorzystuje takie czynniki jak: bardzo duża rozrodczość (samica produkuje 600–800 jaj), możliwość szybkiej ekspansji (odnotowano przemieszczenie się do 150 km w czasie jednego sezonu), mała ilość naturalnych wrogów (są niejadalne dla większości ptaków – stąd ostrzegawcze kolory: czarne paski na żółtym tle u dorosłych chrząszczy i pięknie ubarwione na jaskrawoczerwony kolor larwy), oraz stosunkowo niewielka wrażliwość na środki owadobójcze. Warto też podkreślić, że

stonka ziemniaczana, mimo iż jest gatunkiem ciepłolubnym, doskonale radzi sobie w surowym klimacie i chociaż temperatury bliskie 0°C mają na nią niszczący wpływ, co potwierdzono eksperymentalnie, potrafi przetrwać nawet bardzo mroźne zimy. Zimuje jako dorosły chrząszcz, chroniąc się w glebie na głębokości sięgającej niekiedy 90 cm. Aby ułatwić sobie ucieczkę przed mrozem, wykorzystuje głębokie szczeliny w glebie, nory myszy lub nornic, chętnie też podąża na duże głębokości korytarzami kretów. W czasie zimowania zachodzi u niej proces reaktywacji i na wiosnę wychodzi na powierzchnię w pełni aktywna, gotowa do pobierania pokarmu. Następnym etapem jest reprodukcja. Aby osiągnąć ten cel, stonki powinny się intensywnie odżywiać i tu powstaje problem – owady te pojawiają się jeszcze przed wyrośnięciem ich podstawowego pokarmu, czyli ziemniaków. Lecz i na taką ewentualność stonka jest przygotowana – przez pewien czas korzysta z odpowiedników swojego pierwotnego pokarmu, czyli z dziko rosnących psiankowatych *Solanaceae* takich jak: psianka czarna *Solanum nigrum* L., psianka słodkogórz *Solanum dulcamara* L., następnie przenosi się na świeżo posadzone pomidory *Solanum lycopersicum* L. Można ją również napotkać na uprawach pszenicy czy żyta – gdzie żeruje na kiełkujących bulwach ziemniaków pozostawionych przypadkiem po ubiegłorocznym zbiorze. Zatem w momencie, kiedy zielone pędy ziemniaków są już odpowiednio duże, stonka gotowa jest do „ataku”. Wkrótce po kopulacji zapłodnione samice na spodniej stronie liści zaczynają składać duże ilości jaj w złożach

po kilkadziesiąt w każdym, a świeżo wylęgnięte larwy zaczynają intensywnie żerować.

Zaczyna się beznadziejna walka między człowiekiem a wykreowanym przez niego „szkodnikiem”. Co bogatsi rolnicy „bez opamiętania” opryskują uprawy ziemniaków różnymi środkami owadobójczymi, a pozostali z rozpaczą obserwują szybki i intensywny rozród stonki na ich polach. Wraz z nadejściem jesieni z pól zostają zebrane ziemniaki. Większość chrząszczy jest już gotowa do zimowania, ale są i takie, które przed wejściem do ziemi muszą się jeszcze dożywić. Ziemniaków i pomidorów już nie ma. Inne psiankowate zaczynają żółknąć i schnąć, ale i to nie stanowi dla stonki większego problemu, posiada bowiem „wariant zapasowy” i w pełni wykorzystuje swoje niezwykle możliwości adaptacyjne, zaczynając odżywiać się roślinami niespokrewnionymi z psiankowatymi. Może to być nawet łopian pajęczynowaty *Arctium tomentosum* Mill. Dzięki temu do następnego sezonu dotrwa dostateczna ilość osobników, aby z powodzeniem podjąć dalszą walkę – nie tylko o przetrwanie, ale też o opanowanie nowych terytoriów.

Widać więc, że stonka ziemniaczana nie tylko nie jest gatunkiem zagrożonym; wręcz przeciwnie – rokuje duże nadzieje, że po ewentualnym wyginięciu gatunku *Homo sapiens* przetrwa na naszym kontynencie jako piękny, choć niegdyś niechciany gatunek chrząszcza z rodziny stonkowatych, i chwala mu za to, skoro sam się do nas nie prosił.

Włodzimierz Wojtaś

Ryszard Kozik

Studencki ruch naukowy w Instytucie Biologii AP w Krakowie

Studencki ruch naukowy w Instytucie Biologii ma długie tradycje. Koło Naukowe Biologów, bo taka była jego pierwsza nazwa, powstało w październiku 1958 r. i należy do najstarszych, nieprzerwanie działających kół naukowych naszej Uczelni (pierwszy prezes: Bohdan Ławiński). Koło jest i było znaczącą instytucją ruchu naukowego studentów biologii. Dokumentację tej działalności można prześledzić na podstawie kronik prowadzonych bardzo skrupulatnie od samego początku istnienia organizacji.

Zebranie sprawozdawczo-wyborcze, które odbyło się 20 lutego 1960 r. wybrało następnego Zarząd: Prezesem został Józef Kiszka, a jego zastępcą Ryszard Popek. Zostali także ustanowieni opiekunowie Koła: mgr Anna Dziedzicka i mgr Henryk Chudyba.

W kolejnych kadencjach funkcje Prezesa Koła Biologów, a później od 1997 r., Koła Przyrodników, sprawowali studenci: Zenon Tomasz, Adam Zając, Ryszard Kozik, Zbigniew Pietrzyk, Anna Kwiecień, Wincenty Wrześniewski, Maria Staszek, Jadwiga Miklaszewska, Henryk Bojczuk, Aleksander Kretek, Andrzej Rzepka, Andrzej Kornaś, Andrzej Górzyński, Magda Dziuk, Magda Nowak, Bartłomiej Zyśk, Barbara Wachowicz, Justyna Dziuk, Anna Płowucha i aktualnie Agnieszka Baca. Zmieniali się też opiekunowie Koła: aktualnie jest nim pisały te słowa.

Wielu, spośród wymienionych wyżej osób, swoje pierwsze kroki naukowe zaczynało w Kole, a wydrukowane prace z zjazdów naukowych

kół przyrodników były ich pierwszymi publikacjami.

Tradycją kultywowaną od początku istnienia Koła jest wiosenna wycieczka w Tatry w okresie masowego kwitnienia krokusów. Organem prasowym jest gazeta ścienna: „Arnica”, powstająca w jednym egzemplarzu, zamieszczana w oszklonej witrynie w budynku Instytutu przy ul. Podbrzezie 3.

W miarę możliwości finansowych studenci zrzeszeni w Kole organizowali i organizują letnie obozy naukowe przyczyniając się do opracowań naukowych prowadzonych badań na tych terenach. Do znaczących należały: Tarnobrzeg 1962, Pojezierze Kaszubskie 1965, Bieszczady 1966, ogólnopolski obóz Limanowa 1968, Czorsztyn 1968, Limanowa 1969, 1970, Wiśnicz Nowy 1971, Czorsztyn 1973, 1974, Tatry 1975, Niedomice 1978, Biebrza 1995, Jaworze 1997, Biebrza 2002, Orzechowska Wydma 2003, Siemianówka 2003, Jaworze 2003, Biebrza 2004, Jaworze 2004.

Członkowie Koła uczestniczą w Zjazdach Koordynacyjnych Kół Naukowych, Seminariach Naukowych, Seminariach Ochrony Przyrody, Ogólnopolskich Przeglądach Działalności Kół Naukowych Przyrodników, Międzynarodowych Seminariach Kół Naukowych. VI Ogólnopolski Przegląd Kół Przyrodników w 2002 r. został zorganizowany przez Koło Przyrodników AP w Krakowie.

W 1970 r. na mocy wspólnej umowy między WSP w Krakowie i Uniwersytetem w Greifswaldzie zaczęła się współpraca i wymiana studencka.

Co roku 20-osobowe grupy biologów poznawały przyrodę gór w Polsce i terenów nadmorskich Niemiec. Od 1991 r. trwa wymiana studentów biologów z AP w Krakowie i Pädagogische Hochschule we Freiburgu. W wyniku tej wymiany nasi studenci mogą poznawać florę i faunę Alp, Schwarzwald, zaś studenci niemieccy – florę i faunę Pienin, Tatr, Puszczy Białowieskiej.

Ponadto organizowane są liczne wycieczki terenowe, które służą poznawaniu przyrody i integracji poszczególnych roczników studiów. Od 3 lat prowadzona jest akcja „Wielkiego Serca”, mająca na celu pomoc Krakowskiemu Schronisku Bezdomnych Zwierząt.

Przed wakacjami ogłaszany jest konkurs fotograficzny pt. „Wakacyjne spotkania z przyrodą”. Jest to zachęta do podpatrywania przyrody fotograficznym obiektywem.

Członkowie Koła bawią się na tradycyjnym „Balu Biologów” oraz spotykają się na „Opłatu” – Wigilii Koła, gdzie przy świecach składają sobie życzenia. Wspomina się tu miniony czas, snuje plany na przyszły rok, śpiewa kolędy przy gitarze. Jest miło i rodzinnie.

Aktualnie Koło Przyrodników AP w Krakowie liczy 31 członków.

Ryszard Kozik

Andrzej Kornaś

Międzynarodowa praktyka terenowa studentów biologii Akademii Pedagogicznej i Pädagogische Hochschule we Freiburgu

Nieprzerwanie od 1993 r. trwa praktyka terenowa studentów biologii Akademii Pedagogicznej w Krakowie oraz studentów z Pädagogische Hochschule we Freiburgu (Niemcy).

Odbywa się ona co roku, naprzemiennie – w Polsce i zagranicą. Studenci Instytutu Biologii mają niepowtarzalną okazję poznawania bogatej flory i fauny Alp (baza naukowa mieści się niezmienne w schronisku Freiburger Hütte w Austrii, na wysokości 1931 m n.p.m.) oraz Schwarzwald. W czasie pobytów w Alpach, studenci zebrali i oznaczyli już ponad 400 gatunków roślin naczyniowych, w tym wiele rzadko spotykanych. Plonem zajęć terenowych jest bogata dokumentacja fotograficzna. Uzyskane fotogramy prezentowane są w ciągłej ekspozycji w Instytucie Biologii oraz na różnorodnych wystawach poza Uczelnią. Celem praktyk jest również poznanie kultury i zabytków Alzacji i Schwarzwald. Podczas pobytów w Polsce, zainteresowania studentów z P.H. we Freiburgu koncentrowały się na poznawaniu flory i fauny parków narodowych: ojcowskiego, pieśnińskiego, tatrzańskiego i białowieskiego. Każdy pobyt w Polsce jest również okazją do poznania zabytków Krakowa i najbliższych okolic.

Plonem naukowym wspólnych zajęć są opracowania flory porostów, biologii życia salamandry czarnej oraz artykuły badawcze, publikowane w czasopismach popularnonaukowych. W organizacji i realizacji zajęć podczas praktyk aktywnie uczestniczą pracownicy P.H. we Freiburgu – prof. Herbert Lange (udekorowany Medalem AP) i prof. Horst Buszello (otrzymał god-

ność doktora *honoris causa* Akademii Pedagogicznej), a także przedstawiciel Instytutu Biologii AP – dr Andrzej Kornaś (organizator) oraz prowadzący zajęcia: dr Ryszard Kozik i dr Marek Guzik. Dzięki pomocy władz Rectorskich i administracji obu Uczelni, kontakty między Akademią Pedagogiczną i Pädagogische Hochschule we Freiburgu intensywnie się rozwijają, rośnie także zainteresowanie studentów, którzy chętnie uczestniczą w tych nadobowiązkowych zajęciach. Dotychczas w praktykach uczestniczyło z obu Uczelni ponad 200 studentów.

Wspólna aktywność podczas praktyk sprzyja integracji studentów – świadczą o tym utrzymywane kontakty prywatne oraz promocja Akademii Pedagogicznej za granicą.



Okolice Freiburger Hütte to wymienione miejsce do poznawania flory i fauny Alp

Fot. Andrzej Kornaś

Zbigniew Miszalski, Andrzej Kornaś

Współpraca naukowa Instytutu Biologii Akademii Pedagogicznej z Technische University of Darmstadt (Niemcy)

Współpraca z Instytutem Technicznym w Darmstadt (grupa prof. Ulricha Lüttge) i pracownikami z Instytutu Biologii z Krakowa trwa od 2002 r. Koordynatorem i kierownikiem naukowym jest prof. dr hab. Zbigniew Miszałski, ponadto w skład zespołu badawczego wchodzi dr Andrzej Kornaś i mgr Katarzyna Gawrońska. Badania prowadzone są naprzemiennie w Darmstadt i Krakowie. W centrum naszych wcześniejszych i obecnych zainteresowań badawczych znajdują się komponenty systemu antyoksydacyjnego i jego rola w metabolizmie roślin reprezentujących typ fotosyntezy C3 i CAM.



Wejście do Wydziału Biologii University of Darmstadt



Zabytkowa część University of Darmstadt

W badaniach określiliśmy warunki hodowli roślin, mające decydujące znaczenie w kształtowaniu obrony antyoksydacyjnej. Od roku 2002 Instytut Biologii AP uzyskał pomoc finansową Centrum Badań Kosmicznych i Komitetu Badań Naukowych (DLR-KBN).

Marek Guzik

Krakowskie spotkania herpetologów

Kolejny już raz w Instytucie Biologii Akademii Pedagogicznej w Krakowie spotkali się polscy herpetolodzy (naukowcy zajmujący się badaniem płazów i gadów) na VII Ogólnopolskiej Konferencji Herpetologicznej. Obecna sesja odbyła się w 15 lat po pierwszym, jeszcze nieformalnym, spotkaniu w Turwi. Dla organizatorów – pracowników Zakładu Zoologii Kręgowców – był to więc mały jubileusz.

Pierwsze spotkanie herpetologów, nie nazwane jeszcze wtedy konferencją, zorganizował wiosną 1989 r. prof. Leszek Berger. Do pięknego XVIII-wiecznego dworku generała Dezyderego Chłapowskiego w Turwi, gdzie mieści się placówka poznańskiego oddziału PAN, zaprosił herpetologów głównie z Poznania i Krakowa. W spotkaniu uczestniczyło 20 osób, wygłoszono 15 referatów. Obejrzelśmy wówczas bogatą kolekcję naukową prof. Leszka Bergera, światowej sławy specjalisty od „zab zielonych”, jednego z odkrywców mechanizmu hybrydyzacji u tych pospolitych płazów. Ponadto uczestnicy spotkania zwiedzili okolicę, poznali historię dworku oraz działalność gen. Chłapowskiego. Ciekawostką okazał się fakt, iż w dworku były kręcone niektóre sceny do filmu *Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy*. Kończąc i podsumowując dwudniowe spotkanie prof. L. Berger zaapelował do uczestników, by takie spotkania odbywały się częściej.

W oczekiwaniu na pociąg do Krakowa rozważaliśmy więc możliwości zorganizowania takiego zjazdu w Instytucie Biologii krakowskiej WSP – w efekcie już na Dworcu PKP w Poznaniu zapadła decyzja. Ustaliliśmy, że zorganizujemy ją w następnym roku, po wakacjach.

Przygotowania ruszyły ostro, rozesłaliśmy informację o planowanym spotkaniu do wszystkich znanych nam herpetologów, do szkół wyższych, które prowadziły kierunki biologiczne, a także do Ogrodów Zoologicznych i prywatnych hodowców. Łącznie rozesłaliśmy ponad 50 takich informacji. Pozytywnie odpowiedziało na nie 46 osób. Spotkaniu postanowiliśmy nadać nazwę II Ogólnopolska Konferencja Herpetologiczna uwzględniając w numeracji spotkanie w Turwi. Wyzaczyliśmy termin na 13–14 września 1990 r.

Po rozesłaniu komunikatu do zainteresowanych osób (z prośbą o powiadomienie również innych chętnych) otrzymaliśmy 42 zgłoszenia udziału, ale w Konferencji uczestniczyło 36 osób, zaś 16 uczestników wygłosiło 17 referatów. Obrady odbywały się w świetlicy Akademika WSP w Krakowie, tam też byli zakwaterowani uczestnicy Konferencji. Ponieważ zaplanowaliśmy wydrukowanie streszczeń referatów, uczestnicy zostali poproszeni o ich dostarczenie. Zdecydowało się na to 15 osób.

Teraz dopiero zaczęła się żmudna praca. Streszczenia referatów wydawaliśmy własnymi siłami. Wszystkie nadesłane teksty zostały przepisane na maszynie, odpowiednio skrócone i dopiero potem kserowane. Na logo Konferencji wybrany został żółw. W efekcie powstała 32-stronicowa broszurka, którą rozesłaliśmy wszystkim uczestnikom. Do przesyłki dołączyliśmy krótki list, w którym prosiliśmy uczestników o ocenę Konferencji, jak również zgłaszaliśmy propozycję zorganizowania następnej w 1993 r.

Odpowiedzi pisemnych dostaliśmy niewiele, więcej było telefonów popierających ideę zorganizowania kolejnej.

III Ogólnopolska Konferencja Herpetologiczna odbyła się 21–22 września 1993 r. Z uwagi na zgłoszenie chęci udziału ponad 70 osób postanowiliśmy zorganizować ją w budynku Instytutu Biologii. Nowością była możliwość prezentacji posterów: obok – 22 wygłoszonych referatów, na konferencji przedstawiono ich 7. Jednym z uczestników był gość z Łotwy – Evaldas Snieškus, który wygłosił referat na temat żółwia błotnego. W czasie jednej z przerw odbyła się prezentacja filmu dr. Bielawskiego o terrarium we Wrocławskim Ogrodzie Zoologicznym. Oddzielne spotkanie odbyła również grupa herpetologów zajmująca się ochroną żółwia błotnego, której przewodniczył prof. Marian Młynarski.

Konferencją zainteresowały się prasa i radio. Notatki ukazały się w dwóch lokalnych dziennikach, ponadto informowały o niej lokalne rozgłośnie radiowe. Efektem tego był liczny udział uczniów liceów i osób zainteresowanych problematyką herpetologiczną. Sprawozdanie z Konferencji ukazało się w „Przeglądzie Zoologicznym”. Również po tej Konferencji sami wydaliśmy streszczenia wygłoszonych referatów i przedstawionych posterów.

Na zakończenie Konferencji zadaliśmy uczestnikom pytanie, czy któryś z ośrodków nie chciałby podjąć się organizacji następnej Konferencji. Pytaliśmy nie dlatego, że nie chcieliśmy organizować następnego spotkania, ale nie chcieliśmy również zmonopolizować go wbrew woli innych. Chętnych nie było, zebraliśmy natomiast wiele komplementów na temat organizacji dotychczasowych konferencji. Cały projekt pozostał więc w naszych rękach.

IV Ogólnopolska Konferencja Herpetologiczna została zaplanowana na rok 1996. Był to rok dla nas szczególnie, bowiem nasza Uczelnia – Wyższa Szkoła Pedagogiczna im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie – obchodziła jubileusz 50-lecia istnienia. Konferencja została czę-

ściowo dofinansowana przez KBN. Uzyskaliśmy również wsparcie od władz Uczelni, co pozwoliło na druk materiałów w Wydawnictwie Naukowym WSP. Konferencja uzyskała też oficjalny temat przewodni *Biologia płazów i gadów*. Po raz pierwszy uczestnicy mieli dostawiali już gotowe materiały konferencyjne. W Konferencji uczestniczyło ok. 100 osób, w tym goście z Łotwy i Rosji. Wygłoszono 16 referatów i przedstawiono 34 postery.



Fot. 1. Logo V Ogólnopolskiej Konferencji Herpetologów, Kraków 2000

V Ogólnopolska Konferencja Herpetologiczna odbyła się w czerwcu 2000 r. Obrady tak jak poprzednio odbywały się w Instytucie Biologii – już Akademii Pedagogicznej. Tak jak poprzednio wzięło w niej udział ok. 100 osób, w tym zaproszeni z Ukrainy i Łotwy. Na logo został tym razem wybrany kumak nizinny (fot. 1).

Pierwsza sesja referatowa została poświęcona pamięci prof. dr hab. Włodzimierza Juszczyka – wieloletniego kierownika Zakładu Zoologii i Dyrektora Instytutu Biologii WSP.

Referat pt. *Prof. dr hab. Włodzimierz Juszczyk – twórca szkoły herpetologicznej w Akademii Pedagogicznej w Krakowie* wygłosił uczeń profesora, a jednocześnie Przewodniczący Komitetu Organizacyjnego wszystkich dotychczasowych Konferencji – prof. Władysław Zamachowski.

W czasie trwania obrad wygłoszonych zostało 19 referatów i przedstawiono 35 zróżnicowanych tematycznie posterów. Nadesłane streszczenia zostały wydane drukiem przez Wydawnictwo Naukowe Akademii Pedagogicznej.

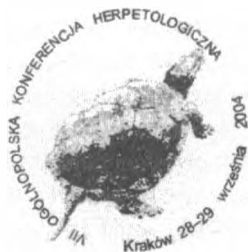
Konferencja trwała trzy dni, w jej trakcie odbyła się wycieczka autokarowa do Parku Ekolo-

gicznego w Rytrze koło Piwnicznej. W Parku tym występuje większość polskich płazów i gadów, dlatego też był on specjalnie wybranym celem naszej wycieczki. O jej poprowadzenie poprosiliśmy naszego kolegę, botanika dr. Ryszarda Kozika, znanego „terenowca”, który zoologom przybliżał walory botaniczne zwiedzanego terenu.

Pogoda była wspaniała, więc uczestnicy podziwiali nie tylko piękno Beskidu Sądeckiego, ale również mieli okazję poznać metody czynnej ochrony płazów i gadów realizowane w Parku Ekologicznym przez mgr. Grzegorza Tabasza i jego współpracowników.

VI Ogólnopolska Konferencja Herpetologiczna odbyła się w 2002 r. Tym razem na logo konferencji wybraliśmy rzekotkę drzewną, a tytuł brzmiał *Biologia płazów i gadów – ochrona herpetofauny*. W Konferencji wzięło udział ok. 70 osób, w tym goście z Ukrainy. Wygłoszono 17 referatów i przedstawiono 22 postery. Streszczenia zostały wydrukowane w Wydawnictwie Naukowym AP.

Obszerniejsza notatka na temat Konferencji została opublikowana w czasopiśmie „Przyroda Polska”, którego wysłanniczka uczestniczyła w obradach.



Fot. 2. Logo VII Ogólnopolskiej Konferencji Herpetologów, Kraków 2004

VII Ogólnopolska Konferencja Herpetologiczna odbyła się w 2004 r. Obrady odbywały się tak jak dotychczas w Instytucie Biologii, z tą różnicą, że zmienił nazwę Zakład organizujący konferencję. Obecnie, po reorganizacji, organizatorem jest Zakład Zoologii Kręgowców. Zmieniła się nazwa, pracownicy pozostali w niezmienionym składzie. Tym razem logo konferencji był

ponownie, tak jak II OKH, żółw błotny (fot. 2). W Konferencji wzięło udział ok. 70 osób, w tym mimo wakacji, grono studentów naszej Akademii Pedagogicznej, a także młodzież z Uniwersytetu Wrocławskiego i Pałacu Młodzieży w Katowicach. Kilka posterów zaprezentowali również nauczyciele bezpośrednio zaangażowani, razem z młodzieżą, w czynną ochronę płazów. W czasie dwóch dni trwania Konferencji przedstawiono 18 referatów i zaprezentowano ok. 30 posterów. Referaty koncentrowały się głównie na tematyce ochrony płazów i gadów, ale przedstawiono również wiele ciekawych doniesień dotyczących ich biologii i występowania.

Żywą dyskusję wywołało wystąpienie prof. Kazimierza Ziemińskiego – Przewodniczącego Krajowej Komisji Etycznej do Spraw Doświadczeń na Zwierzętach, który przedstawił problematykę prac Komisji i odpowiedział na wiele szczegółowych pytań dotyczących badań, monitorowania i obserwacji płazów i gadów.

Sześć organizowanych przez nas konferencji dowiodło potrzeby takich spotkań. Obok znanych w kraju i za granicą zasłużonych profesorów jak prof. Henryk Szarski, prof. Marian Młynarski, prof. Leszek Berger, prof. Kazimierz Ziemiński – uczestniczyło w nich wielu młodych profesorów, doktorów oraz magistrów i studentów, którzy pod okiem promotorów prac doktorskich czy magisterskich wygłaszali swoje, często pierwsze referaty czy prezentowali pierwsze postery. Sprzyjała temu atmosfera życzliwości, a rady i wskazówki udzielane w trakcie dyskusji były bardzo pomocne.

Z biegiem lat zmieniała się wiodąca tematyka konferencji. Początkowo przeważały prace o charakterze anatomiczno-histologicznym, gdzie w wielu przypadkach obiektem badań były wprawdzie płazy czy gady, ale tematy dotyczyły pewnych zagadnień ogólnych jak np. odporności, ewolucji czy wpływu określonych czynników na zmiany w fizjologii. Mniej było prac poświęconych występowaniu, biologii i ekologii czy zagrożeniom i ochronie tych zwierząt. W dwóch ostatnich konferencjach właśnie te problemy wysunęły

się na plan pierwszy i prawie dwukrotnie przewyższały liczbę prac pozostałych.

Cieszy nas, że konferencje objęły swoim zasięgiem całą Polskę. Uczestniczyli w niej przedstawiciele większości krajowych uczelni, ale także pracownicy Parków Narodowych i Krajobrazowych, nauczyciele różnych typów szkół a także hodowcy i miłośnicy płazów i gadów. Uczestnicy reprezentowali trzydzieści uczelni i instytucji naukowych, m.in.: Akademię Medyczną w Warszawie, Akademię Bydgoską, Akademię Pedagogiczną w Krakowie, Akademię Podlaską w Siedlcach, Akademię Rolniczą w Krakowie, Akademię Wychowania Fizycznego w Poznaniu, Centrum Onkologii w Krakowie, Greenworks – Stowarzyszenie na Rzecz Czynnej Ochrony Zwierząt z siedzibą w Nowym Sączu, Instytut Problemów Jądrowych w Warszawie oraz Miejski Ogród Zoologiczny we Wrocławiu.

W konferencjach uczestniczyli również, z wyjątkiem z referatami lub posterami, goście z Rosji, Łotwy, Litwy, Ukrainy i Słowacji.

Naszym niewątpliwym sukcesem jest uczestnictwo nauczycieli biologii, często są to nasi absolwenci, którzy przyprowadzają uczniów zainteresowanych problematyką herpetologiczną lub przysyłają ich prace.

VII Ogólnopolską Konferencję Herpetologiczną mamy jeszcze w pamięci, ale już organizujemy następną. Odbędzie się ona we wrześniu bieżącego roku, w roku 60-lecia naszej Uczelni. Tak jak poprzednie zgromadzi ona zapewne znanych herpetologów, hobbystów oraz liczne grono studentów z różnych ośrodków, którzy pod baczным okiem swoich mistrzów będą wygłaszać swoje referaty i prezentować postery. Już dziś zapraszamy na nią wszystkich zainteresowanych.

Marek Guzik

Klaudia Cymanow-Sosin

Podróż w literaturze polskiej

Cymbał, co się w świecie przedyndał/ Nad tumanem góruje, co nie podróżuje – przeczytał kiedyś Melchior Wańkowicz przechadzając się po jednej z angielskich bibliotek. Stwierdzenie to zostało przywołane podczas Konferencji Naukowej nt. *Podróż w literaturze polskiej*, odbywającej się po raz szósty we wsi Maniowy, w dniach 4 do 6 czerwca 2006 r.

Otwierając obrady prof. Bolesław Faron (przewodniczący komitetu organizacyjnego konferencji) – jak co roku – przypomniał historię tych spotkań, a także tematykę i myśl przewodnią, która w poszczególnych latach dominowała w obradach. Dziekan Wydziału Humanistycznego, prof. Kazimierz Karolczak, podkreślił szczególne znaczenie konferencji dla doktorantów, poprzez stworzenie możliwości prezentacji dorobku badawczego oraz publikację referatów w *Annales Academiae Paedagogicae Cracoviensis*, a jako że konferencja odbywała się w pobliżu jego ukochanych Gorców i Pienin, honorowy gość zaznaczył, iż było to dodatkowym impulsem do odwiedzenia tego miejsca.

Część pierwszą obrad niedzielnych poprowadziła prof. Jagoda Cieszyńska. Wystąpienie prof. Stanisława Burkota na temat podróży w literaturze otworzyło szerokie konteksty, mogące wspomagać percepcję wszystkich następnych referatów. Profesor nawiązywał do relacji z różnego rodzaju podróży – począwszy od wypraw misyjnych na Bliski Wschód Józefa Drohojowskiego, poprzez wyprawy do Egiptu Jana Potockiego, aż po dwudziestowieczne wędrówki Stanisława Dygata, Adama Uniłowskiego (*Podróż do ostatniej strony*), Władysława Terleckiego

(*Drabina Jakubowa albo podróż*), Andrzeja Stasiuka (*Dukla, Dziewięć czy Jadąc do Babadag*), wątki *Spisu cudzołóżnic* Jerzego Pilcha i wreszcie podróże opisane w powieściach historycznych Teodora Parnickiego. Opisywanie historii, jak zauważył referujący, jest odkrywaniem przeszłości o tyle specyficznym, że podróż taka jest zawsze widzeniem kontekstowym, interpretacją dokonywaną na wiele sposobów.

„Podróż” w strukturze tytułu to skrupulatny zapis wyniku badań nad pojęciem „podróż” w samym tytule, przeprowadzony przez prof. Krystynę Kowalik, która zaproponowała własny schemat walencyjny omawianego pojęcia. Dokonała przeglądu wypraw, począwszy od *Podróży po stołach Francji* aż po *Podróż wśród słów*. Z kolei treścią referatu dr. Zbigniewa Bauera były: podróżowanie, żeglowanie i wertowanie jako metody organizujące zarówno tworzenie, jak i odbiór tekstów. Omówił te zjawiska nie tylko z pozycji znawcy historii i teorii literatury oraz mediów, ale przede wszystkim z płaszczyzny antropologicznej w kontekście kulturowym i literackim. Mówiąc o współczesnych przykładach, odniósł wertowanie do naszego spotkania z gazetą, książką czy albumem, nazywając ostatecznie całą współczesną kulturę mianem *kultury wertowania* a – powołując się na sformułowanie Ryszarda Kapuścińskiego (chyba najczęściej wymienianego podczas tegorocznej konferencji pisarza) – także *kultury stert*. Następnie objaśniał różnicę między – tak chętnie dziś stosowanymi w naukach o kulturze – metaforami żeglowania, tj. błędnym utożsamianiu metafory nawigacji i *surfowania*. Obie, tak modne we współczesnej

komunikacji, a szczególnie w przestrzeni wirtualnej i teorii nowych mediów, mają nieco inny charakter, a więc nie można używać ich synonimicznie. Z racji swego zamiłowania do mazurskich jezior oraz przede wszystkim ze względu na znajomość motywów literackich, uznał żeglowanie za szczególnie cenną i jedną z najstarszych metafor w całej historii literatury. Wspominał także i o innych modelach podróżowania, tj. o przechadzce jako filozoficznym dialogu, którego celem jest poznanie świata, przechadzce flâneura, której powodem jest chęć bycia zauważonym, czy wreszcie o wędrówce w konkretnym celu. Dr Z. Bauer stwierdził, że dzisiejszy kontakt z tekstami jest pokrewny klasycznemu obcowaniu z obrazem. Łączy je – zaproponowane przez Barthesa – pojęcie *punctum*, jako ten szczegół, na którym skupia się oko obserwatora i który ostatecznie staje się inspiracją i fundamentem dla rozumienia widzianego przedstawienia. Rozważania autora poszły jeszcze dalej. Ważne z punktu widzenia literaturoznawczego wtórne czytanie wpływa jego zdaniem na proces pisania, bowiem powstaje wówczas Barthesowski „tekst mnogi”, którego postawą jest nasza biblioteka, archiwum jako kłacz, które łączy przedmioty nie pozostawiając miejsca na pustkę. Literackim przykładem są, zdaniem referującego, teksty podróżnicze, będące przedmiotem rozważań podczas konferencji, a wśród nich np. *Lapidaria* Kapuścińskiego, jako złożone w całość notatki, fragmenty innych książek i wykładów „współczesnego Odysa”.

Homo viator w dramacie współczesnym to temat wystąpienia, który zaproponowała dr Krystyna Latawiec. Podjęła ona próbę rozważań nad gatunkiem, o którym można by powiedzieć, że ze swej natury nie sprzyja podejmowaniu tematu drogi. Autorka podkreśliła, że charakterystyczna dla dramatu formuła „tu i teraz” wykluczała w zasadzie relacje przestrzenne, jednak „droga” i „podróżowanie” ujmowane jako odejście od konkretnego w kierunku znaczeń symbolicznych są doskonałą metodą poszukiwania odpowiedzi na pojawiające się w dramacie, nurtujące

człowieka wielkie pytania, tak jak w dramatach Romana Brandstaettera.

Referat dr. Henryka Czubały, *Poetyckie podróże metafizyczne*, traktował o literackich podróżach modernistycznych i postmodernistycznym podróżowaniu, mającym na celu kolekcjonowanie zmysłowej i intelektualnej przyjemności. Takie podróżowanie autor określił mianem kompulsywnego rejestrowania zdarzeń, a nawet wzniosłego i ekskluzywnego oddalenia, jak w przypadku przeżyć nowego typu „emigranta z wyboru”. Wspominał wędrówki Wita Jaworskiego, włóczęgostwo Edwarda Stachury, Adama Zagajewskiego czy Jacka Podsiadło, wyrażając opinię, że podmiot w wierszach takich twórców nie szuka referencji, ale jest ostatecznie zdystansowanym obserwatorem, poruszającym się zręcznie w swoim poetyckim świecie dzięki sile własnej wyobraźni i skonstruował je z dorobkiem Czesława Miłosza, który, zdaniem referenta, wychodził poza postmodernizm i relatywizm.

Po tych kilku referatach wywiązała się ciekawa dyskusja, zapoczątkowana pytaniem prof. Cieszyńskiej o wiarygodność opisywanego podróżowania. W odpowiedzi na nie prof. Burkot stwierdził, że opisana podróż, która nawet w założeniu miała intencję naukową czy wyprawa o charakterze celowym, poprzez wprowadzenie narracji, staje się opowieścią fikcyjną, relacją nie tyle faktów, co przeżyć doznanych podczas tej podróży. Dr Z. Bauer, rozważając zaś samą naturę podróżowania w całej przestrzeni komunikacyjnej, przypomniał jeszcze raz opisaną wcześniej wizję nowej rzeczywistości jako kłacza. Udowodnił, że czytając, oglądając, słuchając, a więc obcując z tekstami kultury, odbywamy nieustanną podróż na granicy faktu i fikcji.

W drugiej części obrad, w pełnym grotesku, ironii i intertekstualności referacie na temat *estetyki przeciwstawnej* – na podstawie debiutanckiego tomu *Ja z jednej strony i Ja z drugiej strony mego mopszożelaznego piecyka*, dziewiętnastoletniego (w chwili wydania) poety Aleksandra Wata – dr Bogusław Gryszkiewicz

dowiół, że o znaczeniu tego tekstu decydują impulsy podświadome i wrażenia. Można w tym przypadku mówić o dysocjacji osobowości ujawniającej dysharmonię i różnicowanie stanów emocjonalnych, które są konsekwencją nietypowych zachowań seksualnych i naruszania kodów przez – i tu cytat – „rozpokomędrca” i „rycerza upokorzonych dłoni”.

Referat dr Renaty Jochymek *Beskidzkie wędrowanie Zofii Kossak-Szczuckiej* i mgr. Pawła Zięby: *Podróżopisarstwo w pracach edytor-skich J. I. Kraszewskiego*, podejmujący temat dwóch edycji *Wspomnień Wołynia, Polesia i Litwy*, zakończył część naukową pierwszego dnia konferencji.

Jak co roku, w części nieoficjalnej, uczestnicy konferencji spotkali się przy ognisku. kielbaskach i pieczonych skrzydełkach, przygotowanych przez pana Tomasza Dziurdzika, właściciela zajazdu. Był to czas, kiedy młodsze pokolenie mogło posłuchać opowieści starszych kolegów o tym, jak „drzewiej wyglądało studiowanie”. Anegdotom, wspomnieniom i żartom z przymrużeniem oka nie było końca. Można bez przesady powiedzieć, że plenerowe obrady trwały do... ostatniego skrzydełka.

Następnego dnia jako pierwsza swój referat, pt. *Wojciecha Tochmana podróże „ze śmiercią” – „Jakbyś kamień jadła” i „Córka” jako zapis doświadczenia egzystencjalnego*, wygłosiła dr Magdalena Piechota (UMCS Lublin). Rozważała ona problem podróży jako gatunku, przywołując takie postaci, jak Arkady Fiedler, Stefan Centkiwicz, Zygmunt Nowakowski czy Melchior Wańkowicz. Następnie, w konfrontacji z pisarstwem Ryszarda Kapuścińskiego, przedstawiła reportaże Wojciecha Tochmana, autora m.in. *Jakbyś kamień jadła* i *Córki*. Twórczość, debiutującego w charakterze reportażysty „Gazety Wyborczej” Tochmana, określiła jako relacje z podróży do innych obyczajowości, których celem jest poszukiwanie człowieczeństwa wśród ludzi odmiennych narodowości i religii. Po wysłuchaniu tego referatu dr Zbigniew Bauer zauważył, że Tochman jest przedstawicielem nowego

pokolenia, które pojawiało się już po Ryszardzie Kapuścińskim, i pokazał, jak wielka różnica dzieli autora *Podróży z Herodotem* i młodych reportażystów z kręgu „Gazety Wyborczej”.

Twórczości Kazimierza Brandysa poświęcony był referat mgr Jolanty Gomółki, mówiący chociażby o tym, że Brandys z podróżującego stał się z czasem emigrantem i oczyma „wygnańca z wyboru” opisywał świat. *„Wędrowanie” i „podróż” jako synonimy dystynktywne w tekstach Elżbiety Drużbackiej* to tytuł wystąpienia prof. Teodozji Rittel, w którym podzieliła się refleksją na temat twórczości „najwybitniejszej poetki czasów saskich” z perspektywy językoznawczej. *Podróże literackie do Doliny Prądnika* omówiła natomiast prof. Barbara Guzik w tekście na temat twórczości o charakterze artystycznym, edukacyjnym, a często także sentymentalno-romantycznym. Referat opisujący twórców związanych z pięknymi krajobrazami, pt. *Podróż w poszukiwaniu środka świata w twórczości poetów z kręgu Tylicza*, wygłosiła mgr Ewa Bielenda, która zajęła się badaniem obrazów podróży zawartych w twórczości Adama Ziemiańskiego, Andrzeja Warzechy, Andrzeja Krzysztofa Torbusa, Jerzego Gizeli oraz – pośrednio związanego z grupą Tyliczan – Józefa Barana. Referat *Droga do domu, czyli podróż oniryczna po schulzowskim domu wspomnień* autorstwa mgr Aleksandry Habdank-Wojewódzkiej dotyczył archetypicznych i onirycznych wypraw autora *Sklepów cynamonowych* do arkadyjskiej krainy lat dziecięcych. Inspirującym i wzbudzającym wiele emocji okazał się tekst dr Agnieszki Ogonowskiej zatytułowany *Film antropologiczny jako zapis podróży w przestrzeni Innego? Zarys dylematów badawczych*. Autorka dowodziła w nim, że zarówno aparat fotograficzny, jak i kamera nie odtwarzają świata takim, jaki on jest w rzeczywistości, ale pozostają zawsze na jego „usługach”.

Obrady ostatniego przedpołudnia konferencji rozpoczął niezwykle oryginalny i wciągający referat dr. Marka Karwali (zatytułowany *Sportowe podróże Bohdana Tomaszewskiego*), który

mówił o relacjach sprawozdawczych znanego dziennikarza sportowego, „poety mikrofonu”, opisując jego metodę dziennikarską.

Prof. Jagoda Cieszyńska rozpoczęła swój referat pt. *Podróże tragiczne w poszukiwaniu tożsamości* od tezy, iż wszelkie media, a przede wszystkim internet, współtworzą model tożsamości zapośredniczonej, w której brak relacji interpersonalnych. Przypomniała rozważania Gadamera, który twierdził, że we współczesnym świecie „sąsiedztwo nie wytwarza bliskości, ale bliskość warunkuje sąsiedztwo”. Za najsilniejszy czynnik obcości uważa jednak nieznaną języka, bowiem brak możliwości komunikowania się poprzez słowo uniemożliwia przekazywanie pojęć abstrakcyjnych i definiowanie pojęć związanych z wartościami. Autorka mówiła również o konfliktach, jakie narastają w rodzinach emigrantów pomiędzy dziećmi, które z czasem lepiej niż rodzice znają język kraju, w którym przebywają, a także o szoku kulturowym i związanymi z nim problemami. Dzieci emigrantów z rodzicami łączy – zdaniem badaczki – *język behawioru*, czyli komunikacja związana z kodami pozajęzykowymi. Ciekawe rozważania podjęła także mgr Zdzisława Orłowska w wystąpieniu *Językowe podróże uczniów niesłyszących*. Mówiła o dzieciach niesłyszących i ich problemach z wypowiedziami pisemnymi i malarskimi, ubogimi w środki artystyczne, metafory i pojęcia abstrakcyjne, analizowane na przykładzie przekładu filmu Andrieja Konczalowskiego *Odyseja*. Kontynuując rozważania na temat problemów osób niesłyszących warto wspomnieć o referacie mgr Elżbiety Szmuc pt. *Pole pojęciowe „podróż” u dzieci niesłyszących*. Mówiła ona o opisaną przez Władysława Miodunkę metodzie

„pól pojęciowych” i jej wykorzystaniu w celu opisywania zawartości słownictwa badanej grupy w kontekście używania przez uczniów sformułowań związanych z pojęciem „podróż”.

O podróżach na Sybir i *Pamiętnikarskich relacjach weteranów insurekcji 1863 roku* pisał mgr Janusz Patyna, zaś tegoroczne obrady zamknęła rozważaniami na temat *„Podróży ludzi księgi” Olgi Tokarczuk jako artystycznym motcie debutantki* mgr Klaudia Cymanow-Sosin, mówiąc na temat *podróży przez słowa*, tj. wyprawach pisarzy w celu odkrywania ich podstawowych i głębszych – metaforycznych znaczeń.

Podsumowując tę część konferencji prof. Cieszyńska zacytowała myśl ze wspomnianej *Podróży ludzi księgi*, która mogłaby być w jakimś sensie posumowaniem trzech dni obrad:

„Każda podróż zaczyna się od stanu, który można by określić jako zachłyśnięcie się przestrzenią.(...) Na początku podróży nie tyle ważny jest cel, co samo przesuwanie się w przestrzeni i czasie. (...) Podróżujący ludzie stają się mądrzejsi nie tylko dlatego, że wciąż doświadczają nowych widoków i zdarzeń, ale przez to, że sami dla siebie stają się mijanym pejzażem, na który można popatrzeć z kojącego dystansu.”¹

Na koniec prof. B. Faron dokonał podsumowania, w którym podziękował gospodarzom – państwu Annie i Tomaszowi Dziurdzikom za gościnę. Padło też kilka ciekawych propozycji na temat przyszłorocznej konferencji.

Klaudia Cymanow-Sosin

¹ O. Tokarczuk, *Podróż ludzi księgi*, Warszawa, 1993, s. 46 i 47.

Bartosz Ochoński

Konferencja *Powieść historyczna dawniej i dziś* z perspektywy studenta

Rok 2006 zapisze się w historii Akademii Pedagogicznej nie tylko ze względu na jej 60-lecie, świadczące dobitnie, iż jest ona najstarszą w kraju placówką kształcącą nauczycieli, ale i ze względu na liczne okoliczności towarzyszące jubileuszowi: wystawy i pokazy, filmy i publikacje, wreszcie – konferencje, takie jak zorganizowana przez Instytut Filologii Polskiej, poświęcona powieści historycznej.

Powyższe zdanie wprowadzenia może dziwić w tym miejscu, bo – zapyta ktoś – co łączy konferencję *Powieść historyczna dawniej i dziś* z rokiem jubileuszowym Uczelni? Odpowiedź jest prosta: osoba profesora Wincentego Danka. Chyba nikomu nie trzeba już dziś przypominać, czym człowiek ten – dla mojego pokolenia studentów znany tylko ze wspomnień i tablic pamiątkowych – zasłużył się dla ówczesnej Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Słyszał o nim chyba każdy student AP jako o wybitnym, najdłużej sprawującym władzę rektorze uczelni, przyczyniającym się w znacznej mierze do jej obecnego kształtu. Ale wydaje się, że już znajomość jego badań historycznoliterackich, tyjących się w szczególnej mierze powieści historycznej, jest dla dużego grona obcujących z uczelnią studentów wciąż nikła.

Wobec powyższych faktów, ten właśnie aspekt związku osoby profesora Wincentego Danka z jubileuszem Uczelni, organizatorzy konferencji starali się podnieść w pierwszej kolejności. Tak się bowiem złożyło, iż 60-lecie Akademii Pedagogicznej pokrywa się z 30. rocznicą

śmierci prof. Danka, i dalej – co stanowiło być może impuls do pomysłu konferencji – ze 130. rocznicą opublikowania *Starej baśni* Kraszewskiego.

Konferencję wyznaczono na 25–27 kwietnia 2006 r. Pierwsza część obrad plenarnych, prowadzonych przez prof. Adama Kulawika, toczyła się w Audytorium Akademii Pedagogicznej przy ul. Podchorążych 2 i dotyczyła osoby Wincentego Danka: przywoływanego przez prof. Bolesława Farona jako nauczyciela i badacza literatury; przez prof. Tadeusza Budrewicza jako wnikliwie polemizującego z Piotrem Chmielowskim monografisty Kraszewskiego; wreszcie przez prof. Stanisława Burkota – jako autentycznego, a przy tym niewątpliwie dowcipnego człowieka.

Po krótkiej przerwie z referatami podejmującymi problemy już historycznoliterackie wystąpili: dr hab. Irina Adelgejm z Moskwy (*Przestrzeń historii fikcyjnej. Polska (anty)utopia lat 90. XX wieku*), dr hab. Ewa Ihnatowicz z Warszawy (*Kraszewskiego obrazy z końca XVIII wieku. Między historycznością a współczesnością*) i prof. dr hab. Bogdan Mazan z Łodzi (*Podteksty i konteksty dziewiętnastowiecznej powieści historycznej – na przykładzie „kierunku hiperborejskiego” w «Trylogii» Sienkiewicza*). Kiedy zaś przeznaczony na dyskusję czas dobiegł końca, uczestnicy konferencji zostali poproszeni o zajęcie miejsc w autokarze – by kontynuować rozmowę o powieści historycznej w innym już miejscu, w innych okolicznościach i w zupełnie innej atmosferze: bowiem dalsza

część konferencji odbywała się w Zajeździe Czorszyńskim we wsi Maniowy.

Po obiedzie i krótkim odpoczynku obrady wznowiono; prowadzono je teraz w dwóch sekcjach: referaty pierwszej z nich krążyły wokół polskich prób tworzenia prozy historycznej: *Elementy fabularyzacji w XVII-wiecznych kazaniach pasyjnych* odnalazła zatem dr Beata Łukarska z Częstochowy, *Czasy wczesnopiastowskie w powieściach historycznych Kraszewskiego* analizowała (w kontekście wcześniejszych prób romantycznych) dr Agnieszka Skórzewska z Uniwersytetu Warszawskiego. Ciekawy referat wygłosiła też dr Beata Wołoszyn z Kielc, w którym analizowała Norwidowskiego *Quidama* pod kątem powieści parabolicznej.

Wystąpienia w sekcji drugiej również wchodziły w zakres zainteresowań komparatystycznych, przy czym za punkt oparcia obierały teksty już spoza literatury polskiej. I tak, zgromadzeni mogli wysłuchać referatów doc. Heleny Bilutenko z Grodna i dr hab. Anety Mazur z Opola, mówiących o białoruskim i czeskim przykładzie powieści historycznej: *Szlachcicu Zawalni* Jana Barszczewskiego i *Witiko* Adalberta Stiftera. Z kolei dla mniej zainteresowanych napięciami między tekstami środkowoeuropejskimi, interesującą wizję *Zbieżności i styczności* na linii Kraszewski a Longfelow roztoczył dr Jacek Wójcicki z Uniwersytetu Warszawskiego, zaś mgr Mirosław Gołuński – z ośrodka bydgoskiego – podjął związki między Parnickim a Mannem w referacie *Historyzacja mitu – mityzacja historii*. Ten wyrazisty kierunek komparatystycznego czytania powieści historycznych załagodziła natomiast prof. Swietłana Musijenko, która podjęła problem recepcji dzieł Sienkiewicza na Białorusi, szczególnie w kontekście ich wcale licznych tłumaczeń.

W drugim dniu konferencji obrady także toczyły się w dwóch sekcjach: tematykę pierwszej z nich programowo miała zdominować *Stara baśń* Kraszewskiego rozpatrywana w rozmaitych aspektach – tak się jednak nie stało, albowiem wielu referentów zwyczajnie zabrakło. Nie

zabrakło jednak dr hab. Ewy Owczarz z Torunia, która przez pryzmat cyklu dokumentalnego scharakteryzowała powieści Kraszewskiego składające się na trylogię saską; obecna była także mgr Anna Sikora, która *Dzieje Polski w obrazach fabularnych* czytała jako przykład beletrystyki popularnej; nie zabrakło wreszcie dr Agnieszki Ogonowskiej z Instytutu Filologii Polskiej, która dokonała interesującej analizy porównawczej ekranizacji i powieści *Stara baśń*, na plan pierwszy wysuwając problem kreacji kobiet. Starczyło też czasu na prezentację możliwości wykorzystania *Starej baśni* w procesie dydaktycznym. Sposoby odczytania powieści na lekcjach języka polskiego w szkole podstawowej i gimnazjum omówiła Kazimiera Stefańska-Jarzębska, Maria Wolan zaś określiła szanse jej głosowej interpretacji w aspekcie kultury żywego słowa.

Równolegle toczyły się obrady w sekcji drugiej, którym przewodniczył prof. Tadeusz Budrewicz. Spośród wielu referatów na szczególną uwagę zasługują wystąpienia Jolanty Krzysztoforskiej-Doschek, która dokonała porównania *Krzyżaków 1410* Kraszewskiego z *Krzyżakami* Sienkiewicza; dr. Kazimierza Maciąga (*Idee i konteksty „opowieści o pisarzu” w «Faraonie» Bolesława Prusa*) i dr Renaty Stachury o krytycznym stanowisku Stanisława Tarnowskiego wobec powieści historycznych autora *Quo Vadis*. Nie można również zapomnieć o odczytach poświęconych powieści *Wita* Micińskiego: dr. Marika Kurkiewicza, omawiającego zagadnienie historii, fikcji i inicjacji, oraz dr Elżbiety Flis-Czeraniak, naświetlającej obraz kształtowania się dramatu upadłej Polski.

Po przerwie obiadowej temat powieści historycznej podjęto z jeszcze większym zapalem. W dwóch dalszych sekcjach, kierowanych przez prof. Bolesława Faronę i prof. Stanisława Burkota, głos zabrali prof. Włodzimierz Próchnicki (UJ) i prof. Krzysztof Woźniakowski (AP Kraków): pierwszy podjął ciekawy temat kryzysu formy w narracji o historii, za przykład posłużyła mu twórczość Vincenza, drugi zaś – korzystając

z prowadzonych przez siebie badań – nakreślił obraz formowania się prozy historycznej w polskiej kulturze literackiej w latach II wojny światowej. W sąsiedniej zaś sali można było wysłuchać referatów: dr. Macieja Nowaka, o koncepcji dziejów w powieściach o chrześcijańskiej inspiracji, bądź też dr. Iwony Mityk, która zanalizowała *Mszę za miasto Arras* Andrzeja Szczypiorskiego pod kątem paranoi.

W trzecim zaś dniu obradami plenarnymi kierował prof. Kazimierz Gajda. Dominowała tematyka współczesnej powieści historycznej, uprawianej głównie przez Andrzeja Sapkowskiego. Jego więc twórczości poświęcone były przemówienia prof. Dariusza Kuleszy (*Nowa powieść historyczna? O husyckiej trylogii Andrzeja Sapkowskiego*), dr. Jakuba Malika (*Przycażony templariusz, ukryty Graal. Co zostało z powieści historycznej we współczesnej powieści popularnej*) i mgr Magdaleny Roszczyńskiej (*Poeta i historyk w cyklu wiedźmińskim Andrzeja Sapkowskiego*). Po krótkiej zaś przerwie z referatami wystąpili prof. Tadeusz Bujnicki (*Sienkiewicz czyta Kraszewskiego*), prof. Alois Woldan z Wiednia (*Kraszewski i Sienkiewicz – dwa sposoby rozumienia historii polskiej XVII w.*) oraz prof. Stanisław Burkot (*O powieściach historycznych Władysława Lecha Terleckiego*). Po burzliwej dyskusji prof. Bolesław Faron dokonał zamknięcia konferencji.

Nic nie zakłóciło jej spokoju. Składała się na to pomysłowość i odpowiedzialność organizatorów, którzy – oprócz samego programu obrad – zaproponowali uczestnikom i ognisko (podczas którego umiłał czas grą na akordeonie sam prof. Kazimierz Gajda), i spacer po Szczawnicy w stronę polsko-słowackiej granicy, i sentymentalną wizytę na grobie ks. Józefa Tischnera w Łopusznej. Atrakcji więc, także tych mniej związanych z dziejami powieści historycznej, nie brakowało.

Z mojego punktu widzenia w konferencji zabrakło jednakże referatów podejmujących kwestię tych najlepiej znanych polskich powieści historycznych. Dla średnio zorientowanego w niuansach zjawiska powieści historycznej studenta zabrakło bowiem wspólnego mianownika, pewnej płaszczyzny porównania. Dał się zauważyć znaczny rozdzwiek między wiadomościami wyniesionymi z zajęć i wykładów, czy nawet tymi, zdobytymi samodzielnie, a informacjami uzyskanymi podczas tej konferencji. Z drugiej strony: fakt ten dziwić nie może – dla doświadczonych historyków literatury teren popularnej powieści historycznej musi się wydawać całkowicie wyeksploatowanym. Młodym zwolennikom tej prozy wypada wobec tego wziąć przykład z referentów, którzy o powieści historycznej mogą nie tylko czytać, ale i mówić, nawet gdy czas przeznaczony na dyskusję dobiega końca. Zwykło się mawiać w takich sytuacjach, że opiniom i rozmowom nie było końca, że były prowadzone nawet podczas posiłków, nawet w zaciszu komfortowych pokoi. Choć przez kilka lat nie wierzyłem, że tak może być naprawdę, podczas konferencji *Powieść historyczna dawniej i dziś* upewniłem się co do jednego: badacze literatury są ludźmi z rzeczywistą pasją, która bynajmniej nie jest przyczepianą tylko na czas wykładów i spotkań ze studentami lichą błyskotką, ale która stanowi nieodłączną część ich życia. Tego należy im pogratulować. I chyba pójść w ich ślady...

Z tego miejsca chciałbym – w imieniu swoim i zaproszonych na konferencję studentów – podziękować organizatorom konferencji, szczególnie prof. Bolesławowi Faronowi i dr. Renacie Stachurze, za możliwość uczestnictwa w obradach.

Bartosz Ochoński

Iwona Jarno-Kurach*

I Bukowieńskie Spotkania Naukowe: *Regionalizm w dydaktyce*

9 czerwca 2006 r. Miejski Ośrodek Kultury w Bukowni oraz Akademia Pedagogiczna im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie zorganizowały I Bukowieńskie Spotkania Naukowe – sesję dydaktyczną, której tematem przewodnim było zjawisko regionalizmu w nauczaniu języka polskiego. Patronatu honorowego udzielili: Urząd Marszałkowski w Krakowie, Akademia Pedagogiczna oraz Urząd Miasta Bukowna; natomiast patronat medialny objęły: Telewizja Kraków, „Dziennik Polski”, „Ziemia Olkuska”, „Konspekt”, „Gmerk Olkuski”, „Głos Bukowna” oraz portal internetowy: *eOlkusz*.

Spotkanie otworzyła Aneta Karlik, dyrektor MOK w Bukowni, zaś uroczystego powitania gości dokonała burmistrz Miasta, Ewa Wolska, oraz reprezentujący władze Akademii Pedagogicznej prorektor AP, prof. Tadeusz Budrewicz.

Prowadzenie sesji powierzono panu Marcinowi Kani z redakcji pisma „Konspekt”. Sesję obserwowali także przedstawiciele Katedry Dydaktyki i Nauczania Języka Polskiego IFP AP: prof. Maria Jędrzychowska, prof. Barbara Guzik oraz mgr Aleksandra Budrewicz.

Spotkanie zostało podzielone na dwie części. Jako pierwsza głos zabrała prof. Zofia Budrewicz (AP), która referatem: *Regionalizm w kształceniu polonistycznym. Tradycja i współczesność* wprowadziła słuchaczy w tematyczną dominantę sesji. Następnie mgr Agnieszka Palej poruszyła zagadnienie edukacji regionalnej w szkole średniej (*Z problemów edukacji regionalnej w zreformowanym liceum*), a ten sam problem na szczeblu nauczania gimnazjalnego omówiła mgr Edyta Zaremba (*Z problemów edukacji regionalnej w zreformowanym gim-*



Obrady sesji dydaktycznej. Bukowno 9 VI 2006 r.

Fot. B. Ochoński

nazjum). Część pierwszą sesji zakończył referat Justyny Sikorskiej: *Regionalizm w twórczości artystów częstochowskich*, bogato ilustrowany reprodukcjami prac malarskich, m.in. Sabiny Lonty, Leszka Wieluńskiego i Władysława Ratusińskiego.

W południe nastąpiła przerwa w obradach, podczas której uczestnicy mogli oglądać towarzyszącą imprezie wystawę: *Artyści Bukowna Swojemu Miastu*, zwiedzić salę regionalną MOK i zakupić związane z Bukownem regionalia.

W drugiej części sesji jako pierwszy głos zabrał dr Marek Pieniążek (AP), wygłaszając referat o związkach olkuskich literatów z regionalizmem, w którym wyeksponował i ocenił realizację tego zjawiska w poezji m.in. Józefa Liszki, Olgierda Dziechciarza, Ireny Włodarczyk, i innych poetów regionu. Następnie mgr Magdalena Józeffiak podjęła się prezentacji postaci regionalnego *homo viatora* w *Powsinogach beskidzkich* Emila Zegadłowicza, zaś po niej mgr Elżbieta Świć dokonała analizy najważniejszych problemów społecznych i kulturalnych, jakie są żywe w społeczeństwie Bukowna po dziś dzień. Gościem pani Świć była dr Teresa Wilk (Uniwersytet Wrocławski), autorka publikacji: *Bukowno – między Małopolską a Górnym Śląskiem. Przestrzeń egzystencji i aktywizacji społeczności lokalnej*. Autorka sama zaprezentowała swoją książkę – niezwykle cenną z uwagi na fakt, iż

miasto do dziś nie doczekało się rzetelnego opisanie, czego konsekwencją są nieścisłości w ustaleniu niektórych dat i faktów z jego historii. Ostatnim prelegentem był przedstawiciel najmłodszego pokolenia miłośników Bukowna, tegoroczny maturzysta, Adrian Czaban.

W dalszej części sesji miał miejsce panel dyskusyjny, podczas którego głos zabrali m.in. burmistrz Ewa Wolska, prof. T. Budrewicz, prof. M. Jędrzychowska oraz licznie zebrani słuchacze. Prof. Jędrzychowska szczególną uwagę zwróciła na potrzebę realizacji elementów regionalnych w trakcie lekcji języka polskiego, a także na głęboką pielęgnację własnych tradycji ludowych przez społeczność bukowieńską. Uroczystego zakończenia sesji dokonała prof. Barbara Guzik.

Pokłosiem tegorocznych Bukowieńskich Spotkań Naukowych będzie tom referatów: *Regionalizm w dydaktyce*, który ukaże się najprawdopodobniej już po wakacjach. Organizatorzy i uczestnicy przedsięwzięcia żywią nadzieję, iż nie będzie to wydarzenie jednorazowe, i że za rok, być może w tak słoneczny dzień jak ten 9 czerwca, przedstawiciele Akademii Pedagogicznej i środowisk społeczności Bukowna spotkają się ponownie, by mówić o sprawach ważnych dla makro i mikroregionów Polski.

* Autorka artykułu jest redaktorem miesięcznika „Głos Bukowna” (przyj. red.).

Anna Przybyśz

Gość z Japonii

W dniach 28–31 marca br. w Katedrze Historii Oświaty i Wychowania Akademii Pedagogicznej gościł profesor Shunji Tanabe z Uniwersytetu Kanazawa w Japonii. Prof. Shunji Tanabe specjalizuje się w pedagogice porównawczej oraz pedagogice ogólnej. Pracuje na Wydziale Edukacji Uniwersytetu Kanazawa, w jednym z największych miast wschodniej Japonii. Prowadzi zajęcia z pedagogiki porównawczej oraz z polityki edukacyjnej. Obecnie jest profesorem wizytującym (*visiting professor*) w UMCS w Lublinie.

30 marca prof. Shunji Tanabe uczestniczył w spotkaniu zorganizowanym przez Koło Pedagogiki Porównawczej, w którym wzięli udział pracownicy Instytutu Nauk o Wychowaniu, Katedry Historii Oświaty i Wychowania oraz studenci. Celem spotkania było zaprezentowanie aktualnych tendencji w kształceniu nauczycieli w Japonii w porównaniu do rozwiązań stosowanych w Polsce i w Europie. Profesor Tanabe krótko przedstawił strukturę Uniwersytetu Kanazawa oraz specyfikę studiów na Wydziale Edukacji, w którym pracuje. Wydział Edukacji jest jednym

z ośmiu w Uniwersytecie Kanazawa, kształci nauczycieli w dwunastu specjalizacjach. Główną część wystąpienia prof. Tanabe dotyczyła porównania japońskiego i polskiego systemu kształcenia nauczycieli.

Następnie prof. Tanabe odpowiadał na pytania uczestników spotkania, dotyczących głównie awansu zawodowego nauczycieli w Japonii, feminizacji zawodu nauczycielskiego, roli kobiety-nauczyciela w społeczeństwie japońskim oraz aktualnych problemów, z jakimi na co dzień spotykają się szkoły w Japonii.

31 marca prof. Tanabe spotkał się z panią Dziekan Wydziału Pedagogicznego prof. Bożeną Muchacką. Gość rozmawiał z Panią Dziekan na temat zmian w systemie edukacji w Polsce w kontekście integracji europejskiej, nowych rozwiązań przyjmowanych w kształceniu nauczycieli oraz programów studiów pedagogiki na Wydziale Pedagogicznym.

Mamy nadzieję, że wizyta profesora Tanabe zapoczątkuje współpracę pomiędzy Akademią Pedagogiczną a Uniwersytetem Kanazawa.



Fot. K. Tanabe

Od lewej: mgr J. Wojniak, kierownik Katedry Historii Oświaty i Wychowania dr J. Ryś, Dziekan Wydziału Pedagogicznego prof. B. Muchacka, prof. S. Tanabe, mgr A. Przybyśz

Adam Mikrut

Festiwal Nauki 2006, czyli prosto o sprawach złożonych

W dniach 13–20 maja 2006 r. mieszkańcy Krakowa oraz turyści mieli możliwość uczestniczenia w rozmaitych imprezach organizowanych w ramach Festiwalu Nauki. W zamyśle pomysłodawców Festiwal miał służyć propagowaniu osiągnięć naukowych, dydaktycznych i kulturalnych najstarszej uczelni w Polsce. Podobnej szansy dopatrzyły się w nim również inne krakowskie uczelnie. W tym roku czynny udział wzięły wszystkie państwowe szkoły wyższe oraz Instytut Fizyki Jądrowej PAN, Instytut Katalizy i Fizykochemii Powierzchni PAN, British Council Poland, Konsulat Generalny Republiki Federalnej Niemiec, Konsulat Generalny Federacji Rosyjskiej, Instytut Francuski oraz Goethe-Institut w Krakowie.

Akademia Pedagogiczna swoją ofertę przedstawiła po raz piątą. Naszym przedstawicielem w Radzie Programowej Festiwalu Nauki – kierowanej przez rektora AGH prof. Antoniego Tajdusa – był prof. Tadeusz Budrewicz, prorektor ds. nauki, natomiast w pracach Komitetu Organizacyjnego formalnie udział brał tylko dr Adam Mikrut, ogromnym zaangażowaniem w organizację udziału naszej Uczelni w Festiwalu wykazał się także – jak co roku – dr Janusz Morbitzer.

Tegoroczny Festiwal rozpoczął się *Koncertem chóralnym* w Auli „Florianka” Akademii Muzycznej, jego uroczyste zakończenie miało miejsce na dziedzińcu Collegium Nowodworskiego, gdzie odbył się *Koncert Finałowy*, obejmujący wybrane dzieła Wolfganga Amadeusza Mozarta i Siergiejusza Prokofiewa w wykonaniu

Orkiestry Kameralnej Akademii Muzycznej oraz *Pokaz Mody* przygotowany przez Wydział Form Przemysłowych Akademii Sztuk Pięknych. Ważnym – i spektakularnym – momentem Festiwalu było otwarcie 18 maja tzw. Festynu Nauki, czyli prezentacji poszczególnych uczestników w namiotach ustawionych na płycie Rynku Głównego. Inauguracji Festynu, symbolicznym uderzeniem w dzwon ustawiony na estradzie przed Wieżą Ratuszową, dokonał przewodniczący Komitetu Programowego – prof. Antoni Tajduś. W wydarzeniu tym brali udział m.in. rektorzy krakowskich szkół wyższych, w tym również Akademii Pedagogicznej – prof. Henryk Żaliński i prof. Tadeusz Budrewicz.

Wzorem ostatnich lat tegoroczny Festiwal Nauki obejmował trzy główne nurty prezentacji



Studenci z Koła Naukowego „Bibliolog”

działalności uczestników: wykłady i panele dyskusyjne na terenie poszczególnych uczelni, wspomniane wyżej pokazy w namiotach w Rynku Głównym oraz koncerty i występy artystyczne na estradzie przed Wieżą Ratuszową, na dziedzińcach budynków uniwersyteckich oraz na scenach PWST i AM. Odkonano również kilka wycieczek do atrakcyjnych miejsc w Krakowie i okolicach. W rolę przewodników wcielili się specjaliści z różnych dziedzin nauki.

Oferta programowa Akademii Pedagogicznej była w tym roku wyjątkowo bogata i atrakcyjna nie tylko merytorycznie, ale również – w przypadku prezentacji „namiotowych” – wizualnie. W ramach pierwszego z wymienionych nurtów festiwalowych Instytut Historii zaprezentował cykl wykładów z historii Krakowa obejmujący takie zagadnienia, jak: *Kraków przedlokacyjny i średniowieczny* (prof. J. Rajman), *Kraków w okresie późnośredniowiecznym i nowożytnym* (prof. Z. Noga), *W cieniu Pałacu pod Baranami* (prof. K. Karolczak) i *Miasto przy Nowej Hucie – Kraków stalinowski* (prof. J. Chrobaczyński) oraz panel dyskusyjny z udziałem kilku specjalistów nt. *Jak i dlaczego należy uczyć o Holokauście?* (prowadzenie: dr P. Trojański). Znaczący udział w tego rodzaju propagowaniu wiedzy miała również Katedra Pedagogiki Specjalnej. Zorganizowała ona sesję plakatową i warsztaty z podstaw pedagogiki Marii Montessori (mgr E. Zabiegaj) i prelekcję na temat alternatywnych sposobów komunikowania się osób ze złożonymi i wielorakimi niepełno-

sprawnościami (mgr A. Smyczek). Na szczególne podkreślenie zasługuje oferta studentów z Instytutu Filozofii i Socjologii – członków Filozoficznego Koła Naukowego ARCHE, którym przewodniczył student III roku K. Wiciarz. Podjęli oni próbę znalezienia odpowiedzi na pytanie *Czy sprawiedliwość jest możliwa?* Zorganizowali w tym celu panel dyskusyjny, na który zaprosili pracowników instytutu oraz zainteresowanych studentów. Wśród uczestników znalazły się również osoby spoza Uczelni. Po wprowadzeniu w tematykę przez prof. J. Majcherka, dr K. Haremską i dr D. Probućką rozpięta się burzliwa i długa dyskusja, która ostatecznie doprowadziła do tyleż pesymistycznej co i filozoficznej konkluzji, iż sprawiedliwość w naszym świecie pozostaje najczęściej utopią, a co najwyżej nadzieją na przyszłość.

Prezentacji zalet naszej Uczelni odbywającej się w namiotach usytuowanych w Rynku Głównym cały czas towarzyszyła niezwykle barwna wystawa fotograficzna *Grzyb jaki jest każdy widzi* (autor: dr R. Kozik z Instytutu Biologii) oraz działalność promocyjna kierowanej przez mgr. J. Jakubasa z Samodzielnej Sekcji Promocji Uczelni i Karier Studenckich, ukierunkowana na prezentację szerokiej oferty studiów stacjonarnych, niestacjonarnych i podyplomowych. Należy mieć nadzieję, iż pokłosiem tej aktywności będzie duże zainteresowanie studiami w naszej Uczelni, dające o sobie znać już podczas tegorocznej rekrutacji.

Tradycją naszego udziału w Festiwalu Nauki stało się interesujące propagowanie wiedzy przyrodniczej, zwłaszcza o świecie zwierząt, przez Instytut Biologii. Prawdziwym tegorocznym hitem – co znalazło swój wyraz w dużej frekwencji zwiedzających oraz w wywiadach dla prasy i telewizji – okazała się prezentacja żywych węży egzotycznych (mgr M. Kędryna). Można było wziąć je do ręki, założyć na ramiona, czy tylko dotknąć lub pogłaskać, a więc osobiście przekonać się, że „nie taki diabeł straszny, jak go malują” i zmienić swój negatywny stosunek do gadów. Zwiedzający mieli przy tej okazji możliwość obejrzenia pod lupą binokularną



Prezentacja węży egzotycznych, Instytut Biologii AP

kleszczy pasożytujących na węzach i zadawania pytań o ich rolę w przenoszeniu różnych chorób (mgr M. Nowak). Interesujące informacje przyrodnicze można było uzyskać również w ramach ekspozycji na temat *Co to są koprofagii?* (dr A. Górz). Okazało się, iż chodzi o owady – m.in. skarabeusze – żywiące się odchodami zwierząt, co w efekcie przyczynia się do ich rozkładu i obiegu pierwiastków w przyrodzie.

Pracownicy Instytutu Techniki pod kierunkiem dr. P. Kurtyki przedstawili z kolei szeroką gamę różnego rodzaju urządzeń i doświadczeń podobnych do tych, wykonywanych przez studentów w ramach zajęć dydaktycznych. Młodzi fani nauki mogli zapoznać się m.in. z nowoczesnymi technikami projektowania części maszyn oraz symulacją ich wykonania, obejrzeć mikroskopowy obraz procesora komputerowego oraz struktur wybranych metali i stopów, zapoznać się z urządzeniami do testowania słuchu, aparaturą do szybkiej krystalizacji i działaniem pieca łukowego. Sporym zainteresowaniem cieszył się pokaz oryginalnego aparatu do analizy głosu, zwłaszcza że istniała możliwość uzyskania wykreślonej charakterystyki własnego głosu opatrzonej fachowym komentarzem (dr hab. inż. J. Zielińska). Uwagę zwiedzających przyciągały również doświadczenia wykonywane za pomocą kamery termowizyjnej (własność firmy IRTech), pozwalającej śledzić np. rozkład temperatury ciała człowieka.

Studenci zrzeszeni w Kole Artystyczno-Naukowym Instytutu Sztuki zorganizowali – pod kierunkiem prof. G. Borowik – warsztaty plastyczne rozbudzające wyobraźnię dzieci i aktywizujące je do twórczych działań wokół tematu *Na bezludnej wyspie*. Zagospodarowując ową wyspę – otwartą przestrzeń za namiotami – za pomocą atrakcyjnych materiałów i przedmiotów oraz stosując rozmaite techniki plastyczne uczyły się one wyrażania swoich przeżyć i emocji, odwagi twórczej, ale także współdziałania w grupie i podporządkowywania się określonym regułom (uwzględniania pomysłów innych uczestników zabawy). Pracownicy Katedry Gra-

fiki – prof. J. Zaborski i ad. J. Bujnowski – zorganizowali natomiast pokaz warsztatu wypukłodruku. Zwiedzający mieli okazję spróbować własnych sił twórczych, wykonując grafikę na płytach linoleum, zaś gotowy wydruk, sporządzony na prasie graficznej, mogli porównać z pracami studentów. Prezentacjom zorganizowanym przez Instytut Sztuki cały czas towarzyszyła – budząca duże zainteresowanie przechodniów – studencka wystawa malarstwa i rysunku.



Warsztaty plastyczne, Instytut Sztuki AP

Atrakcyjną ofertę festiwalową przedstawiła również Katedra Pedagogiki Specjalnej. Krakowianie i turyści odwiedzający ekspozycję AP mieli możliwość obserwowania procesu powstawania dzieł ceramicznych w ramach arteterapii jako formy pracy z osobami niepełnosprawnymi. Chętni sami wykonywali różne prace z gliny. Zajęciom tym cały czas towarzyszyła wystawa prac artystycznych autorstwa podopiecznych Warsztatów Terapii Zajęciowej działającego w Domu Pomocy Społecznej przy ul. Łanowej w Krakowie. Dużym zainteresowaniem cieszyły się również prezentacje dotyczące alternatywnych form komunikacji (system Bliss'a, symbole PCS oraz piktogramy) zorganizowane – na prośbę pracowników KPS – przez stowarzyszenie „Mówić bez Słów” oraz Zespół Szkół Specjalnych nr 11. Specjaliści ze Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego przy

ul. Tynieckiej zapoznawali odwiedzających nasz namiot z różnymi pomocami ułatwiającymi poznanie świata przez osoby niewidome, przede wszystkim zaś z pismem Braille'a. Ofertę Katedry Pedagogiki Specjalnej dopełniały integracyjne zabawy z chustą animacyjną przygotowane – pod kierunkiem mgr A. Zabiegaj i mgr K. Wanat-Żołądek – przez studentów. Brały w nich udział dzieci pełno- i niepełnosprawne.



Namiot AP na Ryнку Głównym

W ramach Festynu Nauki swoje umiejętności zaprezentowali członkowie Studenckiego Koła Naukowego „Bibliolog”, działającego przy Instytucie Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa, którym przewodniczy studentka IV roku K. Dąbrowa, zaś opieką naukową otacza dr L. Kowkiel. Przygotowali oni pokaz tworzenia ksiąg średniowiecznych – warsztaty dla dzieci pt. *W średniowiecznym skrypcorium*. Odwiedzający mieli okazję zapoznania się z techniką ręcznego czerpania papieru, powstawania kodeksu, elementami pracy nad tekstem księgi rękopiśmiennej itp. Uczestnikom warsztatów dano również możliwość tworzenia takiej księgi – pomalowania liter, ozdabiania inicjałów, podpisanie – zgodnie z dawną tradycją – swojego dzieła. Inną propozycją był konkurs czytelniczy z nagrodami i dyplomami pt. *Przygody Asterixa i Obelixa*. Do udziału w konkursie zapraszał dzieci spacerujący po Ryнку Głównym Obelix¹.

Dużym zainteresowaniem gości festiwalowych – na co wskazywało stałe „obleżenie” stanowiska – cieszył się także pokaz realizowany przez studentów Koła Matematyków i Informatyków działającego przy Instytucie Matematyki, nad którym opiekę sprawuje dr D. Ciesielska. Jego treścią była tzw. wstęga Möbiusa, stanowiąca przykład powierzchni jednostronnej, czyli takiej, która nie ma drugiej strony, zatem można ją całą pomalować bez przechodzenia przez jej brzeg. Z pokazu multimedialnego uczestnicy dowiadywali się o stałym zainteresowaniu powierzchnią jednostronną przez artystów – rzeźbiarzy, grafików, tancerzy, a nawet poetów i pisarzy, zaś w części praktycznej przeprowadzali różnego rodzaju doświadczenia ujawniające właściwości wstęgi Möbiusa i jej powszechną obecność w otoczeniu człowieka.

Studenci zrzeszeni w Filozoficznym Kole Naukowym ARCHE starali się natomiast przekonać zainteresowanych – stosując formę happeningu – iż studia filozoficzne rozwijają twórcze myślenie i umiejętność rozwiązywania różnych problemów, dzięki czemu absolwenci tego kierunku są konkurencyjni na rynku pracy i odnoszą wiele sukcesów zawodowych.

Ciekawą propozycją dla dzieci okazały się też warsztaty *Elektroniczny artysta* przygotowane przez dr R. Małoszowskiego z Instytutu Pedagogiki Przedszkolnej i Szkolnej. Istotą tej propozycji była próba przekonania uczestników, iż ze sprawnego użytkownika komputera można stać się twórcą; kimś, kto potrafi dokonać ekspresji swoich emocji i uczuć – wyrazić je w wirtualnej rzeczywistości. Taki sposób wykorzystania techniki komputerowej staje w wyraźnej opozycji do głosów o negatywnej roli mediów elektronicznych w rozwoju dzieci i młodzieży.

Udział w Festynie Nauki wzięli również studenci Instytutu Nauk o Wychowaniu, którzy pod kierunkiem dr B. Majerek proponowali zwiedzającym test *Sprawdź czy jesteś odporny na manipulację*. Miał on charakter sprawdzianu typu „kartka i ołówek”, zatem poddający się próbie od razu porównywali swoje odpowiedzi z odpo-

wiednim kluczem, pozwalającym na ocenę swojej podatności na wpływy zewnętrzne. Pojawiające się wątpliwości można było bezpośrednio konsultować z osobami prowadzącymi test.

Trzecim nurtem Festiwalu – obok wykładów (paneli dyskusyjnych) i prezentacji w namiotach – były występy artystyczne. Na estradzie usytuowanej przed Wieżą Ratuszową wystąpił chór *Educatus* prowadzony przez prof. A. Korzeniowskiego z Instytutu Pedagogiki Przedszkolnej i Szkolnej oraz dzieci z zespołów artystycznych działających przy Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym nr 6 przy ul. Niecałej 8 (dzieci z wadą słuchu) i Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym dla Niewidomych i Słobowidzących przy ul. Tynieckiej 7. Obydwie placówki współpracują z Katedrą Pedagogiki Specjalnej.

Warto wreszcie wspomnieć, iż udział naszej Uczelni w Festiwalu Nauki zaznaczony został również wspólną organizacją wycieczki autokarowej przez Instytut Biologii i Instytut Geografii. Brało w niej udział około czterdziestu osób, głównie młodzieży. W tę formę propagowania wiedzy o walorach przyrodniczych i geograficznych okolic Krakowa (trasa wiodła od Chelma przez stopień wodny „Kościuszko”, Podgórkę Tyniecką do Tyńca) zaangażowali się dr M. Guzik, dr R. Kozik, dr J. Żychowski i mgr P. Kramarz.

Godne zaprezentowanie różnych form działalności Akademii Pedagogicznej w roku jubileuszu 60-lecia jej istnienia było możliwe dzięki wielkiemu zaangażowaniu licznej grupy osób – władz rektorskich, zwłaszcza prof. Tadeusza Budrewicza, który był codziennym gościem naszego stanowiska, bezpośrednich organizatorów i wykonawców prezentacji, służb administracyj-



Tworzenie prac ceramicznych,
Katedra Pedagogiki Specjalnej AP

no-gospodarczych, transportowych, informacyjnych i odpowiedzialnych za fotograficzną dokumentację imprezy (w tej ostatniej roli jak zwykle wystąpił niezawodny mgr Marian Pasternak)².

Przygotowanie udziału naszej Uczelni w Festiwalu Nauki jest dużym przedsięwzięciem organizacyjnym, wymagającym pracy wielu ludzi, czasu i nakładów finansowych, jednak w ostatecznym rozrachunku skutkuje promocją jej osiągnięć naukowych, dydaktycznych i kulturalnych. Wysiłek nie poszedł zatem na marne.

Adam Mkrut
fot. Marian Pasternak

¹ Fotoreportaż z imprez festiwalowych zorganizowanych przez Studenckie Koło Naukowe „Bibliolog” można obejrzeć na stronie internetowej:

<http://www.ap.krakow.pl/knbib/festiwal06/index.html>.

² Galerię zdjęć dokumentujących nasz udział w Festiwalu Nauki można obejrzeć na stronie internetowej Samodzielnej Sekcji Promocji Uczelni i Karier Studenckich.

Agnieszka Luberda

Spotkanie z córką „Zielonego Konstantego” i „Srebrnej Natalii”

Trzy lata temu Sejm RP ogłosił rok 2003 Rokiem K. I. Gałczyńskiego. Z tej okazji w AP w Krakowie odbyła się, zorganizowana przez Instytut Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa oraz Instytut Filologii Polskiej, międzynarodowa konferencja naukowa poświęcona twórczości poety (3–5 XII 2003). Jej plonem badawczym jest dwutomowa książka *Dzieło i życie K. I. Gałczyńskiego*, pod redakcją A. Kulawika i J. S. Ossowskiego, wydana przez krakowską oficynę naukową Collegium Columbinum w stulecie urodzin autora *Zaczarowanej dorożki*.

W dniu 8 czerwca 2006 r., w Auli im. prof. W. Danki, odbyła się uroczysta promocja tej książki, z udziałem Kiry Gałczyńskiej. W imieniu pracowników i studentów naszej Uczelni córkę poety powitał prorektor ds. nauki prof. Tadeusz Budrewicz, dowodząc, że jest to również spotkanie z wieloma wybitnymi autorami, publikującymi swoje teksty w tym monumentalnym dziele polonistycznym, a także spotkanie miłośników twórczości Gałczyńskiego, które dodatkowo uświetnia obchody 60-lecia AP w Krakowie.

Obok dziekana Wydziału Humanistycznego – prof. dr hab. Kazimierza Karolczaka, i dyrektora IINiB – prof. dr hab. Haliny Kosętki, w spotkaniu promocyjnym książki udział wzięli jej współtwórcy: prof. prof. Tadeusz Bujnicki, Stanisław Burkot, Barbara Guzik, Maria Jędrzychowska, Teodozja Rittel, Stefan J. Rittel, Zofia Budrewicz, Henryka Kramarz, Wacław Walecki, Jerzy Waligóra, a także: dr dr Bogusław Gryszkiewicz, Jerzy S. Ossowski, Edward Chudziński, Marek Pieniążek, Joanna Py-



Fot. M. Węclawek

Kira Gałczyńska

chowska, Monika Stankiewicz, Anna Ślósarz oraz mgr mgr Aleksandra Budrewicz, Danuta Orzeł, Wanda Matras i Kamila Ziólek.

Sprawujący obowiązki gospodarza spotkania, prof. Adam Kulawik przypomniał, że sesja w krakowskiej AP ściągnęła uczonych z wielu akademickich ośrodków w kraju, a także przedstawicieli polonistyki uniwersyteckiej z Brukseli, Londynu, Ołomuńca i Sztokholmu. Wyniki prac badawczych bez mała pięćdziesięciu referentów zostały zaprezentowane w dwutomowej księdze, którą zadedykowano córce poety. O tym, jak monumentalne jest to dzieło naukowe można było przekonać się oglądając wystawę najnowszych prac „gałczyńskologicznych”, przygotowaną w gablotach przed aulą przez panie mgr mgr Joannę Kołakowską, Annę Sobol i Renatę Zajac z Biblioteki Głównej AP.

Warto też podkreślić, że publikowane referaty „wnoszą oryginalne odczytania twórczości Gałczyńskiego, obok których – co podkreślają redaktorzy tomu – trudno będzie przejść obojętnie kolejnym pokoleniom historyków i teoretyków literatury, językoznawców, a także nauczycieli i studentów polonistyki”.

„W roku 100-lecia urodzin K. I. Gałczyńskiego organizowano liczne sesje naukowe od Pułtusza...

po Neapol i wydano wiele poświęconych mojemu ojcu książek” – mówiła Kira Gałczyńska. Jednak dopiero księga polonistów krakowskich ujawniła motywy i tematy dotychczas niezauważane w twórczości Gałczyńskiego¹. Są w niej analizy lingwistyczne, są analizy podejmujące twórczość Gałczyńskiego jako dramaturga, mówi się o muzyczności jego poezji i wielu innych ważnych aspektach literackich. Księga zbiera i syntetyzuje to, co najcięższe umysły polonistyczne miały do powiedzenia na temat tajemnic warsztatu mojego ojca. Ta zbiorowa publikacja ukazuje życie i dzieło Gałczyńskiego zupełnie inaczej niż dotychczas. Na pewno jest to księga przełomowa, coś w rodzaju pomnika i to sensownego. Wszyscy, którzy pokazali pisarza tragicznego i samotnego, borykającego się z formami czy to prostych wierszy, czy poematów, poszukującego prawdy i piękna – na pewno go kochają – powiedziała wzruszona córka „Zielonego Konstantego i Srebrnej Natalii”.

W niesamowitą atmosferę liryki Gałczyńskiego wprowadził zebraną na sali publiczność znakomity występ wokalny Sebastiana Przepióry, studenta IV roku Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa, który zaśpiewał znaną z repertuaru KULTU *Śmierć poety* i „grechutowy” fragment *Pieśni*, przy akompaniamencie grupy muzycznej jego koleżanek i kolegów, na czele z Karoliną Rabiej, Pawłem Koszałką i Krzysztofem Kopciem. Wielkimi

brawami nagrodzono również *Rozmowę liryczną* w ciekawej recytacji Joanny Makutynowicz i Konrada Sołtysa z IV roku II NiB.

Następnie studentki V roku tego samego kierunku studiów, a równocześnie reprezentantki Koła Naukowego „Bibliolog”, Agnieszka Lubarda i Li-lianna Kotowicz, zaprezentowały krótkie referaty naukowe, pierwsza z nich mówiła na temat problemów krytyki z autorem *Listów z fiołkiem* w cza-



K. Gałczyńska, prof. A. Kulawik

Fot. M. Wicławek

sach, kiedy publikował w „Przekroju”, druga – o wielu ciekawych imprezach kulturalno-artystycznych, jakie odbyły się w związku z Rokiem Gałczyńskiego.

Na zakończenie spotkania promującego tom *Dzieło i życie K. I. Gałczyńskiego* zaprezentowano archiwalną wersję wyreżyserowanego przez Krzysztofa Jasińskiego *Benefisu „Zielonej Gęsi”* w Teatrze STU, w którym obok Kiri Gałczyńskiej i Katarzyny Gałczyńskiej w roli wykonawców m.in. uczestniczyli znakomici aktorzy i piosenkarze: Irena Kwiatkowska, Maria Stebnicka, Grzegorz Tur- nau, Marek Grechuta.

¹ Zob. też: WAK, *Wszystko o K. I. G.* „Dziennik Polski”, 2006, nr 132 (7 VI), s. 8; EKOZ, *Jak kochamy Poetę?* „Gazeta Krakowska” 2006, nr 134 (9 VI), s. 22.

Marcelina Bożek

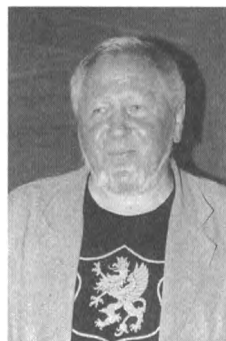
Poetyckie topole Adama Ziemianina

Niejedyn z nas przemierzając krakowską Krupniczą, być może w pogoni za obowiązkiem czy też w czasie niedzielnego spaceru, prześwietał wzrokiem każdy zaułek tej niewielkiej ulicy w nadziei, że jego oczom ukaże się choć jedna topola z wierszy Adama Ziemianina

W maju br. studenci Instytutu Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa AP, mieli okazję uczestniczyć w spotkaniu z Adamem Ziemianinem. Pochodzący z Muszyny poeta, współtwórca grupy Tylicz, od lat tak mocno związany z Krakowem, w czasie niebanalnych refleksji o literaturze i życiu zjednał sobie grono studentów bezpośrednim sposobem bycia, a może nawet za przyczyną wesołkowatego, pobrzmiwającego nieco ludowo-biesiadnymi akcentami dowcipu.

Adam Ziemianin ukazał się studentom jako miłośnik górskich wędrówek, piewca życia domowego i piękna dnia powszedniego. Swoją opowieść rozpoczął od przypomnienia pierwszych kroków w świecie poezji. Młody poeta, na przekór upolitycznionej poezji Nowej Fali, nie uczestniczył w sporach tamtych lat. Kształtował styl własnej poezji, chwalać piękno życia codziennego.

Najcieplejsze wspomnienia wiąże Ziemianin z Wojtkiem Bellonem – założycielem śpiewającej poezję Wolnej Grupy Bukowina. Historia *Ostatniej podróży do Włodawy*, którą wiele lat temu Ziemianin odbył z Bellonem, przestała być dla nas tylko zbiorem nut i słów z piosenki Starego Dobrego Małżeństwa – stała się zaś opowieścią o poetyckiej przyjaźni, którą przeżywała śmierć lidera zespołu. Ziemianin przypominał również wiele utworów z *Wyjścia z zimy*



– jednego z najpopularniejszych programów artystycznych przygotowanych przez „Bukowinę”.

Historia współpracy poety ze Starym Dobrym Małżeństwem spotkała się ze szczególnym zainteresowaniem studentów. Autor nie stronił od swobodnych anegdot związanych z tymi występami, a szczególną uwagę poświęcił corocznie odbywającemu się festiwalowi „Bieszczadzkie Anioły”. W jego opowieściach nie zabrakło nawet barwnych historii o swawolnych poczynaniach po koncertach – jak sam artysta powiada: każdemu należy się przyzwoity odpoczynek!

Oprócz opowieści o życiu za oceanem, Ziemianin zaprezentował ostatnio wydany zbiór wierszy *Notesik Amerykański*. W poezji Adama Ziemianina znajdujemy franciszkańską filozofię

życia i ślady liryki Jana Kochanowskiego. Autor *Nosi mnie* szuka tego, co w człowieku najpiękniejsze, a jego słowa sprawiają, że czujemy się lepsi. I choć topole z ulicy Krupniczej zostały ścięte, dzięki poezji mamy możliwość obcowania z nimi w sposób pełniejszy, niż gdyby były one materialnie obecne.

W wierszach swoich Adam Ziemianin przekazuje nam życiowe *credo*:

*Gałązka jaśminu zagląda do okna
i oto nagle nasz wzrok się spotkał
Warto żyć dla tej krótkiej chwili.*



Adam Ziemianin (w środku) ze studentami IINiB

Iwona Tomasik

O pracach Senatu



Na listopadowym posiedzeniu Senat powołał Senackie Komisje: do spraw Nauki; do spraw Kadry Naukowo-Dydaktycznej; Dyscyplinarną dla Nauczycieli Akademickich; Wydawniczą; do spraw Etyki; Dyscyplinarną dla Studentów; Odwoławczą Komisję Dyscyplinarną dla Studentów; Dydaktyczną; do spraw Realizacji Założeń Deklaracji Bolońskiej.

Znowelizowano także uchwałę Senatu z dnia 21 marca 2005 r. w sprawie rekrutacji na studia w roku akademickim 2006/2007.

Senat wyraził także zgodę na następujące zmiany w części socjalnej DS „Krakowiak” przy ul. Armii Krajowej 9: zaadaptowanie pomieszczeń (I piętro), które obecnie zajmuje stołówka na sale konferencyjno-dydaktyczne; zaadaptowanie pomieszczeń sali konferencyjnej (parter) i sąsiednich pomieszczeń na stołówkę i jej zaplecze.

Ostatni punkt obrad tego posiedzenia dotyczył współpracy zagranicznej. Senat wyraził zgodę na podpisanie współpracy z trzema ośrodkami zagranicznymi: Uniwersytetem w Czerniowcach na Ukrainie, Uniwersytetem Nancy 2 i Francuską Akademią Nauk oraz Uniwersytetem w Hradec Kralove w Czechach.

Na grudniowym posiedzeniu Senat przyjął *Sprawozdanie z działalności Akademii Pedagogicznej w Krakowie za 2005 rok*.

Kolejny punkt obrad dotyczył rozwoju kadry na Wydziale Geograficzno-Biologicznym i Matematyczno-Fizyczno-Technicznym. Sytuacja kadrowa na tych dwóch wydziałach nie napawa optymizmem, ponieważ w ciągu najbliższych lat odejdzie na emeryturę 25 profesorów i dokto-

rów habilitowanych. W związku z tym stwierdzono, że należy podjąć odpowiednie działania, aby odbudować kadre samodzielnych pracowników nauki m.in. przez promowanie i pomoc młodym pracownikom, którzy chcą zdobywać kolejne stopnie i awanse naukowe.

Następny punkt obrad dotyczył zmian organizacyjnych w Instytucie Techniki. W ich wyniku powołano 5 zakładów, 1 pracownię oraz 1 samodzielne stanowisko.

Ostatni punkt obrad tego posiedzenia dotyczył uruchomienia od roku akademickiego 2006/2007 kierunku studiów wyższych pierwszego stopnia – pedagogika specjalna. Senat jednomyślnie zgodził się na uruchomienie nowego kierunku.

Kończąc posiedzenie Senatu Rektor AP Henryk W. Żaliński skierował do Państwa Senatorów, nauczycieli akademickich, studentów i wszystkich pracowników Uczelni życzenia z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku.

Pierwsze posiedzenie Senatu w nowym roku odbyło się 23 stycznia. W trakcie obrad zatwierdzono *Plan remontów i inwestycji na 2006 rok*, a także zapoznał się z informacjami dotyczącymi prac nad nowym Statutem i Regulaminem Studiów. Sprawy te zreferowali prof. Jacek Migdalek – przewodniczący Senackiej Komisji ds. Statutu Uczelni oraz prof. Eugeniusz Wachnicki – prorektor ds. dydaktycznych, przewodniczący Senackiej Komisji ds. Regulaminu Studiów.

Kolejny punkt obrad dotyczył działalności Samorządu i organizacji studenckich. Obszerne

sprawozdanie w tej sprawie przedstawił prof. Marian Zakrzewski – prorektor ds. studenckich, który w swoim wystąpieniu stwierdził, że samorząd i organizacje studenckie działają bardzo prężnie starając się wzbogacić i uatrakcyjnić życie naszych studentów. Wszystkie organizacje studenckie czynnie włączają się w akcje charytatywne, to cieszy i napawa dumą, że młodzi ludzie nie pozostają obojętni wobec potrzeb innych ludzi. W dyskusji podkreślono, że bardzo zaktywizowały się koła naukowe. Obecnie jest ich w Uczelni 20 i ciągle rejestrują się nowe. Młodzież zaczyna pozyskiwać środki na organizację imprez i konferencji z funduszy strukturalnych.

Senat zajął się także wnioskiem NZS AP w sprawie zlikwidowania tablicy w holu głównym Uczelni. W wyniku dyskusji podjęto uchwałę, aby nie likwidować tablicy, gdyż ma ona charakter historyczny.

W dalszej części obrad zatwierdzone zostały limity przyjęć oraz warunki i tryb rekrutacji na studia w roku akademickim 2006/2007.

Rektor H. Żaliński przedstawił propozycję, z jaką zwrócił się do Uczelni Urząd Marszałkowski, aby przejąć budynek Szkoły Policealnej Pracowników Służb Społecznych w Nowej Hucie na os. Stalowym 17. Jest to budynek dwupiętrowy na działce o powierzchni 30 arów. Warunkiem przejęcia obiektu jest prowadzenie kierunku studiów praca socjalna i zatrudnienie części pracowników tej placówki. Senat upoważnił władze Uczelni do prowadzenia rozmów w tej sprawie.

Posiedzenie zakończono zatwierdzeniem narzutu kosztów na rok 2006, a także rozpatrzeniem spraw personalnych.

Posiedzenie Senatu w lutym składało się z dwóch części. Pierwsza część (tzw. objazdowa) to wizyta w budynkach Uczelni przy ul. Studenckiej 5, Piekarskiej 5–7 i ul. Mazowieckiej 43. Senatorowie zapoznali się z zabezpieczeniem obiektów w zakresie bhp i p-poż. oraz z przeprowadzonymi tam remontami.

Na os. Stalowym 17 (Nowa Huta) Senatorowie zapoznali się ze stanem technicznym, wypo-

sażeniem oraz lokalizacją nieruchomości, którą Uczelnia może przejąć na własność.

Druga część to obrady merytoryczne w sali Senackiej. Dotyczyły one m.in. przygotowania Uczelni do wdrażania procesu bolońskiego. Prof. Marek Wilczyński – przewodniczący Senackiej Komisji ds. Realizacji Założeń Deklaracji Bolońskiej przedstawił senatorom obszerny raport z realizacji założeń procesu bolońskiego na naszej Uczelni.

Kolejny punkt obrad dotyczył projektu *Regulaminu Studiów*, który przedstawił Prorektor Eugeniusz Wachnicki – przewodniczący Senackiej Komisji ds. Regulaminu Studiów. Przewodniczący poprosił o zgłaszanie uwag do projektu *Regulaminu Studiów* do 20 marca 2006 r.

W dalszej części obrad Senat upoważnił Rektora do przejęcia nieruchomości na os. Stalowym 17, a także do zatrudnienia kadry pracującej w byłej szkole w ilości niezbędnej do prowadzenia zajęć dydaktycznych oraz obsługi i ochrony obiektu.

Następny punkt obrad dotyczył zmian w strukturze organizacyjnej Katedry Psychologii. Powołano dwa zakłady: Zakład Psychologii Zdrowia oraz Zakład Psychologii Edukacyjnej.

Senat zdecydował także, że Studium Form Teatralnych funkcjonować będzie w ramach Katedry Edukacji Artystycznej Instytutu Pedagogiki Przedszkolnej i Szkolnej.

Posiedzenie Senatu, tradycyjnie już, zakończyło się rozpatrzeniem spraw personalnych.

Marcowe posiedzenie Senatu rozpoczęło się od przyjęcia uchwały w sprawie nadania doktoratu *honoris causa* kardynałowi Stanisławowi Dziwiszowi – Metropolicie Krakowskiemu w uznaniu wiernej służby najwyższym wartościom oraz pracy nad wychowaniem człowieka.

Realizacja badań naukowych oraz stanu wykorzystania aparatury badawczej i zagraniczna współpraca naukowa to następny punkt obrad. Problem zreferował prorektor ds. nauki – prof. Tadeusz Budrewicz.

Nagrody Ministra Edukacji i Nauki za rok 2005 to kolejny punkt obrad. Senat pozytywnie

zaopiniował 6 wniosków: **prof. Franciszek Leśniak** – *Socjotopografia Krosna (1512–1630). Studia i materiały*; **dr hab. Joanna Komorowska** – *Vettius Valens of Antioch: an Intellectual Monography* (rozprawa habilitacyjna); **dr hab. inż. Wanda Wilczyńska-Michalik** – *Influence of atmospheric pollution on the weathering of stones in Cracow monuments and rock outcrops in Cracow, Cracow-Częstochowa Upland and the Carpathians* (rozprawa habilitacyjna); **prof. Józef Kuźma** – *Nauka o szkole. Studium monograficzne. Zarys koncepcji*; **dr hab. inż. Krystyna Kuźniar**, **prof. AP** – *Analiza drgań budynków ścianowych o średniej wysokości podlegających wstrząsom górniczym z wykorzystaniem sieci neuronowych* (rozprawa habilitacyjna); **prof. Adam Płocki** – za oryginalne i twórcze osiągnięcia naukowe (opublikowanie dwóch monografii: *Dydaktyka stochastyki. Rachunek prawdopodobieństwa, kombinatoryka i statystyka matematyczna jako nowy element kształcenia matematycznego*, *Stochastyka dla nauczyciela. Rachunek prawdopodobieństwa, kombinatoryka i statystyka matematyczna jako matematyka in statu nascendi* oraz wyjątkowo owocną współpracę naukową z zagranicą.

Senat zaakceptował także projekt regulaminu wyborczego do wyboru dyrektorów instytutów – który przedstawił prof. Bronisław Górzyński – przewodniczący Uczelnianej Komisji Wyborczej.

Obrady zakończył rektor Henryk W. Żaliński informacją o programie obchodów Jubileuszu 60-lecia Uczelni. Uroczystości zaplanowane są na dwa dni 10 i 11 maja br. 10 maja 2006 r. odbędzie się uroczysty koncert naszego chóru i Capelli Cracoviensis oraz spotkanie z rektorami uczelni z kraju i zagranicy. Natomiast 11 maja br. odprowadzona zostanie Msza Św. na Wawelu, a w Auli Uczelni odbędzie się uroczyste posiedzenie Senatu, w czasie którego nastąpi wręczenie doktoratu honorowego kś. kardynałowi Stanisławowi Dziwiszowi. Z okazji naszego jubileuszu wydany zostanie także album o Uczelni, pod redakcją prof. Jana Krukowskiego.

Przed rozpoczęciem kwietniowego posiedzenia Senatu, dokonano uroczystego otwarcia wyremontowanego holu w Bibliotece Głównej. Przecięcia wstęgi dokonali prof. Michał Śliwa, Rektor Henryk W. Żaliński i dyrektor Biblioteki Głównej mgr Teresa Wildhardt.

W trakcie obrad merytorycznych uchwalono nowy *Regulamin Studiów*, a także podjęto uchwały dydaktyczne w sprawie: rodzajów i liczności grup ćwiczeniowych na studiach wyższych w roku akademickim 2006/2007; wymiaru pensum dydaktycznego oraz rodzajów godzin obliczeniowych zaliczanych do pensum w roku akademickim 2006/2007; zniżek pensum dydaktycznego w roku akademickim 2006/2007; warunków i trybu rekrutacji na studia stacjonarne i niestacjonarne w roku akademickim 2007/2008.

Następnie Senatorowie zapoznali się z projektem Statutu opracowanym przez Senacką Komisję ds. Statutu. W trakcie dyskusji i wypowiedzi zgłoszono propozycje zmian, które Komisja rozpatrzy (pod względem zgodności z obowiązującymi przepisami prawa) i wprowadzi do projektu Statutu.

Senat zaakceptował wprowadzenie – zgłoszone przez Kwestora – mgr. K. Grzybaczę – zmian w zasadach decentralizacji na rok 2006.

Ostatni punkt obrad dotyczył – w związku z Jubileuszem 60-lecia Uczelni – nadania Medalu Akademii Pedagogicznej im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie. Medalami uhonorowano: prof. Michała Śliwę, prof. Stanisława Grzybowskiego, prof. Marię Zarebą, prof. Józefa Kobylińskiego, prof. Stefana Skowronka, prof. Józefa Z. Białka, doc. Zbigniewa Tabakę, prof. Mariana Koniecznego, mgr Danutę Jędrzycką, mgr Irenę Burkot, prof. Wiktora Andruszchenkę, prof. Wiktora Matrosowowa, prof. Ludmiłę Werbicką, prof. Michała Kostickiego.

Ustalono, że wręczenie Medalu odbędzie się 11 maja br. w trakcie uroczystego posiedzenia Senatu.

Sprawy personalne zakończyły obrady Senatu.

W maju odbyły się dwa posiedzenia Senatu. Pierwsze uroczyste – 11 maja br. w związku z obchodami 60-lecia Uczelni. Drugie robocze – 29 maja br. W trakcie tego posiedzenia Senat zatwierdził *Sprawozdanie finansowe Uczelni za 2005 rok* oraz *Budżet Uczelni na 2006 rok*.

Kolejny punkt obrad przewidywał uchwalenie *Statutu Uczelni*. Senat uchwalił *Statut*, który zaczął obowiązywać z chwilą jego przyjęcia z wyjątkiem przepisów dotyczących spraw kadrowych, które będą obowiązywały od 1 września 2006 r.

W dalszej części obrad Senat zdecydował, że jednostki dydaktyczne, które do końca czerwca br. będą wykazywać deficyt, nie otrzymają wynagrodzenia za godziny nadwymiarowe z ty-

tułu godzin obliczeniowych. Senat przyjął także uchwałę w sprawie zasad wynagradzania za godziny nadwymiarowe, przyznawania godzin obliczeniowych niezaliczanych do pensum oraz zasad finansowania kosztów procesu dydaktycznego.

Sprawy personalne były ostatnim punktem obrad Senatu. W trakcie posiedzenia Senat wyraził zgodę na mianowanie 3 osób na stanowiska profesorów zwyczajnych oraz wyraził pozytywną opinię w sprawie mianowania 8 osób na stanowiska profesorów nadzwyczajnych na czas określony i nieokreślony.

Iwona Tomasiak

Dorota Kamisińska

„Złote Indeksy” tygodnika „Wprost”

8 maja 2006 r. w Sali Koncertowej Zamku Królewskiego w Warszawie przedstawiciele najlepszych polskich uczelni odebrali „Złote Indeksy”, przyznawane od 1993 r. przez tygodnik „Wprost”.

Obchodząca w tym roku jubileusz 60-lecia krakowska Akademia Pedagogiczna im. Komisji Edukacji Narodowej znalazła się wśród laureatów rankingu w kategorii szkół pedagogicznych już po raz ósmy. Wyprzedziła Akademię Świętokrzyską w Kielcach i częstochowską Akademię im. Jana Długosza. Z pozostałych państwowych uczelni krakowskich pierwsze miejsce w swojej kategorii uzyskało również Collegium Medicum UJ.

Ocenie podlegało m.in. „zaplecze intelektualne” szkoły, proces kształcenia, szanse kariery zawodowej i warunki socjalne studiowania. Na 100 punktów możliwych do zdobycia ogółem, AP otrzymała 89,75.

„Dziś obchodzimy święto wiedzy. Chciałbym dożyć takich czasów, kiedy święto wiedzy będzie najważniejszym świętem w Polsce. Będzie to prawdziwy dzień zwycięstwa” – powiedział prowadzący uroczystość zastępca redaktora naczelnego „Wprost”, twórca rankingu, Stanisław Janicki. Podkreślił znaczenie inwestowania w rozwój wiedzy, będącej czynnikiem wspierającym

demokrację i dobrobyt w każdym kraju. Zauważył także, że powstawanie nowych wyższych uczelni w niedługim czasie doprowadzi do wykształcenia się elity społeczeństwa. „Ci ludzie będą w przyszłości dokonywali trafnych wyborów. Nie tylko w swoim życiu osobistym, ale także na skalę kraju. Chociażby w sondażach wyborczych widać, jak bardzo różnią się preferencje polityczne ludzi bardziej i mniej wykształconych. Ludźmi wykształconymi trudniej manipulować” – powiedział.

Dziękując za uznanie, w imieniu nagrodzonych, prorektor Uniwersytetu Warszawskiego ds. badań naukowych i współpracy z zagranicą, dr hab. Wojciech Tygielski, powiedział, że zwiększenie liczby uczelni i osób zdobywających wyższe wykształcenie to powód do zadowolenia, jednak przy takiej liczbie szkół państwo musi pilnować jakości nauczania.

Rozdaniu Indeksów towarzyszył koncert Kwintetu Dętego Filharmoników Warszawskich oraz bankiet w Sali Balowej Zamku. Prorektorowi ds. dydaktycznych naszej Uczelni – prof. Eugeniuszowi Wachnickiemu – towarzyszyli tegoroczni stypendyści Ministra Edukacji Narodowej i Sportu – Dorota Kamisińska, studiująca informację naukową i bibliotekoznawstwo, oraz Radosław Marzęcki z Instytutu Politologii.

**Anna Przybyś
Justyna Wojniak**

Uroczyste nadanie imienia prof. Czesława Majorka Zespołowi Szkół Ponadgimnazjalnych w Ryglicach

7 czerwca br. miała miejsce uroczystość nadania imienia prof. Czesława Majorka Zespołowi Szkół Ponadgimnazjalnych w Ryglicach, w powiecie tarnowskim. Wydarzeniu temu przyświecało znamienne motto: *W służbie szkoły i nauki*, zaczerpnięte z książki pamiątkowej dedykowanej Profesorowi.

Uroczystość rozpoczęła się mszą świętą w kościele parafialnym pod wezwaniem św. Katarzyny w Ryglicach. Wygłaszający homilię ksiądz proboszcz zwrócił uwagę na istotną rolę rodziny oraz autorytetów moralnych w procesie kształtowania osobowości młodego człowieka. W czasie mszy dokonane zostało poświęcenie sztandaru szkoły, ufundowanego przez rodzinę Patrona.

Następnie Rektor Akademii Pedagogicznej im. KEN w Krakowie prof. Henryk Żaliński oraz Starosta powiatu tarnowskiego Zbigniew Karciński dokonali odsłonięcia tablicy pamiątkowej, poświęconej Patronowi, którą ufundowała Akademia Pedagogiczna. Zgromadzeni goście udali się do budynku szkoły, gdzie zwiedzili wystawę prezentującą osobę prof. Czesława Majorka i zapoznali się z jego bogatym dorobkiem naukowym.

W dalszej części uroczystości, która odbywała się w hali gimnastycznej ryglickiego gimnazjum, nastąpiło odczytanie przez Przewodniczącego Rady Powiatu, Stanisława Zajacę, aktu nadania imienia prof. Czesława Majorka Zespołowi Szkół Ponadgimnazjalnych w Ryglicach. Ucz-

niowie zaprezentowali sylwetkę Patrona oraz przybliżyli historię szkoły i miasta Ryglice. Głos zabrali – Rektor Akademii Pedagogicznej, Małopolski Kurator Oświaty Józef Rostworowski oraz Starosta powiatu tarnowskiego. Rektor dziękował Dyrektorowi ZSP, która jest Szkołą Ćwiczeń Akademii Pedagogicznej za współpracę. Następnie rodzina Profesora dokonała uroczystego aktu



Okladka folderu ZSP w Ryglicach

przekazania sztandaru społeczności szkolnej na ręce dyrektora szkoły – Teresy Połoskiej. W imieniu rodziny podziękowania za uhonorowanie osoby Profesora złożyła jego córka Marta. Podkreśliła ona wartości i zasady, które wyznawał, a w szczególności znaczenie wiedzy jako źródła wolności. Prof. Zygmunt Ruta z Katedry Historii Oświaty i Wychowania, bliski przyjaciel prof. Czesława Majorka, w swoim wystąpieniu przedstawił osobę Patrona, akcentując przede wszystkim jego rolę jako nauczyciela akademickiego i osiągnięcia naukowe. Kilka słów poświęcił także na przybliżenie osobistych zainteresowań prof. Majorka.

W uroczystości wzięli udział również prorektorzy, profesorowie Akademii Pedagogicznej

i jej pracownicy oraz pracownicy naukowcy Katedry Historii Oświaty i Wychowania, z którą związany był Czesław Majorek, a także Radni Gminy Ryglice, grono pedagogiczne, Rada Rodziców i uczniowie Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych. Na zakończenie zebrani wysłuchali krótkiego koncertu Chóru Katedralnego z Tarnowa Pueri Cantores Tarnovienses.

Odtąd dzień 7 czerwca w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych w Ryglicach będzie obchodzony jako Dzień Patrona Szkoły.

*Anna Przybysz
Justyna Wojniak*

Marian Fortuna (1950–2006)

3 maja zmarł Marian Fortuna, starszy wykładowca w Instytucie Historii.

Urodził się 24 września 1950 r. w Sobłówcie w pow. żywieckim, jako syn nauczyciela Stanisława i Anny z d. Jarco – rejestratorki w miejscowym Ośrodku Zdrowia.

Naukę w szkole podstawowej rozpoczął w 1957 r. w Koszarawie, dokąd rodzina przeniosła się w związku z objęciem przez ojca funkcji kierownika tamtejszej szkoły.

Marian Fortuna wzrastał w atmosferze rozmów, dyskusji o problemach szkoły i zawodu nauczycielskiego, dlatego też, podejmując decyzję o wyborze szkoły średniej, postanowił pójść w ślady ojca. Po ukończeniu w roku 1964 szkoły podstawowej podjął naukę w Liceum Pedagogicznym w Żywcu, które ukończył 8 maja 1969 r. Od 1 września rozpoczął pracę w zawodzie nauczycielskim, początkowo w Szkole Podstawowej Nr 2 w Gilowicach, a następnie w Szkole Podstawowej Nr 3 w Koszarawie, gdzie pracował do 31 sierpnia 1970 r. To krótkie doświadczenie pracy w szkole utwierdziło Go w przekonaniu o konieczności dalszego doskonalenia warsztatu nauczycielskiego. Jako kierunek studiów wybrał historię, którą się zawsze interesował. Edukację na poziomie wyższym zawodowym rozpoczął 1 października 1970 r. w krakowskiej Akademii Pedagogicznej (wówczas Wyższej Szkole Pedagogicznej im. KEN), którą zakończył egzaminem dyplomowym 22 czerwca 1973 r. W kolejnych dwu latach odbył studia magisterskie, uzyskując 24 czerwca 1975 r. tytuł magistra historii.

Z Uczelnią był związany do końca swego życia. Po ukończeniu studiów został zatrudniony jako asystent-stażysta w Zakładzie Historii Oświaty i Wychowania w Instytucie Historii. Po



odbyciu stażu został mianowany asystentem (1976), a potem starszym asystentem (1978). W tym czasie został przeniesiony do Zakładu Historii Najnowszej. Rozprawę doktorską pt. *Szkolnictwo podstawowe w woj. krakowskim w latach 1945–1961. Odbudowa i rozwój* przygotował pod kierunkiem prof. Józefa Buszki i obronił 30 listopada 1984 r. Na tej podstawie Rada Wydziału Humanistycznego 21 grudnia nadała mu tytuł doktora nauk humanistycznych. 1 lutego 1985 r. został mianowany na stanowisko adiunkta. Przez ostatnie lata pracował na etacie starszego wykładowcy.

Głównym przedmiotem zainteresowań naukowych M. Fortuny była problematyka związana z dziejami ustrojowymi i organizacyjnymi szkolnictwa podstawowego, z czasem zaczął także zajmować się dziejami szkolnictwa zawodowego. Podejmował również zagadnienia bardzo szeroko rozumianej oświaty, a także kondycji zawodu nauczycielskiego przed i po II wojnie światowej. Interesował się również badaniami regionalnymi.

Samodzielnie opublikował m.in. *Szkolnictwo Podstawowe w Okręgu Szkolnym Krakowskim 1945–1961* (Kraków 1987). Napisał szereg artykułów poświęconych tej problematyce, m.in. *Stan szkolnictwa powszechnego w Krakowie w okresie dwudziestolecia międzywojennego*. („Rocz. Nauk.-Dydak. WSP Kraków” 1993). Był

współautorem monografii regionalnych, opracowywał w nich rozdziały poświęcone szkolnictwu, oświacie, kulturze, życiu politycznemu m.in. Makowa Podhalańskiego (1980), Trzebini (1994), Jaworzna (1996), Nowego Sącza (1996), Suchoj Beskidzkiej (1998), W „Rocznikach Naukowo-Dydaktycznych WSP” publikował stałą *Kronikę życia naukowego Instytutu Historii*.

Szczególnie jednak lubił i wiele uwagi poświęcał dydaktyce. W czasie ponad 30-letniej pracy nauczyciela akademickiego prowadził zajęcia ze studentami z zakresu historii wychowania, historii powszechnej i Polski II poł. XIX i XX w. Wprowadzał ich także w tajniki wiedzy o warsztacie badawczym historyka, prowadząc zajęcia ze wstępu do badań historycznych czy nauk pomocniczych historii XIX i XX w. Przez wiele lat wykładał historię Polski dla studentów filologii polskiej. Z powodzeniem prowadził seminaria magisterskie dla studentów historii (jedna z prac wyróżniona została na konkursie organizowanym przez ZG PTH). W pracy tej osiągał uznanie i szacunek studentów. Wielokrotnie pełnił funkcję opiekuna roczników studenckich studiów stacjonarnych i niestacjonarnych.

Doceniając wiedzę i zdolności organizacyjne Mariana Fortuny, władze Uczelni powierzały mu pełnienie różnych funkcji. W 1977 r. został kierownikiem Domu Studenckiego. W latach 1994–1996 był członkiem Rektorskiej Komisji do spraw pracowników redakcyjnych Wydawnictwa Naukowego WSP. Równocześnie od listopada 1993 r. pełnił funkcję sekretarza Senackiej Komisji Wydawniczej. Dwukrotnie w 1994 i w 1997 r. był wybierany na stanowisko zastępcy dyrektora Instytutu Historii.

Z pełnym zaangażowaniem oddawał się również pracy społecznej. Działał w wielu organizacjach. Był członkiem ZHP. W czasie studiów z pa-

szą zajmował się pracą w Zrzeszeniu Studentów Polskich (od 1973 r. w SZSP), do którego należał od początku studiów. W Zrzeszeniu pełnił m.in. funkcje skarbnika oraz przewodniczącego Komisji. Działał także w studenckim ruchu naukowym, m.in. jako wiceprzewodniczący Koła Naukowego Historyków im. Joachima Lelewela. W 1972 r. wstąpił do PZPR. Jeszcze przed studiami 1 września 1969 został członkiem Związku Nauczycielstwa Polskiego, w którym również, już jako nauczyciel akademicki pozostał, włączając się aktywnie w prace Rady Zakładowej m.in. w składzie Komisji Socjalnej (1984) czy Sekcji Wczasów i Turystyki (1986). Uczestniczył w posiedzeniach Rady Wydziału Humanistycznego jako przedstawiciel niesamodzielnych pracowników naukowych. Był także członkiem Krakowskiego Oddziału Ludowego Towarzystwa Naukowo-Kulturalnego.

Za pracę naukowo-dydaktyczną, organizacyjną, społeczną był wielokrotnie wyróżniany, nagradzany i odznaczany. Za działalność w ruchu studenckim otrzymał Brązową Odznakę SZSP (1975). Odznaczony został Brązowym Krzyżem Zasługi (1979) i Srebrnym Krzyżem Zasługi (1988) oraz Złotą Odznaką Za Zasługi Dla Ziemi Krakowskiej (1988).

Wielokrotnie otrzymywał listy gratulacyjne i nagrody JM Rektora, m.in. zespołową II stopnia (1992) oraz indywidualną II stopnia (1998).

Marian Fortuna był człowiekiem bardzo bezpośrednim, koleżeńskim, lojalnym; przyjacielem, wrażliwym na potrzeby innych, chętnym do pomocy i współpracy z ludźmi.

Został pochowany na Cmentarzu Batowickim 8 maja 2006 r.

Anna Paciorek

W obronie nauczyciela i ucznia

Rozmowa ze Sławomirem Broniarzem, prezesem Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego

Marcin Kania: – Zjazd ZNP z dnia 30 listopada 2004 r. umożliwił Federacji Szkół Wyższych i Nauki ponownie połączenie się ze strukturami Związku Nauczycielstwa Polskiego oświaty. Minął już rok wspólnego działania tych organizacji. Jak ocenia Pan ten okres?

Sławomir Broniarz: – Nadal trwają prace o charakterze porządkowym. Chcemy, aby ta struktura funkcjonowała w oparciu o zaakceptowane przez zjazd reguły dotyczące działalności zakładowej organizacji związkowej w szkołach wyższych, bo przypomnę, że każda z wymienionych jednostek posiada osobowość prawną. Każda z nich ma także ogromny багаż wiedzy i doświadczenia, wynikający z samodzielnego działania od okresu stanu wojennego. Myślę, że nadchodzący zjazd ZNP potwierdzi celowość decyzji o połączeniu, zainicjowanej przed kilkoma laty przez obecnego przewodniczącego Rady Szkolnictwa Wyższego i Nauki pana Zygmunta Cybulskiego i realizowanej przez pana Janusza Lipca. Sądzę, że zjednoczenie było posunięciem słusznym i ta połączona organizacja, powracająca do swych historycznych korzeni, będzie jednostką przydatną nie tylko dla nauczycieli szkół podstawowych, gimnazjalnych i ponadpodstawowych, ale także pracowników naukowo-dydaktycznych szkół wyższych. Chcemy także korzystać z ich wiedzy, umiejętności i doświadczenia by – w zależności od potrzeb – stawali się ekspertami w działaniach, które są podejmowane przez Związek.



S. Broniarz

Fot. M. Kania

– W lutym ubiegłego roku rozmawiałem z Andrzejem Ujejskim, prezesem Krakowskiego Oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego, na temat zagrożenia Karty Nauczyciela*. Okazuje się, że problemem nie są niedopracowania prawne lub usterki, ale raczej brak konkretnych wobec niej zarzutów. Jak w tej sytuacji Związek zamierza bronić tego dokumentu?

– To jest bardzo dobre pytanie. Warto się zastanowić, czy ten, kto krytykuje ustawę, kiedykolwiek przeczytał ów dokument? Jeżeli chcemy dyskutować o Karcie w sposób merytoryczny,

to musimy mieć przekonanie, że nasz partner wie, co mówi, a nie mówi, co wie.

Dzisiaj podstawowe zarzuty wobec *Karty Nauczyciela*, formułowane przez niektóre jednostki samorządu terytorialnego, odnoszą się do kosztów utrzymania pracownika dydaktycznego szkoły. Cztery stopnie awansu zawodowego są dla samorządu dokuczliwe, ale gwarantują, że nauczyciel będzie nieustannie podnosił swoje kwalifikacje. *Karta* jest także gwarancją, że będzie istniała niezależność tego zawodu od organów prowadzących oraz od tych wszystkich decydentów, którzy zarządzają kadrami pedagogicznymi. Są bowiem próby uzależnienia nauczyciela od wójta, sołtysa, burmistrza czy prezydenta. Spróbuję skrótkowo zilustrować ten problem: jeśli Jan Kowalski – nauczyciel matematyki – wystawi ocenę niedostateczną synowi wójta gminy, w której ów Kowalski pracuje, to nie chcemy, żeby ten nauczyciel miał później kłopoty z przedłużeniem umowy o pracę.

– Czy często zgłaszane są tego typu problemy?

– Obecnie trudno jest rozwiązać stosunek pracy z nauczycielem mianowanym. Nie chciałbym jednak, by kiedykolwiek ten stan rzeczy mylono z niemożliwością rozstania się z nauczycielem źle pracującym. *Karta* posiada wystarczająco duży wachlarz możliwości zwolnienia nauczyciela, który nie wywiązuje się ze swoich obowiązków wobec szkoły. Wystarczy tego człowieka odpowiednio ocenić. Ale należy mieć wiedzę i kompetencje zawodowe oraz odrobinę cywilnej odwagi, żeby powiedzieć koledze po fachu, iż nie umie pracować z młodzieżą w sposób efektywny. Wybitny pedagog Janusz Korczak, twierdził, że ktoś, kto nie kocha dzieci, nie powinien nigdy mieć z nimi do czynienia. Zatem jeżeli ktoś idzie do szkoły, a dziecko jest dla niego przeszkodą w wykonywaniu zawodu, to nie powinien pracować w żadnej placówce oświatowej.

Powiem też, jeżeli ktoś siedł do szkoły z myślą o korzyściach materialnych, to także pomylił się z wyborem zawodu. Praca ta stwarza jednakże niesamowitą możliwość ustawicznego kształ-

towania młodego człowieka. To przeogromna przyjemność obcowania z dziećmi i młodzieżą, obserwowania jej rozwoju intelektualnego. Nauczyciel widzi, jak uczniowie korzystają z jego pracy, dorobku i zaangażowania w ich sprawy.

– Jednakże bardzo dużo nauczycieli czuje się w szkole jak w „trójkacie bermudzkim”, usytuowanym pomiędzy: dyrektora, młodzieżą i rodzicami. Prawa nauczyciela są coraz bardziej ograniczane, młodzież zaś otrzymuje nowe przywileje. Zdarzają się sytuacje, kiedy nauczyciel jest bezsilny wobec własnych uczniów. Co na to Związek?

– To jest problem, który – wbrew pozorom – w szkole istniał od zawsze. Oczywiście pojawiał się z różnym natężeniem, ale obecnie uległ znacznemu nasileniu. W ostatnim okresie pojawiały się w mediach informacje ukazujące różne wykroczenia, czy wręcz przestępstwa wobec nauczycieli. Informacje te stworzyły obraz nauczyciela jako osoby poniżanej i bezbronnej. Nie ukrywam, że przekazy, o których mówię, w jakimś mierze zachęcały młodzież do arogancji wobec pracowników szkoły. Pokazywały bowiem ich pewną bezsilność oraz to, że istnieje możliwość tego typu zachowań w klasie. Jeżeli zaś dodatkowo owe działania pozostają bezkarne – co niejednokrotnie ma miejsce – to nie dziwnym jest, że znajdują naśladowców wśród uczniów.

W ciągu ostatnich trzech tygodni ZNP zorganizował dwie ważne konferencje, które dotyczyły zagadnienia przemocy w szkole. Pierwsza z nich, która odbyła się 28 kwietnia w Warszawie, informowała o zagrożeniach, z jakimi boryka się współczesna edukacja, a także o trudnościach wychowawczych. Ten sam temat stał się również przedmiotem dyskusji na międzynarodowym spotkaniu nauczycieli (11–12 maja). Pytaliśmy naszych kolegów z całej Europy o skalę tego zjawiska. Nie ulega wątpliwości, że elementy związane z przemocą i patologiami występują we wszystkich szkołach europejskich, w Polsce zaś dużym problemem stają się gimnazja, w któ-

rych w szczególny sposób skumulowały się negatywne zjawiska wychowawcze.

– Czy może to być „odprysk” reformy edukacji?

– Kiedy w Polsce przystępowano do reformy systemu oświaty, Związek zwracał uwagę, że potrzebne były także zmiany o charakterze programowym. Ówczesny minister edukacji, pan Mirosław Handke uznał, że stworzenie gimnazjum będzie najlepszym sposobem wyrównywania szans edukacyjnych, podczas gdy dla wszystkich, którzy mieli do czynienia ze szkołą, ważniejsza była edukacja przedszkolna, ponieważ w tej fazie rozwoju dzieci to ona właśnie wyrównuje szanse edukacyjne i powoduje, że uczeń idzie do szkoły z zupełnie innym zasobem wiedzy, a także doświadczeniem wynikającym ze współzycia w grupie rówieśniczej. To dziecko nie przeżywa takich stresów i dramatów, jak uczeń, który – pozbawiony wychowania przedszkolnego – idzie do szkoły „na żywioł”. Wtedy mamy do czynienia z sytuacjami, że dzieci przeżywają ogromne trudności z aklimatyzacją w szkole. Niestety, decydenci uważali jednak inaczej.

Szkole są potrzebne przedsięwzięcia o charakterze pomocowym, głównie po to, by nauczyciel wiedział, jak radzić sobie z sytuacjami trudnymi, patologicznymi, z przemocą w placówkach oświatowych. Istnieją bowiem konkretne instrumenty prawne, które nauczyciel może i powinien stosować. Rzadko ma on jednak wiedzę o możliwościach, jakie posiada wobec ucznia, zatem na wszelki wypadek woli niczego nie robić, by nie narazić się rodzicom, dyrekcji, może nawet i samej młodzieży.

Na przykład – jeden z nauczycieli sygnalizował mi niedawno, że miał problem z dzieckiem, które permanentnie dopuszczało się kradzieży. Wreszcie złapano je na gorącym uczynku (okradł koszykarzy, mimo że buty były na niego za duże). Padło wtedy pytanie: co dalej robić z tym trzynastolatkiem? Okazało się bowiem, że kiedy nauczyciel chciał pokazać go na zwykłym apelu szkolnym, dyrektor zabronił tego tłumacząc, że zostanie wtedy naruszona prywatność i dobro

osobiste ucznia. A to, że to dziecko okradło wszystkich i działało na szkodę całej społeczności szkolnej, to jakby dla dyrektora było rzeczą marginalną. Pojawia się zatem pytanie: czy decyzja dyrektora to zwyczajne „chowanie głowy w piasek”, żeby nie było problemu i żeby szkoła nie zyskała złej opinii, czy też może wynika z braku znajomości prawa, które przysługują jemu, jako kierownikowi placówki edukacyjnej?

– Znam przypadek, kiedy dyrektor w rozmowie z doświadczonym nauczycielem oznajmił, że musi go zwolnić, z uwagi na nacisk rodziców. Usprawiedliwiał się przy tym, że „rodzice są straszni”. Co w takim przypadku nauczyciel ma zrobić?

– Ja bym sobie zadał pytanie o przyczynę takiego nacisku rodziców oraz o rolę dyrektora w nadzorze pedagogicznym, realizowanym w odniesieniu do tego konkretnego nauczyciela. Powinnością dyrektora szkoły jest między innymi hospitacja zajęć dydaktycznych. Jeżeli w trakcie nadzoru pedagogicznego dyrektor stwierdzi, że istnieją wątpliwości, czy dany pracownik ma wystarczający zasób wiedzy do nauczania swojego przedmiotu, to powinien mu pomóc, gdyż tu może tkwić przyczyna niechęci ze strony rodziców. W każdym razie obowiązkiem dyrektora jest dokładne zbadanie sprawy. Jeżeli nawet okaże się, że racja jest po stronie rodziców, to dyrektor szkoły powinien się zastanowić, czy zrobił wszystko, żeby nauczyciel podniósł swoje kwalifikacje i nauczył się, jak ma kształtować relacje z dziećmi i młodzieżą? I dopiero wtedy, kiedy ta pomoc okaże się nieskuteczna, a ocena pracy jest wciąż negatywna, może rozwiązać z nim umowę o pracę, ale w oparciu o swoją wiedzę, a nie naciski rodziców.

– Organizacja komórek ZNP w szkołach prywatnych spotyka się ze sporymi oporami ze strony dyrektorów tych placówek. Czy Związek posiada program rozwiązania tej sytuacji?

– To sedno problemu, który stoi przed Związkiem. Nie ukrywam, że szkoły niepubliczne

o uprawnieniach szkół publicznych, są na trwałe wpisane w polski rynek edukacyjny, ale jednocześnie zwracam uwagę, że dla dużej grupy nauczycieli jest to praca dodatkowa, nie zaś ich podstawowy zakład pracy. Natomiast istnieje także spora grupa nauczycieli, którzy pracują w tych szkołach w pełnym wymiarze godzin. Nie mogą oni jednak utworzyć komórki organizacyjnej ZNP dlatego, że brak na to zgody ze strony właściciela danej placówki. Co prawda szkół publicznych jest ok. 2% w skali kraju (nie dotyczy to szkół wyższych), ale nie ulega wątpliwości, że chcielibyśmy, aby także i w tych placówkach mogły istnieć organizacje ZNP. Wciąż podejmujemy tego rodzaju działania, ale proces ten posuwa się dość opornie, bo właściciele szkół prywatnych nie życzą sobie funkcjonowania żadnego związku zawodowego. Jest to zresztą zjawisko typowe dla zakładów pracy, które powstały w procesie prywatyzacji... Natomiast istnieje także pytanie, co Związek ma do zaoferowania nauczycielom szkół prywatnych, na ile jesteśmy w stanie przekonać ich, że działając wspólnie, w ramach pewnej zorganizowanej struktury, będą efektywniejsi w dochodzeniu swoich praw. Jest to bardzo trudne, nie tylko dlatego, że pracodawca jest nam nieprzychylny, ale także dlatego, że polski system prawny jest niekorzystny dla związków zawodowych. Bo nawet, jeżeli nauczyciele nie należą do żadnej organizacji związkowej, to otrzymują dokładnie to samo, co ci, którzy do związku należą. Jeśli bowiem z rektorem wyższej szkoły czy uniwersytetu wynegocjuje się wzrost wynagrodzeń, to jest on taki sam dla pracowników, którzy do Związku należą i płacą składki, jak i dla tych, którzy do Związku nie należą i składek nie odprowadzają. Więc tu jest pewien element, który nauczycielom każe się zastanowić, po co mają do związku należeć, skoro otrzymują to samo, co związkowcy? Jeżeli więc przekonamy tych nauczycieli, że funkcjonując w strukturze zorganizowanej, staną się wobec pracodawców skuteczniejsi w realizacji postulatów grupowych, to będzie to połowa sukcesu, a za tym mogą pójść następne.

– Jak zatem przekonać dyrektorów?

– Dyrektorów nie musimy przekonywać, bo ustawa o związkach zawodowych jasno określa procedurę zakładania związku, natomiast jest pytanie, jak znaleźć w sobie odporność na stres, który nam towarzyszy wtedy, kiedy zaczniemy zakładać związek zawodowy wiedząc, że nasz pracodawca jest temu przeciwny? Jak pójść do dyrektora i powiedzieć mu, że stworzyliśmy taki związek, ze świadomością, że możemy mieć w każdej chwili rozwiązany stosunek pracy, bo jest to zajęcie albo kontraktowe, albo na czas określony?

Dobry dyrektor zakładu pracy jest świadomy roli, jaką związek pełni w danym zakładzie pracy, oraz jaką dla niego samego może stanowić pomoc. Zły dyrektor, który jest niekompetentny, nieudolny, nie znający prawa – obojętnie na jakim szczeblu działa – może się obawiać, że związek będzie wobec niego wysuwał roszczenia, oczekiwania czy wnioski, więc lepiej, żeby go nie było. Ale ta droga prowadzi donikąd.

– Objęcie przez Romana Giertycha 5 maja br. urzędu Ministra Edukacji Narodowej wzbudziło wiele kontrowersji w środowiskach związanych z polską oświatą. W jaki sposób na przyjęcie tej nominacji zareagował Związek Nauczycielstwa Polskiego?

– Prezydium Zarządu Głównego ZNP wyraziło swoje stanowisko 16 maja br. W sposób jednoznaczny domagamy się ustąpienia obecnego ministra edukacji narodowej. Uważamy bowiem, że pan Roman Giertych, jak również obecny wiceminister oświaty – pan Mirosław Orzechowski, nie gwarantują, że polska edukacja będzie kontynuowała proces rozwoju, który zapoczątkowany został przemianami demokratycznymi w 1989 r. Ponadto polityczna przeszłość pana Giertycha, jak i bardzo negatywne doświadczenia współpracy ZNP z panem Orzechowskim w Łodzi wskazują, że będą oni źródłem konfliktów i zadrażnień. Istnieje niebezpieczeństwo upolitycznienia i zideologizowania szkoły. Pol-

ska edukacja potrzebuje przede wszystkim kompetencji oraz spokoju i normalnego rozwoju, a nie coraz to nowych „wizji”, wdrażanych przez następujących po sobie ministrów.

Związek obecnego ministra z Ligą Polskich Rodzin i Młodzieżą Wszechpolską siłą rzeczy rodzi obawy, że działania pana Giertycha będą podporządkowane jednej, skrajnej ideologii. Natomiast komunikaty wysyłane do opinii publicznej o tym, że minister Giertych nie będzie ideologizował polskiej edukacji, można skomentować słowami Zagłoby: „diabeł się ubrał w ornat i na mszę ogonem dzwoni”.

Z niesmakiem, wręcz z obrzydzeniem, odnośzę się również do wypowiedzi pana Wojciecha Wierzejskiego (LPR), który stwierdza, że inspiracja dla owych antyministerialnych marszów protestacyjnych ma swe korzenie w środowiskach homoseksualnych, za którymi stoją kartele narkotykowe. Wydaje mi się, że jeżeli istnieje jakaś granica absurdu i głupoty, to pan Wierzejski zdecydowanie ją przekroczył.

– Czy ZNP posiada swojego kandydata na to stanowisko?

– Związek nie chce wskazywać konkretnej osoby. Mamy natomiast bardzo jasno sprecyzowane oczekiwania wobec ministra edukacji narodowej. Musi to być osoba o niekwestionowanym autorytecie politycznym i dorobku pedagogicznym, ciesząca się szacunkiem środowiska intelektualnego, która będzie akceptowana społecznie. Nie twierdzę, że uzyska ona sto procent poparcia, bo jest to wszakże stanowisko polityczne, ale niech nie będzie to osoba tak negatywnie postrzegana, jak pan Roman Giertych.

– Jakie są najbliższe plany Związku?

– Przed nami ogromna kampania sprawozdawczo-wyborcza, podsumowująca minione cztery lata. Z nią wiąże się także dyskusja o tym, jaka ma być oświata na nadchodzące lata i jaka będzie rola ZNP w kształtowaniu polityki edukacyjnej. W tym roku odbędzie się także zjazd, który określi program działania Związku i wybierze nowe władze. Chcielibyśmy również uzmysłowić naszym koleżankom i kolegom, że przynależność do Związku to przede wszystkim obowiązek solidnej pracy na rzecz innych, którzy naszej pomocy potrzebują ale to także możliwości działania, rozwoju zawodowego. To także pomoc prawna i materialna. To także możliwość kształtowania wizerunku szkoły. Związek ma 100-letnią historię i niemały dorobek w kształtowaniu polskiego systemu edukacyjnego. Mamy do tego potrójne uprawnienie, bo jesteśmy nauczycielami, rodzicami, członkami związku zawodowego.

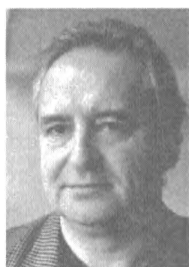
Jeżeli sami czegoś nie zrobimy, to nie liczymy na to, że ktoś zrobi coś za nas. W interesie pracodawcy nie leży realizowanie z własnej inicjatywy tych postulatów, które czasami są kosztowne. Pracownicy zaś, aby być skuteczniejsi w ich realizacji, muszą się zjednoczyć. Bierne oczekiwanie, chowanie głowy w piasek niczego na lepsze nie zmieni. Pokazuje pracodawcy naszą bezsilność, naszą dezintegrację i atomizację. Jesteśmy wtedy bardziej przedmiotem niż podmiotem kształtującym sytuację w szkole i w każdej innej placówce wychowawczej.

– Dziękuję za rozmowę.

* Zob. „Konspekt” 2005, nr 2(22), s. 154–158.

Marek Karwala

Metamorfozy Grzegorza Bednarskiego



Grzegorz Bednarski urodził się w 1954 r. w Bydgoszczy. W latach 1975–1980 studiował malarstwo w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych pod kierunkiem profesora Jana Szancenbacha. Następnie podjął pracę dydaktyczną w macierzystej uczelni, gdzie od 1995 r. objął pracownię rysunku, a od 1998, jako profesor nadzwyczajny, prowadzi pracownię malarstwa.



W latach 1981–89 brał aktywny udział w Ruchu Kultury Niezależnej, zdobywając uznanie odbiorców sztuki, jak i krytyki za swe ekspresyjne prace malarskie osadzone w obszarze egzystencjalno-metafizycznym. Jest laureatem kilku prestiżowych nagród, m. in.: II nagrody przyznanej podczas Biennale Młodych we Wrocławiu (1987), Artystycznej Nagrody Młodych Muzeum Archidiecezji Warszawskiej (1987), jednej z głównych nagród konkursu „Dante w Polsce” (1997).

Artysta uprawia obok malarstwa także rysunek i grafikę, ma w dorobku kilkadziesiąt wystaw indywidualnych oraz udział w wielu ekspozycjach zbiorowych (krajowych i zagranicznych). Jego prace znajdują się w zbiorach muzealnych oraz w kolekcjach prywatnych

G. Bednarski

94

Twórczość Grzegorza Bednarskiego opatruje się najczęściej mianem ekstatycznego ekspresjonizmu i jest to bez wątpienia adres precyzyjny, jako że współczesna odmiana ekspresjonizmu stanowi autentyczny żywioł artysty, ale... wiadomo skądinąd, że Bednarski należy do twórców nieustannie poszukujących, nie-

spokojnych, dla których inspiracją mogą być nie tylko intensywne studia nad wybranym zagadnieniem, ale też zobaczony w muzeum konkretny obraz, przeczytana „przypadkowo” książka lub rozmowa z przyjaciółmi. Zatem głównemu kierunkowi aktywności artysty towarzyszą zgoła nieoczekiwane zmiany, jak

np. zbudowanie w połowie lat 90. obszernego cyklu martwych natur, czy – całkiem niedawne – zainteresowanie się pejzażem... O ile główny nurt, określony już tutaj jako egzystencjalno-metafizyczny, cechuje atmosfera mroczna, turpistyczna, rodząca u odbiorców refleksje tragiczne, przez które z rzadka jedynie przebija się szczypta nadziei, o tyle martwe natury czy pejzaże zdają się być dla twórcy z jednej strony terapią, warunkiem i szansą dla zachowania wewnętrznej harmonii, z drugiej zaś formą weryfikacji środków warsztatowych i zarazem szansą poszerzenia ich diapazonu.

Dorobek Bednarskiego z ostatniego ćwierćwiecza skupia się wokół kilkunastu dominujących cykli. W malarstwie wysuwają się na pierwszy plan: *Wielki metafizyk* (1981), *Ni mas ni menos* (1984), *Poruszenie z postacią ekstazy* (1987–1989), *Martwa natura dla Dada* (1997), *Hedonista maluje Ukrzyżowanie* (1998–2000), *Popielec* (2001–2004); natomiast w rysunku: *Dom misteriów* (1990), *Bajka parryska – Śmieje się dziadku* (1994), *Czy czyta pani Czycza, czy Czycza pani zna* (1996–1999), *Inferno* (1993–2000).

*

W głównym nurcie prac artysty powtarza się swoiste *instrumentarium*, a więc ręce oderwane od tułowia w gestach modlitewnych lub obronnych, otwarte w grymasie usta, przypominające płacz Jeremiasza lub ból Hioba, głowy-maski, czaszki i szkielety, ludzkie kadłuby ociekające krwią... Niekiedy „rekwizyty” wylaniają się bezpośrednio z ciemnej magmy, mrok rozświećla tzw. „czarna żarówka” (ciemne światło, które miało swe źródło w tradycji barokowej mistyki hiszpańskiej). Innym razem dramat rozgrywa się w zamkniętej perspektywie, ograniczonej łączeniami ścian, przypominającej upiorną teatralną dekorację lub kontur trumienny (najpełniej odnosi się to do cyklu *Dom misteriów*). W tych pracach jest coś z atmosfery ekstazy El Greca i spazmów Bacona, coś z klimatu Beckettowskiego teatru rozpacz i teatru śmierci Tadeusza Kantora. Ale

przede wszystkim rozlegają się tu echa biblijnych ksiąg Starego i Nowego Przymierza.

Egzystencjalne lęki, które nie rodzą się tylko w wymiarze indywidualnym, lecz stanowią egzemplifikację obaw zbiorowych – wypowiada twórca często głosem Eklezjastesa. Przewijająca się nieśmiało nuta nadziei rodzi się z przekonania, że cierpienie jest rodzajem metafizycznego *katharsis*: tragiczne zmaganie się ze światem ma moc oczyszczającą; pojawia się zapowiedź, że po walce nastąpi uspokojenie (wskazuje na to chrześcijańska symbolika – tajemnicza światłość otaczająca kalekie postacie, której towarzyszą niekiedy aureole...). Dynamika tych płócien i pastelów oraz obecne w nich poczucie zagrożenia – wyrastają zapewne z dwóch źródeł: trudów dni, w których przyszło żyć, i czegoś, co odczuwa każdy wrażliwy człowiek, mianowicie świadomości nieuniknionej śmierci i niechęci godzenia się na nią.

W tym klimacie utrzymane są także prace Bednarskiego z ostatniego okresu, *Pieć wędług „Boskiej Komedii” Dantego*, które prezentowane są we Włoskim Instytucie Kultury w Krakowie (maj/czerwiec 2006), a następnie będzie je można oglądać w Szczecinie, Olsztynie i Warszawie.

*

Przywołany nurt czerpie pożywkę z przekonania o fizycznej kruchości ludzkiej kondycji, przy równoczesnej wierze w jej metafizyczną trwałość. Z kolei martwe natury biorą energię z samej sztuki (artysta koresponduje ze szkołami i koncepcjami tworzenia, sprawdza żywotność uniwersalnych motywów). Nie znaczy to bynajmniej, że jego sztuka – w tej odmianie – przestała być emocjonalna. Przeciwnie – jest taką nadal, ale emocje mają proveniencję przede wszystkim estetyczną, a nie – jak w poprzednim przypadku – filozoficzną czy metafizyczną.

Realizując poprzednie prace twórca sięgał zwykle po duże formaty, czasami wręcz monumentalne (by przypomnieć eksponowane onegdaj na fasadzie Teatru Stu płótna o rozmiarach 6 x 8 m), natomiast martwe natury to obrazy

zrealizowane raczej w formatach niewielkich, chciałoby się rzec – ukształtowanych przez tradycję tej odmiany wypowiedzi malarskiej. Dość rozległa jest tutaj gama barw, co dzieje się chyba za sprawą światła, twórca bowiem mocno podkreśla kontrast między jasnością a ciemnością, umiejętnie wydobywa bryłę obiektu poprzez grę światła i cienia. Może trawestuje w ten sposób manierystyczną metodę Tintoretto lub technikę Velazqueza – bo chyba w baroku trzeba szukać protoplastów Grzegorza Bednarskiego. Jednocześnie nadal nie rezygnuje z ekspresyjności: w tym duchu realizuje „gesty”, posługuje się tzw. „twardym kolorem”. Za ślad ekspresji trzeba też zapewne uznać powiększanie przedmiotów na obrazach w stosunku do ich realnych rozmiarów...¹

Sam Bednarski tak mówi o zainteresowaniu się martwą naturą: „Cykl obrazów *Martwa natura dla Dadleza* malowałem gdzieś na początku 1994 roku i zainspirowany był on obrazem Pawła Dadleza pt. *W kuchni*, który zobaczyłem w Muzeum Narodowym w Krakowie. Do dzisiaj przyciąga moją uwagę zawsze, gdy tylko jestem w muzeum, ale jak z każdym zachwytem, nigdy nie pozostaje taki sam; on tak samo się zmienia, jak zmieniamy się my. W moim przypadku było to jeszcze dobitniejsze, bo ja z tym obrazem przebywałem stale, malując swoje. Dlatego też w pewnym momencie przestał to być cykl, a obrazy rozrastały się w różnego rodzaju serie martwych natur dalekich od początkowych inspiracji. Mogę zaryzykować stwierdzenie, że moje martwe natury nigdy nie były właściwie martwymi naturami w tym malarskim, potocznym sensie. (...) Najbardziej mnie interesuje balansowanie pomiędzy tym, co mogę, a tym, co nie jest mi dane, o co najwyżej mogę się otrzeć”².

*

Kilka lat temu Grzegorz Bednarski zainteresował się bliżej pejzażem, a stało się to pod wpływem Mariusza Drohomireckiego, który już od dawna utrwał krakowskie (i nie tylko) kamienice na swoich płótnach. Wcześniej Bednarski czytał co prawda takie próby (Nieszawa, Zwolen,

Kalwaria Zebrzydowska), ale miały one charakter jedynie incydentalny. Potrzeba utrwalania pejzażu, tłąca się zrazu nieśmiało, mogła zapłonąć pełniej (i zapłonęła), gdy znany mecenas sztuki, Krzysztof Musiał, zaprosił grupę artystów z Krakowa na plener do prowansalskiej domeny La Tournavelle, położonej niedaleko miejscowości Les Arcs w departamencie Var. O wrażeniach z wyprawy i samej pracy artysta mówi:

„To, co przywiozłem z Prowansji, mnie samego bardzo zaskoczyło. Przede wszystkim pod wielokrotnie zostało wielkie wrażenie z oglądania Matisse’a w Nicei i zobaczenia „la chapelle du Rosaire” w Vence. Wycinanki czy gobeliny i jego projekty do kaplicy, i sama kaplica, ksiądz odprawiający mszę w ornacie zaprojektowanym przez Matisse’a, wszystko to stanowiło całość czystą, krystaliczną, której ostatnimi czasy nie miałem okazji tak wyraźnie odczuć. (...) propozycję pana Krzysztofa Musiała (...) przyjąłem z radością. Nie tylko dlatego, że wiązało się to z wyjazdem w takie miejsca, które już wcześniej poświęcone były w pewien sposób malarskimi eskapadami wielkich i wybitnych malarzy (Cezanne, Monet, Bonnard) czy chociażby spośród malarzy polskich Pankiewicz i Eibisch. (...) Do polski przywiozłem dziewięć obrazów, w większości wszystkie zaczęte, i kilkanaście szkiców. Przyznać muszę, że nigdy nie skończyłem obrazu w plenerze. Wszystko, co potem dzieje się w pracowni jest dla mnie ważniejsze, choć bardziej żmudne, ale za to porządkujące widzenie i obraz sam w sobie”³.

*

Sztuka Grzegorza Bednarskiego, jakkolwiek na wskroś świeża i nowoczesna, przecież jest też głęboko osadzona w tradycji, prowadzi z nią nieustanny dyskurs, szukając w tym, co już się zdarzyło inspiracji, ale też polemizując z przeszłością. Stara się zbliżyć do tajemnicy bytu, sensu cierpienia i porządku świata. Stawia rudymentalne pytania, na które nie zawsze zna odpowiedź... W dobie niejednokrotnie napastliwego – przekraczającego granice dobrego smaku – zgiełku sztuki współczesnej ta twórczość zwraca

Grzegorz Bednardi



Dom Misterii seria 2, 1990

pastel/papier, 40 x 50 cm



Z mięsem, 1990

Inferno – XVI Pieśń,



Inferno – XVI Pieśń

pastel, 50 x 70 cm



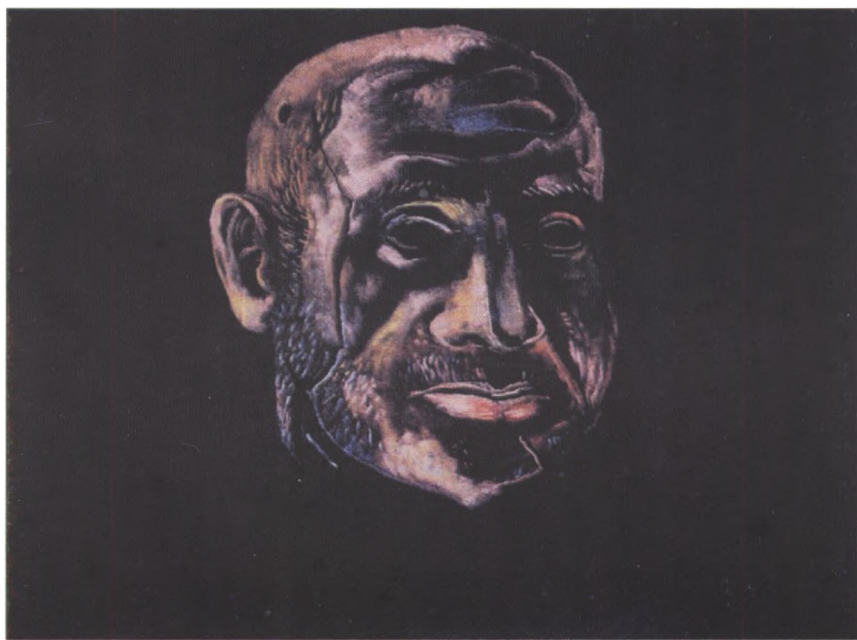
Martwa natura dla Dadleza IX, 1996

olej/plótno, 52 x 62 cm



Dom Misterii seria 2, 1990

pastel/papier, 40 x 50 cm



Głowa z widokiem na Toledo, 1995

pastel, 53 x 79 cm



Cmentarz w Les Arcs, 2004

olej/plótno, 60 x 81 cm



Dwa jabłka i cebula, 1993/1994

olej/tektura, 40 x 50 cm

uwagę immanentną logiką wpisana w służbę poszukiwania sensu i precyzją formy.

Stanisław Tabisz, znakomity malarz i znany krytyk sztuki, wyraził kiedyś opinię, która celnie mogłaby się odnosić do twórczych peregrynacji Bednarskiego:

„Pomimo jaskrawych i hałaśliwych fajerwerków współczesności, nurt malarstwa zakorzeniony w tradycji, kontynuujący określoną tradycję, przepływa swym właściwym, utajonym biegiem i raz po raz daje znać o swojej mocy. Jak dawniej, wszystko dzieje się między *sacrum*, a *profanum*. Między zmysłowym obrazem świata zewnętrznego, a jego wewnętrzną interpretacją. Między fizycznym doznaniem, doświadczeniem i przeżyciem, a wspomnieniem bądź ni-

czym nieskrępowaną fantazją i wyobraźnią. Między rozważną i przenikliwą świadomością, a ślepym instynktem dzikiego żywiołu”⁴.

Marek Karwala

¹ Por. M. Karwala, *Od buntu do harmonii*, [w:] Grzegorz Bednarski (katalog wystawy malarstwa, Galeria Kordegarda), Warszawa 1995, s. 4.

² G. Bednarski, *Autokomentarz* [do:] *O sobie* (katalog wystawy malarstwa pięciorga artystów), Kraków 2002, s. 6, *passim*.

³ G. Bednarski, *Artysta o plenerze*, [w:] *Pejzaż Południa – 2004*, Kraków 2005, s. 48, *passim*.

⁴ S. Tabisz, *Malarstwo jako emanacja dobra*, [w:] *Czy malarstwo może zbawić?* (katalog wystawy), Częstochowa 1997, s. 9.

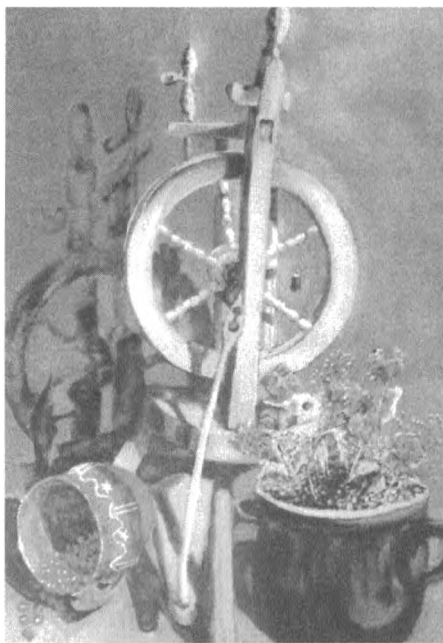
Wystawa w Czchowie

Profesor Wojciech Kubiczek oraz jego żona – Gabriela – zorganizowali już po raz szósty z kolei wystawę plastyczną w gościnnych wnętrzach mieszczącego się w Czchowie: Ośrodka Wypoczynkowego Huty „Łaziska”. W wystawie wzięło udział kilkanaścioro artystów, w tym oboje organizatorzy, a także mieszkańcy Czchowa i okolic. Przeważały absolwentki Instytutu Sztuki AP w Krakowie, ale były też panie, które ukończyły krakowską ASP i wrocławską PWSSP.

Na wystawie zaprezentowano prace zrealizowane odmiennymi technikami. Dominowało malarstwo olejne, ale można było spotkać też akwarele i gwasze, tkaninę i rzeźbę.

Warto podkreślić, że wszyscy biorący udział w ekspozycji artyści przeznaczili po jednej swojej pracy na aukcję, z której dochód – już tradycyjnie – zostanie przeznaczony na rzecz renowacji ruin zamku czchowskiego.

Marek Karwala



Praca autorstwa Elżbiety Dziedzic

Maria Duszka

Poetka, dziennikarka, laureatka wielu ogólnopolskich i międzynarodowych konkursów poetyckich. Należy do Krakowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich. Publikowała m.in. w „Nowym Medyku”, „Tyglu Kultury”, „Poezji Dzisiaj”, „Przekroju”, „Modern Haiku” (USA). Jest autorką zbiorów wierszy: *Poezja przypadków* (1990), *Zupełnie szczęśliwa marionetka* (1994), *Może się przysniesz* (1999), *Nieopisanie* (2001), *I pomyśleć, że jesteś* (2003), *Kora* (2005)



po 22 latach
od początku naszej miłości
rozmawiamy o mężczyznach
którzy prowadzą podwójne życie
- mają żony i kochanki
(bo ich na to stać)

pytam
czy chciałbyś tak żyć
jak oni

„myślę że chciałbym podwójną ciebie”
odpowiadasz

jak co wieczór
referuję ci przez telefon
wszystkie moje uczynki
wzloty i upadki

zaczynam od: „wstałam o 7 rano...”

wysłuchujesz
a potem mówisz:
„ja też dzisiaj wstałam o 7 rano
wysikałem się
i poszedłem spać”

od lat nie potrafię rozstrzygnąć
kto z nas ma rację

PRAWIE WSZYSCY BYLI ODWRÓCENI

to był piękny październik
– Szymborska właśnie otrzymała Nagrodę Nobla

do mnie codziennie przychodził
pijany kryminalista
– twierdził że mnie kocha
i jeśli z nim nie będę
to zabije mnie i siebie

radziłam aby zaczął od siebie
– nie zauważał dowcipu

policjanci mówili
że mogą mu coś zrobić
dopiero kiedy mnie zabije

vip od kultury stwierdził:
„nic dziwnego że panią to spotyka
słowo pisze pani takie wiersze”

jeden z wielu moich braci oznajmił:
„musisz liczyć na siebie”

mężczyzna mojego życia
o którym pisałam
moje najlepsze wiersze powiedział:
„mnie to omija
bo ja jestem tu
a to się dzieje tam”

a Pan Bóg uświadomił mi
właśnie wtedy
że oczekuje ode mnie wdzięczności
za życie takie
jakim ono jest

żyję

jestem wdzięczna

wielbię moją samotność

Powiesiłam w mojej szafie
twoją marynarkę

wszystkie moje ubrania
chcą być blisko niej

Krzysztof Gawin

Nie zaleczone rany

Stosunki polsko-ukraińskie wczoraj i dziś

Historia stosunków polsko-ukraińskich ma swoją długą i dosyć bolesną tradycję. Można powiedzieć, że jest ona w dużej mierze historią wojen, wzajemnego niezrozumienia i nienawiści. W dwudziestym wieku, obok już istniejących, tradycyjnych antagonizmów pomiędzy Polską a Ukrainą, wkraśl się dodatkowy aspekt w postaci skrajnego ruchu nacjonalistycznego, usytuowanego głównie w Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Ta bardzo nieliczna organizacja – przyjmując za podstawę swojego działania faszystowską ideologię autorstwa Dymytro Doncowa – w czasie drugiej wojny światowej dokonała eksterminacji ludności polskiej Wołynia i Galicji wschodniej. Tamta okrutna rzeź w dwudziestym wieku może mieć odniesienie jedynie do zbrodni hitlerowskich.

Kolejną nie zaleconą raną, która tym razem obciążyla stronę polską, była bezpardonowa akcja przesiedleńcza „Wisła”, dokonana z pełną brutalnością przez ówczesne władze polskie na pogranicznej ludności ukraińskiej. Podjęta w celu rozbicia zaplecza nacjonalistycznej Ukraińskiej Armii Powstańczej (UPA), miała doprowadzić do pozbycia się niewygodnej dla „komunistycznej” Polski mniejszości narodowej.

Przez wiele lat PRL-u wydarzenia te, podobnie jak zbrodnia katyńska, były tematami tabu i nie doczekały się wówczas rzetelnego przedstawienia. Dopiero rozpad ZSRR dał możliwość podjęcia tych zagadnień. Lata 90. zapoczątkowały odwіль w kontaktach między naszymi narodami. Należy jednak wspomnieć, że już wcześniej,

bo pod koniec 1989 r., kilku polskich posłów przybyło na Ukrainę, by wesprzeć rodzącą się tu dopiero opozycję, w walce o niepodległość tej największej radzieckiej republiki. Następnie, jako pierwsze państwo w Europie, Rzeczpospolita Polska w grudniu 1991 r. uznała niepodległość Ukrainy. Kolejnym, równie istotnym krokiem służącym budowaniu nowej jakości we wzajemnych relacjach, była deklaracja zasad i priorytetów w stosunkach pomiędzy obydwojma państwami z września 1990 r. Pewnym ukoronowaniem tego etapu poprawy wzajemnych relacji stał się *Traktat o dobrym sąsiedztwie, przyjaźnielskich stosunkach i współpracy z 18 maja 1992 r.*, który gwarantował nienaruszalność granic i przyznawał prawo do rozwijania własnej kultury obu mniejszości, zrównując je w prawach. Trzeba podkreślić, że z geopolitycznego punktu widzenia takie ułożenie relacji między oboma krajami było niezwykle korzystne. Jak powiedział Zbigniew Brzeziński: „Utrwalenie niepodległości Ukrainy ma takie samo znaczenie jak wejście Polski do NATO, eliminuje bowiem zagrożenie od Wschodu i zamyka 250-letni okres, w którym Polska, zagrożona z obu stron, była krajem niezależnym jedynie przez 20 lat”¹. Rzeczą oczywistą staje się wobec tego fakt, że niepodległa, prozachodnia Ukraina, może okazać się gwarantem uniemożliwiającym powrót do rzeczywistości politycznej i stosunków panujących za czasów ZSRR, dlatego wspieranie idei demokracji i niepodległości Ukrainy leży całkowicie w polskiej racji stanu.

Dzisiaj, po „pomarańczowej rewolucji”, stosunki między naszymi krajami pod względem politycznym wydają się być więcej niż poprawne, jednak pod zasłoną poprawności politycznej wciąż kryje się wiele spraw nie pozwalających ułożyć poprawnie wzajemnych kontaktów. Dlatego, by doprowadzić do realnego zbliżenia pomiędzy naszymi młodymi pokoleniami, należy wprowadzać długofalowe działania edukacyjne, podobne do tych, jakie obserwowaliśmy po drugiej wojnie światowej między młodymi Niemcami i Francuzami. Do tego jednak należy ustalić wspólne stanowisko, pomocne klasyfikacji pewnych, niezwykle drażniących spraw z naszej wspólnej historii. Konieczność tego typu działań wydaje się bezdyskusyjna, podobnie jak oczywiście było po drugiej wojnie światowej uzmysłowienie Niemcom zbrodni, jakich dokonali pod wpływem nazistowskiej ideologii. Tylko prawda, bez względu na poprawność polityczną, może być podstawą do otworzenia nowej karty we wzajemnych stosunkach pomiędzy naszymi narodami.

Jedną z najbardziej drażliwych zaszłości dzielących Polaków i Ukraińców jest sprawa czystek etnicznych dokonanych na ludności polskiej kresów wschodnich. Mimo licznych dowodów przemawiających za tym, że była to zbrodnia podobna do holokaustu, w literaturze ukraińskiej, głównie nacjonalistycznej (ale nie tylko), pojawiają się głosy negujące jakąkolwiek odpowiedzialność strony ukraińskiej za tę zbrodnię. Jest to nie lada problem, ponieważ z polskiej strony pojawiły się niewątpliwie krzywdzące opinie, mówiące o wrogości wszystkich Ukraińców wobec Polaków. Z drugiej strony powstały tezy mówiące o mordach na Polakach jako o skutku toczącej się rzekomo wojny pomiędzy Polską a Ukrainą lub jako efektu odwiecznej nienawiści Ukraińców do Polaków, wypływającego z ucisku, jaki Polacy stosowali wobec nich w ciągu istnienia pierwszej i drugiej Rzeczypospolitej. Dzisiaj, w świetle licznych dokumentów, obie te skrajne tezy można uznać za nieprawdziwe i „włożyć między bajki”. Jak wiemy, nie moż-

na generalizować i odpowiedzialnością za zbrodnię jakiejs minimalnej części społeczeństwa obarczać cały naród. Trzeba też jasno stwierdzić, że stosunki polsko-ukraińskie na terenie Wołynia przed II wojną światową układały się co najmniej poprawnie, dlatego o jakiejs nawastrwionej nienawiści mówić nie można.

Dziś większość faktów jednoznacznie przemawia za tym, że antypolskie akcje były zaplanowane i zorganizowane. To z kolei doprowadza nas do prawdziwych organizatorów i sprawców eksterminacji, którą była Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów. Działanie tej organizacji, podobnie jak hitleryzmu w Niemczech, uwarunkowane było woluntarystyczną, rasistowską ideologią. Wedle powyższych założeń, to właśnie OUN odpowiada za dokonane zbrodnie, jednak nie oznacza to, że ludność miejscowa, nie zrzeszona w tej organizacji, nie brała w nich udziału. Rzeczą niezwykle ważną i trudną zarazem jest problem określenia roli, jaką odegrała w tej zbrodni miejscowa ludność ukraińska. Fakt jej udziału pozostaje poza wszelką dyskusją, natomiast nie został rozwiązany problem zasięgu tego poparcia i jego motywów.

Przy próbie stawiania jakichkolwiek tez należy pamiętać również o tym, że terror nacjonalistów pochłonął równie wiele ofiar po stronie samych Ukraińców. Większość z nich spotykała śmierć za to, że ukrywali swoich sąsiadów-Polaków. Znając okrutne metody, jakimi posługiwała się policja nacjonalistyczna – SB (cięcie piłą, wydłubywanie oczu itd.), łatwiej jest zrozumieć, jak miejscowa ludność została wciągana w spiralę zbrodni². Przy ocenie ruchu nacjonalistycznego skupionego w OUN należy go jednoznacznie potępić. Nie oznacza to potępienia całości ruchu nacjonalistycznego, którego tylko skrajną część stanowiła OUN. Dlatego działania samej UPA nie powinny być traktowane w analogiczny sposób. Warto zresztą zauważyć, że w samej UPA obecnych było wiele tendencji, np. początkowo kierowana przez Tarasa Bulbę-Borowcia miała najbardziej niepodległościowy charakter. Co prawda opierała się otwarcie na współpracy

z Niemcami, ale deklarowała szczerą i prawdziwą chęć walki z Rosjanami. Bulba nie zapowiadał programowo mordów na cywilnej ludności polskiej, nie widział bowiem sensu takiego działania, natomiast nie wykluczał możliwości walki z państwem polskim, za co nie możemy mieć do niego pretensji. Należy w tym momencie przypomnieć, że przed wojną nacjonałści, w przeciwieństwie do hitlerowców w Niemczech, w społeczeństwie zachodnio-ukraińskim posiadali nikłe wpływy, a na wschodzie nie mieli ich w ogóle. Dlatego uznawanie poglądów nacjonalistów jako poglądów całego społeczeństwa ukraińskiego jest myśleniem błędnym, bo w skali całego kraju cieszyli się oni minimalnym wręcz poparciem. Fakty te powinny ułatwić przeprowadzenie procesu odciążenia społeczeństwa ukraińskiego od zbrodni, zorganizowanej przez niewielką grupę nacjonalistów.

Sprawa tragedii Wołynia w polskim społeczeństwie nie jest specjalnie nagłośniona. Składa się na to wiele przyczyn, w tym politycznych. W nowej, zreformowanej szkole, gdzie historia jako przedmiot zajmuje odległe miejsce w skali ważności, sprawa eksterminacji Polaków na kresach jest poruszana niezwykle rzadko, a do tego w sposób pobieżny.

Władze polskie, chcąc rozpocząć dialog z Ukraińcami na temat dzielących nas spraw, już na początku lat 90. podjęły uchwałę potępiającą akcję „Wisła”. Niestety, nie doczekały się podobnego odzewu w znacznie poważniejszej sprawie, jakim jest mord na Polakach. W tym miejscu w naszych obustronnych kontaktach może pojawić się pytanie: dlaczego Ukraińcy nie chcą rozprawić się z koszmarami przeszłości? By to zrozumieć, trzeba przenieść się na samą Ukrainę. Tu bowiem nadal nie nastąpiło rozliczenie z historią. Oficjalnie władze Ukrainy nie tylko nie przeprosiły, ale nawet nie podjęły jasnej deklaracji, potępiającej ekstremizm nacjonalistów z OUN. W 2003 r. udało się zorganizować z udziałem władz ukraińskich sześćdziesiątą rocznicę zbrodni wołyńskiej, jed-

nak z ust przedstawicieli Ukrainy nie padły słowa oceniające fakty z czasów drugiej wojny światowej. Mowa była o wielkiej tragedii bez wskazywania winnych. Oczywiście niechęć oraz nieporadność władz Ukrainy w zdecydowanym potępieniu OUN wynika prawdopodobnie z niedojrzałości całego społeczeństwa ukraińskiego do przewartościowania części swojej niepodległościowej historii. Takie stanowisko może spotkać się z mniejszym lub większym zrozumieniem. My przecież też wybielamy naszych historycznych bohaterów, tutaj za przykład podać można kata ukraińskiego kozactwa – księcia Jeremiego Wiśniowieckiego.

Zastanawiając się nad powodami niechęci władz ukraińskich do poruszania trudnych tematów – bo nie jest to kwestia tylko „rzezi wołyńskiej”, ale i wydarzeń wcześniejszych – musimy zrozumieć, że na Ukrainie zachodniej, a szczególnie we Lwowie, sprawy te, oprócz historycznego aspektu, mają również wymiar polityczny. Ukraina z niebytu narodowego, w jakim pozostawała od dziesięcioleci, „niejako wstrzeliła się w niepodległość”, dlatego jej możliwości samokrytyki są bardzo ograniczone.

Niewykluczone, że jest po prostu tak, jak mówi publicystka paryskiej „Kultury”, Anna Strońska: „Za młoda, za obolała jest ich państwowość, żeby się umieli zdobyć na tolerowanie niechby pamięci o naszej od stuleci dominacji”³. Te właśnie słowa wydają się trafiać w istotę problemu.

Jak widać, przeszkód na drodze do polsko-ukraińskiego pojednania jest sporo, wiele z nich można przypisać młodości ukraińskiej niepodległości, jednak sprawy zaczynają się komplikować, gdy ulice ukraińskich miast nazywane są imionami zbrodniarzy, jak: Stepana Bandery, Romana Szuchewycza, czy Lebedia. Równie niepokojącym zjawiskiem jest powstawanie pomników „ku chwale bohaterów OUN-UPA”, i to nie tylko na Ukrainie, ale – co bardziej niepokojące – również na terenach Lubelszczyzny czy Podkarpacia. Dodatkowo zastanawiające dla nas mogą być napisy na tychże pomnikach: „zginęli

za wolność Ukrainy". U osoby zorientowanej w sprawie zaraz pojawi się myśl: „tylko gdzie”? Na etnicznie polskich terenach? Cytowana już wcześniej Anna Strońska uważa, że taki napis można by przyrównać do pomysłu wystawienia pomnika żołnierzom Wehrmachtu za to, że ginęli w obronie Niemiec, tyle że podczas ataku na Rosję o tysiące kilometrów od ich granic.

Kolejnym błędem lub niedopatrzaniem władz naszego kraju jest brak reakcji na licznie wychodzące opracowania nacjonalistyczne, które świadomie fałszują prawdę historyczną. Nadal wśród podstaw ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego, bardzo prężnego na emigracji, leży poddana drobnej kosmetyce doktryna Doncowa. Mimo potępienia przez ONZ nazizmu i faszyzmu jako ideologii antyludzkiej, Doncow w 1967 r. w Toronto bez żadnych przeszkód wydał zbiór swoich rasistowskich dzieł pod tytułem *Krzyżem i mieczem*.

Wszystko to sprawia, że – mimo zacieśnienia się stosunków pomiędzy naszymi krajami – omawiana sprawa zbrodni Wołyńskiej nie może doczekać się pozytywnego zakończenia. To w sposób niezwykle niekorzystny odbija się na kształtowaniu świadomości młodych Ukraińców, ale i również polskiej mniejszości zamieszkującej Ukrainę, ponieważ historii uczą się z podręczników, w których prawda została zakłamana. Nikomu nie trzeba tłumaczyć, jak szkodliwe i nieodwracalne dla kształtowania się świadomości narodowej jest kłamstwo zaplikowane młodzieży w podręczniku do historii, który to niejednokrotnie staje się dla młodego człowieka jedynym źródłem wiedzy o danej sprawie. Fakt ten powinien być powodem przyspieszenia prac nad wspólnym opracowaniem polsko-ukraińskiego podręcznika, który odkłamałby naszą wspólną historię. Niestety, prace nad tą publikacją zdają się co chwila napotykać na trudności wynikające w dużej mierze z niechęci strony ukraińskiej do uznania niewygodnych faktów.

Odwlekanie prac komisji podręcznikowej oraz wspomniana postawa władz ukraińskich

może poddawać w wątpliwość szczerą chęć strony ukraińskiej do pojednania pomiędzy naszymi narodami. Bo przecież takie pojednanie musi opierać się na prawdzie. Nie chodzi o to, by przeszłość sprowadzić do obustronnego rachunku krzywd, ale o uznanie przez stronę ukraińską czystki etnicznej przeprowadzonej na Wołyniu za zbrodnię. Mogłoby to raz na zawsze zagoić tę nie zaleconą ranę. Uznanie winy i potępienie tej części swojej historii wydaje się być potrzebne nie tylko Polakom dotkliwie poszkodowanym przez OUN, ale i młodym Ukraińcom. Takie uznanie winy i kategoryczne odcięcie się od ideologii faszystowskiej mogłoby być porównywalne z wizytą młodych Niemców w obozie oświęcimskim.

Podsumowując, umiejętne oddzielenie tego, co w ukraińskim ruchu niepodległościowym było złe od tego, co dobre, jest rzeczą kluczową w kształtowaniu się stosunków polsko-ukraińskich. Jasne potępienie i odcięcie się strony ukraińskiej od jej nacjonalistycznej przeszłości byłoby pożądanym uregulowaniem wzajemnej historii pomiędzy oboma państwami, albo – jak wiadomo, zdrowe stosunki między państwami, zwłaszcza sąsiedzkimi, powinny opierać się na prawdzie, a nie na niedomówieniach bądź przemilczeniach. By bez obaw budować przyszłość, należy najpierw wyjaśnić przeszłość tak, by nie ciążyła ona na wzajemnych stosunkach. Nie chodzi tu o przeproszenie przez obecnie żyjących Ukraińców za zbrodnię, do których doszło na Wołyniu jeszcze przed ich rodzinami, bo jest to pozbawione głębszego sensu. Chodzi jedynie o przedstawienie obiektywnej prawdy, która powinna stać się nauką i przestrogą na przyszłość. Jest rzeczą niezwykle istotną dla kształtowania nowej świadomości wśród ukraińskich i polskich mas, by sprawy sprzed ponad 60 lat zostały przedstawione zgodnie z prawdą.

By doprowadzić nasze narody do prawdziwego, a nie tylko politycznego zbliżenia, potrzebny jest długofalowy plan integracji naszych narodów. Tylko przez niszczenie stereotypów,

jakich pełno zarówno w polskim, jak i ukraińskim społeczeństwie, możemy doprowadzić do trwałego pojednania. Nie jest to oczywiście sprawa prosta, ale – jak mogliśmy zobaczyć na przykładzie Niemców i Francuzów po II wojnie światowej – najzupełniej możliwa, a co ważniejsze – konieczna.

Krzysztof Gawin

¹ Z. Brzeziński, *Wielka szachownica*, Warszawa 1999, s. 41 i 46.

² Zainteresowanych tą tematyką odsyłam do opracowania dr. Wiktora Poliszczuka, który w swojej książce pt. *Dowody zbrodni OUN-UPA*, gruntownie rozprawia się z powyższym problemem wskazując jednocześnie prawdziwy charakter i cele, jakie przyświecały OUN.

³ A. Strońska, *Dopóki milczy Ukraina*, Warszawa 1998, s. 28.

Ewa Piotrowska, Renata M. Zajęc

Nowe formy komunikacji czytelników z biblioteką

Rozwój internetu oraz wzrost zasobów informacyjnych dostępnych w sieci wymaga od bibliotek poszukiwania szybszych i sprawniejszych sposobów komunikowania się z czytelnikami. Nowoczesne technologie wpływają nie tylko na formy źródeł informacyjnych, ale także na sposób, w jaki te źródła są dostarczane. Biblioteki i ich zasoby zostały przeniesione częściowo do wirtualnego świata internetu, a wiele innych rozszerzyło zakres swoich usług poprzez włączenie do nich także elektronicznych serwisów informacyjnych, umożliwiających klientowi zadanie pytania w każdym czasie z dowolnego miejsca na świecie. Serwis jest inicjowany elektronicznie, często w czasie rzeczywistym, a użytkownik komputera komunikuje się z personelem bez konieczności odwiedzenia biblioteki. Do najczęściej używanych form wirtualnych serwisów informacyjnych należą: czat lub *instant messaging* (komunikator wbudowany w systemy operacyjne), które stały się popularną formą komunikacji w sieci, szczególnie wśród młodszych użytkowników internetu. Autorzy amerykańskich opracowań na temat wirtualnych serwisów uważają, iż zaletą czatu jest darmowy dostęp, ale wadą staje się brak możliwości podglądu lub przesyłania stron WWW, jak w *co-browsing*. Inną popularną metodą zapytań kierowanych do bibliotek jest e-mail.

Wirtualny serwis informacyjny powinien być zintegrowany z pozostałymi usługami bi-

blioteki i stanowić dopełnienie źródeł tradycyjnych. Wprowadzenie do bibliotek wirtualnych serwisów informacyjnych wymaga dużych nakładów finansowych, związanych nie tylko z kosztami oprogramowania, ale także ze zmianą organizacji pracy całej biblioteki oraz koniecznością przeprowadzenia szkoleń personelu. Personel biblioteki powinien posiadać podobne umiejętności jakie wykorzystywane są w pracy z czytelnikiem.

Zgodnie z zaleceniami American Library Association od biblioteki wymaga się przeprowadzenia rozpoznania użytkowników korzystających z jej usług oraz opublikowania polityki serwisu na dostępnych dla wszystkich stronach WWW. Należy ustalić, co będzie zadaniem serwisu, czy możliwe będzie dostarczanie dokumentów, które z usług będą odpłatne oraz powinna też znaleźć się informacja, kto będzie obsługiwany.

Z powyższej analizy wynika, że wirtualne serwisy informacyjne nie znalazły jeszcze pełnego zastosowania w polskich bibliotekach naukowych. Najczęstszą formą komunikacji biblioteki z użytkownikiem jest poczta elektroniczna, niektóre biblioteki korzystają także z formularzy, spisu najczęściej zadawanych pytań (*FAQ*) i czatu. Polskie biblioteki nie są wyposażone w drogie, specjalistyczne systemy sprzedawane przez zachodnie firmy, które wymagają kooperacji kilku placówek. Przyszłość pokaże, czy sprawdzą się w amerykańskich bibliotekach i czy warte są tak wysokich nakładów finansowych.

Marek Glogier

Czasopisma, biuletyny i jednodniówki w WSP/AP Przegląd tytułów z lat 1951–2006

W roku 2005 Monika Rausz i Anna Sobol (z Biblioteki Głównej AP) opublikowały cenny przegląd bibliograficzno-statystyczny *Wydawnictwa ciągłe WSP im. KEN* („Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia III”). Rejestruje on 5 serii wydawniczych obejmujących łącznie 537 zeszytów, które Wydawnictwo Naukowe uczelni drukowało w latach 1954–2000. Wspomnieć nadto należy o 8 tomach (w tym jednym na CD) *Bibliografii publikacji pracowników WSP* rejestrującej łącznie 40 tysięcy utworów naukowych i publicystycznych z lat 1946–2005. Jednakże nie tylko ilość druków zwartych (książki) oraz wydawnictw ciągłych (zeszyty naukowe) ukazuje dynamizm życia akademickiego Uczelni.

Drugim jego nurtem są inicjatywy dziennikarskie, publicystyczne i informacyjne, znajdujące swe odzwierciedlenie na łamach czasopism i biuletynów, jednodniówek i gazetek (także ściennych) oraz druków ulotnych i seryjnych, towarzyszących przez kolejne lata studentom i pracownikom najstarszej uczelni pedagogicznej w Polsce. Przegląd tych inicjatyw, dla wygody czytelnika ujęty w formie katalogu alfabetycznego, oddaje zaangażowanie słuchaczy i personelu wybiegające często poza podstawowe obowiązki nauczanych, nauczających i administracji szkoły.

Prezentowany rejestr ma bezpośredni związek z pracami dokumentującymi dzieje 60-letniej Uczelni. W wyniku drobiazgowej kwerendy prowadzonej przez Archiwum AP im. KEN otrzy-

maliśmy wykaz 45 tytułów wydanych przez studentów (z kół naukowych, samorządu, organizacji i stowarzyszeń, grup literackich i jako pokłosie studenckich sympozjów naukowych), pracowników (biuletyny jednostek organizacyjnych uczelni oraz związków zawodowych) i z inicjatywy rektoratu („Biuletyn Informacyjny”, „Konspekt”). Ze względu na wymogi redakcyjne i profil pisma pominięto naukową syntezę, typologię, porównania statystyczne oraz analizę zawartości omawianych periodyków. Zauważyć jednak wypada, że tylko 2 pisma o charakterze informacyjno-publicystycznym zachowały swą żywotność, częstotliwość i dynamizm – stając się tym samym „kroniką w odcinkach” ostatniego 10-lecia uczelni – „Nowy Legion” (1997-2005) 49 numerów oraz „Konspekt” (1999-2006) 25 numerów.

Rejestr (wg stanu na 20.06.2006 r.) sporządzono na podstawie oryginalnych egzemplarzy pozostających w zbiorach jednostek AP i osób prywatnych oraz wzmianek w pracach drukowanych i dokumentach archiwalnych.

Amfora. Akademicki Magazyn Form Otwartych. Czasopismo studentów Instytutu Nauk o Wychowaniu AP w Krakowie

W latach 2002–2005 wydano 7 numerów z tematyką wiodącą w danym zeszycie: 3 – Przemoc, wojna, aborcja, pokój, 4 – Dialog, 5 – Samotność, 6 – Tożsamość, 7 – Kobieta i/a Mężczy-

zna. Periodyk charakteryzuje stała i rozpoznawalna okładka oraz motto „Oleum adde camino flammae”. Redakcja: Agata Szyszka, Tadeusz Kwiatkowski, Marcin Mucha. Opieka nad redakcją: dr Wiesława Kogut. Nakład: 500 egz. Format: A4. Objętość: 16-20 stron. Liczne ilustracje.



@pismo. Studencki Kwartalnik Internetowy

Początkowo pismo studentów Wydziału Humanistycznego AP w Krakowie, później magazyn środowiskowy mający korespondentów w innych miastach i uczelniach. Od numeru 10 część tekstów tłumaczona na język angielski, niemiecki i francuski. Dostępność strony na całym świecie (abonament wynosi 11 euro). Inicjatywę pisma poddał dr Andrzej Drożdż z Instytutu Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa. Twórcami strony byli studenci tegoż instytutu oraz Instytutu Politologii. Numer 1 ukazał się w internecie 22.02.2002, numer 11 – w kwietniu 2005 (z okresową aktualizacją do wiosny 2006). Od początku redaktorem prowadzącym jest Patryk Woszczyzna, student politologii. Od roku 2004 opiekunem redakcji jest mgr Michał Grzeszczuk z IINiB. Maga-

zyn posiada archiwum numerów z wewnętrzną wyszukiwarką umożliwiającą szybki dostęp do materiałów umieszczonych w następujących działach: 1 – Info, 2 – Raport, 3 – Studia, 4 – Kultura, 5 – Muzyka, 6 – Film, 7 – Sport, 8 – Twórczość studentów.

Ilość edycji: 2002 (nr 1-4), 2003 (nr 5-7), 2004 (nr 8-10), 2005 (nr 11). W roku 2005 cały skład redakcji uzyskał status absolwentów, a magazyn zawiesił działalność.

Argument. Interdyscyplinarny Kwartalnik

Wydawcą pisma jest Klub Studentów „Bakałarz”. Zespół redakcyjny stanowi żeńska część Studenckiego Koła Naukowego z Instytutu Filologii Polskiej (Marta Regnowska, Karolina Ku-



dla, Magdalena Sala). Autorki wcześniej umieszczały swe teksty w „Nowym Legionie”, ten zaś odnotował istnienie nowego tytułu pisząc „[...]«Argument» jest wrażliwy, myśli, filozofuje. To nie piśmko z przeciętnego liceum, ale gazeta jakoś studencka.” (NL nr 2/37 s. 4). Stałe działy: Wywiad, Twórczość, /Pop/Kultura, „Bakałarz”. Ukazały się 3 numery: 2004 (styczeń-marzec), 2005 (marzec-czerwiec), 2006 (styczeń). Na-

kład: nr 1 (1200 egz.), 2 (300), 3 (250). Format: A4. Objętość: 12 stron. Pismo posiada ISSN. Pośrednio nawiązuje do tradycji „Bakałarza”, który w 1962 r. wydawał magazyn „Węzły”.

Arnica

Tytuł (pochodzący od nazwy kwitnącej rośliny z rodziny astrowatych) wybrany został przez Koło Naukowe Biologów. Ze względu na typ prezentowanych materiałów (teksty, rysunki, fotografie, okazy roślinne i zwierzęce) „Arnica” przyjęła formę gazetki ściennej. Gablota (dostępna na I p. w Instytucie Biologii przy ul. Podbrzezie 3) zawiera oprócz ekspozycji naukowej bieżące informacje o pracy koła (rok założenia 1951). Ważniejsze materiały później przenoszone są do kroniki koła (jego opiekunem od 1959 r. jest dr Ryszard Kozik). „Arnica”, będąca quasi-periodykiem, ukazuje się od 45 lat.

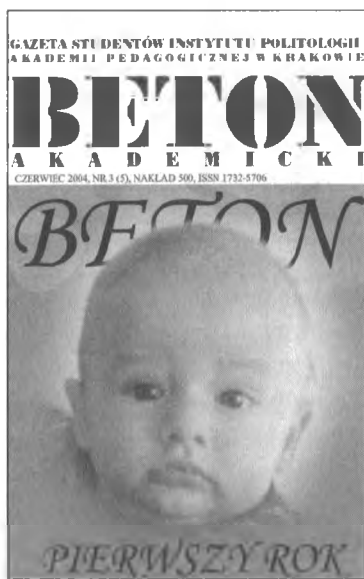
Beton Akademicki. Gazeta studentów Instytutu Politologii AP w Krakowie

Poprzednikiem „Betonu” była „Lipa”. Od maja 2003 r. do czerwca 2006 r. wydano 10 numerów. Redaktorami prowadzącymi byli: Michał Cyran,

Wojciech Dziekan, Grażyna Frydlewicz, Wojciech Drozdowski. Od nr 10: Mateusz Zając, Iwona Frankowicz. Format: A5. Nakład: 500 egz. Magazyn posiada numer ISSN. Pismo charakteryzują krótkie formy tekstowe, odważna grafika i kredowe okładki z kolorowymi fotoreportażami. Tematyka zróżnicowana: studencka i społeczna. Objętość od 16 do 24 stron. „Beton” był recenzowany w „Nowym Legionie” w nr 2/37 s. 5. W zeszycie 9 znalazło się sprawozdanie z „Forum Studenckich Zespołów Redakcyjnych”, które – z inicjatywy Archiwum Uczelni – odbyło się 17.05. 2005 r. w Auli im. prof. W. Danka.

Bez Tytułu. Biuletyn Informacyjny Samorządu Studentów WSP

Ukazał się tylko numer 1 (18.01.1994). Format: A4. Objętość: 4 strony. Nakład: 400 egz. Wśród autorów tekstów Adrian Tomasiak (student V roku geografii, dziś pracownik AP im. KEN). Zawartość: zaproszenie na karnawałowy „Bal Antyczny”, informacja o kolejnej reaktywacji „Bakałarza” w maju 1993 r., skład nowej rady USS, sylwetki przewodniczących różnych organizacji: Piotra Brońka (AZS) – dziś pracownika AP im. KEN, Jarosława Statka (ZSP), Mirosława Mazura (PTTK),



Grzegorza Maciaga (URSS). Kontynuację biuletynu stanowi „GaS” (1995) oraz „wap” (2000).

Bibliolog. Gazetka Koła Naukowego Studentów Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej WSP w Krakowie

Z inicjatywy opiekuna koła – mgr Lidii Ip-poldt – ukazały się 2 numery biuletynu w postaci wydruku komputerowego. Format: A4, Objętość: 11 kart nieliczbowanych. Nr 1 (1992), nr 2 (luty 1993). Zawartość: quiz poligraficzny, quiz bibliofilski, krzyżówka, konkurs na wspomnienia z życia studenckiego, *silva rerum*. Gazetka nawiązywała do jednodniówki „Kiermasz” (1980). Jej kontynuacją był „V.S.O.P.” (1995-1997).

Biuletyn

Studenckie Koło Naukowe Historyków w 1992 r. wydało jednodniówkę „Biuletyn”. Egzemplarz nie jest znany.

Biuletyn

W latach 1997/98-2005/06 ukazało się 8 zeszytów rocznika z modyfikowanym podtytułem obrazującym ewolucję jednostki – 1997/98: Biuletyn Katedry Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej Instytutu Filologii Polskiej WSP Kraków, 2000-2003: Biuletyn Instytutu Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej AP, 2004-2006: Biuletyn Instytutu Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa AP. Format: A5. Objętość: od 36 do 48 stron. Nakład: 50-100 egzemplarzy. Rocznik powstaje jako praca zaliczeniowa studentów ze specjalizacji edytorsko-wydawniczej. Opiekę merytoryczną nad kilkunastoosobowym zespołem redakcyjnym pełni dr Michał Zięba i dr Marek Pieczonka. Zawartość pisma: sprawy instytutu, informacje praktyczne dla studentów oraz ich debiuty literackie. Od początku nieformalnym współpracownikiem pisma był mgr Marek Glogier (dawniejszy kronikarz dziejów instytutu). Stałym oficjalnym współpracownikiem pi-

sma jest mgr Mieczysław Więclawek zajmujący się dokumentacją fotograficzną oraz powielaniem pisma. Konsultantem wydawców jest prof. Maciej Kawka, kierownik Katedry Teorii Tekstu i Edytorstwa IINiB.



Biuletyn Informacyjny

Studenckie Koło Naukowe Historyków 26.03.2002 roku wydało jednodniówkę formatu A4. Egzemplarz nie jest znany.

Biuletyn Informacyjny COMSN w WSP im. KEN w Krakowie

Funkcjonujący w latach 1968–2000 Centralny Ośrodek Metodycznych Studiów Nauczycielskich (zmieniający trzykrotnie swą nazwę) w latach 1995-2000 wydawał swój organ planowany jako kwartalnik. Ogółem, pod redakcją prof. Jerzego Jarowieckiego (dyrektora COMSN), ukazało się 19 numerów pisma. Format: A4. Objętość: 60-150 stron. Pismo, posiadające numer ISSN, stanowi kopalnię wiadomości o teorii i praktyce kształcenia nauczycieli w III RP w przededniu wstąpienia Polski do UE.

Biuletyn Informacyjny WSP im. KEN w Krakowie

Z inicjatywy rektora Bolesława Farena utworzono periodyk, który miał na celu przygotowanie społeczności WSP do jubileuszu 35-lecia. Ukazały się 3 zeszyty, ich wydawanie przerwał stan wojenny. Nr 1 (IX-XII 1979), nr 2 (I-V 1980) oraz nr 3 (IX-XII 1980) powielony dopiero we wrześniu 1981 r. Pismo formatu A5, o nakładzie 100 i 150 egzemplarzy, o łącznej objętości 276 stron, jest istotnym dokumentem epoki i przyczynkiem do dziejów Uczelni funkcjonującej w okresie wielkiego przełomu. Biuletyn zawiera materiały z inauguracji 34. oraz 35. roku akademickiego, sylwetki wybitnych uczonych związanych z WSP, szczegółową kronikę Uczelni za okres VI/1979-XII/1980. Pismo, w postaci maszynopisu powielanego, zawiera także fotografie okolicznościowe. 20 lat później kontynuatorem pisma stał się „Konspekt” pełniący – oprócz funkcji informacyjnej – także rolę periodyku społeczno-kulturalnego.

Biuletyn KU AZS AP w Krakowie

W marcu 2004 r. z okazji 50-lecia Studium Wychowania Fizycznego i Sportu AP ukazał się „Biuletyn” nr 1 pod redakcją Łukasza Smogorowskiego. Pismo formatu A4, o objętości 8 stron i w nakładzie 100 egz. zawiera informacje o wydarzeniach sportowych i kilka fotografii.

Biuletyn NZS WSP w Krakowie

Dnia 12.12.2005 r., dla upamiętnienia 25. rocznicy stanu wojennego, NZS AP wydało ilustrowaną jednodniówkę formatu A4 (2 strony) w nakładzie 10 tys. egz. Druczek przypomina wydarzenia roku 1981, a w szczególności I Zjazd Krajowy Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Historyczny zjazd 240 delegatów reprezentujących 66 uczelni odbył się 3-6.04.1981 r. w auli WSP.

Błyskawica

ZSP działał w uczelni od 1949 r. Oprócz „Bratniej Pomocy” i ZMP było wsparciem dla studentów w trudnym czasie powojennym. Kontakt ze środowiskiem ówczesnej PWSP – ZSP utrzymywało poprzez „Błyskawicę”, czyli ścienną gazetkę z wycinkami z prasy studenckiej i partyjnej. Gablotka, w gmachu przy ul. Straszewskiego 22, wykorzystywana była w latach 1951-1955. Zachował się interesujący zapis dotyczący jej funkcji: „ZSP rozwijało pracę wychowawczą wśród przodujących i opuszczających się studentów. Po każdej sesji egzaminacyjnej ukazywały się fotografie przodowników nauki i pracy społecznej oraz wysyłano listy pochwalne do rodziców. Dla słabych organizowano zespoły pomocy koleżeńskiej, a studentów lekceważących swe obowiązki piętnowano w „Błyskawicach” oraz komunikowano rodzicom, jaką postawę zajmują ich dzieci”.

(Inf. WSP 1946–1981, s. 307).

Folia Mazoviana. Teksty o sztuce i edukacji

W 1995 r. ukazał się nr 1 biuletynu wydane-go przez Instytut Wychowania Plastycznego



WSP. Wydany został w roku jubileuszu 50-lecia WSP i towarzyszył inicjatywie artystycznej *IV Spotkanie na Mazowieckiej*. Format: B5. Objętość: 30 stron. Zeszyt zawiera reprodukcje prac plastycznych, fotografie obiektu (z lotu ptaka), w którym zorganizowano spotkanie oraz 8 tekstów pracowników IWP. W numerze m.in. cenne rozważania prof. Wojciecha Kubickiego, kierownika Katedry Teorii Wychowania Estetycznego i Historii Sztuki. Autor wspomnień zamyka tekst stwierdzeniem „magistrów mamy znacznie więcej niż przed wojną, ale inteligencji znacznie mniej”. Druk wydano w nakładzie 200 egzemplarzy. O kontynuacji biuletynu brak informacji.

Furioso. Pismo Studentów Filologii polskiej Akademii Pedagogicznej

Wiosną 2003 r. Bartosz Ochoński (student I roku) zgromadził wokół siebie 15 współpracowników-literatów, z którymi uruchomił drugie w dziejach Instytutu FP pismo środowiskowe związane z Kołem Naukowym (pierwszym była „Pała” w roku akademickim 1959/60). Ogółem wydano 5 numerów: „Furioso-Projekt” (2003:

nr I-III, 2004: nr IV) oraz – po przejściu B. Ochońskiego do redakcji „Konspektu” – „Furioso-Alternatywna” (2005: nr V) pod redakcją Joanny Młynek i Grzegorza Fabina. Periodyk formatu A5, o objętości łącznej 176 stron, w nakładzie 100 egz. wykonanych techniką riso – był piśmie kulturalno-literackim z odważną grafiką towarzyszącą publikowanym tekstom.

GaS. Gazeta Samorządu Studentów WSP w Krakowie

Główną przyczyną powstania pisma była konieczność odparcia ostrej krytyki działalności samorządu, którą kilka miesięcy wcześniej rozpoczął niezależny periodyk studentów WSP „Studnia”. W 1995 r. wydano 2 numery „GaS”. Nr 001 (kwiecień) sponsorowany był przez Klub „Bakalarz” (objętość 8 stron, nakład 800 egz.) poświęcony był głównie polemice Jacka Zielińskiego – Przewodniczącego URSS – ze „Studnią” (numer z marca 1995). Nr 002 (maj) wydano w nakładzie 2000 egz., sponsorowany był przez Biuro Organizacyjne „Juwenalia WSP – 95” i głównie zawierał program imprez juwenaliowych. Redaktorem pisma był Jarosław Nykiel



(w l. 1997–98 pierwszy redaktor „Nowego Legionu”). J. Zieliński (w l. 1995–1997 przewodniczący NZS w WSP, a następnie w l. 1998–1999 pełnił funkcję Przewodniczącego Krajowej Rady NZS, a w l. 1998–2002 radnego miasta Krakowa z listy AWS. Jego działania spowodowały także powstanie „WsyP”-u, czyli gazety poprzedzającej „Studnię”).

Głos Solidarności WSP – Kraków

Uczelniany Komitet Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” ukonstytuował się 1.10.1980 r., a Komisja Uczelniana – 19.12.1980. Wiosną 1981 r. rozpoczęto edycję własnego biuletynu. Redaktorem naczelnym był doc. dr hab. Leszek Bednarczuk z Zakładu Języka Polskiego IFP. Ukazały się 3 zeszyty formatu A5.

Nr 1 (maj 1981), nakład 160 egz., objętość 64 strony, maszynopis powielony. Zeszyt zawiera 16 tekstów. Ozdobą wszystkich zeszytów była „Wsypa” (Witryna Satyrycznych Prezentacji Autorskich) z tekstami Romana Mazurkiewicza i rysunkami Antoniego Aleksandrowicza (oba byli wówczas asystentami w IFP).

Nr 2 (czerwiec 81), nakład 120 egz., stron 66. Zeszyt zawierał m.in. nekrolog doc. Jana Zale-

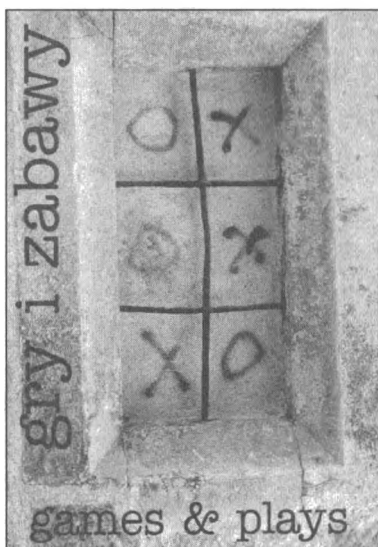
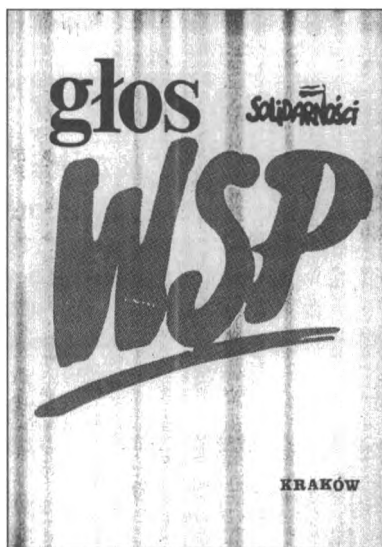
skiego (ojca znanego później ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego, zwierzchnika religijnego Ormian polskich) oraz refleksje o wyborach w WSP.

Nr 3 (październik 81), nakład 425 egz., stron 58. Zawierał m.in. wywiad z rektorem Zenonem Mosznerem oraz obszerną analizę doc. dr hab. Andrzeja Szyszko-Bohusza (syna Mariana, artysty malarza z Londynu) Pt. *Przewycięzanie kryzysu wychowania*. Kontynuację pisma stanowił biuletyn „WSP-ak” (1989).

Gry i Zabawy

W latach 2001–2006 Koło Artystyczno-Naukowe Studentów Instytutu Sztuki AP (pod opieką prof. Grażyny Borowik) opublikowało cykl 4 zeszytów-katalogów towarzyszących wystawom organizowanym w różnych galeriach, zazwyczaj w grudniu danego roku. Piękne, bogato ilustrowane katalogi poprzedzają eseje z zakresu filozofii sztuki, estetyki, sztuki dialogu itp. Zasadniczą jednak obojętność zajmuje fotograficzna dokumentacja performance i innych eksperymentów plastycznych. Zeszyty – w wersji polsko-angielskiej – oraz wystawy sponsorowane są przez szereg znaczących instytucji.

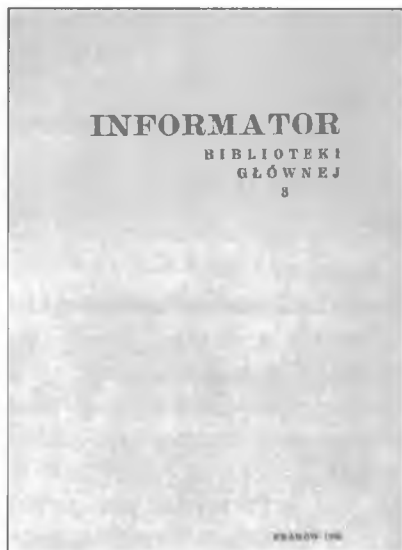
Zeszyt 1 (2001) oraz 2 (2002) rejestrują międzynarodowe wystawy sztuki organizowane



wspólnie z Sekcją Sztuki Klubu Inteligencji Katolickiej w Krakowie. Zeszyt 3 (2003) dokumentuje wystawę *My i Oni. Sztuka ponad granicami*. Zeszyt 4 (2005) opisuje wystawę *Znaki i ślady*. Format publikacji: B5. Objętość: 30 stron. Nakład: 500 egz.

Informator Biblioteki Głównej WSP w Krakowie

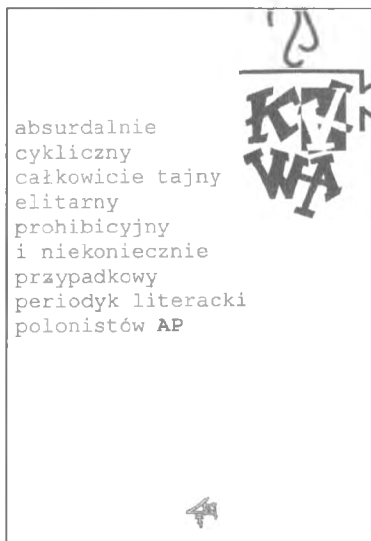
W zeszytach zamieszczano teksty dotyczące pracy dydaktycznej biblioteki, potrzeb czytelników studentów, prezentowano literaturę zagraniczną z zakresu dydaktyki oraz warsztat służby informacyjnej w Bibliotece Głównej. Zamieszczono także informację o wystawie *50 lat radzieckiej oświaty i myśli pedagogicznej*. Ukazały się 3 zeszyty: 1 (1964) nakład 150 egz., stron 83, 2 (1967) nakład 150 egz., stron 119, 3 (1968) nakład 200 egz., stron 98. Ostatni zeszyt zawiera nadto instrukcję programową dla Studium Bibliotekarskiego, poprzedzającego kierunek bibliotekoznawstwo i informacja naukowa.



KAWA

Publikacja stanowi specyficzny żart literacko-edytorski. Drucek przeznaczony był dla kręgu znajomych i do dalszego kopiowania we własnym

zakresie. Firmował go Klub Alkoholików Wzajemnej Adoracji (czyli „KAWA”) oraz Wydawnictwo Piwne i Imprezowe. Redaktorzy, a zarazem auto-



rzy liryk i opowiadań, kryją się pod pseudonimami: Śmietanka, Łyzeczka, Filiżanka, Cukier. Wydanie I (2003) 12 stron – nosiło podtytuł „Bezprecedensowy, Całkowicie Tajny, Elitarny, Prohibicyjny i Trochę Przypadkowy Periodyk Literacki Polonistów AP”. Wydanie II (2004) 20 stron – ukazało się z podtytułem „Absurdalnie Cykliczny, Całkowicie Tajny, Elitarny, Prohibicyjny i Niekoniecznie Przypadkowy Periodyk Literacki Polonistów AP”. Periodyk pozostawał w cieniu ukazującego się w tych samych latach magazynu literackiego „Furioso” tworzonego oficjalnie w tym samym instytucie. Quasi-redakcję stanowi 4 rówieśników, którzy na I roku studiów podjęli ideę rejestrowania swej twórczości. Marcin, Łukasz, Krzysztof i Rafał przygotowują kolejny zeszyt. Nakład dotychczasowy: 50 egzemplarzy.

Kiermasz

Zimą 1980 roku studenci z Koła Naukowego Bibliologów przygotowali pod kierunkiem dr. Michała Zięby jednodniówkę wydaną przez Samodzielny Zakład Bibliotekoznawstwa WSP.

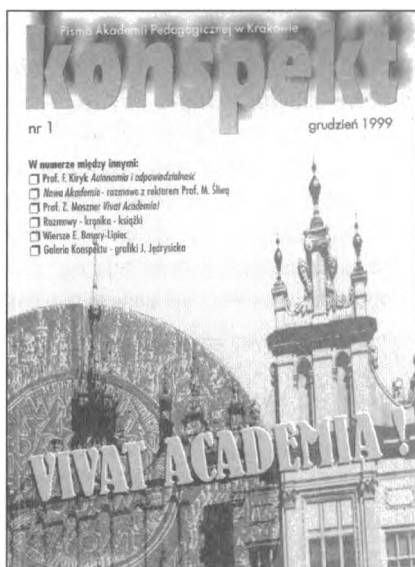
Druk w nakładzie 300 egz. wykonał Prasowy Zakład Graficzny Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa – Książka – Ruch” w Krakowie. Na 8 stronach formatu A4 zamieszczono artykuły studentów poświęcone dziejom drukarstwa, bibliotekarzom XIX w. oraz poezję, esej filozoficzny i humoreskę o bibliotekarzu podpalającym własny księgozbiór. Redakcję tworzyli: Jacek Kabata, Janusz Staszek, Marek Świerczek (dziś znani i zasłużeni dla rozwoju oświaty i bibliotekarstwa w Małopolsce). Próba kontynuacji była edycja biuletynu „Bibliolog” (1992–1993).



Konspekt. Pismo Akademii Pedagogicznej w Krakowie

Od grudnia 1999 r. do maja 2006 r. wydano 25 numerów (w tym 2 z numeracją podwójną) uczelnianego pisma o profilu zdecydowanie społeczno-kulturalnym, a zarazem dokumentującym działalność Akademii w okresie 2 kadencji rektora Michała Śliwy (23 numery) oraz początek kadencji rektora Henryka Żalińskiego (2 numery). W warstwie dokumentacyjnej pismo nawiązuje do „Biuletynu Informacyjnego WSP” (1979–1980). Od początku wpływ na kształt, treść i rozwój (a nawet tytuł pisma) mieli pracownicy Instytutu Bibliotekoznawstwa. Spośród

nich wywodzą się redaktorzy naczelni: dr Henryk Czubała (w l. 1991–1993 redaktor miesięcznika literackiego ZLP „Lektura”) i dr Stanisław Skórka (redaktor i twórca znanego wortalu *Wirtualna Historia Książki i Bibliotek* odwiedzonego już 250 tys. razy), stali współpracownicy (Iwona Pietrzkiewicz, Marek Glogier, Piotr Krywak, Michał Zięba) i autor serwisu fotograficznego – Mieczysław „Leszek” Węclawek. Pismo ukazuje się w wersji on-line (od nr 4 do 21 przygotowywane przez Stanisława Skórkę) oraz w wersji drukowanej (nakład 500–700 egz.).



W l. 2000–2004 wydano 4 zeszyty „Biblioteki Konspektu” (prezentujące twórczość wykładowców z Instytutu Sztuki AP). 23 zeszyty o łącznej objętości 3922 stron zawierają 1302 publikacje oraz barwne reprodukcje dzieł sztuki i obszerną fotodokumentację. Wydano również *Bibliografię zawartości numerów 1–20* (autorki: M. Mirek, R. Zając, E. Piotrowska), gdzie na 70 stronach zarejestrowano 1019 publikacji podzielonych na 25 grup tematycznych oraz indeksy osób. Na uwagę zasługują okładki projektowane przez 7 autorów związanych z Instytutem Sztuki. Obszerną analizą zawartości pisma zajmował się Alfred Toczek *Sześć lat „Konspektu” z perspektywy stałego czytelnika* (Nr 25, s. 99–103).

Kontrasty

Biuletyn poprzedzał edycję „Studni” (z marca 95) oraz „WSyP”-u (z kwietnia 95). Redagowany był przez studentów historii. Egzemplarz nie jest znany.

Legion. Pismo NZS WSP w Krakowie

Drogowskazem dla redakcji pisma była dewiza Józefa Piłsudskiego umieszczona w winiecie „Zwyciężyć i spocząć na laurach to klęska, być zwyciężonym, a nie ulec to zwycięstwo”. Tytuł zaś, jak pisze redakcja, nie jest przypadkowy. Nawiązuje do Legionów Piłsudskiego, które maszerując przez tereny dawnego Państwa Polskiego, były przyjmowane podejrzliwie i nieufnie, co musiało budzić gorycz i poczucie osamotnienia. I dalej „Podobnie przyjmiecie nas, którzy idziemy tak jak oni zapatrzeni w wymarzone jutro. Chodźcie z nami!”. Ogółem ukazało się co najmniej 19 datowanych numerów. Znałe są niektóre: 1988 – 1 (20 III), 2 (20 IV), 4 (3 VI), 5 (8 XII), 1989 – 7 (28 II), 10 (19 IV), 1990 – 17 (16 XI), 18 (27 XI), 1991 – 19 (14 I). Pismo drukowano na powielaczu białkowym przemienne

w formacie A5 i A4. Objętość: 2–4 stron. Nakład: nr 10 – 100 egz., nr 18 i 19 – 500 egz. Treść oddaje nastrój przełomu epoki i klimat społeczny Uczelni. Poprzednikiem „Legionu” był „Indeks” – pismo NZS AR, PK, WSP. Ukazywał się on w latach 1985–1987 (ostatni znany numer 8 (24) z 8.11.1987). Kontynuacją pisma jest „Nowy Legion” wydawany od maja 1997 r.

Lipa

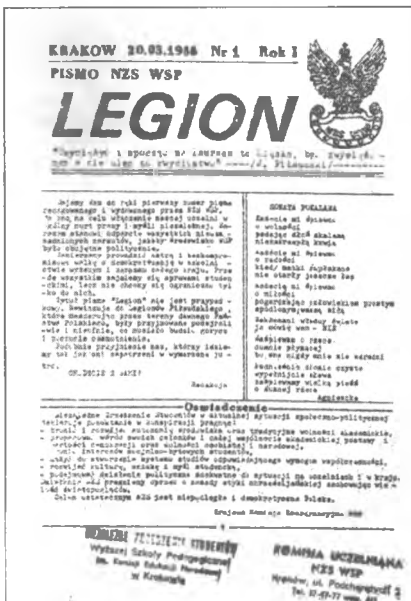
Pismo o objętości 12 stron, z numerem 0, ukazało się w listopadzie 2002 r. W zamierzeniu miało być niezależnym pismem studenckim redagowanym w Miasteczku Akademickim przez studentów AP. Kłopoty finansowe związane z wydaniem kolejnego numeru skłoniły wydawców do uzależnienia się od Instytutu Politologii, i w konsekwencji włączenie się do prac związanych z edycją „Betonu Akademickiego”, który ukazał się w maju 2003 r.

Materiały Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej

Studenckie Koło Naukowe Geografów AP w kwietniu 2003 r. było organizatorem zjazdu z udziałem 9 kół naukowych (na 16 zaproszonych). W 2004 r. ukazały się materiały dokumentujące przebieg sesji. Zeszyt pt. *Nurty badawcze we współczesnej geografii. Nowe spojrzenie na starą naukę* (objętość 75 stron) zawiera 6 referatów studentów z Krakowa, Kielc, Katowic i Szczecina oraz cenny szkic Szymona Białego poświęcony działalności KNG WSP/AP w latach 1950–2003. Nakład: 80 egz.

Młody Nauczyciel

W protokole z posiedzenia Prezydium ZU ZMP przy PWSP w Krakowie z 13.10.1953 znajdujemy zapis informujący, że „15.10.1953 ukonstytuuje się Komitet Redakcyjny, którego kierownikiem będzie mgr Stanisław Burkot (absolwent filologii polskiej w 1953 r., obecnie profe-



go. Wszyscy autorzy reprezentowali Wydział Humanistyczny. Wśród pozostałych tekstów mamy ciekawe spostrzeżenia „Antypedagoga” (*Preludium pedagogiczne*) oraz „Weterana” (*Jak pisać pracę magisterską?*). Numer zamykają wyniki ankiety przekształcone w humorystyczne sprawozdanie *My w słówkach żywieni...*

Pała. Satyryczny Organ Koła Naukowego Polonistów

W roku akademickim 1959/60 ukazała się jednodniówka zamieszczająca recenzje teatralne, prezentacje nowości literackich oraz teksty satyryczne członków koła. Opiekunem KNP był dr Lesław Eustachiewicz, wykładowca literatury powszechnej XIX i XX wieku. Publikacja wydana była na powielaczu, w dużym formacie, o większej ilości stron, bogato ilustrowana. Kolportowano ją w siedzibie polonistów przy ul. Podbrzezie 3. Egzemplarz nie jest znany.

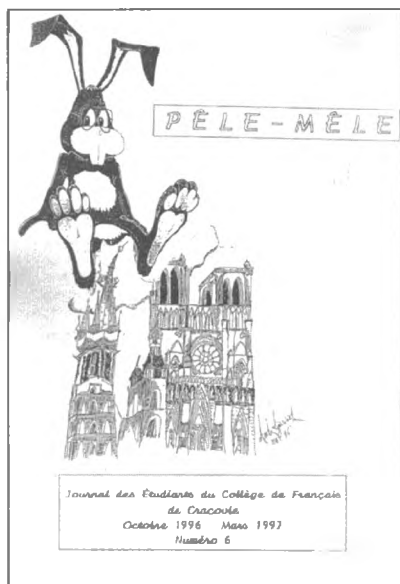
Pele-Mele. Journal des Etudiants du College de Francais de Cracovie

W l. 1990–2003 funkcjonowało Nauczycielskie Kolegium Języka Francuskiego. Program re-

alizowano w Jaworznie i Krakowie. Caroline Fulana, prowadząca zajęcia w latach 1994–2000, zachęciła studentów I, II i III roku do redagowania francuskojęzycznego magazynu „Pele-Mele” (w wolnym tłumaczeniu „Mieszanka”, „Groch z kapustą” lub „O wszystkim i o niczym”). Zachowały się 2 zeszyty: nr 6 (Octobre 1996–Mars 1997) – 28 stron formatu A4 oraz nr 7 (Avril–Mai 1997) liczący 24 strony. Zgodnie z tytułem zawartość pisma umieszczono w działach: Monde, Societe, Sciences, Culture, Philosophie, Langues, Poesie, Humour, Divers, Rions un peu... W opracowaniu zeszytu 6 brało udział 16 osób, następny przygotowywało 18 słuchaczy. Projekt okładki Anety Liguzińskiej pochodzi z maja 1996 r. Nakład i pozostałe zeszyty nie są znane.

Poprostu

Pismo wydawane w Warszawie w latach 1947–1957. Początkowo jako dwutygodnik, od 1949 – tygodnik, od 1955 z podtytułem „Tygodnik Studentów i Młodej Inteligencji”. W l. 1948–1954 wydawcą był Zarząd Główny Związku Akademickiego Młodzieży Polskiej (później ZG ZMP). W miastach uniwersyteckich tworzone redakcje okręgowe, te zaś organizowały pracę redakcji uczelnianych. Od 16 V 1951 r. rozpoczęła pracę redakcja w PWSP. Jej kierownikiem została Maria Skrzypczak (absolwentka geografii w 1953 r., obecnie Maria Kozanecka – profesor emerytowany). Od 1952 r. redaktorem „Poprostu” w PWSP był Józef Głowacki (absolwent fizyki w 1955 r.). 4 V 1954 r. Koło Naukowe Historyków WSP zorganizowało sesję *Walka nauczycielstwa o demokratyczną szkołę w XX-leciu międzywojennym*. Zapowiedź sesji „Poprostu” zamieściło w kwietniu 1954 r. Warto przypomnieć, że na łamach tygodnika publikowali m.in. Marek Hłasko, Jerzy Urban, Stefan Bratkowski oraz Jan Olszewski.



Posiada Filozoficzna

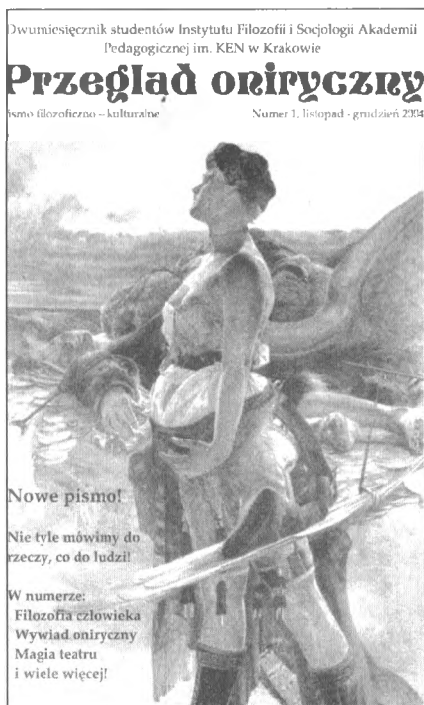
Materiały z I Ogólnopolskiego Studenckiego Forum Filozoficznego zorganizowanego przez Koło Naukowe Filozofów „Arche” (20–21.11.2003 r.). Zeszyt pokonferencyjny jest drugim tego typu przykładem po inicjatywie Koła Naukowego Geografów „Materiały...”. Na 98 stronach zamieszczono 9 referatów studentów z Białegostoku, Olsztyna, Katowic i Krakowa. II Forum odbyło się w listopadzie 2004 r.



Przegląd Oniryczny.
Pismo Filozoficzno-Kulturalne.
Dwumiesięcznik Studentów Instytutu
Filozofii i Socjologii AP im. KEN
w Krakowie

Od listopada 2004 do czerwca 2006 wydano 7 numerów pisma, którego tytuł można przetrzymać jako „Przegląd marzeń sennych”. Redaktorem naczelnym jest Paweł Wojtanek. Redakcję tworzą studenci z Filozoficznego Koła Naukowego „Arche” (M. Kiełkiewicz, J. Sobolewski, A. Szczygieł, P. Tendera, K. Wiciarz) oraz K. Werner z UJ.

Redaktorem wersji on-line (od nr 5) jest Karol Motyka. Opiekę merytoryczną pełni dr Stefania Lubińska. Od nr 6 pismo ma swą Radę Naukową złożoną z 5 adiunktów. Od nr 8 (jesień 2006) pismo stanie się kwartalnikiem. Wydawcom towarzyszy motto „Nie tyle mówimy do rzeczy, co do ludzi!”. Format: B5. Objętość: nr 1: 24 strony, nr 6: 40 stron. Druk: WN AP, od nr 6 – GS Sp. z o.o. Pismo posiada numer ISSN. Papier kredowy. Grafika czarno-biała. Nakład: 300 egz. Od nr 6 działy: Filozofia, Felieton, Literatura i Poezja, Kalejdoskop Oniryczny i Filmozofia, Zapowiedzi. Część tekstów stanowią fragmenty prac licencjackich oraz utwory studentów I, II i III roku. 19 V 2006 r. redakcja uruchomiła internetowe forum filozoficzne (portal oniryczny.pl).



Studium

Na fali potrzeb prasy niezależnej zakładanej przez studentów z NZS do dra Edwarda Chudzińskiego z Instytutu Filologii Polskiej zgłosił się Józef Olchowa, student III roku polonistyki, z su-

gestią utworzenia studium dziennikarskiego. Początkowo rozwijało się ono jako 2-semestralny fakultet dostępny dla studentów WSP. A od 1992 r. jest płatnym międzyuczelnianym studium 4-semestralnym. Od 1998 r. absolwenci otrzymują dyplom ukończenia studiów specjalnych w zakresie dziennikarstwa. Od roku 1996/97 tworzone jest pierwsze w polskim internecie przedsięwzięcie rejestrujące prace dyplomowe słuchaczy. Internetowe Pismo Studium Dziennikarskiego (de facto rocznik) posiada już 10 wydań (1996/97–2005/06). Każda edycja ma innych redaktorów wydania. Nr 1 zawiera materiały w działach: reportaż, wywiad, recenzja, opinie, felieton, fotoreportaż. Nr 9 rozszerzono o działy: prasa, radio, telewizja, prace studentów I i II roku, linki do wybranych mediów, biogramy redaktorów wydania. 9 czerwca 2006 r. Studium obchodziło 25-lecie swego istnienia. Na zjeździe absolwentów obecny był też student z indeksem nr 1 – Józef Olchawa (rzecznik prasowy starosty krakowskiego).

Studnia. Gazeta studentów WSP

W grudniu 1994 r. oraz w marcu 1995 r. studenci z Instytutu Historii wydali pismo, które

stało się trybuną polemiki z ówczesną Uczelnianą Komisją Samorządu Studentów (a głównie jej przewodniczącym Jackiem Zielińskim, studentem historii). Redakcję reprezentowała Krzysztofa Dysiewicz (absolwentka w 1997 r.) i Radosław Mirek. 4-stronicowe pismo formatu A4 o nakładzie „całkiem przyzwoitym” (jak podaje zapis) zawierało publicystykę, rysunki, humorystyczne i poezję. Kontynuację pisma stanowił „WSyP”. Bezlitosną polemikę z argumentami drugiego numeru „Studni” prowadził specjalnie do tego powołany w kwietniu 1995 r. studencki magazyn „GaS”. Poprzednikiem „Studni” były „Kontrasty” (1994).

V.S.O.P.

Od maja 1995 r. do maja 1997 r. wydano 5 numerów pisma o zawartości naukowej oraz literackiej. Żartem jest tytuł tożsamy z kodem stosowanym przez producentów alkoholu (*very superior old pale*, czyli „koniak leżakujący 18–25 lat o odcieniu bladym”).

Nr 1 i 2 zawierał podtytuł „Gazeta Katedry Bibliotekoznawstwa” jednakże po interwencji części wykładowców poruszonych filuterną zawartością pisma (sam tytuł wówczas jeszcze nie-



wiele mówił) od nr 3 podtytuł zmieniono na „Pismo Studentów Katedry Bibliotekoznawstwa”. Opiekunem redakcji była wówczas mgr Iwona Pietrzkiewicz (później adiunkt i redaktor „Konspektu” w l. 2000–2004). Patronat nad pismem objęło Koło Naukowe „Bibliolog” (wcześniej wydające „Kiermasz” i biuletyn „Bibliolog”). Pismo formatu A4 i objętości 8–10 stron oprócz treści własnej studentów zamieszcilo wywiad z prof. Jerzym Jarowieckim (dyrektorem jednostki przez 22 lata) oraz sprawozdania z krajowych konferencji studenckich kół bibliotekoznawców. W 9-osobowym składzie redakcji byli m.in. Michał Rogoż (dziś adiunkt w IINiB) oraz Tomasz Żurek (dziś fotoreporter „Gazety Wyborczej”). Kontynuację pisma stanowi „Biuletyn” (1997–2006).

WAP. Wiadomości Akademii Pedagogicznej



ra informacje z życia AP od października do listopada 2001 roku. W roku 2000 „WAP” był niezależnym dodatkiem do „WUJ”-a w całym do kilku zeszytów. Krótką żywotność tytułu spowodowały kłopoty finansowe wydawców.

Wehikuł Czasu. Magazyn Studenckiego Koła Naukowego Historyków

Od stycznia 2004 do lutego 2006 r. wydano 6 zeszytów pisma formatu A4 o objętości 20–28 stron (nr 1–12 stron). Redaktorami naczelnymi byli – Klaudyna Krawiec (nr 1–2), Justyna Łaska (nr 3–4), Dariusz Jurkowski (nr 5–6). Opiekę nad redakcją pełni dr Hubert Chudzio. Od nr 5 utrwaliły się działy pisma: Z życia koła, Antiquitas, Medii Aevii, Z historii najnowszej, Teka historyka wojskowości, Kultura, Historia inaczej, Kraków wczoraj i dziś. Zeszyty, z okładką kredową, zawierające liczne fotoreportaże, ilustracje i obszernie teksty. Nr 6 zamieszcza wywiad z prof. Feliksem Kyrkiem, wiceprezesem Polskiego Towarzystwa Historycznego i rektorem w l. 1993/94–1998/99.



Biuletyn redagował Samorząd Studentów AP oraz Stowarzyszenie Studentów i Absolwentów „Ateneum”. Znała jest samoistna 4-stronicowa wkładka formatu A4 z grudnia 2001 r. dołączona do „WUJ”-a nr3 (118) – Wiadomości UJ. Pismo Studentów (1992–2006). Biuletyn zawie-

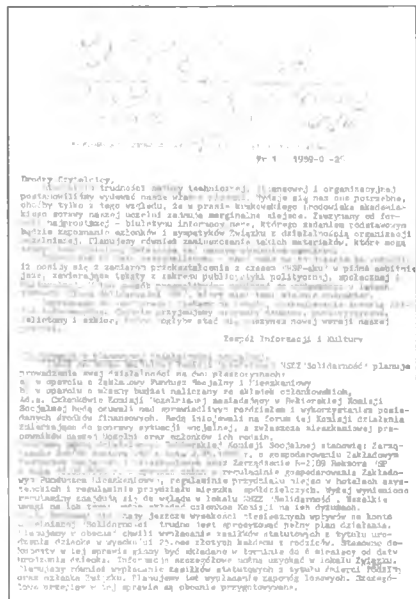
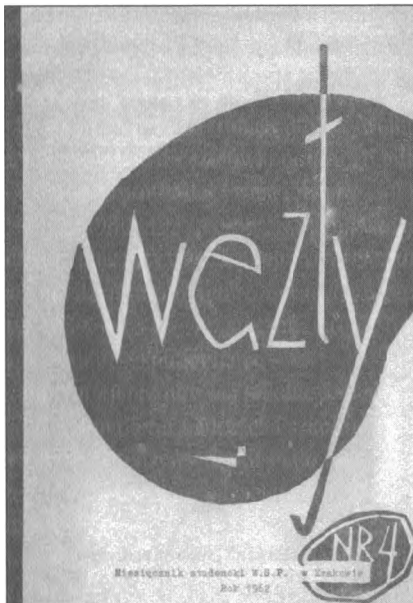
Węzły. Miesięcznik Studencki WSP w Krakowie

W roku 1962 Klub „Bakalarz” wydał 4 zeszyty pisma formatu A4. Objętość: 20–24 strony. Biuletyn powielany był w Wydawnictwie Naukowym WSP w nakładzie 150–200 egz. Przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego był Edward Gretscher (późniejszy redaktor naczelny tygodnika sportowego „Tempo”). Opracowaniem graficznym zajmował się Adam Piprek-Płocki (obecnie profesor w Instytucie Matematyki). Materiały grupowano w 5 działach: problemowym, literackim, naukowym, społeczno-organizacyjnym oraz informacyjnym. Działem literackim kierował Wojciech Kawiński (poeta, dziennikarz, autor kilkunastu książek poetyckich. Dawniej współpracownik m.in. „Literatury”, „Poezji”, „Magazynu Literackiego” oraz paryskiej „Kultury”). Z inicjatywą wydania pisma wystąpiła RU ZSP. Dzięki poparciu KU PZPR w styczniu 1962 r. ukazał się numer 1. Pismo skupiło wokół siebie dużą grupę aktywu partyjnego oraz działaczy ZSP, ZMS i ZMW. Było trybuną polemik i dyskusji, drukowało opowiadania, wiersze i wiadomości z życia uczelni (sport, kultura,

organizacje studenckie). Na łamach „Węzłów” publikował m.in. Edward Chudziński (od 25 lat kierownik Studium Dziennikarskiego przy IFP AP, wcześniej założyciel miesięcznika społeczno-kulturalnego ZSP „Student” (1967–1990) i współpracownik „Gazety Krakowskiej”). W Archiwum AP zachował się tylko numer 4.

WSP-ak. Biuletyn Informacyjny KU NSZZ „Solidarność” WSP w Krakowie

W roku 1989 ukazały się 3 numery (1: 26 VI, 2: 12 VII, 3: 7 XI). Biuletyn kontynuował tradycję „Głosu Solidarności” (1981). Periodyk formą przypomina druk ulotny z okresu stanu wojennego (arkusz A4, powielany dwustronnie z matrycy białkowej, winietki trudno czytelne, w nr 3 winietka odbita w czerwonym tuszu. Treść tylko informacyjna (nr 1 i 3 przygotował Zespół Informacji i Kultury, nr 2 – Zespół Oświaty). Zawartość: informacje o działalności Komisji Socjalnej, Komisji Interwencyjnej, o pracach Komisji Uczelnianej, refleksje o potrzebach szkolnictwa i statusie nauczycieli, komunikat o otwarciu Biblioteki Wydawnictw Niezależnych oraz obszerne składy personalne komisji. Przewodniczą-



cym Związku był wówczas doc. dr hab. Zenon Uryga, kierownik Zakładu Dydaktyki Języka Polskiego, autor tytułu biuletynu, w l. 1990/91–1992/93 rektor WSP. W roku 1990, z inicjatywy dr Jerzego Waligóry (IFP) oraz mgr Bogusława Skowronka (IFP) przy KU NSZZ „S” powstał Dyskusyjny Klub Filmowy „WSPak”. Jego tradycje kontynuuje dziś DKF „Bakałarz”.

WSyP. Gazeta Studentów WSP

Dla studentów historii rok akademicki 1994/95 był okresem dość burzliwym. Wybory (do samorządu, rady instytutu i zarządu NZS) oraz ostra kampania wyborcza Jacka Zielińskiego (3 rok historii) spowodowały środowiskową opozycję, która na łamach najpierw „Kontrastów” i „Studni”, a potem „WSyP”-u wyrażała nastroje niezadowolone. Oponenti z NZS podjęli gwałtowną polemikę z ww. biuletynami na łamach pisma „GaS”. Okres wakacji wyciszył spory, a biuletyny zakończyły swój żywot. „WSyP” ukazał się 2 razy (kwiecień i maj 1995 r.). 8-stronicowy biuletyn formatu A4, drukowany w WN WSP, posiadał 6-osobową redakcję. Jej „sztab główny” (jak pisano) mieścił się w DS Akropol i DS Babi-

lon. Wydanie pisma dofinansował Instytut Historii oraz Instytut Nauk Społecznych. Wśród tekstów znajdujemy m.in. wspomnienie 18. rocznicy śmierci Stanisława Pyjasa oraz rozmowę z prof. Jackiem Chrobaczynskim, prorektorem ds. studenckich na temat „Juwenaliów” i szanse przekształcenia WSP w Uniwersytet Małopolski.

You-Rodivjy

Od maja 2001 r. do kwietnia 2006 r. ukazało się 10 numerów pisma zmieniającego trzykrotnie podtytuł: „Miesięcznik Studentów Filologii Rosyjskiej AP”, „Pismo Studentów...” oraz „Pismo Studentów Instytutu Neofilologii AP”. Tytuł (w wolnym tłumaczeniu „Nawiedzony”) redagowany był przez Dawida Beldowskiego i Dominika Gancarza (nr 1–5), a następnie przez Krzysztofa Chudzika i Annę Gielak (z zespołem). Opiekę nad pismem pełni dr Aurelia Kotkiewicz. Pismo w formacie A4, o objętości 8–16 stron, odbijane na ksero w nakładzie 75 egz., poświęcone jest współczesnej kulturze rosyjskiej. Zawiera różne formy literackie oraz przewodnik po interesujących rosyjskich witrynach w internecie. Ze względu na profil adresowane jest głównie do studentów własnego Instytutu.



Względy historyczne opracowania skłaniają do odnotowania projektu, który nie został zrealizowany. W latach 1962–73 istniało Zrzeszenie Absolwentów WSP. Zarząd planował uruchomienie biuletynu informacyjnego, nie znalazło to jednak wsparcia organizacyjnego w kręgu zrzeszonych i projekt zawieszono.

Studenckie Koło Historyków po październiku 1956 r. aktywnie współpracowało z prasą. Nie dysponując własnym periodykiem materiały i relacje z działalności swojej oraz wspieranej „Lewicy Akademickiej” publikowano w warszawskim dwutygodniku ZSP „Od nowa” (1956–60) oraz w krakowskim miesięczniku ZMW „Głos Młodzieży Wiejskiej” (1957–1966).

Związek Nauczycielstwa Polskiego w AP im. KEN, podobnie jak niektóre koła naukowe, nie wydał swego biuletynu, ale w grudniu 2003 r. był organizatorem konferencji *Edukacja nauczycielska wobec zadań reformy*. Materiały pokonferencyjne (WN AP, 2004) na 150 stronach druku zawierają cenne wspomnienie o prof. Czesławie Majorku (1938–2002), historyku edukacji i dydaktyku historii oraz dyskusje nad awansem zawodowym nauczycieli i wizją przyszłej szkoły. Zeszyt, autorstwa Haliny Kosętki, Bożeny Pietrzyk i Ryszarda Ślęczki, nawiązuje do treści wcześniej uwzględnianych przez „Biuletyn COMSN” (1995–2000).

Nowością ostatnich lat są pisma internetowe dostępne wyłącznie w sieci WWW, bez swoich mutacji drukowanych. Oprócz 10 edycji już wspomnianego „Studium WWW” (1996–2006) oraz 11 edycji „APisma” (2002–2005) możemy się spodziewać kolejnych inicjatyw studenckich, zależy to wyłącznie od siły motywacji i zdeterminowania grup entuzjastów sieci i dziennikarstwa.

Cechą charakterystyczną ogółu prezentowanych pism jest znacząca przewaga inicjatyw studenckich (36 tytułów) w stosunku do przedsięwzięć pracowniczych (9 tytułów), wśród których znajdujemy 2 pisma wspierane przez rektorat, 2 tytuły wydane przez „Solidarność”, jednodniówkę PZPR oraz 4 tytuły oficjalnie firmowane przez jednostki WSP (Biblioteka Główna, Centralny Ośrodek Metodyczny Studiów Nauczycielskich, Instytut Sztuki oraz Instytut Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa). Wszystkie pisma zawierają przyczynki do dziejów uczelni.

Archiwum AP im. KEN zwraca się do wszystkich byłych, obecnych i przyszłych redaktorów o regularne przekazywanie kolejnych zeszytów, udostępnianie nieznanych nam egzemplarzy archiwalnych oraz nadsyłanie informacji uzupełniających i sprostowań, celem ujęcia ich w kolejnym katalogu periodyków AP.

Marek Glogier
mglogier@ap.krakow.pl

Adam Bańdo

O sporcie i Pałacu Prasy...

Część II. Marian Dąbrowski jako promotor kultury fizycznej

Marian Dąbrowski (1878–1958), założyciel i redaktor naczelny „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”, jednego z najpopularniejszych dzienników II RP, a w późniejszym czasie właściciel potężnego imperium prasowego, był osobą wpływową (posem i senatorem), zamożną i popularną. Z chęcią angażował się w wiele społecznych przedsięwzięć i nie szczędził grosza na cele dobroczynne. Nic więc dziwnego, że honorowano go odznaczeniami i członkostwem wielu organizacji, towarzystw, klubów czy stowarzyszeń. Znany był także ze swojego zainteresowania sportem

Właściciel Pałacu Prasy nie miał ambicji politycznych. Mandat poselski dodawał mu jedynie prestiżu i może trochę splendoru. Jako magnat prasowy zajmował ważną pozycję społeczną i wydaje się, że to było głównym celem jego działania. Potęga „Ikaca” umożliwiała mu bezpośredni wpływ na przebieg wydarzeń. Potrafił to umiejętnie wykorzystać do celów propagandowych z korzyścią dla siebie i koncernu. Przez długie lata starannie budował swoją legendę znakomitego menedżera i filantropa. Należał do krakowskiej „śmietanki towarzyskiej”, która spotykała się w kawiarni „Grand Hotelu” przy tzw. „okrągłym stole”, gdzie podejmowano ważne dla Krakowa decyzje. O jego wszechmocnych wpływach krążyły w mieście wręcz niesamowite plotki. Niektóre z tych opowieści sam inspirował, inne skutecznie podsycił. Popularność Dąbrowskiego przejawiała się także w inny sposób – był np. bohaterem krakowskiej szopki. Ukłonem i aluzjom pod jego adresem nie było końca, ich ślady można znaleźć w wielu wspomnieniach i pamiątkach,

których autorzy wskazują także na rolę, jaką w zabiegach propagandowych właściciela „IKC” odgrywał sport. Trzeba w tym miejscu podkreślić, że legendę prasowego magnata tworzyła nie tylko „krakowska ulica”: budował ją przede wszystkim on sam.

Jeszcze w latach młodości uprawiał gimnastykę i pobierał nauki u samego Henryka Jordana. Według Antoniego Wasilewskiego: „Był też kolegą Zbyszka Cyganiewicza; podobno na koniu i drążku Dąbrowski bił Cyganiewicza, do czego sam mistrz świata przyznawał się”¹.

Ze sportem związany był także początek jego późniejszej kariery prasowej. W 1900 r. rozpoczął pracę w „Przeglądzie Gimnastycznym”, w którym prowadził dział sportowy. W swojej rubryce opublikował liczne artykuły i sprawozdania, w których propagował kulturę fizyczną i zachęcał do czynnego uprawiania różnych dyscyplin. Szczególnie wiele miejsca poświęcał problemowi rozwoju fizycznego młodzieży. O zasługach Dąbrowskiego w tej kwestii pisał po latach jeden z jego współpracowników, Adam Obru-

bański: „Już wtedy doceniał lepiej od innych wartość nowo budzącego się ruchu dla narodu i z tego ideowego wychodząc stosunku, poświęcał znacznie więcej od innych miejsca na łamach swego pisma rozwijającemu się coraz bardziej życiu sportowemu w Polsce”².

Jeszcze w trakcie studiów Dąbrowski wstąpił do Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, gdzie zaangażował się w pracę zespołu nauczycielskiego. W ramach jego działalności prowadził zajęcia gimnastyki. Sam aktywnie uprawiał sport, uczestnicząc w corocznych zawodach kościuszkowskich krakowskiego „Sokoła”, odnosząc liczne sukcesy, m.in.: w biegach, w skoku w dal czy w rzucie dyskiem³.

Będąc właścicielem dziennika „IKC”, a następnie całego koncernu prasowego, właściwie na dobre rozstał się z pracą dziennikarską, choć nie porzucił swych sportowych zainteresowań. Ich świadectwo dał jeszcze po latach w opublikowanym na łamach „Ikaca” felietonie na temat automobilowej podróży do Włoch. Ze swej słabości do samochodów, zwłaszcza luksusowych limuzyn, był zresztą powszechnie znany. Prowadząc wielkopański styl życia, przyjeżdżał do siedziby koncernu jednym ze swych dziewięciu ekskluzywnych aut, m.in. hispano-suizą. W ostatnich dniach przed wybuchem wojny posiadał luksusowe BMW, z którym związana jest odrębna, ciekawa historia.

Dowodem niesłabnącego zainteresowania magnata prasowego kulturą fizyczną są liczne fotografie na łamach „IKC”, przedstawiające go podczas różnego rodzaju imprez sportowych, którym chętnie patronował. Z reguły tego typu okazje „wpisywały” się w standardowy już mechanizm propagandowy, obliczony na podniesienie popularności dziennika przez kreowanie wizerunku jego właściciela jako człowieka szlachetnego, szczodrego, budzącego zaufanie społeczne, zatroskanego o dobro publiczne. Dzisiaj takie działania wchodzą w zakres dziedziny, określanej mianem *public relations*. W historii prasy polskiej tego typu zabiegi redakcji „IKC” miały pionierski charakter. Nie przypadkiem

więc w wielu publikacjach o M. Dąbrowskim podkreśla się jego zdolności menedżerskie, zwłaszcza znakomite wyczucie społecznej koniunktury i umiejętność jej skutecznego wykorzystania dla swoich partykularnych celów.

W popularyzacji kultury fizycznej ważne miejsce zajmowała tematyka turystyczna. Obok wspomnianych już w pierwszej części artykułu stałych rubryk o tej tematyce, koncern poświęcał jej również niesamoistny dodatek „Kurier Turystyczny i Zdrojowy”. Wspomniane zagadnienia były też często poruszane na łamach innych samoistnych pism koncernu: „Na szerokim świecie” (głównie relacje z podróży) oraz w sztandarowym, sportowym tygodniku koncernu pt. „Raz, dwa, trzy”. Obecność problematyki turystycznej, krajoznawczej, podróżniczej i uzdrowskowej wynikała nie tylko z zainteresowań czytelników. Sprzyjała jej również przychylność szefa „IKC”, który znany był ze swojego zauroczenia Tatrami i Zakopanem. Często gościł w stolicy Podhala, zatrzymywał się w hotelu „Bristol”, gdzie miał prywatny apartament. Pod jego osobistym patronatem odbywało się wiele sportowych wydarzeń, m.in. wielkie wyścigi motocyklowe czy największy w owym czasie rajd samochodowy na trasie Zakopane – Morskie Oko. Całą potęgą koncernu wspierał też wszystkie inwestycje na terenie Tatr. Za pieniądze Dąbrowskiego w Zakopanem wybudowano lodowisko i tor do wyścigów konnych. Także dzięki niemu i rozpętanej w „Kurierze” zacieklej kampanii rozpoczęto budowę szosy z Krakowa do Zakopanego, popularnej dziś „zakopianki”. Drugim miejscem, do którego chętnie zaglądał, była Krynica, gdzie swą willę miał jego serdeczny przyjaciel, Jan Kiepura. Podobno szef „Kuriera” wiele razy zachwalał walory tego uzdrowiska, którego, jak powszechnie uważano, był właścicielem...

Osobnego podkreślenia wymaga zaangażowanie redakcji „IKC” w masowe imprezy sportowe, takie jak np.: coroczna wycieczka czytelników „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” na południe Europy czy szeroko promowana w dzienniku akcja tanich pobytów uzdrowskowych,

ogłaszana przez Ligę Popierania Turystyki. Wśród wielu kampanii propagandowych, które rozpętano w „Kurierze”, do dość osobliwych należała ta z 1938 r., gdy po wkroczeniu polskiej armii do Czechosłowacji, czytelników pisma zachęcano do masowej turystyki na terenach „odzyskanych”. Pisano wtedy m.in.:

„Wskazaniem byłoby, ażeby za tą armią podhalańską wkroczyła druga armia – armia narciarzy. Niech ślady nart utworzą nam nowe szlaki turystyczne na Jaworzynie. Niech z całej Polski w dniu wkroczenia naszej armii podążą do Zakopanego pociągi popularne z całej Polski. W ten sposób przez Ziemię Jaworzyny przejdzie uflagowana tężyzna sportu polskiego, zakreślając śladami swych nart odzyskane, odwieczne ziemie polskie. Warto nad tem pomyśleć, ażeby naszą propagandę wykorzystać w stu procentach”⁴.

Rola koncertu „IKC” oraz osobiście Mariana Dąbrowskiego nie ograniczała się jedynie do pa-

tronatu, filantropii czy propagandy. „Ilustrowany Kurier Codzienny” był przede wszystkim organizatorem i sponsorem najpopularniejszych w tym czasie masowych imprez sportowych, takich jak: coroczny bieg okrężny „IKC”, wyścigi kolarskie dookoła Śląska o nagrodę tygodnika „Raz, dwa, trzy”, bieg na przelaj o nagrodę wędrowną „IKC” i doroczny bieg kolarski Kraków – Katowice – Kraków.

Adam Bando

¹ A. Wasilewski, *Sylwetki krakowian. Kopiec wspomnień*, Kraków 1959, s. 442.

² A. Obrubański: *Numer jubileuszowy „IKC”* z 16 grudnia 1935 r.

³ P. Borowiec: *Jesteśmy głosem milionów...* Kraków 2005, s. 52.

⁴ „Was” [Antoni Wasilewski]: *Narciarze na Jaworzynę*. „IKC” nr 305 z 4 XI 1938 r.

Czesław Michalski

100 lat Klubu Sportowego Cracovia (1906–2006)



Wielki klub sportowy Krakowa i jeden z najpopularniejszych klubów w Polsce swój początek wywodzi z idei i poczynąń dr. Henryka Jordana, a ściślej z organizowanych przez niego pierwszych zespołowych gier sportowych, a wśród nich piłki nożnej. Podstawą dla stworzenia klubu była drużyna piłkarska, która na początku czerwca 1906 r. rozegrała w Krakowie mecz z Czarnymi Lwów i przybrała następnie nazwę „biało-czerwonych”, a później Akademickiego Klubu Footballowego Cracovia. W najpoczytniejszym wówczas dzienniku w Krakowie, „Nowej Reformie”, ukazało się ogłoszenie: „Akademicki klub footballistów (gra w piłkę nożną) zawiązuje się w Krakowie. Ćwiczenia w grze w piłkę nożną rozpoczynają się w środę 13 bm. Uprasza się wszystkich, którzy chcą do tego klubu należeć, o przybycie do parku dr Jordana we środę o godz. 6 wieczorem przed pawilonem. Nie wątpimy, że tak zdrowy sport, jakim jest gra w piłkę, znajdzie wiele zwolenników wśród młodzieży akademickiej”. Właśnie dzień 13 czerwca 1906 r. uznaje się tradycyjnie za początek Cracovii. Początkowo piłkarze rozgrywali mecze na Błoniach, ale już w 1911 r. klub dorobił się własnego boiska piłkarskiego z drewnianą trybuną (spłonęła w 1963 r.). Zasadą Cracovii już u jej zarania było wydanie w 1910 r. – staraniem klubu – pierwszego polskiego podręcznika dla piłkarzy i publiczności pt. *Gra piłką nożną. Zasady – prawidła – wskazówki*, a w 1914 r. – wydawanie własnego pisma – „Tygodnika Cracovia”, który przyczynił się nie mało do popularyzacji piłki nożnej.

Dopiero w okresie Odrodzonej Polski klub stał się wielką Cracovią i zyskał szeroką popularność. Przyczyniły się do tego przede wszystkim znaczące sukcesy. Drużyna piłkarska Cracovii stanowiła trzon reprezentacyjnej drużyny Polski w jej pierwszych meczach międzypaństwowych, dając do reprezentacji siedmiu, a raz nawet ośmiu graczy, a już w 1921 r. po raz pierwszy zdobyła tytuł mistrza Polski.

Na czele Cracovii stał po wojnie prezes dr Edward Cetnarowski, którego niewątpliwą zasługą było założenie wielu nowych sekcji i doprowadzenie ich do triumfu we wszystkich niemalże dyscyplinach sportowych. Klub rozgrywał zwycięskie mecze piłkarskie z drużynami wiedeńskimi, uzyskał zaszczytne wyniki z mocnymi drużynami węgierskimi z FTC i MTK, odbył podróż propagandową, uwieńczoną sukcesami, po Szwecji, Danii i Hiszpanii. Gra na zawodach w Budapeszcie w 1921 r. i sportowa postawa Cracovii spowodowała, że od tego czasu stała się drużyną znaną i cenioną w Europie. Zespół stworzył własny styl gry. Mówiło się nawet „o szkole krakowskiej”, pięknej dla oka i skutecznej grze kombinacyjnej, która porywała widzów. W tym samym roku 18 grudnia w Budapeszcie reprezentacja Polski rozegrała pierwszy oficjalny międzypaństwowy mecz z Węgrami (porażka 0:1). Wystąpiło w nim 7 zawodników Cracovii: Stanisław Cikowski, Ludwik Gintel, Józef Kałuża, Stanisław Mielech, Leon Sperling, Zdzisław Styczeń, Tadeusz Synowiec.

Warto wspomnieć propagandowe zawody Cracovii w okresie plebiscytu na Górnym Ślą-

sku. Pobyt krakowskiej drużyny miał wykazać zarówno Polakom, jak i Niemcom, że sport w Polsce stoi na wysokim poziomie i okoliczność ta miała stanowić w walce plebiscytowej jeszcze jeden argument za Polską. Krakowski zespół pokazał się z jak najlepszej strony odnosząc wysokie zwycięstwa 13 : 1 i 8 : 1 z drużyną stanowiącą nieoficjalną reprezentację Śląska. Te spotkania były okazją do przygotowania drużyny narodowej na Igrzyska Olimpijskie w 1920 r. w Antwerpii. W Krakowie odbyło się zgrupowanie piłkarzy, którzy mieli reprezentować nasz kraj. Wyjazd nie doszedł do skutku ze względu na działania wojenne w różnych częściach odrodzonej Polski i z powodu braku finansów, gdyż fundusze przeznaczone na olimpiadę zostały zużyte na sfinansowanie wyjazdu delegacji państwowej z ministrem Władysławem Grabskim na czele na konferencję w Spa. Dopiero w 1924 r. polscy piłkarze mogli uczestniczyć w Igrzyskach Olimpijskich. Z reprezentacją Polski na olimpiadę paryską wyjechało 8 przedstawicieli drużyny krakowskiej. W jedynym meczu rozegranym przez Polskę wystąpili: Stanisław Cikowski, Stefan Fryc, Józef Kałuża, Leon Sperling i Zdzisław Styczeń. Drużyna polska została wyeliminowana po przegranej z bardzo mocną reprezentacją Węgier (0 : 5). Zawodnikami rezerwowymi, którzy podczas igrzysk nie wystąpili byli: Ludwik Gintel, Jan Reyman i Tadeusz Synowiec.

Przez całe dwudziestolecie międzywojenne Cracovia należała do czołówki polskiego piłkarstwa. Czterokrotnie zdobywała mistrzostwo Polski (1921, 1930, 1932, 1937), wicemistrzostwo w 1934 r., pięć razy trzecie miejsca. W 99 spotkaniach międzynarodowych rozegranych w latach 1919–1939 wygrała 46 meczów, zremisowała 20, przegrała 33 spotkania.

Jednym z jej czołowych piłkarzy był Józef Kałuża. Ten długoletni nauczyciel szkół podstawowych, wódz ofensywy ataku białoczerwonych, rozegrał 408 spotkań, strzelając 465 bramek, w tym 13 w czasie jednego meczu. Po zakończeniu kariery sportowej poświęcił się dziennikarstwu, był znawcą teorii gry oraz doskonałym

sprawozdawcą na łamach sportowego organu IKC „Raz dwa trzy”. Doczekał się pośmiertnie nie tylko ulicy swojego imienia w Krakowie, ale także pięknego życiorysu w Polskim Słowniku Biograficznym, w którym określano go jako „wzór sportowca w trybie życia i na boisku”, podkreślając zwłaszcza rolę Kałuży w kształceniu młodzieży.

Czołowym zawodnikiem Cracovii był Stanisław Cikowski, rozegrał w niej 226 meczy. W 1921 r. zdobył mistrzostwo Polski, w tym też roku wystąpił w rozegranym w Budapeszcie 18 grudnia pierwszym oficjalnym meczu reprezentacji Polski z Węgrami. W latach 1921–1924 występował 9-krotnie w barwach reprezentacji Polski, także jako olimpijczyk z 1924 r. Zdaniem ówczesnych fachowców był dżentelmenem na boisku, zawodnikiem o dużym sercu do walki, świetnym dryblerem i dobrym strzelcem.

Z kolei w latach 1917–1934 zawodnikiem Cracovii był Leon Sperling, z którą trzykrotnie zdobył tytuł mistrza Polski (1921, 1930, 1932). Wystąpił ponadto w pierwszym oficjalnym międzypaństwowym meczu reprezentacji Polski z Węgrami, zaś w drużynie narodowej, w latach 1921–1930, rozegrał 21 meczów, zdobywając 2 bramki. Był zawodnikiem doskonale wyszkolonym technicznie, zaliczanym do największych indywidualności polskiego piłkarstwa lat dwudziestych.

318 meczów w barwach Cracovii rozegrał Tadeusz Synowiec. uczestniczył w zdobyciu tytułu mistrza Polski w 1921 r., barwy narodowe reprezentował w latach 1921–1924 osiem razy, był rezerwowym zawodnikiem na olimpiadzie w Paryżu 1924 r. Zarówno w drużynie klubowej, jak i reprezentacji Polski, pełnił funkcję kapitana. W maju 1921 r. był współzałożycielem „Przeglądu Sportowego”, zaś od listopada 1921 do lipca 1922 r. – jego redaktorem naczelnym. W 1925 r. redagował wydawany w Krakowie „Kurier Sportowy”.

Kolejnym piłkarzem wartym uwagi był Stanisław Fryc, który na przestrzeni lat 1910–1926 rozegrał 313 meczów, zdobywając z Cracovią mi-

strzostwo Galicji w 1913 r. i mistrzostwo Polski w 1921 r.; w latach 1922–1926 rozegrał 8 spotkań w reprezentacji narodowej. Na początku lat dwudziestych wraz ze swoim klubowym kolegą Ludwikiem Gintelem tworzył najlepszy duet obrońców w kraju.

Najwięcej meczów w okresie międzywojennym w barwach Cracovii rozegrał jednak Zygmunt Chruściński, którego kariera piłkarska przypadła na okres lat 1920–1935. Stoczył 422 spotkań, w reprezentacji kraju wystąpił 10 razy. Po zakończeniu pięknej kariery sportowej swoje umiejętności przekazywał młodszym pokoleniom piłkarzy, zaś po II wojnie światowej poświęcił się całkowicie dziennikarstwu sportowemu, pracując w czasopiśmie sportowym „Piłkarz”.

Z całej plejady znakomitych zawodników wymienić należy także tych, którzy wystąpili w reprezentacji Polski: Stefana Dońca, Ludwika Gintela, Wilhelma Górę, Edwarda Jabłońskiego, Adama Koguta, Józefa Korbasa, Karola Kossoka, Józefa Kubińskiego, Stefana Lasotę, Antoniego Malczyka, Stanisława Mielecha, Aleksandra Mysiaka, Jerzego Otwinowskiego, Jana Pajaka, Władysława Pawłowskiego, Stefana Popiela, Andrzeja Przeworskiego, Stanisława Ptaka, Stefana Rusina, Zdzisława Stycznia, Mieczysława Szumca, Stanisława Wójcika, braci Franciszka i Tadeusza Zastawniaków, Mieczysława Zimowskiego i Józefa Żizkę.

Cracovia okresu międzywojennego miała też wielu wybitnych działaczy. Na pierwszym miejscu należy wymienić jej długoletniego prezesa w latach 1919–1932 i prezesa PZPN w latach 1919–1928, dr. Edwarda Cetnarowskiego, zwerbowanego dla sportu jeszcze przez dr. Henryka Jordana, którego był asystentem i stał się jego następcą w pracy nad wychowaniem fizycznym w Polsce. Cetnarowski był jednym ze współzałożycieli „Przeglądu Sportowego” w 1921 r. Jak pisać o nim wspomniany już dr Stanisław Cikowski, z którym przez długie lata był w bliskim kontakcie: „Klub przez masowe przygarńnięcie młodzieży sportowej rozwinął się w wielkie zrzesze-

nie sportowe i to pierwsza zasługa Cetnarowskiego. Dalsza jego zasługa to czynny udział w klubie, praca w poszczególnych sekcjach, których powstanie inicjował i rozwijał. Przebywał codziennie na terenie parku «Cracovii», który w tym okresie był równocześnie lokalem klubu. Działacz ten, nieskazitelnego charakteru, o gołę-bim sercu, był oddany idei olimpijskiej bez ograniczenia i dla sportu nie szczędził ani trudu, ani pieniędzy”. Dr Cetnarowski żył dla sportu i sport pośrednio był przyczyną jego śmierci. W 1933 r. podczas meczu Cracovii dostał ataku serca i zmarł mimo udzielonej mu pomocy lekarskiej. Jego śmierć okryła żałobą nie tylko sportowców, ale także cały sportowy Kraków. W pogrzebie (18 IX) wzięło udział 200 dorożek, uszeregowanych czwórkami w 50 rzędach, które jechały za konduktem z latarniami okrytymi krepą.

Wymieniając działaczy nie sposób pominąć również dr. Józefa Lustgartena, jednego z założycieli klubu, współtwórcę PZPN w 1919 r., piłkarskiego sędziego międzynarodowego. Aby jechać z Cracovią do Hiszpanii, przerwał aplikację w sądzie i za karę został skreślony z listy kandydatów adwokackich. Z innych działaczy wymienić należy: dr. plk. Ignacego Izdebskiego, prezesa ligi, członka kapitanatu PZPN; Józefa Kałużę kapitana związkowego w latach 1933–1939, dr. Stanisława Mielecha, wiceprezesa PZPN i publicystę; inż. Andrzeja Przeworskiego długoletniego wiceprezesa, a w latach 1949–1950 prezesa PZPN.

W okresie międzywojennym wielki sukces odniósł kolarz Jan Łazarski, który zdobył srebrny medal na olimpiadzie w 1924 r. i 3-krotnie tytuł mistrza Polski. Cennym osiągnięciem było ustanowienie rekordu świata w rzucie oszczepem oburącz przez Marię Malinowską w 1927 r., liczne sukcesy na mistrzostwach Polski lekkoatletów: maratończyka Kazimierza Fiałki (8 tytułów mistrza Polski), Wacława Soltana (6-krotny mistrz Polski), oszczepniczki Marii Malinowskiej (3-krotnie tytuł mistrza Polski). Ponadto mistrzostwo Polski zdobywali: Irena Jaśnikowska, Stanisław Buchała, Alfred Freyer, Stefan Nowosielski, Zdzisław Nowak, Michał Leśkiewicz, Ka-

zimierz Drozdowski. Mistrzowskie tytuły osiągał również pływacy: Jolanta Czaplicka, Krystyna Nowak, Jadwiga Schlesingerówna, Jan Kot, J. Kowalski, Leszek Rouppert, Edward Smolka, Szelest, Kazimierz Sienkowski, Krzysztof Trytko. W dyscyplinach zespołowych wymienić należy: zespół koszykarzy – zdobywców tytułu mistrza Polski w 1929 i 1938 r., koszykarek – zdobywczyń tego tytułu w 1929 r., piłkarzy ręcznych – mistrzów Polski z 1930, 1933, siatkarzy – mistrzów Polski w 1933 r., siatkarek – mistrzyń Polski w 1939 r.

Silną pozycję posiadali również hokeiści. W polskiej drużynie olimpijskiej, która zdobyła czwarte miejsce na Zimowych Igrzyskach Olimpijskich w 1932 r. w Lake Placid, wystąpiło trzech hokeistów „Cracovii”: Adam „Roch” Kowalski, Czesław Marchewczyk i Andrzej Wołkowski. Zachwycili oni swą grą, reprezentując Europę w spotkaniu z Kanadą. Na kolejnej zimowej olimpiadzie w Garmisch-Partenkirchen oprócz tej trójki wystąpił jeszcze Mieczysław Kasprzycki – ale tym razem hokeiści wrócili bez sukcesów. Na igrzyskach letnich w Berlinie w piłkarskiej drużynie narodowej wystąpił Wilhelm Góra zajmując z zespołem czwarte miejsce. Swego rodzaju rewelacją był występ polskich koszykarzy, którzy także zajęli czwarte miejsce, pokonując zespoły: Łotwy, Brazylii i Peru, przegrywając później z Meksykiem w walce o brązowy medal. W zespole narodowym wystąpili Zdzisław Filipkiewicz, Jakub Kopowski i Andrzej Pluciński z Cracovii. Bez większych sukcesów wystąpił lekkoatleta Kazimierz Fiałka.

Po okresie okupacji klub odzyskał obiekty sportowe w stanie zupełnego zniszczenia i z trudem leczył rany. Szybko jednak reaktywował liczne sekcje i rozwinął dynamiczną działalność sportową. Już w 1945 r. piłkarska drużyna rozegrała 22 spotkania, wygrywając 16 meczów. W 1948 r. zdobyła swój piąty, ostatni jak dotychczas, tytuł mistrza Polski. W następnym – wicemistrzostwo. Potem zaczęła się seria degradacji i awansów pomiędzy pierwszą a drugą ligą, zakończona nawet spadkiem do III ligi. Od kilku

sezonów występuje ponownie w najwyższej lidze rozgrywek.

W latach bezpośrednio powojennych brylowali hokeiści, którzy wywalczyli tytuły mistrza Polski (1946, 1947, 1949) i tenisiści stołowi zdobywając dwukrotnie mistrzostwo Polski (1946, 1949). Na najwyższym podium w mistrzostwach Polski w 1948 r. stanęły gimnastyczki. Jednak najbardziej utytułowaną stała się sekcja piłki ręcznej kobiet, której zawodniczki zdobyły dziesięć medali, w tym złote, potwierdzające tytuły mistrzostw Polski. W zespole 11-osobowym najlepsze w kraju okazały się w 1956, 1959, 1961, 1962, zaś w 7-osobowym w 1957, 1957 (hala i boisko), 1960, 1961, 1967, 1985.

Na piękny prezent na 100-lecie klubu zdobyli się hokeiści, którzy po 57 latach odzyskali tytuł mistrza Polski.

Liczne osiągnięcia Cracovia uzyskała dzięki wielokierunkowej, wszechstronnej działalności obejmującej prawie wszystkie dyscypliny sportu. Wychowało się w nich blisko 200 reprezentantów Polski. Wśród nich znajduje się wielu olimpijczyków i innych wybitnych sportowców, których nie sposób tu wymienić.

Na Igrzyskach Zimowych Igrzyskach Olimpijskich w ST. Moritz w 1948 r. z Cracovii wystartowali jedynie hokeiści stanowiąc trzon reprezentacji narodowej: Mieczysław Kasprzycki, Adam Kowalski, Jan Maciejko, Czesław Marchewczyk, Maksymilian Więcek i Mieczysław Polus. Polska zajęła szóste miejsce. Na Letnich Igrzyskach Olimpijskich w Helsinkach w 1952 r. w reprezentacji kraju wystąpili piłkarze: Władysław Gętlek, Tadeusz Glimas i Kazimierz Kaszuba, nie zdołali jednak z drużyną przejść eliminacji. Kolejnym olimpijczykiem z Cracovii był kolarz Jan Magiera, startujący na igrzyskach w 1964 r. w Tokio, którego występ zaliczyć należy do nieudanych, natomiast cztery lata później w Meksyku wywalczył z drużyną narodową szóste miejsce. Na igrzyskach w Meksyku wystąpił lekkoatleta Jan Balachowski, który w biegu na 400 m doszedł do 1/2 finału i w sztafecie 4 x 400 m zdobył czwarte miejsce. Wystąpił on

również na olimpiadzie w Monachium w 1972 r., zajmując piąte miejsce w sztafecie 4 x 400 m. Ostatnim z zawodników Cracovii, który reprezentował barwy narodowe był szpadzista Ludomir Chronowski, zdobywając w drużynie srebrny medal.

Cracovia zapisała wiele pięknych kart w historii sportu krakowskiego i polskiego. Miała też okresy niepowodzeń, ale zawsze miała wiernych kibiców za to – jak napisał znany pisarz Jalu Kurek – że nosi ona dumnie miano Krakowa, stolicy królów, poetów i świątyń ducha polskiego, a w kolorze swoich barw – znak narodowej chorągwi polskiej. Oddanym kibicem był Karol Wojtyła, który jako papież Jan Paweł II zawsze dopytywał się o losy swojego ukochanego klubu. Oklaskiwała „pasiaków” z trybun cała galeria wybitnych postaci – od aktora Gustawa Holoubka po profesorów Kazimierza Wykę i Wincentego Dankę, rektora naszej Uczelni, czy

ostatnio – światowej sławy skrzypka Nigela Kennedy’ego.

W ostatnim czasie wiele kontrowersji wywołała sprawa patrona stadionu. W ubiegłym roku radni podjęli uchwałę o nadaniu stadionowi Cracovii imienia Jana Pawła II. Jej legalność podważył sąd administracyjny. Przypomnieć jednak należy, że otwarty 31 marca 1913 r. Park Sportowy Cracovii po śmierci prezesa dr. Edwarda Cetnarowskiego w 1933 r. otrzymał jego imię. Przed wojną stadion nosił imię marszałka Józefa Piłsudskiego. 11 listopada 1991 r. na obiekcie przy ul. Kałuży odbyła się uroczystość, podczas której przywrócono stadionowi dawnego patrona. W tym miejscu można zadać pytanie: czy nie należałoby powrócić do imienia tego pierwszego, którego zasługi dla Cracovii są przecież niepodważalne?

Czesław Michalski

Piotr Pacholarz

Starykoń z Suchej Beskidzkiej



Najprawdopodobniej wielu podróżnych udających się pociągiem w stronę Zakopanego Suchą Beskidzką kojarzy z chwilą niepokoju. Bo po nieco przydługim postoju na stacji kolejowej, nagle zaczynamy wracać w kierunku, z którego przyjechaliśmy... Dla doświadczonych globtroterów jest to oczywiste, że choć pociąg zmienił kierunek nadal dąży do założonego celu, niemniej na tym fakcie kończy się najczęściej nasza znajomość tego miasta. I jest to bez wątpienia duży błąd!

Kiedy na początku XV w. zakładano tu wieś, na wschodnich rubieżach księstwa oświęcimskiego rzeczywiście nie było innych atrakcji niż lasy pełne dzikiego zwierzcha. Ale kolejne stulecia wraz ze zmieniającymi się właścicielami sprawiały, że Sucha stawiała się coraz bardziej znaczącą miejscowością. Dwór przeobraził się w słynący swą urodą zamek, wierni przypisani początkowo do parafii w odległym Mucharzu otrzymali swoją własną świątynię, odbywano tu jarmarki przyciągające ludność z odległych niekiedy terenów. Wiek XIX był czasem intensywnej industrializacji, choć dziś po istniejących tu kuźniach, hutach żelaza, miedzi i szkła, niewiele można odnaleźć śladów. Wreszcie rok 1896 przyniósł Suchej nadanie praw miejskich, przy czym pomimo upadku przemysłu rozwijała się ona jako węzeł komunikacyjny – przede wszystkim kolejowy. Dzisiaj natomiast jest to ośrodek miejski (około 10 tys. mieszkańców), będący siedzibą władz powiatu suskiego. Oprócz drobnego raczej przemysłu, jest Sucha ośrodkiem handlowym, usługowym, kulturalnym i oświatowym, a także turystycznym. I ta ostatnia funkcja, najbardziej chyba może nas zainteresować. Niewątpliwie jednym z suskich

„hitów” jest zamek, malowniczo położony po zachodniej stronie doliny Skawy, u podnóża góry Jasień. Jeden z pierwszych właścicieli, Kasper Suski (spolonizowany, nobilitowany dzięki ożenkowi, włoski złotnik) rozpoczął rozbudowę, która po kilkudziesięciu latach (za Anny Wielopolskiej) doprowadziła do powstania zamku wzorowanego na Wawelu. Pomimo kilku pożarów i wojennych dewastacji (oku-



Zamek w Suchej Beskidzkiej

panci urządzili tu koszary i szpital). mimo powojennych „eksperymentów” prowadzonych przez władzę ludową (była tu szkoła, magazyny GS, mieszkania prywatne itd.) – obiekt przetrwał do dnia dzisiejszego. Oczywiście po bibliotece liczącej kilkadziesiąt tysięcy woluminów niewiele pozostało śladów, sprzęty, w jakie wyposażony był zamek w roku 1939 (wówczas na emigrację udał się ostatni z właścicieli – Juliusz Tarnowski), też zniknęły. Dopiero po przejęciu obiektu przez władze miejskie „Mały Wawel” ponownie zaczął cieszyć oko nie tylko dzięki rewaloryzacji zewnętrznej, ale i dzięki przeprowadzonym pracom wewnątrz. W efekcie mamy do dyspozycji trzyskrzydłowy zamek (część południowa i zachodnia są dwupiętrowe), z rozległym, ujętym z dwu stron arkadowymi krużgankami dziedzińcem, z dominantami w postaci wież. W jednej z nich (zegarowej) znajduje się kaplica datowana na 1614 r. Ozdobiona jest częściowo zachowaną polichromią oraz kilkoma XVII i XVIII-wiecznymi figurami. Wyjątkowo odbywają się tu msze święte. Największym zachowanym pomieszczeniem jest sala zwana marszałkowską lub rycerską. Nakryta jest belkowanym stropem, zaś jej najwydatniejszym elementem jest renesansowy kominek z herbami Korczak i Nowina.

Wielkim walorem zamku jest to, że służy on zarówno mieszkańcom powiatu jak i turystom. Można go zwiedzić, wybrać się na koncert lub na wystawę prac plastycznych, można w nim nawet przenocować lub posilić się w restauracji nawiązującej swą nazwą do jednego z pierwszych właścicieli.

Zamek suski był częścią większej kompozycji przestrzennej, która w niepełnej i zaburzonej postaci dotrwała jednak do dzisiaj. Od południowej strony rozciągały się ogrody – początkowo w renesansowej, później barokowej formie. W XIX w. powstała kompozycja romantyczna w stylu angielskim. Obecnie podziwiać moż-



Krużganki zamku w Suchej Beskidzkiej

na staw z malowniczo przerzuconym, nad jego zwężeniem, mostkiem (na który w żadnym wypadku nie wolno wchodzić!). Jest tu cicho szemrzący potoczek, jest mała, ocembrowana sadzawka ze złotymi rybkami (o wysokiej odporności na pełną glonów wodę). Starodrzew złożony jest m.in. z jesionów, dębów (w tym czerwony), platanów, lip i sosen wejmutek. Na skraju parku znajdują się jeszcze dwa cenne obiekty. Pierwszy to tzw. Dom Ogrodnika, w którym urządzono Izbę Regionalną. W tym zabytkowym, bardzo wydłużonym budynku, znajduje się interesująca ekspozycja etnograficzna. Jest tu szalaś pasterski (z narzędziami właściwymi temu zawodowi), warsztat tkacki – o dwustuletnim rodowodzie – nadal sprawnie działający, wnętrza chałup, wyposażenie kuźni, zabytkowe



Kominek renesansowy w zamku suskim

i współczesne rzeźby o tematyce religijnej itp. W sumie niezwykle bogactwo sprzętów, które pomimo swej prostoty konstrukcyjnej stanowią dla większości ze współczesnych nie lada zagadkę.

Drugim obiektem jest malownicza ruina – neogotycka (w stylu angielskim) oranżeria. Jest to jedyny tego typu obiekt w południowej części Polski. Wprawne oko turysty dostrzec może jeszcze fragment ładnego, żeliwnego ogrodzenia, jakie powstało w tutejszej hucie.

Sucha Beskidzka słynie jeszcze z innego obiektu, który nieprzerwanie od XVIII w. służy mieszkańcom i gościom. To karczma „Rzym”, bardzo cenny obiekt drewnianej architektury Małopolski. Choć karczma jest parterowa, robi wrażenie dużo większego obiektu, a to dzięki rozległym połaciom czterospadowego dachu, krytego gontem. Od frontu znajduje się szerokie podcienie – doskonale schronienie podczas deszczowej pogody. Szeroka sień dzieli ją na dwie części – po jednej stronie jest restauracja, po drugiej kawiarnia. Obydwie mają stylowe wyposażenie z licznymi ozdobami – np. ze stropu zwisają charakterystyczne „światy”. Serwowane są oczywiście lokalne potrawy o specyficznych niekiedy nazwach. Karczma – jak chcą niektórzy – posłużyła jako inspiracja dla wieszczki. Tu właśnie diabeł dopaść miał imię Twardowskiego, o czym świadczyć mają następujące słowa: „Patrz, oto jest karczmy godło, Koń malowany na płótnie”. A właśnie koń znajduje się w herbie miasta (dokładnie Starykoń).



Warsztat tkacki

Karczma „Rzym” znajduje się przy rynku, na którym odbywały się sławne jarmarki. Handlowano m.in. końmi, stąd nie dziwi herb miasta ani niedawno powstała fontanna z metalowymi figurami konia i diabła. Jednakże rynek stanowi teraz raczej węzeł drogowy i miejsce wypoczynku turystów, natomiast co wtorek nadal odbywają się targi na nieco posepnie wyglądającym placu, usytuowanym około 200 metrów dalej.

Zapewne dużo mniej znanym obiektem jest zespół klasztorno-kościelny wznoszący się na wzgórzu na południe od rynku. A przeoczenie tego miejsca byłoby dużym błędem... Z daleka już widać 54-metrowej wysokości wieżę neogotyckiego kościoła, jaki wzniesiony został na przełomie XIX i XX w. obok starszej świątyni. Strzelistość nawy głównej i transeptu, liczne i niekonwencjonalne detale rzeźbiarskie, połączenie parterowym pasażem (tu

znajduje się teraz zakrystia) z wcześniejszym kościołem – sprawiają, że błędnie wzrokiem po tej budowli jest prawdziwą przyjemnością. Jednak trudno się dziwić takiemu stanowi rzeczy, skoro przy jej wznoszeniu pracowali ówcześni prawdziwi fachowcy – Tadeusz Stryjeński i Franciszek Mączyński. Wewnątrz znajduje się m.in. neoromański ołtarz główny, wykonany z marmuru.



Pozostałości ogrodów zamkowych

Kościół pw. Nawiedzenia Matki Bożej jest budowlą, w której doszukać się można kilku stylów architektonicznych. Główna bryła nawiązuje do gotyku, choć wzniesiona została już na początku XVII w. Natomiast nie dziwią motywy renesansowe, a szczególnie barokowe i rokoko – wyposażenie. Kościół nie jest obecnie użytkowany, można jednak zajrzeć do środka przez kratę w drzwiach, których skrzydło pozostaje otwarte – jako ułatwienie dla turystów lub... dla lepszej wentylacji restaurowanego wnętrza. Pod prezbiterium znajduje się krypta grobowa, w której pochowani są członkowie rodu Komorowskich.

Kościół ten posiada również malownicze połączenie z gmachem dawnego klasztoru. Ten sklepiony piętrowy korytarz, pod którym znajduje się półkoliście zamknięte przejście, ozdobiony jest majolikowymi, renesansowymi detalami. Przejście służyło kanonikom regularnym laterańskim (sprowadzonym tu z kościoła Bożego Ciała na Kazimierzu) aż do czasu kasacji klasztoru z woli austriackiego cesarza Józefa II. Od tej pory budynek służy jako plebania.

Do XIX w. wokół świątyni istniał cmentarz, czego pozostałością są płyty epitafijne wmurowane w zewnętrzny mur, oraz trzy kaplice (początkowo było ich siedem). Jedna z nich przebudowana została na dzwonnice, tworząc oryginalną konstrukcję. W przyziemiu jest krypta grobowa Wielopolskich i Branickich, górna część ma drewnianą konstrukcję, krytą mocno już zbutwiałym gontem.

Nazwa – zespół klasztorno-kościelny – jest adekwatna do rzeczywistej sytuacji, gdyż zwiedzający go turysta dostrzeże jeszcze szereg innych obiektów. Jest tu drewniany i zabytkowy spichlerz, dwie figury tego samego świętego – Jana Nepomucena (ta „nowsza” z 1795 r. przeniesiona została z rynku), jest tam mogiła konfederatów barskich, figura Chrystusa Króla – można by jeszcze wiele wymienić. W każdym razie całość oceniają dęby i lipy – oczywiście pomniki przyrody.

Wymienione wyżej obiekty są już wystarczającym powodem do tego, aby zainteresować się Suchą Beskidzką. Jednakże koneserom krajoznawstwa miasto oferuje dużo więcej. Można spróbować odnaleźć drewniane wille służące niegdyś dworskim oficjalistom. W jednej z nich (przy głównej suskiej ulicy – Mickiewicza) znajduje się Oddział PTTK *Ziemia Babiogórska*, notabene wielce zasłużony dla rozwoju turystyki w tym rejonie. Oddział nosi imię znanego geologa, profesora AGH – Walezego Goetla, który urodził się właśnie w tym mieście. Nieopodal dumnie wznosi się kolejny pomnik przyrody – Wiąz Sobieskiego. Aż trudno uwierzyć, aby autor wiedeńskiej wiktorii trudził się sadzeniem drzew podczas przemarszu wojsk (jest ich w Polsce mnóstwo).

Niewątpliwie w historii miasta niezwykle ważką rolę odegrała kolej transwersalna. Ta komunikacyjna inwestycja o strategicznie ważnym znaczeniu dla monarchii austro-węgierskiej wybudowana została w ciągu zaledwie 3 lat (1881–1884). Połączyła Wiedeń, przez Zwardoń, Żywiec, Suchą, Nowy Sącz, Sanok, Stanisławów aż z odległym Husiatynem. Umożliwiała najszybszy w owych czasach transport żołnierzy i sprzętu wojskowego. Sucha stała się jednym z punktów obsługi tej linii. Wybudowano tu parowozownię, warsztaty, budynki mieszkalne dla pracowników kolei. Dopiero w następnych latach powstało połączenie z Wadowicami (obecnie zlikwidowane) i z Krakowem. Pozostałością tamtych czasów jest wspomniana na początku arty-



Karczma „Rzym”

kułu, konieczność zmiany kierunku jazdy pociągów relacji Kraków – Zakopane, kiedy połączenia te jeszcze nie istniały... Dzisiaj, oprócz zabytkowego budynku dworcowego, obejrzeć możemy mini-skansen kolejowy, w którym znajdują się tylko 2 parowozy. Jednak warto je obejrzeć, choćby dlatego, że jeden z nich (rok produkcji 1918) przystosowany był do warunków frontowych – mógł poruszać się na tymczasowo kładzionych torach i pobierać wodę z rzek lub studni!

O jednym z walorów Suchej Beskidzkiej do tej pory nie wspomniałem, choć wydaje się, że jest on oczywisty. Miasto jest niezwykle malowniczo położone w dolnym odcinku doliny Stryżawki uchodzącej nieopodal rynku do Skawy. Otoczone jest górami należącymi do Beskidu Małego (od północnego zachodu) i Beskidu Makowskiego zwanego też Średnim (pozostałe kierunki). Choć Babia Góra (Beskid Żywiecki), położona jest kilkanaście kilometrów na południowy zachód od miasta, to jest to góra dobrze widoczna z jego wyżej położonych rubieży. Ze względu na symboliczne znaczenie tego masywu, na związki Suchej z pobliską Zawoją i na dostępność komunikacyjną – można uznać, że jest to prawie podbabiogórski ośrodek.

Z Suchej, w kierunku południowym, poprowadzony został pierwszy polski szlak turystyczny w tej części Beskidów (w 1906 r., z inicjatywy Towarzystwa Tatrzańskiego). Prowadzi do Zawoi, przechodząc w pobliżu wierzchołka Magurki (872 m n.p.m.). Nieopodal jej wierzchołka znajduje się polana, z której roztacza się piękny

widok m.in. na masyw Babiej Góry i na Policę. Ale warto się zainteresować również innymi kierunkami. Przechodząc przez most wiszący rozciągnięty nad Skawą, niebieski szlak doprowa-



Herb Suchej Beskidzkiej

dzi nas na Mioduszyń (632 m n.p.m.). Wytrwali mogą dojść nim do pobliskiego Makowa Podhalańskiego. Szlak zielony doprowadzi nas do Żurawnicy (724 m n.p.m.), na grzbiecie której odślaniają się malownicze, piaskowcowe skałki.

Oprócz tradycyjnych szlaków turystycznych skorzystać możemy również ze szlaku krajoznawczego, na którym znajduje się większość suchskich atrakcji. Na szczególną uwagę zasługuje kaplica konfederatów barskich, znajdująca się na stoku góry Jasień. Ta niewielka budowla powstała w miejscu bitwy, jaką stoczyli powstańcy z wojskami rosyjskimi. To właśnie w tym miejscu do niewoli dostał się późniejszy... król Madagaskaru – Maurycy Beniowski, opisany przez Juliusza Słowackiego. W kaplicy tej, w okresie stanu wojennego i w latach następnych, odbywały się patriotyczne nabożeństwa. Każdego 3 maja odprawiane są tu uroczyste msze święte.

Oprócz „zorganizowanych” szlaków turystycznych warto, zaopatrzywszy się w solidną mapę (najlepiej *Beskid Makowski w skali 1 : 50 000*), wybrać się na wędrowkę po okolicznych wioskach i przysiółkach. I nie trzeba zrażać się, że cał-



Zespół klasztorno-kościelny w Suchej Beskidzkiej

ich kompleks położony na północnym zachodzie od centrum (zaliczany zresztą do miasta) nosi nazwę Błędzonka... Takie rozproszenie osadnictwa sprawia zapewne kłopot ich mieszkańcom. Nie jest łatwo tam dojechać, szczególnie podczas niekorzystnych warunków atmosferycznych, jednak jest to obszar o wysokich walorach krajobrazowych. Ukwiecone łąki sąsiadują z polami uprawnymi, lasami i zagajnikami; liczne są stare drewniane zabudowania, murowane i prawie zawsze zadbane kapliczki. Wijące się ścieżynki, wąskie (choć coraz częściej pokryte asfaltem drożki), mostki i kładki nad trudnymi do policzenia strumykami.

Wymienione wyżej obiekty są na tyle liczne, że trudno spodziewać się tego, że chętni będą w stanie zobaczyć je wszystkie w krótkim czasie. Niewątpliwie warto się zatrzymać w Suchej, choć na kilka dni. Baza noclegowa jest dosyć zróżnicowana zarówno pod względem cenowym, jak i pod względem lokalizacji. Ze znalezieniem miejsca, w którym można zjeść smaczny obiad za niewygórowaną cenę, też nie będzie

kłopotu. Znużony turysta może skorzystać jeszcze z możliwości kąpeli w Skawie (lecz należy pamiętać, że górnym biegu tej rzeki znajduje się bardzo dużo miejscowości...) lub z krytej pływalni. Jest to nowoczesny obiekt, rodzaj małego parku wodnego, który pozwoli na prawdziwe odświeżenie po trudach krajoznawczych wędrówek.

Wieczorami, kiedy miasto cichnie, warto ponownie wybrać się do zamkowego parku. Może uda nam się wówczas dostrzec światelko w jednym z zamkowych okien. Ponoć straszy tam wielce dla zamku zasłużona Anna Wielkopolska. Była dobrą gospodynią, lecz współcześni jej twierdzili, że równocześnie była prawdziwą okrutnicą (podobno miała dwóch mężów, którzy szybko ją owdowili), która w jednej z zamkowych wież torturowała niepokornych poddanych płci męskiej. Wieść niesie, że ci, którzy chcieliby działać na szkodę suskiego zamku, mogliby zostać przez nią nawiedzeni...

Piotr Pacholarz



Kaplica konfederatów barskich

Mirosław Frań

Całkowite zaćmienie Słońca w Turcji

W czasie, gdy w Polsce wciąż jeszcze padał śnieg, uczestnicy wyprawy do Turcji, zorganizowanej przez Naukowe Koło Fizyków „Pozyton”, mieli niecodzienną możliwość opalania się na rozgrzanej plaży i kąpeli w morzu. Nie stanowiło to jednak głównego celu całego wyjazdu, ale było jedynie dodatkową atrakcją do obserwacji przepięknego zjawiska całkowitego zaćmienia Słońca w dniu 29 marca 2006 r.

Idea obserwacji podniebnych zjawisk przez studentów Akademii Pedagogicznej zrodziła się już w 2003 r., kiedy reaktywowane Naukowe Koło Fizyków rozpoczęło organizowanie systematycznych wypraw do Obserwatorium Astronomicznego na Suhorze. Począwszy od poranka 31 maja 2003 r., kiedy to miało miejsce częściowe zaćmienie Słońca, przez trzy lata byliśmy świadkami licznych zaćmień Księżyca, jeszcze raz Słońca (w październiku 2005 r.) oraz przejść planet (Merkurego i Wenus) przed jego tarczą. Do pogłębienia naszych doświadczeń brakowało nam jeszcze zaćmienia całkowitego.

Taka okazja nadarzyła się wreszcie na wiosnę 2006 r., jednak – by z niej skorzystać – musieliśmy udać się aż do Turcji, jako że był to najbliższy znajdujący się kraj, przez który przebiegał pas całkowitego zaćmienia. Gdy więc – po licznych przygotowaniach, kilugodzinnej podróży do Warszawy i odprawie paszportowej – zajęliśmy miejsca w samolocie, byliśmy przygotowani na roz-

poczęcie jednej z piękniejszych podróży w naszym życiu.

Wspaniałość widoków roztaczających się z okien lecącego samolotu zna każdy, komu udało się podróżować tym środkiem transportu. Podczas lotu szczególnie pięknie wyglądały tureckie miasta mijane nocą, rozświetlone niezliczoną ilością światel.

Odmienności klimatu tego kraju doświadczyliśmy zaraz po wylądowaniu. Oprócz znacznie wyższej niż w Polsce temperatury, naszą uwagę przykuły rosnące palmy. Mając wciąż w pamięci polskie pola pokryte śniegiem, które mijaliśmy parę godzin wcześniej, przywitanie się z morzem o godzinie drugiej w nocy, po dotarciu do hotelu, było równie ekscytującym przeżyciem.

Zatrzymaliśmy się w mieście Alanya, wg folderów reklamowych jednym z najpopularniejszych ośrodków Riwiery Tureckiej, z niezliczoną ilością hoteli i mnóstwem atrakcji turystycznych. Alanya położona jest około 120 km na wschód od Antalyi, gdzie znajduje się międzyna-



Od lewej stoją: Mirosław Frań, Agnieszka Starzykowska, Krzysztof Bednarski, Anna Kondracka, Wojciech Mierzwa, mgr Bartłomiej Zakrzewski

rodowy port lotniczy, do którego dotarliśmy z Warszawy. Miasto otaczają góry Taurus z północy, sięgające 2500 m n.p.m., z południa zaś ciepłe wody Morza Śródziemnego, gdzie wzdłuż wybrzeża ciągną się długie, piaszczyste plaże. I właśnie w niedalekiej odległości od plaży znajdował się nasz hotel – Sultan Sipahi.

Pierwszy dzień upłynął nam głównie pod znakiem przygotowań do zaćmienia. Po porannym rozpoznaniu okolicy i rozważeniu paru alternatywnych możliwości, zdecydowaliśmy się prowadzić obserwacje na plaży w pobliżu naszego hotelu. Atrakcyjność owego miejsca podnosiła legenda, według której odpoczywała na niej sama Kleopatra. Tam też rozłożyliśmy nasz sprzęt obserwacyjny, sprawdziliśmy oprzyrządowanie, wykonaliśmy także serię próbnych zdjęć.

Wieczorem tego samego dnia wybraliśmy się na wzgórze górujące nad miastem, noszące nazwę Kale, na którego szczycie znajduje się wspaniała twierdza. Zamek, wzniesiony w XII w. przez Seldżuków, był zimową rezydencją sułtanów. Co ciekawe, to dzięki swemu położeniu miasto posiada bogatą historię, w którą wplątani są Grecy, Rzymianie oraz Seldżuccy Turcy. Ale nie tylko, bo i piraci mieli tutaj swoją bazę wypadową. Najciekawszą zaś budowlą Alanyi jest, wznosząca się na wysokość 33 m, Czerwona Wieża z 1225 r.

Drugi dzień naszej pobytu w Turcji, ze względu na całkowite zaćmienie Słońca, był bez wątpienia najważniejszym z całego naszego wyjazdu i dostarczył największej ilości wrażeń. We wczesnych godzinach porannych pobiegliśmy na plażę, gdzie rozstawiliśmy trzy stanowiska obserwacyjne. Pierwsze wyposażone było w aparat Canon EOS 350D z obiektywem MTO 500 mm, a obsługiwane było przez Annę Kondracką oraz autora. Drugie stanowisko to aparat Olympus C765 Ultra Zoom obsługiwany przez Agnieszkę Starzykowską. Trzecie zaś to kamera CCD podłączona do laptopa, obsługiwana przez Wojciecha Mierwę oraz Krzysztofa Bednarskiego.

Zjawisko zaćmienia Słońca trwało od godziny 12:39 czasu tureckiego do 15:14, przy czym faza całkowita przypadała na 13:56 i trwała 2 mi-

nuty 40 sekund. O ile obserwacji fazy częściowej doświadczyliśmy już wcześniej w Polsce – przy okazji poprzednich zaćmień – faza całkowita, kiedy Księżyc całkowicie przysłonił Słońce, a naszym oczom ukazała się przepiękna korona słoneczna, okazała się być zjawiskiem, które trudno opisać słowami. A proste porównania, iż „za dnia, robi się noc”, zupełnie nie oddają piękna tego wydarzenia. I nawet uchwycenie go na zdjęciu nie jest w stanie oddać atmosfery tamtej chwili.

Najpierw, na kilkanaście minut przed fazą całkowitą, dało się odczuć postępujący spadek temperatury. I tak, rozpoczynając obserwacje od warunków sprzyjających opalaniu się, musieliśmy na czas całkowitego zaćmienia założyć bluzy i długie spodnie. Ustał wtedy na chwilę wiatr wiejący od morza, stale towarzyszący nam podczas wyprawy, zamilkły również ptaki. Następnie niebo pociemniało, jednak w zupełnie inny



Początek zaćmienia Słońca



29 marca 2006 – całkowite zaćmienie Słońca

sposób, niż ma to miejsce wieczorną porą, podczas zachodu Słońca. Na chodniku można było dostrzec „biegające” prążki interferencyjne. Spoglądając na Słońce zauważyliśmy krótki moment ostatniego rozbłysku, zanim Księżyc całkowicie przysłonił jego tarczę, czyli tak zwany „pierscionek z diamentem”. Wtedy też mogliśmy sięgnąć ochronne okulary i podziwiać ten niepowtarzalny widok całkowicie zaćmionego Słońca. Ciekawe rzeczy zaobserwować można było odrywając wzrok od Słońca i rozglądając się po niebie: dostrzeżliśmy świecącą jasno Wenus oraz inne jaśniejsze gwiazdy, „włączające się” jak nocne oświetlenie ulic i sklepów.

Z ciekawostek dodam jeszcze, iż podczas fazy częściowej, w cieniu skrzyżowanych liści palmowych, które zadziały jak *camera obscura*, obserwowaliśmy też charakterystyczne półksiężycy.

Efektom naszych obserwacji, oprócz wrażeń, które każdy z uczestników zapamięta do końca swego życia, jest kilkadziesiąt zdjęć oraz filmy poklatkowe otrzymane z kamery CCD. Część z nich obejrzeć można na wystawie w Instytucie Fizyki na V piętrze budynku AP (Podchorążych 2). Myślę, że chociaż trochę przybliżą one zjawisko, którego byliśmy świadkami.

Nasza obecność dostrzeżona została także przez reportera lokalnej gazety, w wyniku czego w wydaniu „Haber Alanya” z następnego dnia znalazł się krótki artykuł wraz z naszymi zdjęciami.

Pozostałe dni w Turcji spędziliśmy łącząc aktywny wypoczynek z błogim leniuchowaniem na plaży. Zapoznaliśmy się także z regułami dokonywania zakupów, czyli nieustannym targowaniem się o każdą cenę na bazarze, przeplatanych zmianami waluty. Sprzedawcy okazywali duże zainteresowanie kupującymi i już na wstępie zapraszali na herbatę pijaną w specjalnych wąskich szklaneczkach. Obok licznych sklepów z wyrobami złotniczymi i skórzanymi, znaleźć można było także dziesiątki sklepów z zachodnią, markową odzieżą, bądź też jej tanimi podróbkami. Dość licznie prezentowały się także sklepy z pamiątkami, w których każdy mógł coś sobie zakupić, najczęściej przedmioty z gatunku

„koralików”. Tak, aby do kraju przywieźć coś więcej poza opalenizną.

Wybraliśmy się także na całodniową wyprawę, zwaną tam „Jeep Safari”. Wyjechaliśmy dużym, terenowym samochodem w okoliczne góry, podziwiając po drodze przepiękne widoki. Z jednej strony rozległe morze, z drugiej ośnieżone górskie szczyty, w dole zaś – na dnie wąwozu – rzeka Dim (na której zresztą, wobec problemów energetycznych, aktualnie budowana jest olbrzymia tama).

Jeden z naszych kolegów wybrał się także na wycieczkę do Pamukkale. Znajdujące się tam olśniewająco białe, wapienne formacje trawertynowe wyglądają z daleka jak jasne blizny na górskim zboczu. Gdy podjeżdża się bliżej, nabierają bardziej konkretnych kształtów. Staje się zrozumiałe, dlaczego miejsce to nazwano „bawełnianą twierdzą”. Ciepłe, bogate w wapń wody, spływając kaskadami z urwisk, ulegały ochłodzeniu, w wyniku czego wytrącały się skały osadowe, z których powstawały naturalne półki, płytkie baseny i stalaktyty. Rzymianie, aby móc korzystać z leczniczych właściwości wód, zbudowali nad trawertynami ogromne miasto-uzdrowisko, które nazwali Hierapolisem, a którego ruiny są dostępne dla zwiedzających.

Po zapoznaniu się z licznymi atrakcjami Turcji, nie było nam spieszo wracać do kraju, szczególnie, że Polska przywitała nas realiami zgoła różnymi od tureckich. Najpierw parę godzin na zimnym Dworcu Centralnym, z wiejącym zewsząd wiatrem, a potem całonocna podróż pociągiem do Krakowa. Wszystko co dobre, kiedyś się kończy...

Następne całkowite zaćmienie Słońca „już” 1 sierpnia 2008 r. Niestety teren pasa zaćmienia znacznie trudniej dostępny, będzie przebiegał przez Chiny oraz Rosję. W Polsce na to zjawisko trzeba poczekać aż do 2135 r.

Na zakończenie chcieliśmy podziękować za pomoc Dyrekcji Instytutu Fizyki, która znacząco przyczyniła się do pokrycia kosztów podróży do tego odległego kraju.

Mirosław Frań

Czesław Michalski

Sport wśród biologów naszej Uczelni



Jednym z pierwszych uczestników życia sportowego na kierunku biologii był studiujący w latach 1953–1957 piłkarz naszego Klubu Uczelnianego AZS – Henryk Lach. Grając na prawej pomocy wraz z innym studentem biologii, bramkarzem drużyny Aleksandrem Świsterskim, walczył przyczynił się do sukcesów piłkarskich naszej Uczelni w rozgrywkach ligi państwowej. Zespół, trenowany przez świetnego Mariana Szczerbińskiego, posiadał znakomitego mecenasa w osobie rektora Uczelni profesora Wincentego Danka, wielkiego entuzjasty piłki nożnej. Dzięki ofiarnej pracy działaczy klubu AZS, głównie Mieczysława Stefanowa, absolwenta geografii oraz wysokim umiejętnościom piłkarskim naszych studentów, drużyna rozpoczynająca od rozgrywek w klasie „C” szybko awansowała do krakowskiej III ligi. Występowała również w rozgrywkach Pucharu Polski. W zespole tym, nieco później, grał inny student biologii – Jan Krupa (studiował w latach 1955–1958). W wyniku reorganizacji sportu polskiego i akademickiego drużyna została rozwiązana. Henryk Lach po studiach przez rok był nauczycielem chemii w Liceum Pedagogicznym w Jędrzejowie i jednocześnie grał w piłkę w zespole miejscowego „Naprzodu”, natomiast Jan Krupa z powodzeniem działał w Zarządzie Środowiskowym AZS, za co został uhonorowany Złotą Odznaką AZS.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że AZS dużo uwagi poświęcał sprawom umiejętności łączenia nauki ze sportem, czego przykładem są wspomniani zawodnicy. Dzisiaj są oni wybitnymi na-

ukowcami, pracownikami naszej Uczelni. Prof. Henryk Lach jest specjalistą fizjologii zwierząt, neuroendokrynologii, chronobiologii, autorem ponad 180 publikacji naukowych, w tym 8 książek, organizatorem międzynarodowych sympozjów. Prof. Jan Krupa jest specjalistą fizjologii roślin, zaś Mieczysław Stefanow przez wiele lat kierował Krakowskim Komitetem Kultury Fizycznej i pełnił funkcję dyrektora renomowanego V Liceum.

Przygodę sportową w czasie nauki w Technikum Chemicznym i studiów biologicznych przeżył prof. Marian Zakrzewski (pełniący od 2003 r. funkcję prorektora Uczelni do spraw studenckich), uprawiając szermierkę w Krakowskim Klubie Szermierczym pod kierunkiem znanego w Polsce fechtmistrza Soltana. Narciarstwo klasyczne uprawiał dr Ryszard Kozik, reprezentujący klub LZS Pleśna w zawodach lokalnych okręgu tarnowskiego. Dr Lucjan Schimscheiner był wychowankiem Klubu Viktoria Jaworzno, gdzie zaczął jako trampkarz, następnie grał w koszykówkę i w czasie studiów był podporą koszykarskiej reprezentacji Klubu Uczelnianego AZS w mistrzostwach Polski Szkół Pedagogicznych. Był również sędzią lekkoatletycznym. Z kolei dr Andrzej Rzepka karierę sportową rozpoczynał w roku 1970 od kajakarstwa w klubie KKW 1929, od 1972 r. uprawiał lekkoatletykę w KS Cracovia, w czasie studiów (1976–1980) był członkiem sekcji lekkoatletycznej i pływackiej Klubu Uczelnianego AZS, drużynowym wicemistrzem Polski Szkół Pedagogicznych w Olsztynie. Startował

w rzucie oszczepem. Nie zerwał ze sportem, aktualnie jest ratownikiem WOPR. Inną dyscyplinę sportu – tenis stołowy – uprawiał dr Bogdan Koczanowski. Był zawodnikiem Hutnika Nowa Huta, wielokrotnym mistrzem Krakowa młodzików, wicemistrzem Krakowa juniorów; klasyfikował się na listach ogólnopolskich najlepszych tenisistów stołowych. W czasie studiów należał do sekcji tenisa stołowego Klubu Uczelnianego AZS. Z aktualnych studentów duże nadzieje rokuje lekkoatleta Maciej Ziobrowski – tym bardziej, że jest na pierwszym roku studiów.

Sport wśród pracowników

Ostatnio odbyło się wiele imprez sportowych, w których brali udział nasi pracownicy. W kolejnych mistrzostwach Uczelni w tenisie ziemnym zdecydowane zwycięstwo odniósł matematyk Ireneusz Krech przed polonistą Markiem Karwałą i reprezentantem Studium Wychowania Fizycznego Ignacym Tokarzem. Na punktowanych miejscach uplasowali się Grzegorz Ozdźniński, Tomasz Świdorski i Erwin Turdza.

Najbardziej usportowiony pracownik naszej Uczelni – mgr Ignacy Tokarz – odniósł cały szereg sukcesów. W mistrzostwach Polski nauczycieli w badmintonie w Radoszycach w grupie wiekowej powyżej 50 lat w grze pojedynczej zdobył pierwsze miejsce, zaś w grze podwójnej zajął miejsce drugie, występując w parze z Janem Lisem, również absolwentem naszej Uczelni. W otwartych mistrzostwach Małopolski w badmintonie w Niepołomicach zwyciężył w grze pojedynczej w grupie zawodników powyżej 60 lat. Startując w XVI biegu samorządowym w biegu głównym (w swojej grupie wiekowej) przyspieszył na drugiej pozycji, wyprzedzając innego z naszych pracowników, długodystansowca reprezentacji Polski w latach sześćdziesiątych, Stanisława Podzobę. Startowali oni również w XI Marszobiegu Niepodległości pomiędzy kopcami Tadeusza Kościuszki i Józefa Piłsudskiego, zdobywając dwa pierwsze miejsca. Zwyciężył Ignacy Tokarz przed Stanisławem Podzobą.

W I Międzynarodowym biegu Kraków–Skotniki na dystansie 10 km Tokarz był czwarty, a Podzoba szósty.

W rozegranych mistrzostwach Akademii Pedagogicznej w narciarstwie w Małym Cichem pracownicy startowali w dwóch kategoriach wiekowych. Wśród kobiet w grupie I zwyciężyła Magda Szybka przed Renatą Ciesielską-Kruczek i Dominiką Kasprowicz; w kategorii II Janina Cieszyńska przed Haliną Kotarwą, Krystyną Kuźniar, Kim Tarnawską i Marią Lasocką. W grupie I mężczyzn Jakub Pierzchała przed Krzysztofem Lasockim i Tomaszem Kruczkim; w grupie II Lesław Kuźniar przed Ignacym Tokarzem, Zbigniewem Tarnawskim, Andrzejem Kotarwą, Radosławem Tarkowskim, Wojciechem Foltą i Lechem Lasockim. W kategorii dzieci pracowników do lat 12 zwyciężył Jakub Kruczek; do lat 18 Marcin Kuźniar; powyżej lat 18 Piotr Tarnawski.

Z kolei w rozegranym 13 maja br. meczu piłkarskim z okazji 60-lecia Uczelni pomiędzy pracownikami a studentami – osiągnięto rezultat 3 : 4 – w reprezentacji Uczelni wystąpili Piotr Bronka, Józef Brynkus, Henryk Czubała, Marek Karwała, Ireneusz Krech, Czesław Michalski, Jerzy Ossowski, Bogusław Skowronek, Stanisław Skórka, Ignacy Tokarz. Bramki dla pracowników zdobyli: Piotr Bronka, Józef Brynkus, Marek Karwała. Mecz zgromadził sporą grupę kibiców, wśród których znaleźli się prorektor Uczelni, profesor Marian Zakrzewski, kierownik Studium WF Boguchwał Fulara, Janina Cieszyńska, Mieczysław Więclawek.

W rewanżowym spotkaniu pracownicy wzmocnieni Hubertem Chudzio i Ryszardem Ślęczką tym razem wygrali 4 : 3 zdobywając bramki ze strzałów Piotra Bronki, Józefa Brynkusa, Huberta Chudzio i Ryszarda Ślęczki.

Również bardzo dobrze spisała się drużyna „weteranów” w piłce koszykowej, występując w koszykarskiej Lidze Akademii Pedagogicznej. Drużyna w składzie Andrzej Grząślewicz, Jarośław Krysiński, Ireneusz Krech, Mieczysław Więclawek wzmocnieni studentem Sebastianem

Przepiórą zdobyła II miejsce, przy czym ten ostatni został „królem strzelców”.

Sport wśród studentów

W zakończonej Małopolskiej Lidze Akademickiej sportowcy Klubu Uczelnianego AZS zajęli piąte miejsce. Niespodziewanie dalekie miejsca w lidze uzyskały sekcje siatkówki. Gdyby nie ich fatalna postawa, klub miałby szanse uzyskać drugie miejsce w punktacji ogólnej ligi. Zwyciężył zespół Klubu Uczelnianego AZS AGH – 166 pkt., wyprzedzając Politechnikę – 144 pkt. i UJ – 143 pkt. Nasz klub w 20 dyscyplinach zgromadził 132 pkt.

Najlepszymi w środowisku krakowskim okazały się zawodniczek sekcji lekkoatletycznej i pływackiej. II miejsca zdobyły sekcje tenisa stołowego kobiet i mężczyzn, lekkiej atletyki mężczyzn i streetbasketu mężczyzn.

Najlepszymi akademickimi zawodnikami Krakowa zostali: Weronika Olszewska w biegu na 200 m (I wo z wf), Krzysztof Jabłoński w biegu na 100 i 200 m (II wo z wf), Rafał Gębara w biegu na 3000 m (II wo z wf), Miłosz Cedro (I wo z wf), Wojciech Gibes w pchnięciu kulą i rzutem w dysku. Karolina Niedojad w kuli i dysku uplasowała się na drugim miejscu (II filologia niemiecka). Ponadto Krzysztof Jabłoński w międzynarodowych Akademickich Mistrzostwach Polski zdobył srebrny medal w sztafecie 4x100 m. W przełajowych mistrzostwach Polski Szkół Pedagogicznych w Łodzi mężczyźni zajęli III, kobiety IV miejsce. Do czołowych lekkoatletów naszej Uczelni należą ponadto: Anna Jawień, Wioletta Handzel, Monika Cichoń (wszystkie z I wo z wf), Ewa Szczypczyk (V pso), Aleksandra Surowiec (V psp), Anna Mazur (IV wo z wf), Magdalena Dębowska (III matematyka), Mariusz Krzysztofik (V wt), Tomasz Nowocień (V politologia), Maciej Ziobrowski (I biologia) i Łukasz Smogorowski (absolwent filologii polskiej). Trenerami sekcji są Małgorzata i Ignacy Tokarz.

Najlepszy akademicki zespół pływacki w Krakowie reprezentowały następujące zawodniczki: Barbara Idzikowska (II pso), Weronika Zygmuntowicz (I politologia uzupełniająca), Barbara Mi-

kołajczyk (V pedagogika specjalna), Alicja Bębnek (II wo z wf), Karina Justyna (I wo z wf), Martyna Maniak (I historia), Alicja Migdał (I ETI), Marta Kościak (I filologia romańska), Agnieszka Kielbusiewicz (V filologia rosyjska), Justyna Skawiańczyk (III filologia angielska), Anna Kozłowska i Katarzyna Hebda (V fizyka z informatyką), Karolina Guzik (III fizyka z informatyką), Justyna Zielińska (I politologia), Anna Kokorudz (I logopedia podyplomowe), Karolina Gil (III edukacja artystyczna), Bernadetta Kołoda (III pso). Trenerem jest Zbigniew Birnbaum.

Wiele powodów do zadowolenia ma trener Andrzej Kotarba. Jego podopieczni: Grzegorz Dudzik, Wojciech Eliaasz-Radzikowski, Michał Mazur, Krzysztof Popek i Krzysztof Neuberbauer (wszyscy wo z wf) zdobyli w streetballu II miejsce w Krakowie i Makroregionie Kraków, zaś VIII miejsce w Polsce.

Świetnie spisywały się trenowane przez trener Janinę Ciężki zawodniczki, które w środowisku krakowskim należą do czołówki w narciarstwie, koszykówce i streetbasketie. Z narciarek wyróżnić należy: Nataszę Styczyńską (studia doktoranckie politologii), Annę Rusiniak (I historia – najlepsza zawodniczka Krakowa w I rzucie ligi), Kingę Ripper (II politologia) i Martę Walińską (I pso). W reprezentacji Uczelni w koszykówce i streetbasketie występowały: Katarzyna Kapuśniak i Marta Pisula (obie z I germanistyki), Klaudia Andrusiewicz (I politologia), Alicja Stachowicz (I grafika), Beata Woycieszek (III fizyka z informatyką), Agnieszka Sieradzka i Agnieszka Wnęk (I wo z wf), Agnieszka Krzywoń (II wo z wf), Monika Lach i Dorota Leśniowska (III wo z wf), Monika Musiał, Anna Kleczyk i Anna Mazur (IV wo z wf). Zawodniczki te zdobyły brązowe medale w piłce koszykowej i streetbasketie w Krakowie.

Czesław Michalski

Sprostowanie

Redakcja przeprasza za błąd, który wkradł się w numerze 4/2005 (24) (s. 123) naszego pisma. Błędny fragment powinien brzmieć: „[...] Magdalena Gmyrek [...], żona byłego olimpijczyka, brązowego medalisty Igrzysk Olimpijskich w Montrealu – Jana Gmyrka.”

Elżbieta Sionko

WELLNESS

– bądź w formie



Słowo *aerobic* wylansowała amerykańska aktorka Jane Fonda. Pod tym pojęciem rozumiano ćwiczenia o charakterze tanecznym, wykonywane przy rytmicznej, szybkiej muzyce. Ale *fitness* to nie tylko zdobywanie kondycji fizycznej, ale również oddziaływanie na zdrowie psychiczne. Poprzez ćwiczenia osiągamy *wellness*, czyli stan, w którym jesteśmy zadowoleni z życia, mamy w sobie dużo energii i dobre samopoczucie. Osiągnięcie tego stanu będzie możliwe po wprowadzeniu pewnych zmian w naszym życiu, które obejmują: aktywności ruchową, prawidłowe odżywianie się, zdrowy tryb życia i umiejętne zaplanowanie czasu wolnego.

Systematyczne uczestniczenie w zajęciach wpłynie na zwiększenie sprawności układu krążenia i oddechowego, poprawę siły mięśniowej, postawy ciała i samopoczucia oraz przyspieszenie przemiany materii.

Aktywność fizyczna będzie przynosiła efekty tylko wtedy, gdy zadba się o nią systematycznie. Trening powinien odbywać się 3-4 razy w tygodniu, z zachowaniem co najmniej jednego dnia przerwy po każdym treningu. Czas treningu to 30 minut, który – w miarę wzrostu wydolności – możemy zwiększyć.

Do oceny intensywności wysiłku dokonujemy pomiaru tętna. Nie powinno ono wzrosnąć powyżej 60-80% HR max (maksymalne tętno dla danej osoby), którą obliczamy według wzoru: $220 - \text{wiek}$ ćwiczącego.

Osiągnięcie takiej intensywności zapewni wzrost wydolności układu krążenia i oddechowe-

go; oczywiście zwracamy uwagę nie tylko na wiek osoby ćwiczącej, lecz również na jej sprawność i stan zdrowia, ponieważ będzie to brane pod uwagę również przy doborze rodzaju zajęć. Ważnym elementem zajęć będą ćwiczenia zwiększające siłę mięśniową – możemy w nich stosować ciężarki, zaczynając od obciążenia 0,5 kg. Następnie wykonujemy ćwiczenia rozciągające, aby zwiększyć elastyczność mięśni, ścięgien i więzadeł oraz zakres ruchu w stawach.

Według J. Fondy tok zajęć aerobiku klasycznego powinien obejmować: rozgrzewkę, ćwiczenia ramion, ćwiczenia talii, ćwiczenia brzucha, ćwiczenia nóg i bioder, ćwiczenia pośladków i ćwiczenia rozluźniające.

Często zajęcia są uzupełniane ćwiczeniami mięśni grzbietu i układami choreograficznymi.

Zajęcia *fitness* składają się z 3 części: wstęp obejmuje zapoznanie się instruktora z grupą i udzielenie niezbędnych informacji o przebiegu zajęć i warunkach bezpieczeństwa oraz przeprowadzeniu rozgrzewki, która zapewni odpowiednie przygotowanie organizmu do czekającego go wysiłku.

Część główna – w jej skład wchodzi: ćwiczenia wytrzymałościowe (wzmacniające układ krążenia i oddechowy) i ćwiczenia wzmacniające (zwiększające siłę mięśniową), z kolei część końcowa zawiera ćwiczenia rozciągające i uspokajające.

Zajęcia powinny być prowadzone przy muzyce. Jej tempo wpływa na intensywność ćwiczeń i zwykle jest dostosowane do poziomu danej grupy. Profesjonalne płyty składają się z kilku zmkso-

wanych nagrań, tworzących jeden utwór bez przerw. Tempo poszczególnych nagrań wyrażone jest w BPM (liczba uderzeń na minutę) i zależy też od tego, w jakiej części zajęć ma być użyte np.: przy rozgrzewce: 125–140 BPM, przy ćwiczeniach aerobowych: 122–160 BPM, przy ćwiczeniach wzmacniających: 125–135 BPM, przy ćwiczeniach uspokajających: 80–100 BPM.

W ośrodkach prowadzących zajęcia możemy – po uprzedniej konsultacji z instruktorem – wybrać różne ich formy np.: AEROBIK – ćwiczenia aerobowe wzmacniające układ krążenia. Mogą być prowadzone z różną dynamiką, np.: LOW IMPACT – mniej intensywne, HIGH IMPACT – bardzo dynamiczne. Możliwa jest również ich kombinacja: HI-LO FUNKY, JAZZ-FUNK, HIP-HOP, TECHNO, AFRO – połączenie aerobiku i tańca.

Innymi formami będą: STEP – ćwiczenia aerobowe na specjalnej platformie; TBC – ćwiczenia siłowo-wytrzymałościowe z przyborami; ABT – jak poprzednie, ale obejmujące głównie dolne partie ciała; ABS – jak wyżej, lecz ćwiczymy wykorzystując ciężarkę; ANB – ćwiczenia ukierunkowane na wzmocnienie kręgosłupa i mięśni brzucha; FAT BURNING – ćwiczenia aerobowe o średniej częstotliwości wpływające na szybkie pozbycie się tkanki tłuszczowej; BODY PUMP – ćwiczenia z użyciem

sztangi; BODY BALL – ćwiczenia z wykorzystaniem piłek rehabilitacyjnych; SIDLE – ćwiczenia wykonywane na specjalnych poślizgowych matach; SPINNING – ćwiczenia na rowerkach stacjonarnych; SPORT AEROBIK – aerobik sportowy; YOGA FIT – ćwiczenia z elementami yogi; TAE, AEROBOXING – ćwiczenia aerobowe z elementami sztuk walki; KANGOO-ROBIC – ćwiczenia wykonywane w specjalnych sprężynujących butach.

Ostatnią formą jest AQUA AEROBIK – są to ćwiczenia w wodzie, wykonywane w połączeniu z muzyką. Chętnie uczestniczą w nich osoby mające dolegliwości narządu ruchu lub nadwagę. Jedną z wielu zalet tej formy jest to, że osoby w nich uczestniczące nie muszą umieć pływać, ponieważ większość ćwiczeń wykonujemy w postawie stojącej na dnie płytkiej części basenu. Stosowanie różnego rodzaju przyborów („skrzydełek”, „pływaków”, węży i kółek gąbkowych, piłek) nie tylko podnosi atrakcyjność zajęć, lecz również daje możliwość dawkowania obciążenia w zależności od poziomu sprawności grupy.

Kluby *fitness* starają się systematycznie poszerzać swoją ofertę o coraz to nowsze formy tak, aby każdy, kto zdecydował się na podniesienie swojej sprawności, znalazł odpowiednie dla siebie i atrakcyjne zajęcia.

Dorota Kamisińska

„Ślepe pole” książki¹

*Człowiek jest jedynym stworzeniem,
które wymyśliło książkę, która stwarza człowieka².*

Tworzenie wirtualnych rzeczywistości za chwilą ontycznymi podstawami książki jako materialnego przedmiotu mającego postać kodeksu (łac. *codex* – księga, spis), złożonego z kartek zszytych w składki, które z kolei oprawione były w okładki. Internetowa sieć wchłonęła książkę pozbawiwszy ją miejsca w czasoprzestrzeni. Teraz, przywołana przez uderzenie w odpowiedni klawisz, zdarza się jedynie na krótką chwilę, aby znów ulec rozproszeniu. Znalazła się więc w „ślepych polu” (a dokładniej: martwym) – w miejscu, w jakim znajduje się samochód, który w momencie wyprzedzania nie jest widoczny w bocznym lusterku wyprzedzanego pojazdu. Zostawiając za sobą wyraźne wspomnienie swego istnienia, tkwi w tym polu nie „przyspieszając”, jakby czekała na to, że albo my zwolnimy i pozwolimy jej się wyprzedzić, a wtedy ukaże się przed naszymi oczyma w pełnej okazałości, albo przyspieszymy i pozostawimy ją daleko w tyle. Jest to pozycja wygodna, ponieważ tak naprawdę książki już nie widać – nie wiadomo nawet, czy nadal tam jest – a nie znamy jej nowej postaci, bo też nie widać jej jeszcze.

Każdy nowy nośnik książki i, co za tym idzie, jej wygląd i wymagania wobec czytelnika, zastawał go nieprzygotowanym do jej odbioru. Jesteśmy świadomi, że tradycyjna książka już nie wystarcza na nasze potrzeby, ale równocześnie nie wyobrażamy sobie bez niej życia, pracy i nauki, stąd trzymamy się jej formy, jako praktycznej i znanej.

Aż do momentu, kiedy książka na nośniku magnetycznym, magnetoptycznym czy elektro-nicznym znalazła się w pamięci stałej komputera pozostawała w naszym zasięgu (początkowo poruszaliśmy się ze stałą prędkością – jednak książka przestała „nadążać” i zaczęła zostawać w tyle).

Jej nowa postać znalazła się w „ślepych polu”, ponieważ nie jesteśmy jeszcze w stanie przyjąć jej w takim kształcie – nasze zmysły nie reagują w taki sposób, jak przy książce tradycyjnej – czytanie na ekranie monitora jest niewygodne i męczące, dotykanie ogranicza się do klawiszy (można wprawdzie położyć laptopa na kolanach, ale to inne wrażenia niż książka na nich); zapachu i szelestu kartek brak.

W „ślepych polu” przebywał w swoim czasie zarówno rękopis, jak i pierwsze druki – nie był to czas długi – raczej taki, jaki był potrzebny, aby „przyspieszyć i zrównać się z tym, kto jedzie obok” (a może, aby ktoś jadący obok zwolnił z „ciekawości”), to znaczy, aby w tym czasie zdołały wytworzyć się u człowieka mechanizmy umożliwiające odbiór nowej formy książki. Po tym czasie znów następowało przyspieszenie – ze strony człowieka, który w pełni wykorzystywał możliwości, jakie dawał mu nowy wynalazek. Przyjęcie pisma przyczyniło się do przeobrażenia świadomości, rozwoju nauki – rozwinięcia się cywilizacji ludzi piśmiennych, druk spowodował rewolucję społeczną, informacyjną, w dalszej perspektywie gospodarczą.

„Wyprzedziliśmy” książkę dlatego, ponieważ już nastąpiły w naszym życiu zmiany wywołane możliwościami, które niesie jej nowa forma – szybkością komunikacji, równoczesną obecnością w wielu miejscach, dostępnością i taniością.

Pośrednią formą między rękopisem a drukiem był ksylograf – książka wirtualna, w opinii wielu również jest formą pośrednią – pomiędzy drukiem, a czymś, czego jeszcze nie znamy. Ta pozycja jest więc dla książki „wygodna” z perspektywy czytelnika, który nie odczuwa zbytniego dyskomfortu, konieczności natychmiastowego przestawienia się do używania nowej jej formy, czy wręcz braku przedmiotu, który tak bardzo wpływał na jego życie – może równie dobrze, przyglądając się nowej i próbując ją, korzystać z dobrze sobie znanej. Ale „ślepe pole” to też miejsce dobre dla książki – nie grozi jej wypchnięcie ze świadomości czytelnika, więc pięknieje edytorsko, staje się przedmiotem sztuki, inspiruje do twórczości. Gdy jej nie widać przeobraża się też za sprawą nowego nośnika.

Czy po wyłonieniu się ze „ślepego pola” jej nowa forma będzie w stanie zaspokoić różne potrzeby czytelnika, pomóc mu w adaptacji w świecie – tego na razie jeszcze nie wiemy. Wiadomo natomiast, że „to, czego postać ukazuje się dopiero na końcu, istnieje w ukryty sposób już na początku”, kiedy zaledwie zaznaczona jest forma czegoś, co po przybraniu w ideę i stopieniu się bez reszty z całością dziejów będzie pasować do świata historycznego³. Nowa forma książki ma swój początek u jej źródła: naskalnych rysunków, tatuaży na skórze, fresków, glinianych tabliczek, papirusowych zwojów.

W swej pierwotnej formie książka była mocno związana z miejscem i czasem, w którym powstała. Trwałość materii pozwala i dziś „czytać” zawarte w niej treści i badać jej rolę w kulturze. Jednak, aby sprostać wyzwaniu przeobrażającego się świata, książka zmuszona została do oderwania się od stałego podłoża i wyruszeniu na wędrowną – zapisana gliniana tabliczka czy skorupka mogła się przecież przemieszczać, choćby w kieszeni odzienia swego właściciela. Jako pa-

pirusowy zwój znalazła swe miejsce w bibliotece, a nawet królewskim skarbcu przybierając postać iluminowanego kodeksu. Na nowe tory wepchnął ją druk – wtedy też, wielokrotnie powielana, zaczęła pojawiać się w równocześnie w wielu miejscach. I tak było jeszcze do niedawna. Az wyzbywszy się balastu swej materialności znalazła się w rzeczywistości wirtualnej, ulegając wprawdzie delokalizacji – ale nie dekompozycji. Elementy formalne nadal są w niej powiązane zgodnie z intencją autora – różnica tkwi jedynie w sposobach odbioru książki przez czytelnika. W książce papierowej schemat kompozycyjny dostrzegamy natychmiast po wzięciu jej do ręki, otworzeniu, przejrzaniu – książka wirtualna jest wywoływana na ekranie komputera kartka po kartce lub z dowolnego miejsca, zwłaszcza gdy zapisana jest w formacie pdf. Mimo, że nie występuje w jednoznacznej postaci fizycznej, nie można też mówić o jej dematerializacji, ponieważ zapisana jest na nośniku materialnym. Dostępna jest natychmiast w każdym miejscu na Ziemi, jeśli tylko mamy komputer włączony do sieci. Co więcej, mamy równie łatwy dostęp do najnowszego bestselleru, jak i średniowiecznej Księgi z Kells. Przy odrobinie dobrej chęci napiszemy też własną książkę i umieścimy ją następnie w wirtualnej przestrzeni albo dopiszemy coś do tekstu, który już ktoś rozpoczął, stając się współautorami i czytelnikami zarazem.

Wydawać by się, zatem mogło, że ta nowa forma bytu-niebytu książki jest dla niej doskonała i znajdzie powszechne uznanie. Ale wyniki badań czytelnictwa nadal są alarmujące – kontakt z książką z roku na rok systematycznie spada. Książka tradycyjna, choć łatwo dostępna jest zbyt droga, do elektronicznej czytelnik albo nie ma dostępu, albo przekonania.

Książka jest dziełem sztuki i jako taka podlega przemianom i procesom właściwym sztuce, a ta przeżywa dziś olbrzymie przeobrażenia. Od inskrypcji na ścianach jaskini czy skórze człowieka i zwierzęcia, od malowideł na płótnie, desce czy papierze, oderwało ją podobnie jak książkę to, co wirtualne. Próbuje jeszcze istnieć

ukazując inne miejsca i czas w sztuce ziemi czy w *body-art*, ale projekty internetowe wydają się dominować, a już na pewno są bardziej dostępne dla odbiorcy, przez co nowe trendy w sztuce mogą zaistnieć w jego świadomości momentalnie.

Za sprawą kopii, która zepchnęła na margines oryginał, w kulturze masowej dokonał się podział na aktywnych twórców i biernych konsumentów dzieł sztuki. Skutkuje to charakterystycznym dla naszych czasów brakiem porozumienia pomiędzy artystą a odbiorcą jego dzieła, które, choć pospolite, nie jest zrozumiane i jako takie odrzucane. Uwalniając się od formy, pozostając niedomkniętym i nieukończonym wydaje się być raczej doświadczeniem, estetycznym aktem poszukiwania, które jako proces twórczy jest eksponowane zamiast dzieła gotowego⁴.

Dekompozycja, obok zaniechania artystycznej iluzji i rezygnacji z piękna, stanowi jedną z głównych tendencji w sztuce współczesnej. Nie oznacza ona jednak niszczenia istniejącej kompozycji, ale jej brak – rezygnację z niej w procesie tworzenia. O ile kompozycja opiera się na wzajemnym powiązaniu różnych elementów, dekompozycja to ich rozpad, oddalenie od siebie, co sprawia, że pozostające w fazie przejściowej między dokonywaniem się a dokonaniem dzieło, choć już istniejące, jest niedokończone i jako takie może być tworzone nadal.

Z jednej strony książka wirtualna jest więc nowością dynamizującą kulturę, z drugiej zaś paradoksalnie spowalnia jej rozwój, ponieważ wskazuje poza siebie, z powrotem na książkę tradycyjną, podkreślając dzięki nowym, technicznym możliwościom znaną formę papierowego kodeksu. Paul Virilio twierdzi, że próbą buntu dzieła sztuki wobec wywołanego nowymi technologiami niebezpieczeństwa dysocjacji jest dekonstrukcja i delokalizacja – przejście w sferę energii – co również w przypadku książki wyjaśniałoby jej pojawienie się w postaci elektronicznej. Jednak dryfowanie w przestrzeni wirtualnej zmierza ku kresowi jej tradycyjnej formy. A przesunięta w inny wymiar książka sta-

je się swoim własnym zaprzeczeniem i negacją możliwości realnego spotkania z czytelnikiem. Traci większość przynależnych jej od wieków funkcji i cech. Tę stratę boleśnie odczuwa czytelnik pozbawiony intymnego z nią kontaktu. Jego kulturowa alienacja pogłębia się więc tak, jak w przypadku kontaktów z innymi dziedzinami sztuki.

To, co przydarzyło się książce w dobie rewolucji informatycznej przeszło nasze oczekiwania i ze zdumieniem patrzymy, jak jest ona definiowana od nowa, już nie jako przedmiot o określonej kompozycji i właściwościach, ale raczej jako rozproszona w wirtualnej przestrzeni energia, konkretyzująca się na ekranie komputera w formie hipertekstu, na życzenie czytelnika, który tworzy ją zgodnie z własnymi potrzebami.

Książka długo opierała się tendencjom zmieniającym radykalnie jej istotę. Być może dlatego, że służyła człowiekowi raczej jako trybuna do prezentacji jego dokonań na innych polach niż odrębne dzieło sztuki, które rządziłoby się własnymi prawami. Stąd przez wieki jej niezmienna budowa, brak ekstrawagancji i pozostawanie w cieniu człowieka, choć nowe zjawiska w sztuce, które znalazły odzwierciedlenie w szacie graficznej książki awangardowej, potwierdziły jej gotowość na przyjęcie nadchodzących przemian.

W przypadku książki przeobrażenia widoczne są w osłabieniu zainteresowania jej tradycyjną formą, jako zbyt statyczną i nieciekawą zarówno wizualnie, jak i treściowo. Skłania to twórców do eksperymentów z tekstem i obrazem w przestrzeni wirtualnej i doprowadza do powstania nowego zjawiska współtworzenia książki przez internautę, który, czytając dany tekst, może równocześnie korzystać z wbudowanego w niego słownika, łączyć się poprzez bibliografię *e-książki* z katalogiem online biblioteki, wreszcie zamówić książkę w księgarni internetowej.

Twórczość wynika z poczucia braku czegoś, co nie tyle odzwierciedlałoby rzeczywistość i byłoby użyteczne, ale co byłoby piękne i afirmowa-

to bytową pełnię. Św. Tomasz uważa, że „Piękno wymaga spełnienia trzech warunków: pierwszym jest pełnia, czyli doskonałość rzeczy, to bowiem, co posiada braki, jest brzydkie; drugi warunek to właściwa proporcja czyli harmonia; trzecim zaś jest blask”⁵. Książka w swej tradycyjnej formie spełnia wszystkie te warunki. Jest zatem dziełem sztuki. Czy można to samo powiedzieć o książce wirtualnej? Jest pomysłem naszych czasów, odpowiedzią na komunikacyjną potrzebę internetu i naturalną chęć tworzenia. Z punktu widzenia globalnej biblioteki jest doskonała – ponadczasowa, ponadnarodowa, tania, aktualna, modyfikowalna. Zgodnie z przeznaczeniem daje się czytać, oglądać, tworzyć, nawet w sensie dosłownym otwierać i zamykać – proporcje treści do ilustracji albo są jej zadane, albo zależą od inwencji czytelnika, więc i harmonia jest obecna. Czy posiada blask – bytową pełnię?

Piękno każdego bytu sprawia, że pragnienie dobra wyzwala w człowieku działanie, chęć poznawania i poszukiwanie prawdy – w efekcie podziw dla tych wartości. Zrozumienie rzeczywistości w jej bogactwie jest to podstawą świadomego życia człowieka – potrafi on świat zdefiniować i uchwycić celowość zjawisk. Nazwanie pojęć, podział i łączenie ich zakresów i treści daje początek nowym ideom, które stają się impulsem dla twórczości artystycznej, w której człowiek spełnia się i ubogaca.

Rzeczywistość wirtualna spełniła odwieczne marzenie człowieka o władzy, nieograniczonej kreacji, komunikacji i własnych decyzji o tym, kiedy, co oraz jak czytać, oglądać, zmieniać. Dała mu poczucie wolności i samostanowienia. Poczucie względne, ponieważ, jak w każdym systemie, również i w sieci istnieją ograniczenia i zdarczenia od nas niezależne. Jednak możliwości te sprawiły, że człowiek się otworzył, zaczął też przekraczać granice, których nie byłby w stanie pokonać w świecie rzeczywistym. Ale sytuacja, w jakiej się znalazł, wydaje się go przerastać. Zamiast wielkiej wspólnoty – samotność, zamiast szczęścia – rozczarowanie, zamiast porządku – chaos i przesyt. Za dużo obrazów, informacji,

wrażeń, za mało człowieka, ciszy, miłości. Książka, którą człowiek zabrał ze sobą w ten nowy świat, też się nie może odnaleźć. Do pełni bytu brakuje jej intymnego kontaktu z czytelnikiem, szelestu kartek, może pozaginanych rogów albo plamy z kawy na płócienniej okładce. Migając na ekranie wywołuje zmęczenie i irytację. Czy naprawdę człowiek w takiej postaci jej potrzebuje? Co jest mu ona w stanie zaoferować oprócz tekstu, który równie dobrze może funkcjonować bez niej, bo książka wirtualna jest nią tylko z nazwy.

Nie sposób zatrzymać postępu – nikt zresztą nie ma takiego zamiaru. Jednak w trosce o harmonię i wrażliwość człowieka, a także o jego adaptację w świecie i kulturze przecież jeszcze nie wyłącznie wirtualnej, należy stworzyć alternatywę dla książki w sieci. Sytuację, w której zjawia się ona *tu i teraz*, podobnie jak od 1955 r. na wystawach *Documenta* w Kassel zjawiają się co pięć lat dzieła sztuki. W przyszłym roku centralnym tematem pokazu będzie próba zdefiniowania pojęcia modernizmu, który nadal determinuje poprzez swe obrazy i kategorie nasze działania⁶. *Is modernity our antiquity?* Czy modernizm jest naszą starożytnością? – pyta zaproszonych twórców kurator wystawy Roger M. Buerger. Pyta także publiczność, bowiem z założenia uczestniczy ona aktywnie w pokazach „dziania” się sztuki, współczesnej wprawdzie, ale głęboko osadzonej w historii. W happeningach czy instalacjach będących wyrazami indywidualnych doświadczeń estetycznych mają szansę powstawać dzieła niezwykłe – ma szansę też zaistnieć przetworzona na wielu płaszczyznach książka.

Takie swoiste eksploratorium, według P. Virilio, sprzyja przeżyciom estetycznym, poznawczym i etycznym. Pokazanie powstawania książki w jej minionej formie może stać się prowokacją zmierzającą w efekcie do potwierdzenia jej stałej obecności i miejsca w świadomości i kulturze człowieka, nie będąc jednocześnie próbą zachowania czy odrodzenia za wszelką cenę. Uczestnicząc w wydarzeniach umożliwiających książce chwilowe zaistnienie w akcie twórczym,

umożliwimy jej przetrwanie w żywej formie, w realnym czasie. Tylko bowiem wtedy, gdy dopuścimy do świadomości fakt, że może ona zniknąć – przeciwstawimy się jej zniknięciu. Książka wychodząc ze ślepego pola, w jakim się znalazła ma zatem szansę skupić na sobie naszą uwagę, jakąkolwiek formą by się nie okazała, a fakt, że poszerza się jej świat, jest bez wątpienia bardzo intrygujący, jest też zapowiedzią czegoś jeszcze niezdefiniowanego.

Dorota Kamisińska

¹ Tytuł nawiązuje do tytułu rozmowy Catherine David z Paulem Virilio: *Ślepe pole sztuki* Magazyn Sztuki 1997, nr 15, <http://www.magazynsztuki.home.pl/archiwum/>

nr_15/paul%20virilio_david.htm, strona dostępna w marcu 2006.

² Parafraza fragmentu wiersza T. Różewicza: *Tempus Fugit* [w:] *Wychyście*, Wrocław 2004, s. 71.

... człowiek jest jedynym stworzeniem które stworzyło Boga który stworzył człowieka

³ A. Nagasawa: *Świat oczyma Benjamina*. Diametros 2004, nr 1, s. 53–60. <http://www.diametros.iphils.uj.edu.pl/?pdf=2>, strona dostępna w lutym 2006.

⁴ A. Moles: *Estetyka eksperymentalna w nowym społeczeństwie konsumpcyjnym*.

<http://estetyka.i.sztuka.w.interia.pl/moles.html>

⁵ H. Kiereś: *Filozofia sztuki*. [W:] Powszechna encyklopedia Filozofii. Katedra Metafizyki KUL, Polskie Towarzystwo Tomasza z Akwinu: www.kul.lublin.pl/efk/, strona dostępna w lutym 2006.

⁶ *Documenta 12*. Kassel 2007. DW-WORLD.DE

<http://www2.dw-world.de/polish/kultur/1.123318.1.html>, strona dostępna w marcu 2006r.

Jerzy S. Ossowski

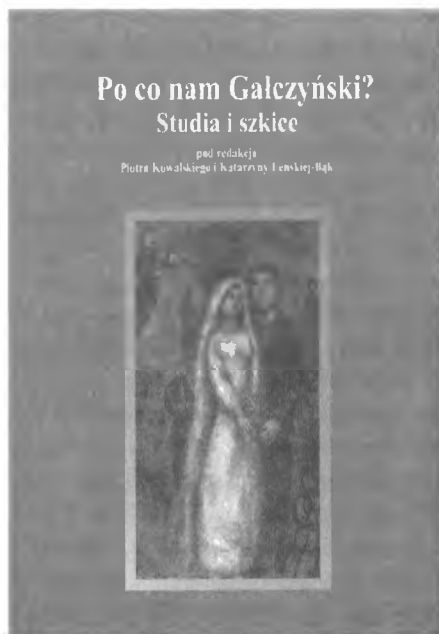
Po co nam Gałczyński?



Pytanie, po co literaturoznawcy Gałczyński, można zastąpić rozważaniami nad tym, po co Gałczyński krytykowi kultury współczesnej – stwierdza Piotr Kowalski i proponuje – w tekście *Gałczyński i strażnicy tradycji* – by idiomu poetyckiego autora *Teatryku Zielona Gęś* używać tak, jak drwiąco robi to Olga Lipińska, do mówienia o aktualnym stanie kultury, bowiem język owej kultury nadal zawłaszczają sentymentalni archeologowie folkloru i megalomańscy muzealnicy patriotyczno-postromantycznej tradycji w rodzaju publicystów Radia Maryja i „Naszego Dziennika”. Ów ceniony badacz współczesnej kultury literackiej, opowiadający się za ponowoczesnym ożywianiem tradycji, odnawianiem jej znaczeń w obliczu banalizującej kultury masowej, pomieścił swój tekst w zbiorowym, interdyscyplinarnym tomie *Po co nam Gałczyński?* Ludyczno-szyderczy, „plebejski surrealizm” Gałczyńskiego, polegający na odnawianiu dawnych gatunków trywialnych, ich renowacji, mieszaniu z „kulturalnymi odsyłaczami”, służyć ma zatem łamaniu uporu „strażników tradycji”, stanowić tarczę wobec ich „szlachetnych i cynicznych nadużyć”¹. We wspomnianej książce na to samo pytanie wielu różnych odpowiedzi udzielają autorzy jeszcze trzynastu artykułów, wcześniej zaprezentowanych na konferencji zorganizowanej przez Pedagogiczną Bibliotekę Wojewódzką w Opolu oraz Katedrę Kulturoznawstwa i Folklorystyki Uniwersytetu Opolskiego (2003).

Można powiedzieć, że wiek XXI został przez polonistów zainicjowany w literaturoznawstwie pytaniem o sens i znaczenie twórczości autora

Listów z fiołkiem. Trzy lata temu uczczono pisarza Rokiem Gałczyńskiego (2003) i świętowano stulecie jego urodzin (2005). W międzyczasie odbyły się liczne imprezy kulturalno-artystyczne w kraju i za granicą: wystawy, spektakle teatralne i telewizyjne, prezentacje artystyczne w szkołach oraz domach kultury, zwłaszcza tych noszących imię poety. Wówczas też Kira Gałczyńska przygotowała trzutomową edycję *Dzieł wybranych* (2002), włączając do nich pierwszy obozowego *Notatnika* Gałczyńskiego z czasów jego niewolniczych robót w Trzeciej Rzeszy (18 VIII–18 XI 1941) oraz wojenne *Listy do żony*. Wiem, że na jesieni tego roku ukaże się książka wspomnieniowa o Natalii Gałczyńskiej,



co uzupełni biograficzny obraz żony i Muzy poety, znany nam wcześniej z wymiany korespondencji między obojgiem małżonków, którą ich córka udostępniła w obszernym tomie wyboru listów – *Pozdrowienia dla czarodzieja* (2005), pisanych przez Konstantego i otrzymywanych przez niego po wojnie od przyjaciół oraz znajomych. W tym wyczeniu nie powinno zabraknąć zbiorów poetyckich: *Dlaczego ogórek nie śpiewa* (2003), *Wiersze z Prania* (2003), *Wiersze dla Natalii* (2004), a ponadto wyboru wierszy i satyr politycznych *Chcieliście Polski, no to ją macie* (2005), wszystkich opracowanych także przez Kirę Gałczyńską.

W rocznicę pięćdziesięciolecia śmierci ukazało się też szóste – w opracowaniu Marty Wyki – wydanie *Wyboru poezji* Gałczyńskiego w Bibliotece Narodowej (Wrocław 2003), zmienione i uzupełnione w stosunku do pięciu wydań poprzednich (1969, 1970, 1973, 1974 i 1982). Bardzo istotne ustalenia naukowe poświęcone poetyce historycznej Gałczyńskiego znalazły się w książce Elżbiety Sidoruk *Groteska w poezji Dwudziestolecia. Leśmian – Tuwim – Gałczyński* (Białystok 2004). Kontrowersyjne, bo psycho-biograficzne, interpretacje utworów i analizy postaw naszego pisarza wyszły spod pióra Andrzeja Cieńskiego (*Poezja i minidramat Gałczyńskiego*, Opole 2004) oraz kustosa Muzeum Gałczyńskiego w Praniu Wojciecha Kassa (*Pęknięte struny pełni*, Olsztyn-Pranie 2004). Z kolei popularyzatorskie broszury Mieczysława Łojka dały wyraz przekonaniom o ideowo-artystycznej niezłomności poety, która po latach stalinowskich opresji umożliwiła mu powrót do szkolnego obiegu lekturowego (*Sokrates i Gałczyński oraz Poezja KIG w edukacji młodzieży szkolnej* – Bydgoszcz 2003). Znakomita monografia Tomasz Stępnia *Gałczyński i media* (Katowice 2005) właśnie weszła na rynek księgarski, jednak jej omówienie odkładam do następnego numeru „Konspektu”².

W roku Gałczyńskiego miały miejsce lokalne i międzynarodowe konferencje naukowe (Neapol, Pułtusk, Opole i Kraków). Ich pokłosiem są

prace zbiorowe: *Mag w cylindrze* (Pułtusk 2004), *Gałczyński po latach* (Neapol-Kraków 2004), *Po co nam Gałczyński* (Opole 2005), ponadto dwutomowa książka *Dzieło i życie K. I. Gałczyńskiego* (Kraków 2005), a także przygotowany przez Annę Gomółę zbiór studiów *K. I. Gałczyński znany i nieznany* (Katowice 2005); w sumie więc książki gromadzące dorobek badawczy kilkudziesięciu cenionych literaturoznawców oraz wybitnych gałczyńskologów (m.in. A. Kulawika, T. Stępnia, M. Wyki). Można by postawić tezę, że motywem przewodnim większości tych artykułów naukowych jest przeświadczenie o uniwersalnym i ponadczasowym charakterze dorobku autora *Niobe*. Ich autorzy mają świadomość, że interpretowana przez nich twórczość Gałczyńskiego z jednej strony reprezentuje wartości intelektualno-artystyczne, które pozwalają mu zajmować ważne miejsce w kulturze wysokiej, zaś z drugiej funkcjonuje jako istotny element kultury masowej, jest wznawiany i czytany, recytowany i wyzyskiwany przez piosenkarzy oraz kompozytorów muzyki poważnej i popularnej, a także zwykłych ludzi znających teksty jego wierszy z uroczystości szkolnych, imprez studenckich i żeglarskich. Wszystkie wspomniane książki, chociaż pisane były nieco wcześniej, dopiero teraz wchodzi na rynek czytelnicy; nie od rzeczy więc będzie omówienie zbiorowego tomu *Po co nam Gałczyński?*, gromadzącego teksty poświęcone obecności pisarza w kulturze współczesnej, a zwłaszcza szkolnym obiegu dydaktycznym.

Autorki analizujące biograficzną legendę Gałczyńskiego dochodzą do przekonania, że wspomnienia na temat śmierci poety stały się hagiografią (Joanna Pyszny), że książki Kiri Gałczyńskiej o ojcu są narracyjną autokreacją (Hanna Jaxa-Rożen). Jednak dekadenska legenda ma również moc inspirującą postawy młodych poetów (Zofia Dończyk), chociaż sama także stała się manipulacją ideologiczną – „takiego mamy Gałczyńskiego na jakiego nas stać”³ (Dorota Różycka). Zgodzić by się można z tymi krytycznymi poglądami, gdyby – po pierwsze – rzeczywisty

dramat ostatnich lat życia i śmierć Gałczyńskiego dało się p r a w d z i w i e przedstawić bez odwoływania się do pomówień, plotek i megalomanii. Po wtóre – udowadnianie na podstawie „donosu Miłosza”, że Gałczyński był j e d n a k alkoholikiem, jest tyle warte, co dowodzenie, że bardzo młody student Miłosz, spotykający się z (homoseksualistą) Iwaszkiewiczem nad jeziorami w Trokach, był biseksualistą. Domaganie się od Kiry Gałczyńskiej, córki poety, ciągłego potwierdzania, że jej chorujący na cyklotymię ojciec był dyspomanem i wariatem, miałoby stanowić rzeczywiste kryterium wiarygodności jej „bezw warunkowo afirmatywnego” pisarstwa biograficznego w oczach czytelników. To tak, jakby pisany przez panią Jaxę tekst powinni, co sugeruje pisownia jej nazwiska, uwiarygodnić (pan lub pani) abstynenci Rożenowie, a przecież jest to bzdurne pomieszanie faktów. Po trzecie – Gałczyński rzeczywiście był kontestatorem, jednak doszukiwanie się powinowactw między jego dekadencją postawą ideowo-artystyczną a drwiąco-groteskowym pisarstwem poetów pokolenia „bruLionu” przypomina – zdyskredytowane naukowo – poszukiwania „wpływów i zależności”. Budzący zachwyt dwu ostatnich autorek „młodzi barbarzyńcy” to, niestety, nie wyłączając Świątlickiego – „starzy grafomani”, choć nie da się zaprzeczyć, że duch Gałczyńskiego unosi się nad niektórymi kabaretowo-estradowymi poczynaniami Big Cyca, unosi się i womituje.

Odczytania Gałczyńskiego jako pisarza „prze-granego” potwierdzają też pesymistyczne wyniki anonimowej ankiety przeprowadzonej przez Katarzynę Mazurczak w roku 2003, w wybranych klasach gimnazjalnych i licealnych zespołu szkół ogólnokształcących w Kluczborku. Młodzi wie, że Gałczyński był poetą, jednak aż 70% uczniów nie zna, nawet z tytułu, ani jednego jego utworu, co wynika rzekomo z planów nauczania i podręczników, w których brak wierszy poety. Inaczej kwestie te widzą Alicja Karlińska-Włodarczyk wspólnie z Anną Szczęsną-Domałą; dowodzą więc ważnej obecności autora *Teatryku Zielona Gęś* w dwudziestu programach

szkolnych najczęściej obecnie wybieranych przez polonistów na Opolszczyźnie.

Inaczej też, jak potwierdza to wnikliwymi badaniami Danuta Orzeł, rzecz się miała z obecnością Gałczyńskiego w podręcznikach szkolnych w latach 1953–1989, obecnością, która była trwała i ugruntowana. Wówczas najczęściej proponowanym tekstem do lektury uczniowskiej była *Pieśń o żołnierzach z Westerplatte*. Cennym uzupełnieniem tego artykułu jest sporządzone przez autorkę zestawienie bibliograficzne materiałów metodycznych za lata 1958–1990, z którego wynika, że na nauczycielskich warsztatach polonistycznych trafiały przede wszystkim teksty patriotyczne. Wnioski płynące z dokonanej przez Marię Strońską analizy wybranych podręczników do języka polskiego dla szkoły podstawowej i gimnazjum po roku 1989 napawają nieco większym optymizmem; wiersze Gałczyńskiego nadal są w nich obecne i wciąż dobrze służą edukacji humanistycznej uczniów. Ten stan rzeczy w referacie *Gałczyński wśród dzieci* stara się też potwierdzić Ewa Monika Pomirska.

W omawianym tomie nie dziwi więc obecność nowej, zaproponowanej przez Barbarę Olaszewską, interpretacji *Pieśni o żołnierzach z Westerplatte*, utworu, który znalazł się we współczesnych podręcznikach do nauki języka ojczystego na wszystkich, od podstawowego po licealny, szczeblach nauczania. Własną analizę, fascynującej swą zagadkowością *Wielkanocy Jana Sebastiana Bacha*, w formie „preludium interpretacyjnego” proponuje z kolei Marek Adamiec, dochodząc do przekonania, że wiersz, będący hołdem złożonym niemieckiemu kompozytorowi, ma charakter autobiograficzny, wszak pisał go „poeta na etacie”, uwikłany w zależności od władzy. Bardzo to trywialny wniosek, zresztą trudno o lepszy skoro wszystkie impresyjne wywody krytyka trącą banałem, takim właśnie jak ten o „szarlatanerii”, która rzekomo pojawia się w omawianym utworze. Podobne fiasko poznawcze – „prawie poważnej wariacji” o śmierci na kanwie poezji Gałczyńskiego – spotyka Pawła

Kozielskiego, interpretatora wszystko widzącego osobno i dlatego dowolnie mieszającego wątki „nekrologiczne”, pisane jego zdaniem po to, by uświadomić czytelnikom, że któregoś dnia może ich zslag trafić. Tym razem więc to czytelnik wychodzi „przeegrany”, a raczej go wynoszą.

Dzięki swojej bardzo popularnej twórczości satyrycznej, groteskowej i lirycznej autor *Teatryku Zielona Gęś* kształtował umysły oraz gusta estetyczne inteligencji i młodzieży polskiej XX w., twierdzi, odwołując się do własnej biografii intelektualnej, Michał Błazejewski. Gałczyński poprzez humor i satyrę, co w kabarecie Olgi Lipińskiej widać i słyszać, nadal bawi kolejne pokolenia inteligencji. Jeśli zgadzam się z tym, że niemal przez całe ubiegłe półwiecze, dzięki stałej obecności w programach i książkach edukacyjnych oraz mediach, Gałczyński uczył, kształcił oraz wychowywał młodą inteligencję – która analizowała jego wiersze na lekcjach języka polskiego, ale także recytowała je na uroczystościach szkolnych i na obozach harcerskich (jak piszący te słowa) – to trudno mi przystać na pogląd, iż tę samą próbę czasu wytrzymywał, (w odróżnieniu np. od zielonogórskiego Kabaretu Potem) telewizyjny olewacki (od lewacki) kabaret Olgi Lipińskiej, nawet jeśli swoim talentem wspierał go, wstrzykując do scenariuszy opartych na tekstach autora *Zielonej Gęsi* własny sympatyczny atrament satyryczny, profesor Błazejewski. Ostatnie niewybuchy (braw) i niewypały (aktorskie) kabaretu Olgi Li-

pińskiej na festiwalu piosenki w Opolu dobitnie ten fakt potwierdziły.

Po co nam Gałczyński? Lektura recenzowanego tomu prac skłania do kilku odpowiedzi. Chociażby po to, aby ustalić, czy Gałczyński to rzeczywiście, jak chcieliby T. Błazejewski i P. Kowalski, poeta współbrzmiały z poszukiwaniami ponowoczesności i, co dokumentuje D. Orzeł, pisarz niegdyś na lekcjach języka i literatury polskiej „wygrywający”, lub, może ostrożniej, mogący „wygrywać”, jak stara się o tym przekonać E. M. Pomirska, wśród dzieci? Albo może – jak widzi to J. Pyszny i towarzyszący jej interpretator „tercet egzotyczny”, a empirycznie ugruntowuje K. Mazurczak – poeta „przeegrany”? Interpretacje M. Adamca, P. Kozielskiego potwierdzają tę drugą ewentualność, którą w swym zatroskaniu najtrafniej wyraziła D. Różycka – „Takiego mamy Gałczyńskiego, na jakiego nas stać”. Stać czy leżeć, śmiać się, czy płakać, wstrzykiwać, wstrzymywać czy popuszczać? Wodze fantazji? Wodze interpretacji? Ale czy powtórzeniami cudzych opinii i własnymi subiektywnymi sądami dosięga się prawdy?

Jerzy S. Ossowski

¹ *Po co nam Gałczyński*. Studia i szkice pod redakcją P. Kowalskiego i K. Leńskiej-Bąk. Uniwersytet Opolski, Opolskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Opole 2005, s. 34.

² W tym miejscu autor recenzji powinien też wspomnieć swoją książkę *Szarlatanów nikt nie kocha*, Wydawnictwo Naukowe AP, Kraków 2006 (przyp. red.).

³ *Po co nam Gałczyński...*, s. 70.

Ewa Bielenda

Józefa Barana

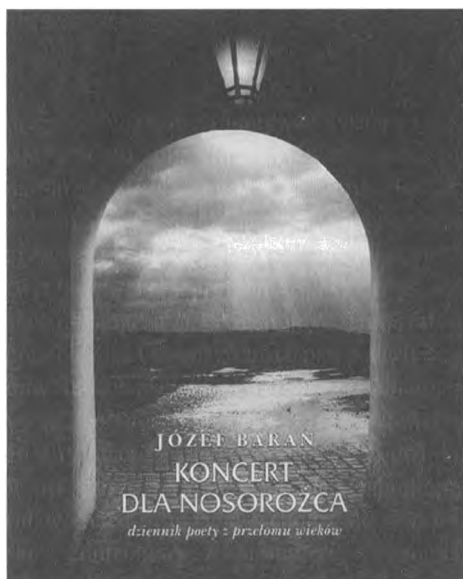
Koncert dla nosorożca

Dziennik poety z przełomu wieków

W 2005 r. Józef Baran opublikował trzy książki: *Zielnik miłosny i inne liryki* – wybór wierszy ozdobiony reprodukcjami obrazów Eugeniusza Tukana-Wolskiego; wraz z Jakubem Ciećkiewiczem *Światło Kraków* – przepiękny album poetycki zawierający wiersze i fotografie oraz *Koncert dla nosorożca. Dziennik poety z przełomu wieków*. Każda z trzech wymienionych pozycji zwraca uwagę swoim kształtem edytorskim – wypełniona licznymi obrazami i fotografiami, wskazuje na niezwykłą dbałość o zewnętrzną otoczkę literatury i zapowiada subtelną, pełną ciepła i wysublimowanej wrażliwości lekturę.

Co do wielobiegowości literackiego talentu Józefa Barana nie ma wątpliwości. Doskonale znamy go już z licznych tomików poetyckich, wypełnionych liryczną sprawozdawczością z życia, wtopionymi w *krajobrazy serdeczne* skondensowanymi, filozoficznymi refleksjami na temat człowieka. Znamy go też z wywiadów z *ludźmi pióra i palety* składających się na książkę *Autor! autor!*, z reportaży zamieszczanych w „Dzienniku Polskim” oraz fragmentów dziennika i relacji z podróży zawartych w zbiorze zatytułowanym *Najdłuższa podróż*.

Oddając się lekturze *Koncertu dla nosorożca* mamy natomiast okazję spotkać się z obszernym dziennikiem poety, pełnym wspomnień z przeszłości i refleksji na temat teraźniejszości,



bogato inkrustowanym pamiątkami – fotografiami z życia *domowego* i poetyckiego urozmaiconymi pełnymi nostalgii, fotograficznymi pejzażami Jakuba Ciećkiewicza.

W książce odnajdziemy zatem relacje ze wspomnianych dwóch rodzajów aktywności poety. Z jednej strony jest to działalność w gronie literatów, krytyków i wybitnych osób z kręgu szeroko pojmowanej sztuki. Jesteśmy bowiem świadkami odchodzącego pokolenia wielkich postaci polskiego życia literackiego. Odżywają one we wspomnieniach poety – mamy okazję

poznać ich listy, zobaczyć choć przez chwilę w konkretnych, precyzyjnie rysowanych przez Barana sytuacjach czy też na załączonych fotografiach. A to przemkną przez dziennik nobliści – Miłosz, Szymborska, a to kaskaderzy literatury – Wojacek, Stachura, Milczewski-Bruno, Hłasko, to znów wzorce poetyckiej refleksji – Haraśymowicz, Twardowski, Białoszewski.

Z drugiej strony uwagą poetycką objęte jest życie domowe, zatopione w scenerii czterech kątów i borzącego krajobrazu, wypełnionego głosem pulsującej przyrody oraz wspomnieniami z dzieciństwa. Obok dobrze wszystkim znanych postaci autor poświęca sporo miejsca ludziom „zwykłym” – swojej rodzinie, sąsiadom, znajomym. Bohaterami jego wspomnień są na przykład: żona Zofia, córki: Ewa i Asia, matka, ojciec, wnuczka, ciotka Jantoska, borzący sąsiedzi. Na tym polega, między innymi, magia Baranowego dziennika. Równie ważne jest istnienie znanej na całym świecie osoby, co skromnej osóbkę, której byt zawęża się do *małej ojczyzny*. Mądrość i prawdę o świecie znaleźć można zarówno w rozmowie z wielkim filozofem, jak i z prostym człowiekiem. Z kręgu obdarzonych literackim zainteresowaniem poeta wyklucza jedynie tytułowe *nosorożce*...

A któż to taki?! Kto zasłużył na czołową – bo przecież tytułową pozycję?! Wynik coraz bardziej zbrutalizowanego, nieczulego świata – człowiek gruboskórny, egoistyczny, pozbawiony moralności i wrażliwości. Współczesna cywilizacja jawi się bowiem pocie niejednokrotnie w szarych barwach. Jak na *dziennik poety z przełomu wieków* przystało, zwraca on uwagę na zagrożenia, jakie niesie ze sobą ten okres: „Koniec XX wieku – jakąż to odległa i inna epoka! Przede wszystkim nieprzyzwoicie „trzeźwa” i – jakby to powiedzieć? – chyba naturalna... Naturalność skondensowana do postnej prostoty. Myślę w tym momencie o języku sztuki, języku ulicy, o dialogach miłosnych, o języku listów. Uproszczenie form, konwencji, dochodzące aż do prostactwa. Dwie panienki na ulicy – może w drodze do szkoły kurwują i chujują aż miło.

I to gdzie? W mieście królewskim! Oto ślepa uliczka epoki odartej z konwencjonalnych form...” (s. 77). optymizm autora podpowiada jednak, iż i nosorożec może otworzyć się na piękno, należy go poddać terapeutycznemu działaniu sztuki, bowiem *Poezja to dziś koncert dla nosorożców*.

W metaliterackich uwagach wiele miejsca zajmują rozważania na temat poezji właśnie: „Pewien ksiądz powiedział mi, że poezja jest dowodem na istnienie nieśmiertelnej duszy”. Innym razem wyznaje: „Poezja jest flirtem ze światem. Naszą pierwszą miłością, po której tak wiele sobie obiecywałem, że musiała nas z czasem rozczarować. Proza – małżeństwem z rozsądkiem na całe życie”.

Poezja jest jednym z najważniejszych elementów życia autora. Nawet gdy opisuje w dzienniku swoje zmagania z ciężką chorobą i, z cierpieniem w tle, snuje rozważania na temat wiary, Boga, człowieka, sensu ludzkiego bytowania; jedną z najistotniejszych spraw jest dla niego możliwość tworzenia. Pociesza go kartka od znajomego, z której wyczytać można, iż (...) *właśnie po operacji ciało mobilizuje zasoby energii i na swój sposób ożywia wyobraźnię*. Bez sztuki bowiem niemożliwe jest życie twórcy.

W spektrum zainteresowań autora *Na tyłach świata* mieści się również miłość, wzajemne relacje kobiety i mężczyzny, zagadnienie macierzyństwa. One to składają się na obecny stale w jego twórczości obraz domu – centrum świata i punkt wyjściowy wszystkich literackich peregrynacji. Pielęgnowane w nim wartości zabiera wobec tego wszędzie, gdzie dociera ze swą liryczną obserwacją. Reporterskim i poetyckim jednocześnie piórem odnotowuje spotkania z ludźmi wrażliwymi. Jednostkowe historie, portrety osób otwartych na piękno świata składają się na subtelny opowieść z przełomu wieków.

W książce dominuje, mimo jej prozatorskiego charakteru, liryczna opowieść o życiu, pełnym drobnych i wielkich radości, smutków, rozczarowań i nadziei. Poetycka refleksja krąży przede wszystkim wokół domu i zatacza coraz to

szersze kręgi. Ciągły ruch, oddalanie się i zbliżanie do swej kolebki, coraz mocniej wskazują na borzęcki rodowód, matkę i ojca, chłopską filozofię, prywatną, wciąż dziejącą się *kosmogonię*. Poeta często podróżuje – Włochy, Cypr, Stany Zjednoczone, a także Warszawa, Kraków, Borzęcin – z równą pasją pisze o pejzażu Wielkiego Kanionu, jak i rodzinnej wsi. I wszędzie odnajduje tego samego, niezwykle interesującego go człowieka; udowadnia, że w twarzach Indian rozpoznać można *twarze starych borzęckich chłopów*. Baran, zarówno w swej poezji, jak i prozie jest poetą i prozaikiem jednocześnie. W wierszach niejednokrotnie buduje mini-reportaże, w dziennikach ujawnia liryczną obserwację, lekkość refleksji. Ponadto przetyka prozatorską formułę wierszami – nie tylko swoimi. One to, w sposób najbardziej skondensowany, precyzują istotę jego światopoglądu, wiary w powtarzalność, koło czasu. Tak dzieje się również w wierszu zamieszczonym w dzienniku, zatytułowanym *Geometria losu*:

*kołowanie kołowanie
zakreślanie małych większych
coraz większych podróży kęgów
pętli widnokęgów
dookoła siebie dookoła izby dookoła domu
dookoła miasta dookoła kraju
dookoła świata i własnego mózgu
z każdorazowymi nawrotami
przez ulice góry chmury
horyzonty i poglądy
do punktów wyjścia
po spirali po kole*

*na ojcowe zastodole
gdzie znów wszystko
zaczyna się
po staremu na nowo*

(maj – czerwiec)

Rozpiętością poetyckich zainteresowań dowodzi poeta, iż świat, choć silnie zcentralizowany, jest tym ciekawszy, im bardziej różnorodny. Twórczość literacka jest zaś hołdem złożonym owej wielobarwności istnienia. O początkach swojej przygody ze słowem pisze tak: „Gdy byłem mały – nie chciało mi się mówić. Przyszedły sąsiadki i dziwiły się. Pokazywałem tylko palcem i wydawało mi się, że wszyscy wokół powinni mnie rozumieć. [...] Jednak stara Kusiorka w Borzęcinie [...] biła mnie uparcie po palcu, aż odniosło to błogosławiony skutek i w trzecim roku życia przemówiłem...”.

Na szczęście swoich czytelników poeta wciąż nie milknie, rozwija literacką wypowiedź i... przemawia coraz wyraziściej, poprzez coraz to nowe formy.

Koncert dla nosorożca. Dziennik poety z przełomu wieków warto polecić i z tego powodu, iż pełen jest optymizmu, ciepła, humoru oraz autoironii – można poń sięgnąć między innymi po to, by przekonać się o „wyższości” nazwiska „Baran” nad nazwiskami innych poetów i dowiedzieć się, jak to pewnego razu poeta uznany został za najpoważniejszego polskiego kandydata do Literackiej Nagrody Nobla...

Ewa Bielenda

**J. Baran, *Koncert dla nosorożca. Dziennik poety z przełomu wieków*.
Kraków 2005, 396 s.**

Edyta Zaremba

O literaturze ważnej i ponadczasowej

Dzieciństwo i okres dorastania na ogół kojarzy się każdemu z nas z czasem beztroski, pogody i zabawy, a także z odkrywaniem tajemnic świata, zdobywaniem wiedzy i stopniowym wchodzeniem w kręgi dorosłości. Wielokrotnie przywołujemy w pamięci chwile spędzane na łonie natury, fascynujące przygody, wędrówki do krain niezwykłych, magicznych, o których czytaliśmy w książkach naszego dzieciństwa

W związku z tym na uwagę zasługuje opublikowana nakładem Wydawnictwa Uniwersytetu Śląskiego publikacja pt. *Zapomniani pisarze, zapomniane książki dla małego i młodego czytelnika*, zredagowana przez prof. Krysytę Heską-Kwaśniewicz.

W książce tej odbiorca spotka się z interesującymi artykułami literaturoznawców, m.in. Ewy Kosowskiej, Jolanty Szczesiak, Tadeusza Budrewicza, Zofii Adamczykowej, Zofii Budrewicz, stanowiącymi nie tylko wspomnienie lat dzieciństwa i ulubionych książek, ale będącymi również próbą odczytania ich w innym świetle. Badacze snują ponadto refleksje nad przyczynami braku wznowień najwybitniejszych dzieł dla dzieci i młodzieży. Co więcej, poruszają problemy, które układają się w kilka kręgów tematycznych, mówiących m.in. o kwestiach: poznawania świata, krytyki rzeczywistości, wzorców dydaktyczno-wychowawczych prezentowanych przez bohaterów, miejscach wydarzeń, a także o wartościach moralnych bądź religijnych.

Zaczynając od pierwszego problemu, czytelnik przekonuje się, iż poznawanie świata wiąże się z umiejętnością dokonywania krytyki rzeczywistości. Doskonałym przykładem zgłębia-

nia tajemnic natury i motywów postępowania istot żywych stają się *Podróże Guliwera* Jonathana Swifta, wielokrotnie przywoływane w książce. Wszyscy badacze powołujący się na przygody głównego bohatera zgodnie zaznaczają, iż stanowią one program naprawy współczesnego świata, ale są także utopią. To tutaj także, podobnie jak i w opisywanych przygodach Doktora Mucholąpskiego i Profesora Przedpotopowicza – bohaterów powieści Erazma Majewskiego – mamy do czynienia z motywem wędrówki. W literaturze ma ona znaczenie symboliczne. Odzwierciedla bowiem wchodzenie w dorosłość, konfrontację z bolesną rzeczywistością, odkrywanie nieznanego; z drugiej zaś strony – przynosi zachwyt związany ze zgłębianiem istoty człowieczeństwa. Wędrówka kształtuje ważną dla dziecka zdolność odkrywania własnej wartości, ale także dokonywania kategoryzacji. Młody czytelnik uczy się przecież, co jest dobre a co złe, co białe i czarne; często nabywa tym samym umiejętności przetrwania w najtrudniejszych nawet warunkach.

Innym problemem poruszonym przez badaczy są bohaterowie, stanowiący wzorce dydaktyczno-wychowawcze dla dzieci. Postacie z zaprezentowanych lektur to oczywiście tzw.

bohaterowie dziecięcy: bracia Titi i Nunu (*Titi, Nunu i Klembolo czyli przygody dwóch lilowych chłopców i psa o sześciu nogach* Heleny Modrzejewskiej), Sara Crew (*Mała księżniczka* Frances E. Burnett), Wawrzus Skowronek (*Historia żółtej cizemki* Antoniny Domańskiej), Adolf, Marian, Ryfka (*Dzieci znikąd* Heleny Boguszewskiej) i inni. Każda z nich uczy małego odbiorcę czegoś innego i nowego. Bracia Titi i Nunu rozbudzają refleksje nad wartością pierwszej spowiedzi, wyjaśniają pojęcie grzechu, skruchy i żalu za przewinienia. Sara staje się wzorem dziewczynki, która szybko musi wydorosnąć, by stawić czoła samotności i złu świata, Adolf, Marian i Ryfka – będąc sierotami – muszą odnaleźć ciepło i miłość, by dzięki temu wyrosnąć na pełnowartościowych ludzi. Z pewnością wielu małych czytelników niejednokrotnie utożsamia się z przytoczonymi przykładami bohaterów, czerpiąc od nich nie tylko wiedzę o życiu, ale i nadzieję na dobrą przyszłość.

Autorzy książki *Zapomniani pisarze...* poruszają także kwestię miejsca, w którym człowiek przychodzi na świat i dorasta. Pokazują dom jako symbol rodzinnego ciepła i socjalnego bezpieczeństwa. Zaznaczają jednak, że nie każdy ma szczęście żyć w takiej oazie spokoju. Są bowiem tacy, dla których marzeniem jest posiadanie rodziny – a które to marzenie spełni się dopiero w przyszłości.

Rzecz jasna książka porusza jeszcze wiele innych, równie istotnych problemów dotyczących literatury dla dzieci i młodzieży. Warto zwrócić uwagę, iż nie zapomniano o sprawach literackich związanych z „zapomnianymi książkami i pisarzami”. Wielokrotnie bowiem są rozpatrywane zagadnienia z zakresu teorii literatury, mówiące o technikach narracji czy rodzajach odbiorców wpisanych w teksty dziecięce. Szczególnie na temat narratorów wypowiada się Jolanta Szcześniak w artykule *Zapomniany świat doktora Muchołapskiego i profesora Przedpotopowicza. Rozważania o pisarstwie Erazma Majewskiego*. Wskazuje ona, iż Majew-

ski wprowadza do swoich powieści narratorów-przewodników, komentatorów, rozbudzających w odbiorcy pragnienie zdobywania wiedzy o świecie. Na sprawę odbiorców zwraca zaś uwagę Krystyna Heska-Kwaśniewicz w artykule *Przypomnienie Zofii Rogoszówny i «Dzieciniego dworu»*. Autorka analizując chociażby utwór *Piskłeta* zauważa, że jest to tekst kierowany nie tylko do dziecka, ale i do osoby dorosłej. Okazuje się ponadto, że w prawie każdy utwór Zofii Rogoszówny jest wpisany podwójny adresat. Oczywiście w staraniach pisarki jest to zabieg celowy, mający pomóc dorosłym na nowo odkryć świat dzieciństwa, a także nauczyć rodzica rozmowy z dzieckiem.

Pośród powyższych wniosków wyraźnie widać, że wszyscy badacze stawiają przed sobą i czytelnikiem zasadnicze pytanie: co dziś odnajdujemy w utworach zapomnianych pisarzy? Odpowiadają na nie w sposób jasny i klarowny. Wskazują na ponadczasowe wartości związane z religią, etyką, patriotyzmem, mówiąc np. o tekstach Antoniny Domańskiej czy Zofii Rogoszówny, które miały rozbudzać w dziecku miłość do ojczyzny i utwierdzać w wierze, że Polska znów odzyska niepodległość. Dodatkowo literaturoznawcy ukierunkowują uwagę czytelnika na magię przygód postaci literackich Kornela Makuszyńskiego, Juliusza Verne'a czy Jonathana Swifta, a także wartości dydaktyczne, językowe, m.in. utworów Stanisława Wasilewskiego, Julii Duszyńskiej, Macieja Wojtyłki.

Zapomniani pisarze, zapomniane książki dla małego i młodego czytelnika to lektura niezwyczajna. Przywołuje bowiem na myśl kręgi magicznych wspomnień. Przypomina nie tylko czas dzieciństwa, ale pierwsze spotkania z literaturą, a ponadto pokazuje, jak zachować w sobie wrażliwość dziecka i jak zachęcać młodych do czytania pięknych utworów. Co więcej, redaktorka mocno akcentuje wartość „czytań domowych”, czyli chwil wyjątkowych, niezapomnianych, gromadzących całą rodzinę.

Książka, którą oddano do rąk czytelnika, to także opracowanie niezbędne dla bibliotekarzy,

nauczycieli, wydawców i studentów kierunków filologicznych. Każdy może w niej odnaleźć część siebie i zapomnianego już świata. Opracowanie przyciąga subtelną, delikatną, różową okładką i czarno-białym zdjęciem małej dziewczynki w otoczeniu lalek.

Ostatni problem, jaki nasuwa mi się po przeczytaniu książki, to pytanie: jakie będą losy pisarzy i książek, które odeszły w zapomnie-

nie? Mam nadzieję, że mimo szybkiego rozwoju internetu, pełnego stresu i pośpiechu życia, niechęci do czytania, znajdą się tacy, którzy wciąż na nowo będą odkrywać piękno historii żółtej ciżemki, życia Sary Crew, wierszy Ewy Szelburg-Zarembiny i wielu, wielu innych pisarzy.

Edyta Zaremba

Zapomniani pisarze, zapomniane książki dla małego i młodego czytelnika.
Red. Krystyna Heska-Kwaśniewicz. Katowice 2005, 224 s.

Nowości Wydawnictwa Naukowego Akademii Pedagogicznej

przedstawia Jolanta Grzegorzek



ul. Podchorążych 2
30-084 Kraków
tel./fax (012) 662-63-83
tel. (012) 662-67-56
<http://www.wydawnictwoap.pl>
e-mail: wydawnictwo@ap.krakow.pl

JERZY STEFAN OSSOWSKI
Instytut Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa

Szarlatanów nikt nie kocha. Studia i szkice o Gąlczyńskim

Jerzy S. Ossowski jest znanym i cenionym badaczem twórczości K.I. Gąlczyńskiego, wybitnym znawcą życia i twórczości poety oraz całego dorobku „gąlczyńskologii”. Dobrze się stało, że jego studia i szkice publikowane w książkach zbiorowych ukazują się drukiem jako monografia, bo w stronę monografii od początku zmierzały.

Tomasz Stępień

Jerzy S. Ossowski przekonuje, że twórczość Gąlczyńskiego zasługuje na traktowanie serio, że ciągle czytany przez „normalnych” czytelników, bez szkolnego i profesjonalnego przymusu, autor *Balu u Salomona* to jedna z największych indywidualności polskiej literatury XX wieku. Autor skupia się na międzywojennej twórczości Gąlczyńskiego.

ZAWARTOŚĆ: Część pierwsza: Awangardowość Gąlczyńskiego wśród „izmów”, Satyryk „Cyrulika Warszawskiego”, Neoromantyczne preteksty i konteksty, Satyra Gąlczyńskiego w prasie krakowskiej lat trzydziestych, Część druga: Miejsce Gąlczyńskiego w życiu literacko-artystycznym Wilna (1934-1936), Satyry wileńskie, Dylematy liryki refleksyjnej, Część trzecia: Faustyczne dylematy *Balu u Salomona*, O katastrofizmie Gąlczyńskiego

ZAKRES TEMATYCZNY: historia i teoria literatury, krytyka literacka, historia kultury, biografie

Prace Monograficzne nr 438, format B5, 364 s.





ANDRZEJ DRÓZDŹ

Instytut Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa

Książka w świetle utopii

Książka ta jest niewątpliwie dziełem twórczym i oryginalnym, a przede wszystkim nowatorskim, bezprecedensowym, sytuującym się w granicach swoistego odkrycia w zakresie stawiania problemów i poszukiwań w zakresie nauki o książce.

Józef Bańka

Autor wypracował oryginalny sposób weryfikowania sensu kulturowego książki na podstawie stałych elementów konstrukcyjnych, wydobytych z metautopii Tomasza More'a i z trylogii dialogów utopijnych Platona. Na materiale wybranych utopii literackich potwierdził ciągłość idei utopijnych świata książki, poczynając od ich antycznych wyobrażeń greckich i starotestamentowych, poprzez Liber Mundi różno-krzyżowców, po współczesne koncepcje w odniesieniu do zunifikowanych banków informacji lub do hipertekstu.

ZAWARTOŚĆ: I Podstawy antropologiczne książki: Książka w świetle jej praobrazów kulturowych, Symbolizacja książki w jej warstwie zewnętrznej, Mityzacja książki w jej warstwie wewnętrznej, II Fikcja literacka i rzeczywistość: Utopie literackie jako źródło wiedzy o książce, Utopie księgi, Utopie pisma, Utopie materiałów i technologii, Utopie państwa i społeczeństwa, Zakończenie, Antyutopijni strażnicy ethosu osobistego

ZAKRES TEMATYCZNY: książka, księgoznawstwo, antropologia, historia literatury, historia kultury

Prace Monograficzne nr 434, format B5

ADAM BANDO

Instytut Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa

Nie tylko krew na pierwszej stronie. Problematyka kulturalna na łamach „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” w latach 1918–1939

„Ilustrowany Kurier Codzienny” zajmuje szczególne miejsce w dziejach prasy polskiej schyłku okresu zaborów i dwudziestolecia międzywojennego. Adam Bando zajął się zagadnieniami kultury, literatury, spraw społecznych i oświatowo-wychowawczych obecnych na łamach dziennika. Przedstawił je na tle wydarzeń społeczno-politycznych, co pozwoliło na określenie roli pisma i koncernu w rozwoju życia kulturalnego Krakowa, a także w procesie integracji kulturalnej odrodzonego państwa polskiego.

ZAWARTOŚĆ: Powstanie i rozwój „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”, Obraz kultury na łamach „IKC” w przededniu niepodległości i w pierwszych dniach wolności, Problematyka kulturalna na łamach „IKC” w latach 1919–1926, Problematyka kulturalna na łamach „IKC” w latach 1927–1939, Marian Dąbrowski i legenda „IKC”

ZAKRES TEMATYCZNY: prasoznawstwo, czasopiśmiennictwo, kulturoznawstwo

Prace Monograficzne nr 435, format B5



ZBIGNIEW BARAN
Instytut Filologii Polskiej

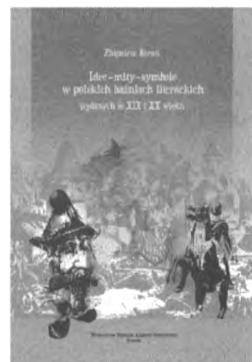
Idee – mity – symbole w polskich baśniach literackich wydanych w XIX i XX wieku

Na temat baśni powstało wiele prac z zakresu historii i teorii literatury oraz krytyki literackiej. Praca Zbigniewa Barana wyróżnia się niekonwencjonalnym podejściem do tematu i sytuuje się na obszarze humanistyki w sposób szczególny. Analizując idee, motywy i symbole w baśniach literackich Autor wyszedł daleko poza granice literaturoznawstwa i użył narzędzi badawczych nie stosowanych konwencjonalnie na tym obszarze. Wykorzystał w swoich badaniach obok historii i teorii literatury kulturoznawstwo, socjologię, wiedzę o historii języka i słowotwórstwo oraz filozofię.

ZAWARTOŚĆ: I Zamyślenia nad baśniowymi ideami, II Świat baśniowych mitów, III Symbole baśniowe i ich tajemnice

ZAKRES TEMATYCZNY: historia i teoria literatury, krytyka literacka, filozofia, kulturoznawstwo

Prace Monograficzne nr 428, format B5

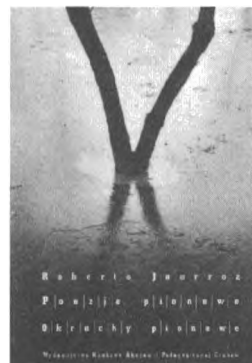


MARTA CICHOCKA (wybór, przekład i oprac.)
Instytut Neofilologii

Roberto Juarroz, Poezja pionowa & Okruchy pionowe

Wybór poezji Roberto Juarroza (5 X 1925 – 31 III 1995) – Argentyńczyka, z wykształcenia bibliotekarza, z zamiłowania – myśliciela, z głębokiej wewnętrznej potrzeby – poety. Pozostawił po sobie kilkanaście tomików „poezji pionowej”, kilkaset „okruchów pionowych”, trzy wypowiedzi programowe – oraz nadzieję na uwolnienie poezji z bagażu gadulstwa i ciężaru ornamentalistyki. Teksty przełożył i opracował Marta Cichocka, której fascynacja Juarrozem zaczęła się w 1996 roku i trwa do dzisiaj.

format A5





HALINA KOŚĘTKA (wstęp i oprac.)

Instytut Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa

W obronie *Ogniem i mieczem*. Polemiki z Olgierdem Górką. Wybór tekstów

Już od pierwszych chwil ukazania się I tomu *Trylogii* Henryka Sienkiewicza książka wywoływała zachwyt, ale i negacje, kontrowersje kolejnych generacji uczestników wielkich dyskusji, które przetoczyły się w okresie pozytywizmu (1884–1885), modernizmu (1903–1904), dwudziestolecia międzywojennego (1933–1934) i lat powojennych. We wszystkich bataliach antysienkiewiczowskich stawiano pytania o wzajemną relację pomiędzy prawdą historyczną a prawdą artystyczną w dziele literackim. Niniejsza książka jest zbiorem wyselekcjonowanych, najbardziej reprezentatywnych dla rozumienia sedna sporu, artykułów.

ZAKRES TEMATYCZNY: historia i teoria literatury, krytyka literacka

format B5, 232 s.



Olej/plótno, 185 x 150 cm

Grzegorz Bednarski

Z nożem, 1994/1995



Grzegorz Bednarski

Dom z błękitnymi okiennicami, 2004, olej/plótno, 130/89 cm